



284139



Ex Libris

**BIBLIOTEKI
PUBLICZNEJ**

IMIENIA

**STEFANA HEMPLA
SEJMIKU
RADOMSKIEGO
W RADOMIU.**





77 1/2

78 -

X. KITOWICZ

77

39

572

Tom I.

OPIS

OBYCZAJÓW i ZWYCZAJÓW

ZA PANOWANIA AUGUSTA III

WYDANIE NOWE PRZEJRZANE

z przedmową

Władysława Ławarskiego

TOM I

LWÓW

NAKŁADEM KSIĘGARNI

GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA

1883

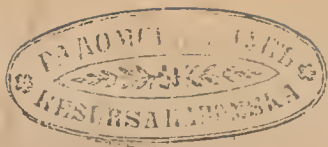


czytelnia



13218

943.8.04:39(4)



..... *) była więc osobka
pana Jezusa, a na boku Maria i Józef, stojący przy
kolebce, w postaci nachylonej, affekt natężonego ko-
chania i podziwienia wyrażającej. W górze szopki
pod dachem i nad dachem aniołkowie unoszący się
na skrzydłach, jakoby śpiewający: *Gloria in excelsis*
Deo. Toż dopiero w niejakej odległości jednego od
drugiego pasterze padający na kolana przed naro-
dzoną dzieciną, ofiarujący mu dary swoje, ten baranka,
ów kozłą; dalej za szopą po obu stronach pastuszkow-
wie i wieśniacy, jedni pasący trzody, owiec i bydła,
inni śpiący, inni do szopy spieszący, dźwigając na
ramionach barany, kozły, między którymi osobki, roz-
maity stan ludzi i ich zabawy wyrażają: Panów w ka-
retach jadących, szlachtę i mieszczan pieszo idących,
chłopów na targ wiozących drwa, zboże, siano, pro-
wadzących woły, orzących pługami, sprzedających
chleby, niewiasty dojące krowy, żydów różne towary
do sprzedania na ręku trzymających, i tym podobne
akcye ludzkie.

Gdy nastąpiło święto Trzech Królów przysta-
wiano do tych jasełek osobki pomienionych świętych,

*) Rękopism. z którego dzieło to wydane, był defektowy
i zaczynał się od tych właśnie wyrazów: Była więc etc.

klęczących przed narodzonym Chrystusem, i ofiarujących mu złoto, myrrę i kadzidło, a za nimi orszaki ich dworzan i assystencyi rozmaitego gatunku, Persów, Arabów, Murzynów, laufrów, mastalerzów prowadzących konie pod bogatemi siadzeniami, słoniów i wielbłądów. Toż dopiero wojska rozmaitego gatunku: jezdne i piesze, murzyńskie i białych ludzi hufce, namioty porozbijane, nakoniec przez imaginacyą za związek rzeczy występującą, regimenta uszykowane polskiej gwardyi, pruskie, moskiewskie, armaty, chorągwie jezdne, uzarskie, pancerne, ułańskie, kozackie, rajtarskie, węgierskie i inne rozmaite. Na takie jasełka sadzili się jedni nad drugich najbardziej zakonnicy. Celowali zaś innych wszystkich wielością i kształtnością Kapucyni; a gdy te jasełka rokrocznie w jednakowej postaci wystawiane, jako martwe posągi, nie wzniewały w ludziach stygnącej ciekawości: przeto Reformaci, Bernardyni i Franciszkanie dla większego powabu ludu do swoich kościołów, jasełkom przydali ruchawości, między osóbkami stojące mieszając chwilami ruchome, które przez szpary w rusztowaniu na ten koniec zrobione, wytykając na widok braciszkowie zakonnicy, lub inni posługacze klasztoru, rozmaite figle niemi wyrabiali. Tam żyd wytrząsał futrem, pokazując go z obu stron, jakoby do sprzedania; drugi żyd mu je ukradł, stąd kłótnia wielka, aż żyd skrzywdzony pokazał się z żołnierzami i instygatorem, biorącym pod wartość złodzieja. Gdy taka scena zniknęła, pokazała się druga, naprzykład: chłopów pijanych, bijących się, albo szynkarka tańcząca z kawalerem, albo śmierć z diabłem najprzód tańcząca, a potem się bijące z sobą i w bitwie znikające. To znowu inusztujący się żołnierze, tracze drzewo trzący, i inne tym

podobne akcye ludzkie, do wyrażenia łatwiejsze, które to fraszki dziecinne tak się ludowi prostemu i młodziu podobaly, że kościoły napełnione bywały spektatorem, podnoszącym się na ławki i na ołtarze włączającym; a gdy ta zgraja tłocząc się i przemykając jedna przed drugą, zbliżyła się nad metę założoną do jasełek; wypadał wtenczas z pod rusztowania, na którym stały jasełka, jaki sługa kościelny z prętem, i kropiąc nim żywo bliżej nawinionych, nową czynił reprezentacyą, dalszemu spektatorowi daleko śmieszniejszą od akcyi jasełkowych.

Takowe reprezentacye ruchomych jasełek bywały prawda w godzinach od nabożeństwa wolnych, to jest między obiadem i nieszporami, ale śmiech, rozruch i tumult nigdy w kościele czasu ani miejsca znajdować niepowinien. Dla czego gdy takowe reprezentacye coraz bardziej wzmagając się, doszły do ostatniego nieprzyzwoitości stopnia, książę Theodor Czartoryski, biskup Poznański, zakazał ich; pozwolił tylko wystawiać nieruchawe, związek z tajemnicą Narodzenia Pańskiego mające. Po którym zakazie jasełka powszedniejąc coraz bardziej, w jednych kościołach zdrobniały, w drugich weale zostały zaniechane.

§. . . .

O k o ł y s c e.

Ojcowie Bernardyni prócz tego wystawiali kołyskę Chrystusa Pana nowo narodzonego, nie w kościołach swoich, ale w izbie jakiej gościnnej przy fôrcie klasztornej będącej. Ceremonia ta mała, nie

wielom wiadomą była i niemal tylko dewotom i dewotkom Bernadyńskim znajoma. Schodzili się na nią zaraz po obiedzie; była zaś takowa: Kolebka zwyczajna, w jakiej kołyszą dzieci, ale jak najsuciej w kwiaty i materyą bogatą ubrana, stała na środku izby, w niej osóbką pana Jezusa miary dziecięcia zwyczajnej, w pieluszki bogate uwinionego, spiąca; w głowach kolebki osoba dwułokciowa Najświętszej Panny w suknie według mody ustrojona, w głowach świętego Józefa żydowskim krojem, ale w światłą materyę ubrana. Całe zgromadzenie klasztorne klęcząc, formowało cyrkuł około kolebki, śpiewając pieśni stosownie ułożone. Gwardyan z jednej strony, a pierwszy po nim w stopniu godności z drugiej klęcząc, kołysali kolebkę, śpiewając razem z drugimi. Po skończeniu pieśni, gwardyan powstawszy mówił modlitwę z wierszem i odpowiedzią śpiewanym tonem; potem dawał ludowi zgromadzonemu aspersją, i na tem kończyła się ceremonia, która nie trwała dłużej nad pół godziny i nie bywała tylko raz jeden w rok w sam dzień Bożego Narodzenia.

ROZDZIAŁ II.

Wychowanie dzieci. — Ich odzież. — Szkoły. — Kołęda. — Dalsze ćwiczenia szkolne. — Zabawy studenckie. — Przywileje studenckie za Augusta III. — O Antypaty i dwoistych szkół. — O akademii Lwowskiej.

Rozumiem że nie wystąpił z materyi, ani z jej porządku, kiedy przedsięwziawszy pisanie o obyczajach Polski, najpierwej udałem się do opisanja religii, która gruntem obyczajności będąc, pierwszeństwo mię-

dzy obyczajami trzymać powinna. Przeto w tem mojem opisanu obyczajów ogólnych pierwsze miejsce dałem tym, które ściągaly się do religii, acz zdrożność ludzka wiele do jej świętych ustaw i obrządków przymieszała zabobonów, głupstw i nieprzyzwoitości, które się w opisanu poprzedzającym widzieć dały.

Skończywszy obyczajność duchowną czyli kościelną, przystępuję do obyczajności światowej; a że ludzie wprzód są dziećmi, nim się stają ludźmi, przeto opis mój zaczynam od wieku dziecinnego, prowadząc go po stopniach lat aż do doskonałej pory człowieka dorosłego.

§. 1.

Wychowanie.

Sposób przychodzenia na świat ludziom jeden jest i będzie od początku aż do skończenia tego świata, każdemu wiadomy, z bestyami pospolity. Ale usługa i obrządzanie dzieciak narodzonych, tudzież dalsze ich wychowanie, nie zawsze było jednakowe. Pod panowaniem Augusta III. niewiasty podeszłe służyły matkom rodzącym. Zaraz po odłączeniu dziecięcia od żywota macierzyńskiego kładły je w kąpiel ciepłą z wody i różnych ziółek przygotowaną, w której obmyte dziecko obwijały w pieluszki i tę kąpiel do kilku dni z początku, raz lub dwa codzień, a potem coraz mniej razy powtarzały; to kąpanie dziecięcia było obowiązkiem baby odbierającej. potem należało do matki, albo mamki lub piastunki. Zaraz od urodzenia dziecko kładziono do kolebki, wiele razy chciano aby spało kołysano je, a w dzień je kołysząc śpiewano

mu, aby prędzej usnęło. Tak nauczone dziecię inaczej nie usypiało, chyba długim płaczem zmordowane, gdy go niemiał kto kołysać jak się to trafiało dzieciom prostej kondycyi, lub ubogich rodziców, gdy matka podkarmiwszy je piersią, sama pracą zatrudniona, lada gdzie dziecko porzuciła, czasem na polu w bróździe przy żniwie, zasłoniwszy je snopkiem od słońca.

W Polsce zażywano kolebek stojących na ziemi na biegunach, na Rusi i w Litwie wiszących na sznurach. Takie kolebki są wygodniejsze, bo nie czynią żadnego chrobotu, jak te, co na biegunach, i rozbujane dobrze, długo się same kołyszą, tak że kołysząca może się cokolwiek przespać nim kolebka stanie; ale też za to stłuczenie dziecięcia cięższe, gdy przypadkiem z kolebki rozbujanej wypadło. Lekarstw wewnętrznych żadnych nie dawano dzieciom przy piersiach będącym, prócz jednych ulepków akkomodowanych do ich choroby, a na zatwardzenie żołądka kładziono im w otwór tylny czopek z mydła. Gdy zaś wypierzchały im pachy i łona, zasypywano te miejsca alabastrem skrobanym. Gdy dzieci uczono jeść, karmiono je najprzód papką z chleba, cukru, masła i piwa zrobioną, albo z mąki, lub też kaszką drobną tatarczaną, dalej zaś wyższego stanu i majątniejszych rodziców dzieciom dawano rosołki z kurecząt, kaszę z mlekiem lub inne jakie lekkie potrawy. Gdy dzieci uczono jeść, najprzód przed podaniem pokarmu układano ich rączki w znak Krzyża Śgo na czole, piersiach i ramionach, a gdy dziecko poczęło wymawiać słowa, natychmiast uczono je pacierza, nie pozwalając im żadnego pokosztowania pokarmu, póki się przynajmniej nie przeżegnały, a starsze póki choć jakiej części pacierza nie nauczyły się na pamięć.

Ubogie matki i proste chłopianki dzieciom pchały toż samo w gębę, co same jadły: Groch, kapustę, kluski, przeżuwać wprzód w swojej gębie i studząc dmuchaniem. Niektóre matki jaki trunek piły, na przykład gorzałkę, takiego i dziecięciu kosztować podawały, mając to uprzedzenie że gdy tego trunku kosztować będzie z dzieciństwa, potem gdy dorośnie brzydzić się nim będzie; ale to wielka nieprawda, wyrastali z takich dzieci główni pijacy i pijaczki.

§. 2.

O d z i e ń.

Gdy dziecię poczynąło stawać na nogach, uczono je chodzić wodząc na paskach; było to sznurowanie rzemieńne, jakim płótnem podszyte, na kształt sznurówki kobiecej, mające z tyłu dwie taśmy długie, któremi piastunka unosiła dziecię nogi stawiające; a gdy już tak nawykło postępować, wsadzano je w wózek okrągły, pod pachy dziecięcia wysoki, mający u spodu cztery kółka, na wszystkie strony obrotne, aby się mógł posuwać wszędzie, gdziekolwiek dziecię nogami na ziemi stojące iść chciało. Chroniąc głowy od stłuczenia, dawano dzieciom czapeczki, a na te zawdziewano opaskę grubą z axamitu, pospolicie czarnego z wierzchu, a od spodu z kitajki czerwonej uszytą, wewnątrz bawełną wysłaną, dwiema taśmami przez wierzch głowy, aby na oczy nie zachodziła, przepasaną i pod brodą wstążką lub tasiemką, aby się z głowy nie zmykała, podwiązana; bez takiego opatrzenia głowy nigdy dziecię, chyba na noc w kolebce gdy spało, nie było. Przestrzegano także dziecięcych

piersi od zimna i ostrego powietrza zasłonkami bawełną wyścielanemi, jako też całe dziecię w sukienki i futra, tudzież w trzewiczki i pończoszki, a chłopców w bóćki ubierano. — Których ubiorów dzieci chłopskie i ubogich rodziców nie znając, przykrość powietrza w lichej sukmance, a częstokroć w jednej koszulinie z gołą głową wytrzymowały.

Temi zwyczajami obchodzono się z dziećmi w karminieuiu ich i odziewaniu do czterech albo pięciu lat; po których odmianę następującą będę opisywał tylko co do dzieci pańskich i rodziców majątnych, chłopskich i ubogich zaniechawszy, gdyż te żadnego stroju do lat stósownego, ani pokarmu nie miały. Potrawy dla nich były te same co rodziców. Odzież koszula i starzyzna po rodzicach, a po wielu miejscach napatrzeć się można było dorastających chłopców i dziewczyn w koszulach wedle pieców stojących, albo w zimie po lodzie ślizgających się. — Pańskie dzieci i majątnych rodziców miejskiej kondycyi od pięciu lat ubierano inaczej. Dziewczętom dawano sznurówkę rogiem wielorybim przeszywaną dla uformowania stanu czyli talii, acz zbytciem ściąganiem takiej sznurówki czasem dostawały stanu przewlokłego, albo na zdrowiu szwankowały. Na sznurówkę od pasa do nóg spódniczkę, latem flanelową, zimą kuczbajową. — Na wierzch tego dwojga wdziewano na dziewczynę kabatek z jakiej jedwabnej materyi z tyłu sznurowany, od ramion do nóg długi z gorsem wyciętym w miarę piersi, czasem chustką jedwabną, czasem niczem według mody niezakrytych, w stanie wcięty, u dołu fałdzysty, z przodu krótszy. Na kabatek przywiązywano fartuch muszlinowy lub rąbkowy, z bawetem do piersi sięgającym, rękawy u kabatek po łokieć

ręki długie, na ręce kładli rękawiczki skórzane lub jedwabne, dzierzgane lub niciane cienkie, cokolwiek do łokcia niedochodzące. — Głowa w warkocze spleciona goła, albo też w jaki kornet i bukiety ubrana. W zimie czepiec axamitny czarny, bawełną cienko wysłany, atłasem lub kitajką czasem zieloną, najczęściej karmazynową podszyty. Na nogach pończocha niciana, jedwabna lub wełniana, według pory czasu. Trzewik z skórek malowanych w kwiaty, która moda w środku lat panowania Augusta zaginęła, a na jej miejsce nastały trzewiki materyalne bławatne.

Chłopców strojono w żupan bławatny i kontusz sukienny, który miał rękawy od ramion rozeinane, nie na ręce zawdziewane, ale w tył na krzyż pod pas założone. — Pas z jakiej materyi jasnej jedwabnej, na nogach pończochy białe niciane i trzewiki z czarnej skóry cielecej. — Głowa w warkocz spleciona, na głowie kapelusz, na miejscu którego zimą dawano czapki, jako też do odziewania się od zimna szubki futrem jakim lekkim podszyte z rękawami długimi przestronnemi, i te szubki były jednakowego kroju, tak dla dziewcząt jak dla chłopców. — Tak dzieci noszono do lat 12. Odtąd strojono je takim krojem, jakiego zażywali ludzie, według mody panującej.

§. 3

S z k o ł y.

Lubo niektóre dzieci pojętniejszych zmysłów o pięciu lat zaczynano uczyć czytać w domu; nie oddawano ich atoli powszechnie do szkół aż w roku siódmym zaczętym lub skończonym.

Dla mieszkających po miastach pierwsza szkoła była parochialna, przy farze lub katedrze: gdzie się znajdowała; po wsiach z trudna gdzie przy farze znajdowała się taka szkoła. Dla tego szlachcie mieszkający na wsi, nim oddał dzieci do szkół, musiał w domu wprzód je nauczyć czytać, przyjmując na ten koniec jakiego nauczyciela, jeżeli między domowymi nie miał nikogo do tej usługi sposobnego.

W szkole parafialnej uczono samych chłopców, dziewczęta zaś oddawano do niewiast statecznych tem się bawiących, które ich uczyły samego czytania po polsku, dzierzgania pończoch i szycia rozmaitego. — Majętniejszych córek uczono języka niemieckiego i francuskiego, który już zaczął wchodzić w modę. Panów wielkich córki uczone były tego wszystkiego w domu przez ochmistryn timer, a przytem przez metrów pisanier i tańcowanier.

Chłopców w szkole parafialnej uczono czytać na elementarzu i pierwszych początków łaciny na gramatyce, Alwarze lub Donacie. Katechizm, czyli nauka ralogii, była najpierwszą przed wszystkimi innimi. Kara szkolna na tych, którzy się uczyć nie chcieli, albo swawolę jaką popełnili, była niedopuszczenie jedzenia obiadu, klęczenie, albo plagi. Instrumenta kary: Placenta, to jest skóra okrągła gruba w kilkoro złożona, na dłoń ręki szeroka, na trzonku drewnianym obdłużnym osadzona, którą za omyłki w czytaniu, lub na pamięć tego, czego się nauczyć naznaczono, odmawianiu, bito wrękę; za zupełne nienauczenie się wydziału swego, lub za swawolę, albo inne przestępstwo praw szkolnych, instrument kary różga brzożowa, albo dyscyplina pospolicie rzemienna; u surowszych zaś nauczycielów z sznurków nicianych tego splecioną

siedm lub dziewięć odnóg mająca, którą to różgą lub dyscypliną bito na ciało, uderzając najmniej trzy a najwięcej piętnaście razy, według przewinienia, według cierpietliwości ciała i według surowości nauczyciela. Na sporszych chłopczaków więcej nad lat siedm starszych, używano kańczuga, a tym nie bito na ciało, któreby kaleczył, ale przez suknie, a przynajmniej przez spodnie, a i tak silno przyłożony, dosyć bólu zadawał. Znajdowały się atoli tak twardego ciała dzieci, że kańczugowe plagi na same ciało wytrzymały, bez zbyt wielkiego bólu; lecz te, które miały tak twarde ciało, były też pospolicie równie tępych zmysłów i małe w naukach czyniły postępy.

Jeszcze był jeden rodzaj kary w szkole parochialnej, a ten mało gdzie używany. Kiedy który chłopiec nieprzyzwoicie się w izbie sprawił, tedy oskarżony, musiał się sam dobrowolnie położyć na stołku na środku szkoły wystawionym; tam każdy współstudent zdiawszy bót z nogi, uderzył go raz cholewą i to była kara wstydzająca, nieboląca, występкови równa.

Przekrzesanych w szkole parochialnej w pierwszych rudymentach łaciny, oddawano do szkół publicznych, jezuickich lub pijarskich, które po wszystkich miastach, w których się znajdowały, bywały tak liczne, że się w niektórych po tysiącu studenta znajdowało. Wszyscy mieszcianie i szlachta i panowie najwięksi oddawali dzieci swoje do szkół; edukacya i karność dla wszystkich była równa, bez względu na panicza i chudego pachółka, na szlachcica i mieszczanka, albo chłopka. — Paniczowie co do szkolnych obowiązków z najchudszyimi zrównani, mieli jednak tę dla siebie preferencyą, że zasiadali w szkole pierwsze ławy;

chyba że się który źle uczył, to poszedł *ad scamnum asinorum*. Była to ława przy piecu tak nazywana dla tych, którzy się uczyć nie chcieli; a jeżeli i taka degradacya nie pomagała gnuśnemu, wdziowano mu na głowę słomianą koronę; na ostatni zaś bodziec do nauki oprowadzono go w takiej koronie po wszystkich szkołach wołając za nim: *Asinus asinorum in saecu/a saeculorum*, do której ostatniej a nieznośnej hańby ledwo kiedy przychodziło; bo jeżeli który doszedł korony słomianej, już się tak pocił i mozolił nad książką, że oprowadzenia uniknął i wkrótce się z ławicy osłej wydobył, abdykowawszy słomianą koronę kołkowi, na którym zawsze wisiała wiele razy głowy do niej nie było; zapatrywali się na nią leniwi do nauki jak na straszidło, chętni zaś jak na figiel dla śmiechu wymyślony.

Nauka dzieliła się na szkoły. Pierwsza szkoła u Jezuitów zwała się Infima, i dzieliła się na dwie, na infimę *Minorum* i na infimę *Majorum*; lubo w obu dwóch niemal jedna była nauka, zgadzać *adjectivum cum substantivo*, i *casus nominum cum temporibus et modis verborum*, z tą tylko różnicą iż w infimie mniejszej wybierali takie składy co łatwiejsze; w infimie większej co trudniejsze, i druga różnica, że drobniejsze dzieci przychodzące do szkół oddawano do infimy mniejszej, a sporsze do infimy większej. U Pijarów tego gradusu szkoła zwała się Parwa; uczono w niej jednej tego samego, co w dwóch Infimach u Jezuitów. Po Parwie następowała Grammatyka, od której począwszy aż do końca jedna była tak u Pijarów, jak u Jezuitów szkół gradacya, to jest: „Grammatyka, Syntaktyka, Poetyka, Rhethoryka, Philosophia i Theologia“, do której ztrudna studenci postępowali, chyba

ci, którzy już w szkołach do stanu duchownego czuli powołanie; którzy zaś nie mieli tego ducha, szkoły najwięcej kończyli na filozofii, a często na rhethoryce. „Grammatyka“, uczyła składać małe i krótkie sensa prostymi wyrażeniami. — „Syntaktyka“, dawała sposoby jak mowę prostą okraszyć rozmaitemi figurami i słów wykrętami. — „Poetyka“, uczyła *quantitatem* łacińskich słów, które się krótko, a które przeciągle wymawiać powinny; także pisania wierszów łacińskich i polskich, przez które się dowcip rozprzestrzeniał, a tak już z łaciną w Syntaktyce przetartą, z dowcipem w Poetyce rozprzestrzenionym, promowowało się do „Rhethoryki“, sztuki dobrze i długo w jakiej materji mówienia, dobrze myśli swoich, bądź w dyskursie, bądź w pisaniu, tłumaczenia. Co jako każdemu człowiekowi w jakimkolwiek sposobie życia zostającemu jest wielce potrzebne, tak też edukacya młodzieży szkolnej to za najpierwszy cel miała i do niego wszystkie swoje usiłowania zmierzała. „Philosophia“, miała swój kunszt inny wcale od szkół przed sobą opisanych; ale ja przepraszam czytelnika mego że mu o niej doskonałej nie dam informacji, ponieważ jej nie traktowałem, na Rhethoryce trzy lata słuchanej, skończywszy moje szkoły. Ilem słyszał o tej nauce, zabawia się poznawaniem natury, czyli przyrodzenia, przyczyn i skutków, wniosków i wypadków, prawd niezawodnych; ale zapomniałem nasamprzód położyć że uczy najprzód terminów pewnych, przez które się w innych filozoficznych sciencyach krótko i dokładnie tłumaczyć można. Dzieliła się ta nauka w szkołach ordynaryjnych, tak pijarskich jak jezuickich, na: *dialektykę, fizykę, logikę i metafizykę*, dla niektórych zaś studentów kilka razy w tydzień po godzinie dawano „matematykę“.

W akademiach publicznych, czyli generalnych, jako to krakowskiej, zamojskiej i wileńskiej, prócz nauk dopiero wyliczonych, były nadto: Nauka „*matematyki*“, wszelkiego rodzaju, „*astrologii*“, „*geografii*“, „*geometrii*“, „*kosmografii*“, do tego: „*jurisprudencji*“, „*medycyny*“, i zwały się te akademie *Universitates*. Co się tycze ogółem filozofii, tej patryarchów nie było więcej jak dwóch: Arystoteles i ś. Tomasz, ponieważ na wszystkich dysputach nie tłumaczyli się inaczej walczący z sobą, tylko albo *juxta mentem Aristotelis*, albo *juxta mentem divi Thomae*. W akademiach kto się promowował do godności doktora w filozofii, musiał przysięgać jako inaczej nie będzie trzymał i uczył tylko *juxta mentem divi Thomae*; ci tedy, którzy się trzymali zdania Arystotelesa, zwali się *peripatetici*, a którzy ś. Tomasza zwali się *Tomistae*.

Pierwsi Pijarowie jakoś około roku 1749, czyli trochę wyżej, odważyli się wydrukować w jednym kalendarzyku politycznym niektóre kawałki z Kopernika, dowodzące że się ziemia obraca, a słońce stoi.

+ Czego ledwo dostrzegli Jezuici, nie omieszkali nie tylko swoich rozumów, co ich tylko mieli najbystrzejszych, użyć przeciwko Pijarom, ciężkim przeciwnikom swoim; ale też inne zakony przeciw nim poburzyć o takową hypothez, czyli zdanie dawnej nauce przeciwne. Rozruch ten po szkołach był nakszałt pospolitego ruszenia przeciwko Pijarom; wydawali książki zbijające takową opinią, zapraszali Pijaków na dysputy, i najwięcej z tej materii Pijarom dokuczyć usiłowali. Ci atoli coraz nowy jaki kawałek wyrwawszy z teraźniejszych wodzów filozoficznych: „*Kopernika, Kartezjusza, Newtona i Leibnitza*“, dokazali tego, że wszystkie szkoły przyjęły Neoteryzm,

czyli naukę *recentiorum*, według której ziemia się obraca koło słońca, nie słońce około ziemi, tak jak pieczeń obraca się koło ognia, nie ogień koło pieczeni; że koloru nie masz żadnego w rzeczach, tylko te barwy, które na nich widzimy białe, czarne, zielone, czerwone, żółte, sprawuje temperament oczu i światła, czego jest wielkim dowodem jabłko naprzykład w dzień zielone, w nocy przy świecach wydaje się granatowe; że ból, świerzbienie i inne czucia nie mają swego placu w ciele, tylko w duszy, ponieważ ciało bez duszy nie nie czuje. Mnie się zda iż tak ciało nie czuje bez duszy, jak dusza bez ciała; organy nie grają bez organisty i organista bez organów, a jeżeli czucie nie jest w ciele tylko w duszy, to też i głos nie jest. Zgoła pod Augustem III., jakoś wśród czasu panowania jego, wzięła w szkołach polskich początek nowa filozofia, ale z wielką bojaźnią rozszerzała swe zdania; ośmieliła się zupełnie na końcu jego panowania.

Takie było *compendium* szkół i nauk publicznych za panowania Augusta III. Te nauki były wolne: każdy student, który się do nich udał, musiał się albo uczyć podług sił swoich, albo nie nauczając się, wytrzymować kary szkolne, albo nie chcąc się wcale uczyć, ustąpić ze szkół. Było to jakieś nakazanie, którego mocno doglądali profesorowie, żeby studenci oddani do szkół, koniecznie z nich podług możności dowcipu swego profitowali, osobliwie w mniejszych szkołach aż do retoryki, żeby rodzicom darmo kaszy nie zjadali. Oprócz zaś tych nauk, uczono po tresze w pewne godziny języków niemieckiego i francuskiego, tudzież arytmetyki, ale nie z takim rygorem jak łaciny; wolno było tych przydatków uczyć się i nie

uczyć się serio, albo tylko się przypatrować, być na lekcyi i nie być, nie karano za to, ani nie strofowano.

Jedna tylko łacina, a raczej konstrukcja do wszelkiego języka zdatna, była celem natężenia pracy nauczycielów; tak tego dogładano, że nawet professor kiedy niedbale uczył, od swojej zwierzchności odbierał naganę; albo był od uczenia szkół oddalony i do innej funkcyi niższego szacunku obrócony. Nauczycielów szkolnych, którzy niższych szkół uczyli, nazywano magistrami, i ci byli klerycy zazwyczaj *minorum ordinum*. W wyższych szkołach nauczycielów, począwszy od rhethoryki, nazywano *Patrami*, a to z przyczyny iż w tych szkołach dający lekcye już byli kapłani.

Nie dosyć było na lekcyi w szkole dawanej i na profesorze, czyli nauczycielu szkolnym; byli inni, nazwani dyrektorami, którzy w jednych stancyach z studentami mieszkali, tam im lekcją szkolną, od profesora zadaną, tłómaczyli, powtarzali i do zrozumienia jej oraz nauczania się dopomagali; z stancyi do szkoły i z szkoły do stancyi studentów swoich zaprowadzali; na rekreacye lub jakie nawiedziny zawsze z nimi chodzili. Zgoła zawsze ich na oku mieli. A kiedy studentów zaprowadzili do szkoły, sami szli do swojej. Tacy dyrektorowie byli najmowani i płatni od ojców studentów. Więcej o dyrektorach będzie niżej.

Trzeci gatunek studentów był: Chłopcy służący, ubogich rodziców synowie, najwięcej szlacheccy, u synów pańskich i majątniejszej szlachty, na służbie będący; ci służąc panom swoim czasem z nimi do szkół chodzili i częstokroć ich w nauce przewyższali. Posługa ich była panięciu, u którego, lub u których

chłopiec służył, a przytem i panu dyrektorowi, łóżko posłać, izbę zamieść, suknie i bóty wychędożyć, do stołu służyć, książki za panięciem do szkoły i ze szkoły nosić i pójść po sprawunku, gdzie posłano. Tym sposobem bardzo wiele edukowało się szlacheckich synów i wychodziło na wielkich ludzi. Lecz skoro księża Pijarowie założyli konwikt osobny dla paniąt; a za ich przykładem, z początku ganionym, poszedłszy księża Jezuici, wystawili drugi, szkoły publiczne zdrobniały. Krzywda edukacyi publicznej stała się dwoista, raz iż co lepsi professorowie dawani bywali do konwiktów, a do szkół ordynaryjnych podlejsi; druga, że dyrektorowie i chłopcy służący stracili sposób uczenia się w konwiktach, albowiem niepotrzebowano dyrektorów, powinność których zastępowali professorowie ustawicznie mieszkając, jadając i przestawając z konwiktami, na ody jak w tureckim Seraju podzielonymi. Nie potrzebowano też i chłopców, bo na ich miejsce przyjęto lokajów, po jednemu do czterech, a w jednej odzie mieściło się dwóch konwiktów. Oda jest to wielka sala, mająca po obu stronach komórki, dwa łóżka i dwa stoliki obejmujące, bez drzwi, zamiast tych firankami zasłaniane. Co dwie ody to trzecia stancya dla Pijara pod zamknięciem; w końcu zaś stancya dla profesora najstarszego.

Teatyni lubo mieli konwikt, ale ten był bardzo mały i inną miał weale dyspozycyą. Do panięcych usług zażywali służących rozmaitych, czasem szlachty, czasem lokajów Niemców. Kto chce wiedzieć obszerniej przyczyny żalenia się na konwikty, niech się postara o książkę pod tytułem: *Starga ubogiej szlachty na XX. Pijarów*“ wydana zaraz po otwarciu pijarskiego konwiktu. Do szkół publicznych w War-

szawie za mojej edukacyi chodzili Pacowie, dwaj bracia Wodziecy, Oskierkowie, Pocijewie, którzy mieli po kilku służących i dyrektorów; każdy dom z osobna. Innych zaś paniczów z mniejszą assystencyą bardzo wielu znajdowało się w każdych szkołach.

Trzeci gatunek studentów był kalefaktorowie. Byli to chłopacy sporzy, po lat 20 i więcej mający, którzy powinność mieli w piecach palić i drwa rąbać i jeżeli który student zasłużył aby był karany, tedy to kalefaktor w końcu zapiecka za zasłoną sprawiał takiego winowajcę, nie professor, a to dla tego żeby przystojność względem innych studentów i professora zachowaną była, gdyż się nieraz trafiło że chłopiec niecierpliwy od różgi brzozonej, jak gdyby od rhubarbarum, miał operacyą. Do jednego pieca albo do dwóch był jeden kalefaktor, na którego zapłatę i na drwa składali się studenci możniejsi, a resztę, gdy mała kollekta była, opatrowali z kollegium Jezuici i Pijarowie, dając mu przytem wikt z niedojadek refektarzowych. Narąbawszy drew i napaliwszy w piecu, resztę czasu kalefaktor z innymi studentami obracał na naukę. Z tych kalefaktorów, zazwyczaj dowiecipu tępego będących, rzadko który promowował się do wyższych szkół; nauczywszy się czytać, pisać i cokolwiek liznąwszy łaciny, porzucali szkoły, udając się do innego jakiego sposobu życia.

O dyrektorach to jeszcze mam przydać iż dwójacy byli, jedni rocznie płatni, którzy służyli jednemu jakiemu panięciu, albo też i kilku jednych rodziców synom, szlacheckiej lub miejskiej kondycyi; drudzy którzy mieskali pod swoją dyrekecyą zbieraną drużynę chudych pacholków, od których brali zapłatę kwartalną po kilka złotych na kwartał od jednego, a cza-

sem też i obiady z kolei. Kondycye takie, czyli partye studentów, zazwyczaj rozdawał dyrektorom ksiądz prefekt szkół, doskonalszym lepsze, podlejszym podlejsze. Tacy dyrektorowie, jako ubodzy, byle się skromnie i bez noty sprawowali, mieli wolność assystować na weselach za družbów i oratorów do oddawania wieńca Pannie młodej; która to ceremonia jeszcze za moich szkół trwała, ale już tylko między pospółstwem, z domów szlacheckich i miejskich dystyngwowanych będąc wygnaną. Za usługę na weselu taki pan družba bierał talar bity i chustkę od Panny młodej, co dla chudego pachółka było niezłą gratką. Urządzali się także tacy chudzi dyrektorowie za pisarzów cechowych po wielkich miastach, do różnych cechów, osobiwie rzeźnickiego, piekarskiego i szewskiego, jako najludniejszych, a zatem dosyć do czynienia na schadzках swoich mających. Samo przyjmowanie do terminowania uczniów i wyzwalanie tyłże na czeladników lub majstrów, często się trafiające, potrzebowało pisarza, któryby te dzieje cechowe mądrze i pięknym charakterem napisać umiał. Było zaś według ludzi nieuczonych mądrze, kiedy niezrozumianie, a pięknym charakterem, kiedy patent lub list wyzwolony wypisany był dużemi literami, a brzegi jego wieńcem z malarskiego złota wyklejone.

Nakoniec ewangelie wspierały ubogich studentów. Był zwyczaj po miastach iż dyrektorowie szkólek parafialnych wysyłali chłopaków po domach w dni niedzielne, aby tym, którzy nie byli na kazaniu, czytali ewangelią. Za co słuchacze ordynaryjnie czytającemu dawali po groszu, a noszącemu wodę święconą wrzucali w dzbanek po szelągu.

Te ewangelie były niezłym zyskiem dla ubogich studentów: albowiem natenczas wszyscy nawet panowie wieley mieli sobie za uczynek pobożny przyjmować do domów i pałaców swoich słowo Boże, i nie groszami, ale szostakami i tynfami odbywali ewangelistę. Na końcu jednak panowania Augusta III. ten zwyczaj wyszedł z mody u panów i majątniejszych mieszczan, i nie miał przystępu jak tylko do ludu pospolitego. Tak jak i kolęda, która również usunięta została z pańskich domów. Pierwszy książę Michał Czartoryski, na ten czas podkanclerzy w. Litewski, nie kazał puszczać do siebie z kolędą. Za przykładem jego inni panowie poczęli przed księżmi z kolędą chodzącymi drzwi zamykać. I tak duchowni od panów wzgardzeni, nie noszą więcej do nich tego niegdyś od dawnych Chrześcian szacownego błogosławieństwa, według słów Chrystusowych u Mateusza Św. w rozdziale 10., wierszu 13: *Et si quidem fuerit domus illa digna; veniet pax vestra super eam. Si autem non fuerit digna, pax vestra revertetur ad vos.*

§. 4.

K o l e d a.

Kolęda jest to obrządek kościelny pewny, który się zaczyna od nowego roku i trwa do wielkiego postu. Księża plebani lub ich wikaryuszowie, w te czasy jeżdżą po dworach i wsiach, albo po miastach chodzą po domach, ogłaszają w krótkiej przemowie przyjście na świat słowa wielonego, życzą błogosławieństw wszelkich niebieskich i ziemskich, i po skończonej perorze, examiniują czeladź domową i służących z katechizmu. Assystujący księdzu do tej kolędy organi-

sta z bakalarzem, gdzie jest i kilku chłopców, śpiewają na wchodzeniu i wychodzeniu jaką pieśń o Bożem narodzeniu. Po wyjściu księdza dziewczki ubiegają się do stołka, na którym ksiądz siedział; która pierwsza usiądzie, ma sobie za wróżbę że tego roku za mąż pójdzie. Po wsiach chłopci w wielkiej i w małej Polsce dają księdzu kawałki słoniny, serki, grzyby suche, orzechy i owoce, kokosze, a oprócz tego po kilka groszy. Po miastach zaś tylko same pieniądze, na jakie kogo stać, toż samo i po dworach szlacheckich, w których pospolicie, po odbytej kolędzie, raczą się gospodarz z księdzem, obchodząc dzień kolędy bankietem według przepomożenia.

W Prusach zaś kolędny akeydens jest dochodem kościelnym stałym, tak na przykład jak meszne i dzieścina. Muszą to kolędne oddawać księżom katolickim nawet dyssydenci, pod księżą katolickimi mieszkający, chociaż kolędy nie przyjmują. I gdy Prussy dostały się podziałem Polski królowi pruskiemu Fryderykowi drugiemu, a dyssydenci rozumiejąc się być wolnymi od danin księżom katolickim przedtem dawanych, jako pod monarchą dyssydentem, zaprzestali oddawać pomienionych danin. Księża zaś katolicy nie rozumiejąc inaczej tylko że z dołożeniem się królewskiem te daniny ustały, nie śmieli się upominać; ale na ostattek dla finalnej rezolucyi odważyli się podać do króla pruskiego memoriał, względem nieoddanych sobie przez trzy lata należitości kościelnych. Król pruski zaraz wydał ordynanse do całego kraju zabranego, aby kościołom katolickim wszystkie daniny zatrzymane oddano i odtąd punktualnie corocznie oddawane były, nie pytając się od kogo one należą, czy od dyssydentów, czy od katolików, dosyć że z posessyi temi daninami obciążonej.

Rzecz nowa i tylko w samych Prusiech znajoma, że po całym kraju kielbasy nie idą pod miarę, oznaczają się tylko sztukami różnej wielkości. W Prusiech zaś te, które należą kościołom na kolędę, mierzą na łokcie, i tak kościół jeden ma kielbasy kolędnej łokci czterdzieści, drugi 80, inny 120, według zaszłej raz na zawsze zgody, czyli assygnacyi fundatorskiej. Nie bierze jej ksiądz wtenczas kiedy kolęduje, ani potem razem, ale po trosze, kiedy chce, posyłając do sołtysa po tyle łokci, wiele chce, który natychmiast księdzu wyznaczoną miarę kielbasy szafuje.

Zabłądziłem z kolędą między szkoły, za co przepraszam czytelnika. Należał ten kawałek do artykułu pobożności, ale gdy mi w swoim miejscu z pamięci uszedł, musiałem go tu wsadzić, gdzie mi się przypomniał, mając go za cząstkę obyczaju dawnego, które od mała do wielu chęć potomności podać.

§. 5.

Dalsze ćwiczenie szkolne.

Nie dosyć było na usilności profesora chcącego dla swojej sławy i zasługi wlać umiejętność tego, co uczył, w uczniów; nie dosyć było przez kary wyżej opisane przymusić gnuśnych ażeby się koniecznie uczyli. Starali się jeszcze po wszystkich szkołach nauczyciele sztucznemi, a jak najskuteczniejszymi sposobami zapalić w studentach taką chęć do nauki, któraby ich nie dla bojaźni kary, ale dla punktu honoru do onejże pobudzała. Wymyślono tedy Emulusów, po polsku zazdrośników, dzieląc całą szkołę na pary, jednego przeciw jednemu, wyrzuciwszy ostatniego, jeżeli nie miał pary, który unikał emulacyi, ale miał

za to pilniejsze nad innych na siebie oko professora. Ci tedy Emulusowie przesadzali się we wszystkim jedni nad drugich, a który nad swoim przeciwnikiem, bądź w lekeyi, bądź w jakim zapytaniu znienacka zadaniem, bądź w pisaniu okkupacyi, otrzymał górę, za sądem magistra professora miał wolność karać zwyciężonego przeciwnika; co bardziej gniewało i wstydziło niż bolało, zatem do oddania za swoje przez przesadzenie w nauce pobudzało. Druga emulacya była powszechna jednej połowy szkoły, przeciw drugiej połowie.

Jedna strona szkoły nazywała się: *pars romana*, i ta była starsza. Druga strona zwała się *pars graeca*, i ta była młodsza. Żadna strona nie czyniła rzetelnego awantazu ani szkody; jeden punkt honoru wbity studentom w głowę przydawał okrasy jednej stronie, a ujmował drugiej; nad każdą stroną na ścianie w tyle ławek wisiała tablica z napisem strony, której służyła, to jest *pars graeca, pars romana*.

Jeżeli jedna strona popisała się lepiej w lekeyi szkolnej nad drugą, albo na zadane pytanie od professora odpowiedziała lepiej niż druga, albo przeciwnej stronie zadała taką trudność, iż jej owa strona rozwiązać nie umiała, a zadająca strona rozwiązała ją sama z pochwałą professora; tedy w takowym i tym podobnym razie professor zwyciężającej stronie nadawał pochwały: *decem laudes, centum laudes, quinquaginta laudes, mille laudes*. Otóż takie *laudes*, strona od professora biorąca, zapisowała na swojej tablicy, zbierając je przez cały tydzień lub miesiąc, według obfitości lub niedostatku. Gdy przyszła sobota, albo ostatni dzień miesiąca, rachowały się z sobą strony; mająca więcej rugowała z ławek mającą mniej, prze-

siadając się na jej miejsce, a swego stronie zwyciężonej ustępując, i to był cały zysk wygranej.

Która strona wygrała, zawsze się pisała *pars romana*, a która przegrała, musiała przyjmować imię *partis graecae*, chociażby przed przegraną była *pars romana*. Professorowie te sta i tysiące, któremi tak suto szafowali, jedne nazywali *laudes*, a drugie *errores*, jakoby przeciwnej strony. Co na jedno wychodziło i nie czyniło, a przecież ambicyą w studentach do pierwszeństwa podlegało.

Honory także szkolne były niemałym bodźcem do nauki. Te zaś były następujące: dyktator, *imperatores*, audytorowie, *auditor auditorum*, *ensor*. Dyktator miał swoją ławkę osobną na boku katedry profesora jak dyktator rzymski w nagłych tylko i z desperowanych potrzebach Rzeczypospolitej bywał kreowany tak też i ten szkolny. Kiedy cała szkoła zagadnioną była jaką kwestyą, na którą odpowiedzieć nie umiała, a jeden jakoby salwując honor całej szkoły, oświadczył się iż chce na tę kwestyą odpowiedzieć, i w samej rzeczy odpowiedział, albo w inak-szy sposób podług rzeczy, o którą szło, zadosyć uczynił, tedy nieodwłocznie przez deklaracyą profesora z okrzykiem całej szkoły, zostawał dyktatorem, której to godności te były przywileje. Pierwszy: ławka osobna. Drugi: Independencya od audytorów i cenzora. Trzeci: że zarobione na swoją stronę *laudes* wolno mu było której chceć stronie podarować: bądź *parti romanae*, bądź *parti graecae*. A że dyktator za każdą zasługę dziesięć razy więcej zyskiwał *laudes*, niż wszyscy inni studenci; więc której stronie on podarował niezliczone krocie i miliony swoje, ta zazwyczaj drugą przewyższyła. Chcąc tedy strona stronę zwyciężyć

różnemi podarunkami, jabłkami, cukierkami, nożykami i tym podobnemi wielkiego u dzieci szacunku fraszkami dokupywała się łaski dyktatorskiej. Czwarty przywilej, że z żadnej powinności szkolnej, jako to z pensów, okkupacyi domowej, exercitium szkolnego, skryptury i tym podobnych nie mógł być macany od nikogo, tylko od samego profesora, który jeżeli pana dyktatora w nadzieję swoich przywilejów opuszczonego w czemkolwiek udybał niegotowym, natychmiast degradował go *ad scamnum asinorum*.

Skąd za poprawą defektu łatwo było wydobyć się, przyjść między drugich, a nawet i rekuperować miejsce dyktatorskie, na które łatwiej się było dostać, niż się na niem długo utrzymać. Bowiem o dyktatora obijały się wszystkie najtrudniejsze, i niemal enigmatyczne kwestye, od dyrektorów swoich dyscypulom dla donieszczenia ich do godności dyktatorskiej pokomponowane. Był to cel, do którego zewsząd strzelano osobliwie w ten dzień, kiedy strony grecka i rzymska miały się między sobą z laudesów rachować i miejsca sobie odbierać. Albowiem ten, który dyktatora spędził; zostawał panem jego wszystkich laudesów, a zatem gdy je której stronie aplikował, każda mu wdzięcznością dobrze kieszeń napakowała. — Imperatorowie mieli ten zaszczyt że w ławkach szkolnych pierwsze zasiadali miejsce, na processyach publicznych oni z łaskami przed swoją szkołą paradowali, i taryfę studentów każdy swojej partyi trzymali, zapisując w nią każdego studenta podług relacyi audytora, który umiał i jak umiał, albo wcale nie umiał pensa. Pensa był to wydział półdniowy alwaru albo grammatyki, którego się pod karą plag nauczyć trzeba było. Przed południem raz, po południu drugi. Imperatorami

zawsze bywali panięta, albo majątniejszych mieszczan dzieci, które w lepsze od innych sukienki przyodziane, urodziwsze, mogły piękniejsze czoło szkoły wydawać, ale przytem, jeżeli nie lepiej od drugich, to przynajmniej równo z drugimi trzeba się było uczyć i w postępках najmniej mieć płochości.

Audytorowie i audytor audytorów nie mieli żadnej prerogatywy, tylko cokolwiek reputacyi, iż się dobrze uczyli, kiedy zostali audytorami; ponieważ tego urzędu nie powierzano tępym dowiecipom, ale bystrzejszym i nauki pilnym. Obowiązani byli audytorowie przychodzić do szkoły przed wszystkimi, ażeby wygodnie przed nadejściem professora mogli wysłuchać pensów studentów i podać do zapisu Imperatorowi. Audytorowie po wysłuchaniu innych sami swoje pensa odmawiali przed audytorem audytorów, a ten znowu odprawiał swoje przed którymkolwiek audytorem. Oprócz pensów dziennych, każdy student obowiązany był w Sobotę powiedzieć, czyli odmówić na pamięć pensa całego tygodnia, i gdy ich nie umiał, był karany, a oprócz kary z tych pensów dochodzili jego mocnej lub słabej pamięci. — Cenzor w każdej szkole był jeden, czasem sekretny, czasem jawny, podług woli professora; ale choć on był sekretny czyli tajemny, czuli go przez skórę studenci. Wybierali professorowie na ten urząd z chudeuszów, statecznego i zazwyczaj zauszniczka. — On notował postęпки studentów, tak w szkole, ażeby się między dziećmi jakowa nieprzyстойność nie działa, jako też w kościele: i w nim najbardziej, ażeby skromność jak największa zachowana była. Miał od tego kartelusz z imionami studentów całej szkoły., który się nazywał petulantes. Był to papier ponastrzygany; każda nacinka miała na sobie

literę początkową nazwiska swawoli, jaką kto robił. Co się lepiej wytłumaczy samej rzeczy przytoczeniem. Naprzykład: gadał który student w kościele, to cenzor w linii jego nazwiska zagiął nacinke z literą g., to jest *garriebat*; oglądał się, to odgiął nacinke z literą e., która znaczyła *circumspiciebat*; śmiał się, to odgiął nacinke z literą r. *ridebat*. — Jeżeli zaś albo szturechnął drugiego, albo za łeb pociągnął, albo inną jaką akcyą nieskromną popełnił, to zagiął cenzor nacinke z literą p. *petulantiam* oznaczającą. A gdy wiele porobił rozmaitych nieprzyzwoitości, to zagiął nacinke z literą, albo jedną, albo dwiema, albo trzema x., która litera jedna znaczyła kilkakrotnie nieprzyzwoitości, xx. znaczyły więcej swawoli, a trzy x znaczyły swawolnika bez końca i miary. W sobotę był examinowany od professora *petulantes* i exekucya za nim następowała według przewinienia. Jeżeli był cenzor jawny, a przeciw jego zanotowaniu, czyli obwinieniu, wywiódł się obwiniony świadectwem innych studentów, mających u professora kredyt, pan cenzor odbierał karę *talionis*, po polsku wet za wet.

A jeżeli był sekretny, ciężko się było przeciw takowemu obronić, a przynajmniej nie można było żądać z niego satysfakcyi. bo jak on tał się przed studentami, aby nie był poznany, tak też studenci udawali jakby, kto nim był, nie wiedzieli. Lecz taki cenzor musiał się ze szkół wynosić zawczasu przed wakacyami, jeżeli nie chciał na pożegnanie mieć skóry wytrzepanej, którego szczęścia nieraz się i widocznemu cenzorowi dostawało. Lecz jeżeli się nie bardzo wiernie obchodził z swoim urzędem i występki notowane pozwolił u siebie wykupować; to się miał dobrze i bezpiecznym zostawał od guzowego

pożegnania. Jeżeli też jakim przypadkiem wydała się jego niewiara, ocięto jak kota i z urzędu zrzuceno. Takie były sposoby przychęcania młodzieży do nauki, oraz wkładania i do pobożności i przystojnych obyczajów.

Wakaeye od nauki rocznej, czyli zamknięcie szkół, poczynają się od Św. Ignacego i trwały do Św. Iłziego, to jest od ostatniego dnia Lipca, do 1. Września. Na ten czas rozjeżdżali się studenci do domów rodzicielskich, a professorowie także według zwyczaju zakonów odmieniali się do innych kollegiów, lub też którzy się nie odmieniali, jak to w akademiach, spoczywali przez ten czas po praey rocznej.

§. 6.

O zabawach studenckich.

W biegu szkolnych nauk były dwa dni w każdym tygodniu studentom na rekreacyą, czyli rozerwanie umysłu pracą szkolną utrudzonego, dane, a te dni były wtorek i czwartek, i to nie zawsze całe, lecz częściej po pół dnia, zaczynając od południa; w maju niemal zawsze bywały całe te dni na rekreacyą studentom oddawane, kiedy zaś po wtorku lub czwartku następowało jakie święto to w takim przypadku nie dawano rekreacyi, ażeby wiele czasu naukom nie ujmować. Dla tego i rekreacye, albo święta, zupełnie od nauki studentów nie uwalniały. Naznaczono pomierne pensa, których trzeba się było nauczyć, i okkupacyą, którą w czasie rekreacyi lub święta trzeba było napisać; inaczey gdy się pierwszego albo drugiego nie przyniosło do szkoły, po wesołej rekreacyi następowały płaczliwe pod batogiem lamentacye.

Na rekreacyą wychodzili studenci hurmem z professorami i dyrektorami; lecz niekoniecznie wszyscy, kto chciał wolno mu było zabawić się w osobnej małej kompanii. Zabawy na rekreacyi zwyczajne były: piłka i paleat, których też zabaw studenci i między szkołami, nim się zaczęła lekcyja szkolna, zażywali. Piłka był to kłębek z wełny albo z pakuł, tego po wierzchu niciami osnuty, potem skórą obszyty, albo też niciami różnego koloru w siatkę obszyty; niektórzy kładli w sam środek piłki chrząstkę rybią lub cielecą dla lepszej sprężystości. Ta piłka używana była dwójaka, raz do trafiania nią w rękę na ścianie wyciągnioną, albo też do uderzania o ziemię, a łapanie jej na powietrzu; drugi raz podczas rekreacyi w polu do wyrzucania jej na powietrze jak najdalej i uganiania się za nią całemi partyami. Pierwsza igraszka piłką uczyła trafności do celu ręcznym pociskiem. Znać jeszcze od owego czasu wprowadzony ten zwyczaj do szkół, kiedy na wojnach proc, kamieni i innych pocisków używano. Druga dawała gibkość ciała, szybkość w bieganiu i sprawność w rękę, chwytność piłki na powietrzu, która od jednego z lekka w miarę piersi podrzucona, a od drugiego kijem z boku na ukos silno uderzona, tak się w górę wysadziła, że jej na czas okiem dojrzeć nie można było. Więc wszyscy tej strony gracze, ku której też piłka rzuconą była, z natężeniem oczu w górę i z gotowością rąk pilnowali na piłkę, na dół się spuszczącą, gdzie im się ukaże; skoro ją zoczyli, tam szybkością jak największą jeden drugiego ubiegając, pędzili wszyscy na schwytanie piłki na powietrzu. Jeżeli bowiem nie schwytana od żadnej ręki upadła na ziemię, już była gra przegrana; która nie miała żadnych zakładów, ani

stawek, tylko same słowne chluby z wygranej, albo śmiechy z przegranej. Takowa gra zwała się palant, i zabawiali się nią wraz z dziećmi dyrektorowie i profesorowie dla agitacyi.

Drugą zabawą podczas rekreacyi były kije, zwane palcatami, w które pojedynkowali studenci, dwaj a dwaj z sobą. Ten sposób wielce był potrzebny dla stanu osobliwie szlacheckiego, jako wprawiający młodź do zręcznego w swoim czasie użycia szabli, którą nasi przodkowie na wojnach najczęściej dokazywali. Jakoż było się czemu przypatrzeć kiedy się dwaj dobrali do palcatów, bili się aż do zmordowania, a tak sztucznie każdy się palcatem swoim układał, zastawiając się z wszelkich stron, a oraz wzajemnie adversarza swoim przycięciem sięgając, że żaden żadnego ani w głowę, ani w głowę, ani po bokach nie mógł dosięgnąć. I tacy byli to już jak metrowie do wprawiania i uczenia drugich. Co się trafiało i między profesorami młodszymi, tak Jezuitami jak Pijarami, że się w kije arcyprzednio bili. Te tedy palcaty u studentów były w najczęstszym używaniu, nie tylko na rekreacyach, ale nawet i w samych szkołach, nim nastąpiła godzina lekcyi. Jeżeli był który student bojaźliwy, że nie śmiał z drugim stanąć do palcata, musiał taki wiele wycierpieć prześladowania i urągania od całej szkoły.

Jeszcze zapomniał dopisać pod naukami dwóch sposobów, których zażywano do wpojenia studentom jak najmocniej konstrukcyi łaciny. Były to repetycye czyli powtarzania między sobą czynione przez studentów tego, o czem się w szkole z professorem traktowało, i takie repetycye odprawowały się w pewne czasy, zwykle w dnie majowe między szkołami. Drugi

sposób do nawyknienia łaciny był zakaz surowy aby student do studenta nie ważył się nigdy i nigdzie osobliwie w stancyach, po polsku gadać. Był na to sporządzony kawałek deszczki nakształt tabliczki półciartkowej z literami N. L., to jest *nota linguae*. Tę notę najpierwej professor oddał któremu studentowi z umiejących lepiej łacinę, i zakredytowanych u professora, z rozkazem aby usłyszawszy którego mówiącego po polsku, choćby tylko słowo jakie, natychmiast mu oddał tę notę, jako znak przełamanego zakazu. Nie wszyscy, którym język nieostrożny notę do ręki wsadził, byli za to karani, owszem żaden nie był karany, tylko ten, u którego nota albo obiadowała, albo nocowała; albowiem professor skoro wszedł do szkoły, po zwykłej modlitwie do ducha Ś. najpierwsze pytanie czynił studentom: *quis habet notam linguae?* Ten który ją ostatni miał, ztrudna się odezwał na pytanie professora, ale który miał ją przed ostatnim, natychmiast uwiadomił professora któremu ją oddał. a tak ostatni za wszystkich innych otrzymał karę. Za obiad kilka placent w rękę, za noc kilka plag w siedzenie. Dla tego studenci z tą notą tak się uwijali, chcąc ją co prędzej pozbyć jednego, drugiego, jak z złą monetą. Druga tabliczka podobna pierwszej była z literami N. M. znaczącemi *notam morum*; tym sposobem miała kurs swój między studentami jak i *nota linguae*; ale już nie z taką troskliwością starano się jej pozbyć jak pierwszej, ponieważ *nota morum* dawana tylko była za jaką nieprzystojność popełnioną w obyczajach, gdy albo z nieumytemi rękami lub nieoberżniętemi pazurami, przyszedł student do szkoły, albo nie zdjął czapki przed kim godniejszym, albo miał pierze w czuprynie lub

na sukniach; albo inną jakową około siebie nieschłudność; więc gdy raz za którykolwiek z tych i tym podobnych występków został skarany, już się go na drugi raz pilniej wystrzegał, a tak w małej kwocio tego gatunku przestępców rzadko się zdarzających, *nota morum* nie mogła tak szybko cyrkulować jak *nota linguae*, która czasem przez jeden dzień całą szkołę obiegła, gdyż niemal niepodobno było każdemu ustrzedz się polskiego słowa, kiedy zdrajca mający *notam linguae*, naprowadził na niego pytaniem, *quomodo hoc explicatur Polonice*, a wyciągnawszy z nieostrożnego polskie słowo, rzucał mu *notam linguae*.

Gdyby zaś przez którego *nota linguae* była zgubiona, tedy z karą musiał inną szafować; co że kosztowało kilka lub kilkanaście groszy, przeto studenci jako niepieniężni, bardzo się zatracenia przerzeczony noty chronili, a więc gdy ją jeden porzucił i odbiegł, drugi rad nierad musiał ją przyjmować, aby nie zginęła. Nie chcąc zaś przed professora wytaczać sprawy niepewnego wygrania, o notę niesłusznie czasem sobie narzuconą, wołał szukać z nią innego mniej także jak sam ostrożnego, niż się z pierwszym przed professorem rozprawiać.

Dla wprawienia studentów wrzeźwość, udatność, i prezencją, wyprawiano w szkołach rozmaite dzieje, deklamacje w syntaktyce i poetyce, które były rozmowy, wierszem lub prozą napisane od professora, rozdane między niektórych studentów, czasem śpiewaniem i muzyką przeplatane, którą muzykę studenci na różnych instrumentach udawali, a muzykanci za nimi utajeni grali, skąd się trafiało że gdy student z muzykantem znaku umówionego nie zachował, to instrument jeszcze grał, choć go już student odłożył. Sej-

miki w retoryce były to mowy także przez professora studentom rozdane w jakiej materji publicznej, Sejmy narodowe naśladowujące. Dyalogi bywały dwa do roku: jeden w zapusty magistra poetyki, drugi przed wakacyami *patra* retoryki. Te dyalogi były reprezentacye tragiczne i komiczne naksztalt dzisiejszych oper i komedyi, ale tamtych, jak w reprezentacyi, tak w strojach teatralnych niedochodzące.

Ostatni mozoł głowy dla studentów mniejszych szkół było *exercitium de promotione*. To *exercitium* dawali studentom przed samemi wakacyami na rozjezdnem i zamknięciu szkół. Promocya z niższej do wyższej szkoły, albo zatrzymanie w tejże samej na drugi rok, następowało podług dobrze lub źle napisanego *exercitium*, które było złożenie kilkunastu słów polskich w mowę krótką, najtrudniejszy wykład na łacinę mających. Te tedy *exercycya* od studentów zebrane i prefektowi szkół przez professorów oddane były losami studentów przyszłej promocyi, dla tego pisząc te *exercycya* wysilali rozumy swoje i natężali pilność aby dobrze napisać, niektórzy zaś słabszych dowcipów, żywili się od bystrzejszych, (lubo takowa pomoc wielce zakazaną była), albo też dyrektorowie, kartkami przez okna z szkoły wyrzucanemi pokryjomu uwiadomieni jakie było *exercitium*, tymże sposobem swoim dyscypułom na łacinę przełożone podrzucali, która to sztuka gnuśnym i źle cały rok uczącym się studentom nie pomagała do promocyi, jako z łatwością, że nie ich była płodem, od professorów poznawana. Nawzajem także nie ze wszystkiem dobrze napisane *exercitium* przez zbytne myśli natężenie, a tym samym na wszystkie reguły grammatyczne mniej uważne, nie przeszkadzało do tejże promocyi subje-

ktom innych celującym, i cały bieg roczny chwalebnie się do nauki przykładającym. Była to tylko próba na mierne dowcipy na dobitkę używana; których pojętności z rocznej rozmaitej aplikacyi wyraźnie rozemnieć nie można było. Po tem odbytym exercitium zamykały się szkoły, a zaczynały się wakacye, koniec najmilszy i najpożądany dla dzieci, którego wyglądały z równem pragnieniem jak dusze czyścowe zbawienia.

Jak do nauk tak do nabożeństwa i pobożnego życia wprowadzano młodzież szkolną przez sobotnie exhorty w szkołach, i w wigilie świąt uroczystych. Dawano także co miesiąc kartki z krótką sentencyą, do jakiej cnoty zachęcającą, od świętego jakiego podaną, którego świętego student odbierający kartkę, powinien był mieć na cały miesiąc za patrona, wzywając pomocy jego do tej cnoty, którą sentencya w kartce zawierała. Zgoła oprócz nabożeństw powszechnych i publicznych w kościołach, spowiedzi miesięcznych, które oprócz jednej choroby, pod karą plag odbywać koniecznie trzeba było, wszelkimi sposobami w pobożność i bojaźń Boską wprowadzano. Mieli albowiem to za nieomylną prawdę, iż chociażby młodzież miała rozum naukami najbardziej oświecony, jeżeli w sercu nie ma zaszczipionej i dobrze wkorzonej bojaźni Boskiej z innemi zdaniem religii, na nie dobrego nie wyjdzie, tylko na łotrów, frantów, oszustów i obywateli krajowi najszkodliwszych.

§. 7.

O przywilejach studenckich za Augusta III.

Akademie publiczne miały bez wątpienia i mają przywileje immunitatis, jakoto: krakowska, zamojska

i wileńska, iż się nie godzi tak studentów jak i profesorów, w sprawie jakiej osobistej, pociągać do żadnego sądu, tylko do zwierzchności szkolnej. O takich przywilejach samym akademiom służących, wspominają krajowe kroniki i *volumina legum*. Lecz inne szkoły jezuickie i pijarskie, nie rozumiem ażeby takowemi prerogatywami zaszczycone były, a przynajmniej nigdy mi się o nich czytać lub słyszeć nie zdarzyło.

Wnoszę tedy iż sobie używanie takowych swobód, biorąc wzór z akademików, przywłaszczyli, a nadstawiając pomienionych swobód, do takiej przyszli zuchwałości, że nie odpowiadali przed żadnym sądem, tylko szkolnym, za psoty komukolwiek wyrządzone, sami swoich krzywd wydarzonych, rzetelnych lub czasem tylko dumą studencką w zagorzałej głowie urojonych, mocą i gwałtem dochodzili, nachodząc domy i wyciągając z nich osoby, do których sobie uroili pretensyą, a z zawleczonych raczej, niż zaprowadzonych do szkół, czyniąc sobie sprawiedliwość batogami, nadto jeszcze do najniższych przeprosin, przez upadanie do nóg swoim oprawcom i siepaczom przymuszając. Niechaj tam był kto chciał, jakiej godności urzędnik, szlachcic, oficer, żołnierz, który studenta chcący lub niechcący, zaczepił, słowem zelżył, albo popchnął albo uderzył, jeżeli się zawczasu z miasta nie wyniósł, albo gdzie w ciasny kąt nie skrył, już on się od surowej szkolnej egzekucyi niewybiegał, bo chociaż chciałby się bronić, to jakże było na tę gawiedź szkolną, na drobne dzieci używać słusznej broni, gdy tymczasem to szamrajstwo kijami, kamieniami i błotem szturmując do winowajcy, a oraz z tyłu i z przodu właśnie jak pszczoły rozdrażnione, garnąc się mu

naciskiem, do głowy, do rąk, do nóg, zgoła do całego ciała i odzienia, zmordowanego i razami zmęczonego, pochwytowali i co tchu do szkół wlekli.

Bywały takie przypadki że panów nawet z karet wyciągali, i gdy komu takową krzywdę zrobili, uchodziło to za jakąś sprawiedliwość, jakoby za dekretem ważnym sądu jakiego wypełnioną. Nie było naprzeciw takowemu nieszczęściu innego ratunku tylko poddać się z jak największą powolnością owej szarańczy, ująć sobie coprędzej obietnicami jak najpożyteczniejszymi pryncypałów, albo zyskać zastęp spieszny i mocny samych księży Pijarów, lub Jezuitów, którzy jeżeli kogo pochwyconego z przyjaciół swoich, albo osób respektu godnych, uratować chcieli od ostatniej hańby i niezartobliwego bólu, wybiegali hurmem z kolegium, otaczali sobą braniec, odsuwając od niego ów tłok studentów, a tymczasem dla zwolnienia pierwszej zapalczywości, rzecz, o którą szło, rozbierali na uwagę, i gdy już widzieli umysły z pierwszej zawiętości cokolwiek opłonione, albo wcale zganiwszy studentom napaść, jeżeli była niewinna, do domów się rozejść pod karą szkolną rozkazywali, a obwinionego dla wszelkiego bezpieczeństwa z sobą do kolegium brali, albo też, jeżeli się tak nie dało, że była jakakolwiek wina z strony porwanego, tedy stawając niby za stronę studentów, ale sposobem łagodnym i niejako sądowym, zatargę onę do zgody prowadzili. Zgoda zwykle następowała za daniem studentom *in gratiam* winowajcy rekracyi na cały dzień, albo dwa dni, i za uczcią natychmiast studentom od tegoż w jakim domu sprawioną, z miodu, sucharków, jabłek, gruszek i tym podobnych dziecinnych łakotek, po którym traktamencie odbytym przy oświadczeniu

jak najwyższego szacunku studenckiej godności, był winowajcą uwolniony i bezpieczny; ale się dobrze napocił nim z tej prassy wyszedł.

Taka absolutność studentów przez wiele lat cierpianą była, i już wszyscy wierzyli że studenci są to osoby bardziej nad wszystkie urzędy najwyższe i godności uprzywilejowane, a studenci wierząc takowemu zdaniu i mając go w takiej pewności jak artykuł wiary, dziwnie zuchwałymi i za lada przyczyną do zniewag wyżej opiszanych, porywczymi byli.

Żydów zaś na ulicy szarpać tak wniesli w zwyczaj, że żydzi mieli się na wielkiej ostrożności pod te godziny, w które studenci szli do szkół, albo z nich do domów powracali. Jeżeli zaś żydek jaki trafunkiem postrzeżony był tam, gdzie studenci rekracyą odprawiali, miał się tak jak zając, kiedy wpadnie między charty i ogary; wszystkie zabawy swoje studenci porzucali, a żyda obrać spieszyli i dobrze go poszamotoali.

Takie zuchwalstwa niebacznem uleganiem w kraju całym cierpiane, najwięcej dokazywały w Warszawie, gdzie też najpierw upokorzone zostały takim sposobem: Niejaki Dąbrowski, lat kilka będąc w szkołach jezuickich dyrektorem, porzuciwszy szkoły, udał się w służbę do szlacheica, nazwiskiem Żółtowskiego, ten szlacheic miał dobre zachowanie z jednym karczmarzem na Pradze, u którego zawsze stawał gospodą, ile razy był na Pradze. Jednego razu widząc samego Dąbrowskiego, przybyłego bez pana wózkiem okrwawionym próżnym, zapytał się go o pana i o krew na wózku, co by znaczyła? Dąbrowski karczmarzowi odpowiedział: że pan chory, pozostał w domu; a zaś na krew, iż ta jest z cielecia dorzniętego na

drodze, gdy było dużo słabe, które sprzedał razem z drugiemu tzzema, żywcem dowiezionemi. Taka odpowiedź Dąbrowskiego, przy krwią polanym wozie, sprawiła w karczmarzu podejrzenie o zabój Żółtowskiego, i wzajemnie w Dąbrowskim inkwizycya karczmarzka uczyniła w sumieniu jego pomieszanie, które zawsze miesza szyki w rzeczach, by też najroztropiej ułożonych. Dąbrowski co prędzej wyjechał z karczmy, a karczmarz dający na niego baczenie z nienacka, gdy widział że się nie wracał do domu pana swego, ale przewiózł się do Warszawy, natychmiast przewiózł się tamże za nim, a skoro Dąbrowski nie opierając się w Warszawie, wyjechał za nią, karczmarz utwierdzony tem bardziej w swoim porozumieniu że zabił pana, dał znać do sędziego marszałkowskiego. Sędzia marszałkowski wysłał natychmiast za Dąbrowskim pogon, ta zastała go w karczmie pod Bielanami. Przyprowadzony do sędziego, zaraz na pierwszym pytaniu przyznał się że zabił swego pana; ale usprawiedliwiał zabójstwo swoje tą przyczyną, że pan jego był rozbójnikiem: tego dnia, kiedy zginął, zasadził się w boru pod Okuniowem na żydów kupców, mających tamtędy przejeżdżać. A gdy tę myśl swoją oznajmił Dąbrowskiemu, a Dąbrowski miał się oświadczyć panu iż mu w tem nie posłuży, Żółtowski natychmiast miał strzelić do Dąbrowskiego i chybić — Dąbrowski zaś salwując swoje życie i nie czekając drugiego do siebie pańskiego wystrzelenia, ciął pana szablą w łeb raz i drugi tak dobrze, że więcej do skonania nie potrzebował. Ta jednak wymówka nie posłużyła Dąbrowskiemu w sądzie marszałkowskim; Bieliński, marszałek w. kor. surowy i sprawiedliwy, zważając że Dąbrowski po zabiciu pana swego, jeżeli

w obronie życia popełnionym, powinien był według prawa przywiesić trupa do kancelaryi, oświadczyć tam całą rzecz, jak się stało, a nie iść wykrętami i nie ujeżdżać z rzeczami zabitego, kazał mu łeb uciąć. Że tedy ów Dąbrowski rzecz swoją tak udawał iż broniąc swego życia, musiał je zbójcy odebrać, a jako świeżo od szkół oddalony, miał w nich wiele przyjaciół, więc studenci skłonni do miłosierdzia tam, gdzie go świadczyć nie należało, zmówiwszy się z sobą z rzemieślniczkami i dworskimi służalcami, owego Dąbrowskiego, na plac do stracenia prowadzonego odbili, do Dominikanów na Nowe-Miasto do kościoła wprowadzili i *Te Deum Laudamus* nad nim krzyżem leżącym w śmiertelnej koszuli i w szlafmycy tak, jak był z placu porwany, odśpiewali. a po tym tryumfalnym ceremoniale Dominikanom go do przechowania i ułatwienia mu ucieczki oddali. Marszałek Bieliński srodze urażony tem zuchwałstwem, kazał studentów szukać, łapać w domach, na ulicach, gdzie tylko którego jego żołnierze przydybać mogli, a schwytanych serdecznie w kordygardzie batogami ćwiczyc, tak że przez kilkanaście dni żaden z roślejszych nie śmiał się pokazać studentów, (małym albowiem dzieciom, lubo i te bębny mieszały się do odbicia Dąbrowskiego, przepuszczono.) Jedni pouciekali z Warszawy do innych szkół w kraju, którzy byli pryncypałami i zostali do schwytania podanymi; drudzy zaparli się być studentami, a inni wcale od tej daty szkoły porzucili. I tak od tego czasu Bieliński miał pilne oko na studentów, a za najnniejszą okazyą porywając studentów pod swoją wartę, niezmiernie upokorzył owę dawną studencką dumę.

Co się zaś tyczy rewolucyi Dąbrowskiego, rozumiem iż mi nie będzie miał za złe czytelnik, lubo ta do mego zamiaru nie należy, gdy mu opiszę jak się zakończyło.

Jak prędko dano znać marszałkowi iż Dąbrowskiego studenci z placu porwawszy, do Dominikanów zaprowadzili, natychmiast kazał otoczyć klasztor i kościół żołnierzem, aby z niego Dąbrowski nie uszedł, którego Dominikani na rekwizycyą marszałka wydać nie chcieli, dodając przyczynę iż popełniający zabójstwo w obronie życia własnego powinien być zasłoniiony od kościoła przeciw surowości świeckiego sądu. Marszałek trzymał w oblężeniu kilka dni klasztor z kościołem, a tymczasem nalegał u nuncjusza o przymuszenie Dominikanów do wydania Dąbrowskiego. Nuncyusz jednego będąc rozumienia z Dominikanami, a pokazując na pozór jakoby się mieszał w rezolucyi, czy ją ma dać za Dąbrowskim, czy przeciw Dąbrowskiemu, dla wywikłania się z niej politycznie, bez urazy albo marszałka, albo praw kościelnych, zdał tę rozprawę na teologów, nakazawszy aby z każdego klasztoru, co ich jest w Warszawie, po dwóch teologów zgromadziło się w jedno, przypadek Dąbrowskiego rozstrzygnęli i podług prawideł świętej teologii rozcięli. Zgodzili się wszyscy na jedno, iż ponieważ nie masz innej wiadomości z jakiego powodu zabił Żółtowskiego Dąbrowski, tylko własne jego wyznanie, a to stoi za nim, nie przeciw niemu; więc w takowym razie Dąbrowski powinien być zasłoniiony kościelną protekeyą, i nie może być wydany pod miecz bez urazy kanonów świętych. Zatem nuncyusz tę rezolucyą aprobował; a marszałek nie śmiejąc gorzej klasztoru dominikańskiego gwałcić, kazał wartę ściągnąć, po

odstąpieniu której Dominikanie przestroiwszy Dąbrowskiego w habit, wywieźli za Warszawę.

Marszałek atoli zawsze o skutek swoich dekretów gorliwy, a tem bardziej takim złudzeniem teologicznem urażony, rozpisał listy do wszystkich grodów z dokładnem postaci Dąbrowskiego wyrażeniem, aby gdziekolwiek się pokaże był schwytany i do jego straży odesłany.

Wymknąwszy się Dąbrowski z pod miecza, myślał że już wszystkiego pozbył nieszczęścia, a zawziętość marszałka że sam czas uspokoi. Ale się nieborak omylił na swoich ułożeniach, w 4 lata bowiem po ucieczce z Warszawy, przyszedłszy do kancelaryi zakroczymskiej, dla uczynienia jakowejś tranzakcyi z bracią żony, którą był pojął, tam poznany, pojmany i do Warszawy odwieziony, stracił głowę, dawniej pod miecz osądzoną. I tak studencka protekcyja tyle mu łaski wyświadczyła, że żył dłużej niż miał żyć cztery lata.

A co się tyczy studentów, ci lubo w szkołach warszawskich od tej okazji zbankrutowali na swojej samowładności, po innych atoli szkołach, gdzie władza marszałkowska nie zasięgała, tak byli zuchwali jak i przedtem, aż do czasu zniesienia zakonu jezuickiego, z którym razem upadły i szkoły, jako się to da widzieć niżej pod panowaniem Stanisława Augusta.

§. 8.

O antypatyj studentów dwoistych szkół.

W któremkolwiek miejscu znajdowały się dwoiste szkoły, naprzykład: pijarskie i jezuickie, albo też jezuickie i akademickie, jakie były w Poznaniu, nigdy

tam między studentami nie było pokoju: jedni drugich prześladowali, dziwackimi imionami przezywali, a często od słów przechodziło do guzów. Jeżeli professorowie obojga szkół jedni z drugimi zostawali w dobrej przyjaźni, to takowe zaczepki i poswarki wzajemnem przewinających z obu stron ukaraniem poskramiali. Lecz jeżeli między professorami nie było zgody, studencka nienawiść tem bardziej rosła; a że się bez przyczyny nie lubili, słusznie takowo wzajemne od siebie odrażenie nazwać należy antypatyą. Skutki zaś jej częstokroć bywały dosyć szkodliwe, osobiwie w warszawskich szkołach, gdzie między samymi Jezuitami i Pijarami trwająca nieustannie zazdrość raz w tych, drugi raz w owych szkołach większej i znaczniejszych studentów liczby albo podsyciała, albo dyssymulowała studenckie kłótnie. Bywał zwyczaj w obojgu szkołach, gdy Wisła stanęła, że nawiedzali Loret N. Panny u Bernardynów, na Pradze będący. Jeżeli się tedy obiedwie szkoły w jeden dzień wybrały w tę świętą drózkę, a spotkali się z sobą na Wiśle, gdzie jedni przed drugimi chronić się nie mogli, rzadko kiedy minęli się bez bitwy, do której bywał początek z małej dziatwy, która pijarskich studentów okrzykała kurtami; a pijarska jezuickich szpicami; do tych słów przydając inne urażliwe jako to: „Pijara psia wiara“, „Jezuita, psia jelita“ i tym podobne. Dzieci najprzód zaczynały między sobą walkę pięściami, pazurami czesząc sobie wzajem czupryny, albo też ciskając na się kulkami śniegowemi; za dziećmi małemi pociągali się starsi, a za tymi dyrektorowie, używając do spotkania kijów, a naczas i szabel, do wzajemnego siebie i samych nawet professorów w tumult zamieszanych okaleczenia; co

potem nuncyatura między professorami sądziła, godziła, lub duchownym sposobem karała. A zaś między studentami z takowych batalii tym większa antypatya rosła.

Rektorowie obojga kolegiów i prefekci szkół upominali professorów aby się jednego dnia do Loretu nie schodzili, a na ten koniec ażeby jedni drugich o dniu swojej peregrynacyi ostrzegali. Lecz majsterkowie młodzi, lubiący takie wojny, zamiast odkładania na inszy dzień drogi loretovej, z umysłu ją na ten naznaczyli, w który ją też i druga szkoła odprawić postanowiła; albo też przez frantostwo wzajemne zwiódłszy jedni drugich w dniu doniesionym, trafunkiem się razem schodzili. Przecież nigdy w tych bitwach nie przyszło do wielkiego krwi rozlania, albo do zabójstwa, bo się też potykali nie żołnierze, ale studenci, których zapaleczywość prędko się porywała, a jeszcze prędzej gasła, za pierwszym guzem po łbie, albo po pysku, od kija oberwanym. Szablaści zaś rycerze, dawszy komu kreskę, co prędzej zmykali w kupę, aby nie byli poznani i karani, a czasem dla tego i do szkół więcej nie powracali.

§. 9.

O Akademii lwowskiej.

Acz Jezuici mieli w zakonie swoim mężów wielce uczonych, nie mieli jednak doktorów, ponieważ ten tytuł w innych szkołach żadnemu professorowi nie mógł być dany, tylko w akademii, gdy kto albo się go przez stopnie nauki dosłużył i taki doktor zwał się *persona promota*, albo się też przez pieniądze dokupił, którym to drugim sposobem otrzymujący do-

ktorską godność, zwany był doktor „*bullatus*“. Takimi doktorami bulłowymi zostają najwięcej prałaci i kanonicy katedralni, biorący prelatury, albo kanonie doktoralne, to jest: na doktorów ś. teologii, filozofii, medycyny i prawa kanonicznego fundowane, którzy tych nauk mało co, albo wcale nie umiejąc, czynią zadosyć woli fundatorów samym tytułem doktorskim przez bullę otrzymanym, którego dostępują po spolicie dawszy akademikom kilkadziesiąt czerwonych złotych. Ci naznaczają mu dzień do egzaminu publicznego, który musi starający się o doktorstwo odprawić. Dają mu pytania, które na egzaminie mają mu być zadawane i zaraz odpowiedzi na nie, których powinien się nauczyć, jak pacierza. Gdy odprawi taki egzamen, właśnie jak sprawę kondyktową, wszyscy mu winszują doskonałej nauki i wybornego z niej popisu. Wypijają potem za zdrowie i kosztem doktorującego się kilkadziesiąt butelek wina, albo czasem i obiad dobry, lub kolacyą z łaski jego zjedzą, i dają mu bullę iż się na doktorstwo w tej a w tej *sciencii rite et legitime* promowował; to trochę odstępuje od akademii lwowskiej, dla zabawy czytelnika napisałem, za co przepraszam, wracając do materji.

Lecz Jezuici, którzy mając swoje szkoły, mieliby sobie za wstyd w cudzych terminować, a tem bardziej pieniędzmi dokupować się doktorstwa, ile gdy szydęcy na doktorów bulłowych założyli wierszyk uszczypliwy: *Doctor bullatus, asinus coronatus*, z tem wszystkiem chcąc koniecznie dopiąć przez inny sposób zaszczytu doktorskiego, postarali się u Augusta II. o przywilej, podnoszący ich szkoły lwowskie do tytułu i prerogatyw akademii. Co im z łatwością przyszło, gdyż królowa, żona Augusta III. święta

wielec pani, miała rządców sumienia swego Jezuitów, którzy dla zakonu swego co chcieli, przez nią u króla wyrabiali.

Skoro się objawiła na polskim horyzoncie akademii lwowska, natychmiast powstały przeciw niej akademii krakowskiej pióra, dowodząc pismami publicznemi iż w całej koronie polskiej nie może być i nie powinna inna akademii, któraby nie była szczepem i odnogą akademii krakowskiej, tak jak wywodzili być szczepami swemi akademie zamojską, poznańską i wszelkie inne tu i owdzie szkoły, lub szkółki przez akademików trzymane, koloniami nazwane.

Po takich wywodach i odwodach przeciwniej strony, dzielących na dwie partye panów, do których się po protekeyą to Jezuici, to akademicy udawali, zapozwała krakowska akademii Jezuitów lwowskich do assessoryi o skasowanie przywileju na założenie akademii w Lwowie, otrzymanego podstępnie, z krzywdą praw kardynałnych akademii krakowskiej.

Lecz że Jezuici mieli po sobie króla i kancleza, a do tego sprawa o tę akademii, niedawno zjawioną, wytoczyła się jakoś na dwa lub trzy lata przed śmiercią Augusta III.; więc będąc z umysłu dla przyjaźni Jezuitów zwłóczoną, nie wzięła końca.

Król wyjechawszy do Saxonii, tam wkrótce umarł; zaczęła akademii lwowska została w swojej istocie do czasów Stanisława Augusta i następcy po Augustie III.

Zdaje mi się żem wypisał wszystko, a może aż do uprzykrzenia czytelnikowi, cokolwiek do nauk, gatunku szkół i obyczajów studenckich, za czasów Augusta III. należało.

Teraz mi należy młódź szkolną wyprowadzić z pod różgi, i ukazać ją w różnych stanach, do których się taż młodzież udawała. Te zaś stany były i są po dziś dzień, stan duchowny, stan prawniczy, pod imieniem „palestry“ rozumiany, stan żołnierski, stan dworski; do tych pospolicie stanów rozchodziła się młódź z edukacyi pierwszej, wyjąwszy że się czasem jaki młodziak, mędrszy nad lata, albo od rodziców, lub opiekunów, tym traktem poprowadzony, dla rodziny, albo fortuny, prosto ze szkół ożenił; a co się częściej trafiało, że dyrektor przytarłszy zębów nad łaciną, poślubił dożywotnią służbę jakiej ciepłej wdówe, u której syna służył za dyrektora. Lecz to były przypadki, nie zwyczaj, i ja teraz nie mam woli opisywać stanów ludzi doskonałych, tylko te, do których się młodzież garnęła, wyżej wyrażone, a idąc porządkiem, zaczynam od duchownego.

ROZDZIAŁ III.

Missyonarze ś. Wincentego a Paulo. — Kapucyni. — Reformaci. — Franciszkanie. — Dominikani. — Trynitarze. — Karmelici. — Augustianie. — Kanonicy regularni. — Kanonicy de Saca. — Paulini. — Maryanie. — Bonifratrowie. — Kameduli. — Kartuzi. — Benedyktyni. — Cystersi. — Klasztory Panieńskie. — Zakonnicy ritus graeci. — Bazylianie. — Duchowieństwo świeckie. — Opaci i Biskupi.

§. 1.

O stanie duchownym.

Że stan duchowny składa się z osób zakonnych i świeckich księży, przeto należy mi dwoiste onego

uczynić wyobrażenie. Między zakonami pierwsze miejsce w szacunku powszechnym trzymali Jezuici, po nich Pijarowie, po tych Misyjonarze ś. Wincentego a Paulo, za tymi Kapucyni i Reformaci. Te zakony składały jakoby pierwszą klasę.

Jezuici zdawna od wprowadzenia tego zakonu do Polski byli w pierwszych respektach u panów, których łaskę umieli sobie zyskiwać, już to przez wygodę w nabożeństwie regularnie bardzo odprawianem w swoich kościołach, już przez uczenie szkół, którym sposobem stawali się potrzebnymi całemu krajowi. Mina ich przytem przez pół poważna i skromna, wiele im u wszystkich dawała respektu; ćwicząc swoich nowicyuszów w cnotach zakonnych i chrześcijańskich, nie zapominali oraz dawać im lekcji w obyczajności świeckiej, jako to: w ochędóstwie około siebie, w gestach, w mowie, w chodzie, zgoda w każdym ruszeniu ciała mieli osobliwsze zacięcia, któremi się od innych zakonników różnili. Nie pospolitowali się także z nikim podłym, ale zawsze szukali znajomości i przyjaźni z osobami znacznymi i panami. Wdowy bogate i wielkie panie były to ich obłowem, których sumienia umiając zostawiać rządzcami, ściągali na swój zakon wielkie dobrodziejstwa. Nie pokazywali się na ulicach nigdy inaczej tylko parami, wyjąwszy niektórych starców zgrzybiałych, albo też wielce zasłużonych, po czwartym ślubie zakonnym, wolność wychodzenia za furtę bez socyusza mających; ale w średnim wieku, chociażby sam rektor, a dopieroż z młodszych, nigdy się żaden pojedynczo w mieście nie pokazał; równie także wystrzegali się z pilnością aby ich zmrok nie zapadł za furtą. Nawiedzać chorych pod murami, albo w gnojach jęczących, pocieszać ich

duchowną nauką i niedostatek doczesny jałmużną
 wspierać, były to cnoty, jak bardzo w innych osobach
 rzadkie, tak Jezuitom pospolite i niemal właściwe, do
 których przydać należy assystowanie zbrodniarzom do
 śmierci, na placu publicznym odbieranej; lubo co się
 tyczy tego rodzaju usługi duchownej, na czas ją Je-
 zuitom inni zakonnicy odbierali, kiedy więzień o in-
 nego zakonnika, zamiast Jezuity, upraszał. Co się je-
 dnak rzadko trafiało, bo też rzadko znajdował się tak
 wykwintny łotr, któryby w spowiednikach wybredzał,
 kiedy żaden innej mu dać nauki nie mógł, tylko aże-
 by śmierć zasłużoną, a choćby i niezasłużoną, kiedy
 wyrokiem sądu nakazaną, dobrowolnie i pokornie przy-
 jął. Fórtą także jezuicka, ubóstwem napełniona, co
 obiad i co wieczera posiłek temuż dająca, przyczy-
 niła Jezuitom szacunku publicznego. Naostatek szla-
 chectwo i bogactwa były jedną z największych przy-
 czyną że Jezuitów więcej nad inne wszystkie zakony
 poważano. Każda albowiem cnota lepiej się wydaje
 w osobie szlachetnej, niżeli w podłej, i przyrodzona
 jest ludziom szlachectwo imienia poważać, chociaż
 szatą wzgardy świata pokryte, tak też szanujemy bo-
 gactwa, chociaż w cudzych ręku. Jezuici mając mło-
 dzież w swojej edukacyi, pociągali do swego zakonu
 subiekta, czyli dowiepy, co najlepsze, a osobliwie
 szlacheckiej kondycyi, w których mogli przebierać
 jak ogrodnicy w szczepach. Aby tylko iskierkę skłon-
 ności do duchownego stanu postrzegli w dzieciuchu
 jakim, mającym rozum żywy, już oni tak około niego
 deptali, aż go do swego zakonu namówili; a lubo
 wielu z takowych, bardziej nabechtanych, lub fraszkami
 dziecinnemi, jako to: ciastami, sucharkami, cukier-
 kami, fruktami złudzonych, niż prawdziwem od serca

49

RESERVA

powołaniem pociągnionych, za dojściem wieku młodzieńskiego najgwałtowniejszym burzom namiętności podlegającego, z tego zakonu występowało; wiele atoli było, którzy pierwszej młodości szturmy, za pomocą duchownych sposobów, szczęśliwie zwyciężywszy, wstrzymali się w nim pobożnie, aż do końca. Z stanu szlacheckiego przyjmowali aspirantów z dwóch powodów: albo z rozumu, chociaż ten nie był celujący nad miarę, to go szlachectwo nadstawiało; albo z pożytku, kiedy niedostatek talentów rodzice powołanego dopłacali znacznemi ofiarowanemi zakonowi summami, lub w inny sposób świadczonemi wielkimi dobrodziejstwami i ten drugi sposób służył nietylko dla młodych, ale też i dla starych, nawet zgrzybiałego wieku ludzi.

Widzieliśmy nieraz kasztelanów, wojewodów, biskupów, na schyłku wieku swego opuszczających świat, przyjmowanych do zakonu jezuickiego, z wnioskiem stutysięcznym, a tacy do niczego więcej nie byli używani tylko do konfessyonałów, i wyższej nie piastowali godności, jak ministrowską, która u Jezuitów toż samo znaczyła co po innych zakonach wikary, albo podprzeorzy.

Z plebejuszów kto był przyjęty z samego rozumu, musiał w nim nad innych celować; z miernym dowcipem nieszlachcic z trudna bardzo mógł się wciśnąć za fórtę jezuicką, chyba znowu że albo był cudzoziemcem, np. Niemcem, Francuzem, to dla języka był akceptowany, gdyż Jezuita starali się w wszelkim rodzaju nauk i języków, jakie w kraju polskim były w używaniu, mieć swoje subiekta; albo był jakim artystą, np. muzykantem, gdyż mając wszędzie przy kolegiach kapele, chcieli żeby ksiądz prefekt bursy

(tak nazywali Zgromadzenie swoich muzyków), znał się na muzyce i nie był tylko pro forma prefektem; albo nareszcie musiał być synem jakiego bogacza w mieście, od którego mogli się spodziewać szczerobliwości; albo synem burmistrza, lub radcy miast główniejszych. Gdyż oni mocno się o to starali aby ze wszystkimi celniejszemi stanami mieli jakoweś związki i zachowanie; mieli tedy pokrewieństwo przez wielką liczbę szlachty z wszystkimi województwami, przez magistratowych synów, z magistratami, a przez inne osoby, dopiero wyliczone, związek polityczny ze wszystkimi stanami. Co razem wzięte na uwagę, z innemi przymiotami do siebie pociągającemi, różniło ich od wszystkich zakonów w pierwszym poważaniu bardzo wysoko.

Braciszkowie jezuiciey zarządzili dobrami, a w kolejach kuchnią i piwnicą, trzy urzędy najwygodniejsze.

Pijarowie na początku panowania Augusta III. jeszcze byli dosyć mali, w prostocie zakonnej chodząc podług ustaw swego patryarchy, świętego Józefa Kalasancyusza, nauczali tylko dzieci małe katechizmu i pierwszych rudymentów łaciny, kończąc szkoły swoje na retoryce.

Przy małych dochodach kwestowali publicznie jałmużnę; płaszczów zażywali krótkich i czapek wykrawanych, tak, jak dotąd zażywają Maryani.

Lecz skoro Konarscy, trzech bracia rodzeni, dali imiona swoje temu zakonowi, w którym po kilka razy kolejno byli prowincyałami, będąc ludźmi umysłu wysokiego, chwycili się tych wszystkich środków, które zakonowi ich wziętość, a im sławę zjednać mogły. Najprzód tedy do szkół, przedtem małych tylko dla samych dzieci, przydali teologią i filozofią; potem

otworyli konwikt dla paniąt; potem chwycili się nowych opinii filozoficznych, które też dla zyskania większego faworu u niektórych dam polskich pierwszej rangi, w wielu księgach przełożyli na polski język. Wymyślili oni pierwsi kalendarzyk polityczny, przedtem w Polsce nieznany, a za zjawieniem swoim Pijarom wielki zysk i powab od publiczności długo, póki nie spowszechniał i póki się takiż u Jezuitów Grölla księgarza nie znalazł, przynoszący. Konars zaś najmłodszy z braci, pióro zakonne obróciwszy do materji statystycznych, którem wojował mocno przeciw *liberum veto*, zjednał sobie u pierwszych panów, a mianowicie u familii Czartoryskich, wielką reputacyą; po Konarskich zaś to nad instauracyą publiczną edukacyi, to nad polityką pracujących, Samuel niejaki wsławił się wielce amboną i nauką retoryki, tak iż miany był za najlepszego w czasie swoim kaznodzieję, a kto się chciał pochwalić z umiejętności krasomowskiej, dosyć mu było powiedzieć że słuchał retoryki pod Samuelem.

Ci tedy trzej Konarscy i czwarty Samuel, byli pierwszymi filarami, na których podniosła się w górę z niskości swojej sława zakonu pijarskiego, której przydając okraszy powierzchownej, zazwyczaj bardziej pospółstwo niż sama rzecz wewnętrzna ujmującej, płaszczyki krótkie zarzucili, a posprawiali sobie płaszcze długie. Żeby zaś utopić w niepamięci takową stroju degeneracyą i swemu świętemu fundatorowi w obrazach płaszczyki krótkie przemalowali na długie; czapki także grube wykrawane, poprzerabiali w pijuski subtelne, a na te powsadzali kapelusze z jedwabnymi kutasami, złotem poprzerabianymi.

Ten jednak wdzięk nad skromność zakonną występujący, nie trwał długo; albowiem razu jednego nuncyusz ujrzawszy z okna dwóch pijarów, idących przez ulicę z takimi kutasami, zawołanym do siebie, nożyczkami kutasy poobeinał, dawszy napomnienie: *Religiosi non debent sic incedere.*

Mieli i Pijarowie dosyć między sobą szlachty, o którą przy uczeniu szkół, równie jak Jezuitom nie trudno było; przecież przy wszelkiem naśladowaniu Jezuitów, wewnętrznem i zewnętrznem, ich reputacya zawsze kilką essemi mniej ważyła od jezuickiej.

§. 2.

O Missyonarzach Śgo Wincentego a Paulo.

Zgromadzenie Śgo Wincentego a Paulo długo po Jezuitach i Pijarach, z Paryża do Polski sprowadzone pod panowaniem Augusta, już było znacznie w Polsce i Litwie rozszerzone; trzymali oni w niektórych miejscach *curam animarum*, a w niektórych byli tylko przełożonymi i professorami seminaryów dla świeckich kleryków, od różnych biskupów pozakładanych i dobrami opatrzonych. Najpierwszym zaś ich powołaniem było i jest, odprawiać missye po różnych miastach, miasteczkach i wsiach, do których kiedy są zaproszeni, kosztem swoim własnym też missye odbywają, a to dla tego, żeby wzywać do winnicy Chrystusowej tych pracowników nikt z przyczyny kosztu nie miał wstrętu. Na tych missyach nauczają oni małych dzieci i pospółstwa katechizmu, żarliwemi kazaniami nawracają grzeszników do pokuty, i spowiedzią sakramentalną oczyszczają sumienia od wszelkich, by też największych zbrodni, na rozgrzeszenie których mają

taką moc od stolicy apostolskiej, jak na wielkim Jubileuszu. Najślawniejszym był z tego Zgromadzenia misyonarzem za czasów Augusta III., Sikorski: głos miał wielce donośny i wdzięczny, udanie żarliwe i przenikające, styl prosty retorycznemi wdziękami nieokraszony, wzbudzał jednak w słuchaczu affekta, jakie chciał, płacz, żal, miłosne serca ku Bogu, rozrzewnienie, obrzydzenie grzechów i tym podobne dotkliwości. Widziano nieraz cały kościół na jego kazaniu łzami zalany, krzykiem powszechnym kochanie Boga oświadczający, albo jak rój pszczoł zamięszany, do przeproszenia jeden drugiego szukający i do nóg sobie upadający. Jednego razu na missyi w Krakowie taki miał nacisk ludu, że aż w polu za miastem musiał do nich kazania czynić, z wystawionego na ten koniec rusztowania na formę kazalnicy; na pamiątkę tej tak sławnej missyi bite były koper-sztychy. Sikorski stoi na ambonie wysokiej, w komży i stule z krucyfiksem w ręku, do góry podniesionym i ludem różnego stanu i płci na kilkoro staj dokoła otoczony.

Miało innych kaznodziei żarliwych Zgromadzenie Misyonarzy, tak na missyach, jako też w swoich własnych kościołach, w których trzymali *curan animarum*, nie wykwinnym, ale prostym apostolskim stylem, przeciw nałogom walczących, a ci celniejsi: Przedziński, Barszczewski, Bielecki, Kossenda, Augustynowicz, Kotarbski, Ormiański, Ardelai z rodziców francuskich w Polsce urodzony i wielu innych. Strój ich publiczny był, suknia długa do ziemi z czarnego sukna z wysokim kołnierzem, białem płótnem obszytych. Na wierzchu płaszcz krótki, nakształt mantoletu kanoniczego, na głowie latem kapelusz rozpu-

szezony, w zimie czapka sukienna z opuszką z końskich ogonów, których według starszeństwa, jedni mieli po trzy do kupy zeszyte, studenci klerycy po dwa, a seminarystowie tylko po jednemu; zimą w chórze takichże używali czapek, w lecie biretów z trzema rogami. Na początku panowania Augusta III. wszyscy wieku dojrzałego goląc brodę i wąsy, zostawiali na spodniej wardze prosto w nos mały kosmek włosów na cał szeroki równo z szczęką przystrzyżony, lecz w środku panowania Augusta wspomnionego, w całej kongregacyi ledwo było kilku misyjonarzy starców tego antyka używających, który nareszcie nie został tylko u jednego ks. Kaszka i u Śgo Wincentego na obrazie. Braciszkwowie misyjonarscy mają suknię za kolana długą, na guziki zapiętą aż do dołu, z kołnierzem białem płótnem obszytym, do akademickiego podobnym, z tyłu płaszcz rasowy nad kostki długi, z pleców wiszący, jest to podobieństwo do stroju, który nazywamy *antiqua alba*. Misyjonarze mają także pobożną wielce ustawę że każdego z świeckich osób i z duchownych, kto tylko żąda, przyjmują na rekolekcyę na pięć dni, dając mu przez ten czas bez żadnej nagrody, stancyą, pościel i porcyą taką, jak swoim domownikom w refektarzu. Miewają rekolektantów ustawicznie, czasem po kilku, a czasem po kilkunastu razem, bo się im według woli Śgo Fundatora nie godzi nikomu odmówić tej duchownej oraz i doczesnej uczynności. Lubo wielu wprasza się na rekolekcyę nie dla pożytku duchownego, ale dla odpędzenia na niejaki czas dokuczającego mu głodu.

Jest podanie w tem Zgromadzeniu że jeden rekolektant z takowych gałgancyuszów, umieszczony w komorze, w której stał okseft z winem, wysuszył

go do połowy, i niepostrzeżono tej szkody, aż przysłała potrzeba zaczęcia okseftu, domyślano się zaś że ów rekolektant wypił to wino; ponieważ ile razy przyszedł do niego ojciec duchowny, dla dania mu według zwyczaju nauki, zawsze go zastał leżącego na ziemi krzyżem. Znać ów łotr, opiwszy się, kładł się spać tym sposobem, aby nie był poszlakowany w pijanństwie i szkodzie, którą uczynił, mimo atoli takowego zdarzenia i expensy koniecznej na podejmowanie rekolektantów, Śty Fundator synom swoim kazał mieć za wielki zysk, jeżeliby z tysiąca zmyślonych rekolektantów, jednemu drogi zbawiennej prawdziwie szukającemu przysługę duchowną uczynili. Missyonarze nie przyjmowali żadnych kapelaniów u dworów, chyba u biskupa pod tytułem teologa, ani plebaniów, ani wikaryatów przy katedrach i kolegiatach, a nawet w swoich własnych dobrach, gdzie mieli kościół parochialny, nie zawiadowali nim sami, ale oddawali go świeckiemu kapłanowi.

Przy miastach, przy których mieli domy, nie pokazywali się nigdy na ulicy pojedynczo, tylko parami. Chodzenie w parze zachowywali nawet idąc do chorego albo roznosząc opłatki po domach, według zwyczaju przed Bożem Narodzeniem. Rząd ich wewnętrzny monarchiczny, cały dom zawisł od superyora, superyor od wizytatora prowincyi. Wizytator dożywotny od jenerała całego w świecie Zgromadzenia. Przełożęństwa i funkcyje wszystkie nie trzechletne jak po innych zakonach, ale długoletnie a czasem dożywotnie, jeżeli zdatność służy, która zgrzybiałym wiekiem nie rada towarzyszy. Forta do wstępywania i występowania otwarta każdego czasu. Semiuaryum, czyli nowicyat, dwuletni, zachowanie ustaw dla wszystkich ści-

słe, dla seminarystów najściślejsze, zmarszczenie czoła na rozkaz, albo niedbale wykonana powinność, staje się częstokroć przyczyną wyrzucenia ze Zgromadzenia. Wikt dla wszystkich, tak najstarszych jak najmłodszych, trzy porceje okrągłe na obiad, dwie na wieczrę, wszystkie posty zachowują na maśle, wyjąwszy wstępną Środę i Wielki Piątek. Ich jednak post maślany przenosi wszystkie posty olejne innych zakonów, tak się oni oszczędnie karmią. W niektóre święta w ich Zgromadzeniu za uroczyste od innych wzięte, miewają lepszą porcyą. Natenczas dają na obiad cztery potrawy i szklankę wina, na kolacyą trzy i także szklankę wina. Seminarystom jednak pospolicie dzieciom młodym, aby nie zawracało głowy, przylewają do niego wody. Tymże seminarystom, uważając na ich żołądki strawne, częstszego posiłku od starszych potrzebujące, dają na śniadanie piwo grzane z chlebem, i okraszone masłem; tegoż posiłku nie bronią i starszym studentom, a nawet kapłanom, lecz że te dwa gatunki więcej mają do czynienia z nauką i kościołem, dla tego z rzadka mogą znaleźć czas do śniadania.

Spowiednicy misyonarscy byli między wszystkimi innych zakonów i ustanowień spowiednikami najsurowsi, i kaznodzieje ich między wszystkimi kaznodziejami, najzarliwsi; jedni często penitentów bez rozgrzeszenia od trybunału spowiedzi odprawiali; drudzy bez obłazu słuchaczowi złe nałogi, osobiwie nowo zjawione w Polsce reduty, maszkarady, stroje rażące wzrok niewiast, pojedynki i inne wlewające się już potrosze w Polskę zarazy dawnych ścisłych obyczajów, osobom przewiniałym niemal palcem wytykali i surowo gromili, a po parafiach swoich prześladowali rozpustę, łapiąc nocnym sposobem osoby podejrzane,

a zaprowadziwszy na cmentarz przez dziadów, nie hie-
zopem, ale konopnem kropidłem wyganiali z nich du-
cha nieczystego, i na skuteczniejsze obrzydzenie wy-
stępuku zamykali w kunę kościelną, dla publicznego
wstrętu.

§. 3.

O Kapucynach.

Kapucyni i Reformaci w exystymacyi publicznej
po Missyonarzach pierwsze trzymali miejsce. Zakon
kapucyński w początkach panowania Augusta III.,
ledwo miał trzy klasztory formalne, w Warszawie,
w Lublinie i w Uściługu na Wołyniu. Lecz ku koń-
cowi panowania Augusta III. znacznie się powiększył.
Ten zakon między wszystkimi zakonami reguły Śgo
Franciszka najściślejszy, nie ma żadnych odmian, tak
w stroju, jak w ustawach zakonnych. Chodzą z bro-
dami, w sandałach na bosą nogę wzułych, w habicie
tylko samym bez sukienki, który się różni od refor-
mackiego i bernardyńskiego kapturem dłuższym i spi-
czastszym. W tym jednym obyczaju odmianę uczynili,
że przedtem nie wysyłali na kwestę, ale tylko tem
się żywili, co im szcudrośliwość dobrodziei przysłała
do klasztoru. Lecz gdy po wielu klasztorach zanie-
chano im dosyłać żywności, muszą teraz obyczajem
innych zakonów żebrzących wysyłać na kwestę do
dobrodziei; przy wielkich atoli miastach, jako to:
w Warszawie i Lublinie, obywatele katolicy a nawet
i dyssydenci, tyle im przysyłają żywności i rozmaitej
jałmużny pieniężnej, iż się bez kwesty obywają. Ka-
pucyni prócz nauk duchownemu stanowi przyzwoitych,
jakimi są: teologia, filozofia i retoryka, uczą się za-

raz wyszedłszy z nowicyatu, kucharstwa i ogrodnictwa, dla tego też w ich ogrodach frukta, kwiaty, najprzedsenniejsze i potrawy najsmaczniejsze; tym pokarmem wybornym posilając i krzepiąc ciała, ażeby pod ostrym habitem ostrość powietrza w zimie i upały letnie łatwiej wytrzymać mogło. Między potrawami stokfisz kapucyński był najślawniejszy, a to podobno dla tego, iż w innych kuchniach sprawić się z tą rybą tak dobrze jak kapucyni umieli, nie umiano. Królowa musiała go mieć zawsze na swym stole, ile razy był dla Kapucynów gotowany, i koniecznie nie w innym naczyniu, tylko w porcy zakonnej, co rozumiem czyniła nie dla dogodzenia smakowi, bo kuchnia Augusta III. w całej Europie była najwykwintniejszą, ale jako pani wielce pobożna, chciała mieć jakowąś częśćkę zasługi duchownej z porcy zakonnej, nad królewski swój stół wyżej szacowanej.

Kapucyni długo pod panowaniem Augusta III. najwięcej byli Niemcy, jako z kraju niemieckiego do Polski sprowadzeni; dlatego oni też nawięcej dyssydentów do kościoła rzymskiego nawrócili. Ku końcowi panowania Augusta już mieli między sobą wiele Polaków, a nawet i prowincyałem obierali Polaka nie Niemca.

Kapucyni odprawiają kazania zwykle dwoiste, to jest: polskie i niemieckie. Do różnych benedykcyi chorych a mianowicie dzieci, wzywani bywają bardzo często; usługę zaś tę odbywając, nieraz z skutkiem cudownie pomyslnym, jedną sobie obfitą szczodrobliwość. Osobliwie takich cudów dokazywał: Felix kapucyn, kiedyś rozpustny dworak, potem człowiek pobożny.

§. 4.

O R e f o r m a t a c h.

Zakon reformacki w ostrości zaraz idzie po kapucyńskim; obyczaje tego zakonu zawsze skromne i w ścisłej obserwie zostające, nie podlegały żadnej odmianie i do tych czas niepodlegają; nabożeństwem regularnem, missyami, kapelaniami, usługami duchownemi bardzo punktualnemi, jedną sobie u wszelkiego ludzi stanu miłość i poważanie tak dalece, że z pomiędzy wszystkich zakonników Śgo Franciszka, wyjąwszy Kapucynów, im pierwszeństwo szacunku dać należy. Gdy jeszcze do enót duchownych przez ludzkość domową, na jaką zebrać się może ubóstwo zakonne, przyjaciół sobie kaptować umieją. U nich tak jak u Kapucynów, niedojadki refektarskie, z obiadu i z wieczerzy, rozdają u fórty ubogim. Wstępuje do ich zakonu bardzo wiele młodzieży różnej kondycyi, a nawet i szlacheckiej.

Zakon ten rozszerzony pod panowaniem Augusta III. dwie wielkie swoje prowincye, polską i ruską, rozdzielił na cztery, to jest: na pruską, polską, litewską i ruską; do prowincyi pruskiej dostał się klasztor na Dybowie pod Toruniem, a do prowincyi polskiej klasztor w samym Toruniu; którą to omyłkę rozdzielenia klasztorów chcąc poprawić, starsi prowincyi zrobili między sobą wojnę domową, która jednak nie kosztowała jak kilka par sandałów i postronków, któremi się opasują. Do tej zaś wojny przyszło takim sposobem: pozwali się najprzód do nuncyatury, o odmianę pomienionych klasztorów. Nuncyatura kazała się trzymać uczynionego podziału; racye przytoczone od prowincyi polskiej: niebezpieczeństwo częste w prze-

prawie Wisły, gdyż tam co rok ruszające się lody na wiosnę most zrywają, odrzuciwszy Reformaci polscy, apelowali do Rzymu, a tu w Polsce zbierali za sobą wota pierwszych panów, czego też nie zaniedbali Reformaci pruscy. Rzym zapatrując się na instancye ważne, za oboją stroną liczne, naznaczył komisya, któraby tę sprawę rozsądziła, i jeśliby Refermatom polskim przypadło oddać klasztor na Dybowie, aby zaraz dekret swój do exekucyi przywiódła.

Stało się: Reformaci polscy wygrali, ale pruscy nie słuchając dekretu, klasztoru odstąpić nie chcieli i do Rzymu napowrót apelowali; Reformaci zaś polscy, usiłując koniecznie, choćby gwałtem odebrać klasztor, wyszli z Torunia z krzyżem, niosąc przed sobą dekret kommissarzów apostolskich, a za sobą prowadząc orszak ludzi z kijami do ataku i siekierami do wyrębiania opatrzonych drzwi. Reformaci pruscy na Dybowie, spodziewając się tego, nocą poprzedzającą atak, posprowadzali do klasztoru różnych ludzi, służących u dobrodziejów swoich, a sami sandały w ręce wzięwszy, gdy nieprzyjaciel nadciągnął pod klasztor, wypadli na niego i z przodu i z tyłu, okładając gęsto zakonnicy zakonników sandałami; a świeccy świeckich kijami, odpędzali ich; lecz pomiarkowawszy się i obawiając się surowej z Rzymu kary, zaniechali narazie całej tej kłótni.

Klasztor został przy prowincyi pruskiej, a winowajcy i uczestnicy nieprzyzwoitego boju cichaczem postarawszy się u zwierzchności kościelnej o przebaczenie, rzecz zatarli i w dobrą przyjaźń, jak być powinna między synami jednego ojca, zamienili.

Ten błąd partykularny nie ubliża bynajmniej zakonowi sławy, z świętobliwości życia nieustannie i zakon i kościół Chrystusów zdobiącej.

Pod panowaniem Augusta III. Reformaci ołtarze i ławki, tudzież lichtarze przedtem w każdym kościele odmienne, na jeden fason przemienili. Lichtarze cynowe, lub srebrne, tudzież aparaty bogate znieśli, a drewniane lichtarze i aparaty tylko jedwabne, lub włóczkowe, dla jawniejszego ubóstwa okazywania, postanowili.

§. 5.

B e r n a r d y n i.

Bernardyni w regule ś. Franciszka trzymają miejsce po Reformatach, a za tymi na ostatku Franciszkani. Bernardyni nie podają nic osobliwszego do pisania o sobie, żyją jednakową modą i krojem, w chórze śpiewają tonem świeckich księży, nie tak jednostajnym i gęgniąym przez nos, jak Reformaci. Głosy formują sobie zaraz w młodości grube, skąd powstało żartobliwe przysłowio: że Reformaci nowicyuszom łamią chrząstkę w nosie; a Bernardyni konew piwa wielką, o dwu uchach, duszkiem wypijać dają. Rząd tego zakonu cokolwiek zarywa dzikiej surowości, ponieważ ani przestępców nie karzą tak, jak po innych zakonach samemi umartwieniami, postami, lub od własnej ręki nakazanemi dyscyplinami; ale jak prędko zdarza się gruby występki, biorą winowajcę, wywłóczą z habitu i różgami od stóp do głów otną, jak kota. Która surowość w Polsce zadawniona u Bernardynów, może stąd pochodzić, że do tego zakonu pospolicie udają się ludzie awanturnicy, hajdamacy, żołnierze i inni ludzie passyi

rozhlukanych, których pochamowanie łagodnemi sposobami jest przytrodne, w powszechności jednak biorąc Bernardynów, są zakonnicy dobrzy i uczeni. Zimą i latem chodzili Bernardyni w trepach drewnianych bosą nogą; ku końcu panowania Augusta III, poczęli niektórzy w zimie pokazywać się z pończochą na nodze sukienną, takiego gatunku jak habit.

§. 6.

Franciszkanie.

Co do reguły i obyczajności są takimi, jakimi dawniej byli; odmianę uczynili w sukni i w twarzy: na początku albowiem panowania Augusta III. zażywali koloru ciemno popielatego i nosili małe bródki; na końcu wzięli kolor wcale czarny i całą brodę gołą. Są ludzie uczeni i pobożni, lubo zaś są *ex ordine medicantium*; przy niektórych jednak klasztorach mają wioski funduszowe, bardzo wielu idzie na kapelanów do dworów i na wikaryaty, czyli kommandarstwa do kościołów parochialnych. Biorą ich do takich usług duchownych chętniej panowie i świeccy księża niż Reformatów, lub Bernardynów, z przyczyny iż mogą bawić na jednym miejscu bez odmiany i dłużej, owszem i po lat kilkanaście, gdy się dobrze sprawują; gdy przeciwnie Reformaccy kapelani często się odmieniać muszą; a Bernardyni, choć także długo być mogą na jednym miejscu, ale z przyczyny kroju ich odzieży nie są tak zdadni do jazdy konnej na plebaniach do chorego, często się zdarzającej, jak Franciszkani.

Franciszkański prowincyał ma swoich kapelanów rękodajnych, w każdym klasztorze podług liczności Zgromadzenia, po trzech, po dwóch, po jednym, którzy z swoich pensyi kapelańskich muszą prowincyałowi płacić na rok od osoby po 200 złt.

§. 7.

D o m i n i k a n i e.

Byli dwojacy: jedni dyspensi, ci jedzą mięso i zażywają habitów kamlotowych, kromrasowych i szkotowych; drudzy obserwanci, którzy według reguły św. Dominika mięsa nie jedzą w refektarzu, ale w izbie gościnnej przy gościu, albo za fórtą zaproszeni na obiad; jedzą także w celach chorzy, za pozwoleniem przełożonego. Habitów zimą i latem zażywają sukiennych, i zamiast koszul płóciennych, cylicyów, które są z wełny, gatunku takiego jak pytle młynarskie.

Wziętość tego zakonu największa jest między ludem pospolitym, z przyczyny Różańca, który obacz opisany między bractwami; panowie nie mają do nich takiego przywiązania jak do zakonów wyżej opisanych, a to z przyczyny iż się w ochędóstwie kościelnem nie bardzo kochają, osobliwie dyspensaci w Warszawie.

Rząd dominikański jest nakształt republikańskiego; wszystko tam idzie przez wota seniorów z przeorem, którzy większe wygody na siebie pociągając, są na czas przyczyną pustek i nieporządków w kościołach i klasztorach.

Zakonnicy odzienia i innych potrzeb nie odbierają od klasztoru w naturze, ale w pieniężnych rocznych pensjach, większych i mniejszych, według stopniów

godności, które że dla młodszych są szczupłe, przeto dają okazję do szukania dobrodziejów, a temczasem roztargnienia w zakonnej osobności.

Domikanie mają filadelfią, czyli pobratymstwo z zakonnikami świętego Franciszka, na pamiątkę że ś. Franciszkiem będąc na świecie, żyli w ścisłej przyjaźni; dla tego w dzień świętego Dominika celebrują u Dominikanów zakonnicy ś. Franciszka; a na odwrót w dzień ś. Franciszka u zakonników jego reguły Dominikanie.

Ponieważ habit dominikański nie jest tak przykry jak reformacki, albo bernardyński, i starsi w zakonie tym przeszedłszy stopnie różnych prac i urzędów, na starość mają wcześniejsze wygody, niż po innych zakonach; przeto też do Dominikanów więcej się udaje aspirantów niż do innych zakonów, w których ustawiczną równość dla młodszych i starszych co do wygod zachowują.

Dominikanie przyjmują także kapelanie przy dworach i kościołach farnych. Mimo tych przywar, które z starania się o siebie prywatnego, wszędzie gdzie tylko zakonnik nie ma potrzeb wszystkich od klasztoru, wynikać muszą.

Dominikanie byli zawsze i są dobrzy szkolnicy, dobrzy spowiednicy i dobrzy kaznodzieje który ostatni przymiot jest piętnem ich zakonu, pisząc się: *ordo praedicatorum*. Dominikański prowincyał ma się lepiej od wszystkich innych prowincyałów (wyjąwszy jezuickiego); wozi się po wizytach karetą czworokonną, za którą jedzie wóz z rzeczami do wygody podróży należącemi, także czterokonny; przed karetą jedzie konno brat konwers zakonnik, a czasem i drugi jaki słuźalec świecki; wszystkie klasztory składają się pro-

wincyałowi na pewną pensyą, i każdy konwent w czasie bawienia jego u siebie podejmuje go swoim kosztem.

Kapitułę generalną odprawują Dominikanie co trzy lata w jednym klasztorze, i tam obierając nowego prowicyała i starszysznę, albo dawnych na urzędach potwierdzając, czynią rozporządzenia względem innych zakonników, gdzie który mieszkać ma, i skargi zachodzące do nich przeciw przeorom rozsądzają.

Zabawny jest zwyczaj podczas kapituły dominikańskiej u ich woźniców, gdy się zjadą z swoimi panami; najprzód miejscowy przeor jednego z swoich księży daje im za koniuszego, powinnością którego jest wydawać obroki i siano, i przy rozdawaniu tymże woźnikom piwa, gorzałki i porcyi jadła doglądać, aby jeden nie wziął dwa razy, a drugi ani razu. Skoro mają koniuszego, pod jego prezydencją obierają z pomiędzy siebie marszałka, który honor pospolicie dostaje się woźnicy prowincyałskiemu, albo przeora miejscowego; potem obierają instygatora i dwóch patronów. Marszałek obrany zbiera składkę od wszystkich, tę oddaje koniuszemu na mszę wotywę, której wszyscy słuchają, klęcząc w kościele parami, z znakami swego urzędu, to jest z biczami w ręku. Po odbytej wotywie rozchodzą się do swoich koni; marszałek zaś z instygatorem i patronami, obchodzą wszystkich, rewidują ochędóstwo około koni, powozów i samego woźnicy, a jeżeli którego znajdą w którym z tych punktów źle się sprawującego, a tem gorzej, jeżeli w stajniach przy koniach nie nocował, marszałek wyznacza na niego liczbę plag, instygator naszelnikiem rzemiennym od szoru wylicza mu naznaczone plagi, patronowie zaś służą mu w tem prawie, że go obalają na ziemię, derą przy-

krytą trzymają, nasiadłszy mu na głowę i nogi, rewidując dokumenta, to jest, macają czy się nie wysłał dla mniejszego plag uczucia, i takie sądy odprawują codzien z rana przez całą kapitułę, aż póki się nie rozjadą; który zwyczaj ma się także znajdować na kapitule bernardyńskiej.

Nie będę nudził czytelnika mego opisywaniem innych zakonów, mniej gęstych, a tem samem mniej znanych; wypiszę tylko ich imiona, aby wiadano jak liczne było w Polsce duchowieństwo za czasów Augusta III.; jeżeli jednak przyjdzie mi na pamięć co osobliwszego o którym, dotknąć w krótkości nie zaniedbam. Były więc zakony następujące: Trynitarze, imie to dostali od Innocentego III., który kazał im się nazywać zakonem ś. Trójcy. Obowiązkiem Trynitarzów najznakomitszym jest wykupować więźniów chrześcijańskich od Turków i pogan, do którego urzędu wyznaczają jednego w każdej prowincyi, który ma tytuł redemptora.

§. 8.

Karmelici bos i trzewiczkowi.

Między tymi dwoistymi zakonnikami, jedni antyki, prowadzący swój początek od Eliasza proroka, drudzy świeżsi, trzymający się reguły ś. Teressy; z niektórymi odmianami, u obu krój habitu jednakowy.

§. 9.

Augustyni.

Ci mają habity jak Franciszkani, tylko z obszerniejszymi od franciszkańskich rękawami, opasują się pasami rzemiennymi, nie sznurkowymi.

§. 10.

Kanonicy regularni.

Są oni wieloracy, jedni ś. Augustyna, którzy w sukni spodniej, czyli na habicie, noszą całe rokiety, to jest, komże, w rozmaite fałdy fryzowane, z rękawami gładkimi, wąskimi; drudzy zażywają tylko półrokieciów, czyli komżów bez rękawów i gładkich, niefałdowanych. Ci kanonicy żyją jedni pod opatami, drudzy pod przeorami, i każdy klasztor rządzi się swoim dworem, podlegając w okolicznościach powszechnej karności duchownej władzy biskupa miejscowego.

§. 11.

K r z y ż a c y.

Z czerwonemi krzyżami na sukni wierzchniej, którzy się piszą stróżami grobu Bożego; początek mają swego zakonu od Jerozolimy, wtenczas gdy państwo jerozolimskie wydobyte z rąk saraceńskich, zostawało w rękach chrześcijańskich; ci mają swoją prowincją, składającą się z kilku klasztorów, z kilkudziesiąt kościołów parochialnych, im na zawsze służących. W Miechowie, w krakowskiem województwie, mają klasztor generalny, w nim nowicyat i proboszcza, który oraz zakonu całego był generałem.

§. 12.

P a u l i n i.

Od fundatora swego, Pawła pierwszego pustelnika, tak są nazwani. Klasztor częstochowski mają

wielce sławny, tak obrazem Najświętszej Panny Maryi, od kilku wieków, cudami i łaskami wielkimi słynący, jako też fortecę w różnych wojnach polskich, od Szwedów i Rossyan dobywaną, a nie dobytą. Koloru w habitach zażywają białego, czapek wykrawanych, piuszkami zwanych. Na habitach noszą płaszcze wąskie, ramion nieukrywające, wiszące z tyłu do ziemi, nakształt paludamentu, którego koniec, idąc, zakładają na rękę, aby się nie szargał. Generała swego mają w Węgrzech.

§. 13.

M a r y a n i e.

Nazwisko to dali sobie od osobliwej czci Najświętszej Maryi Panny. Zakonu tego fundatorem jest Polak Papeczyński, szlachcie; mieszkając na puszczach, dla małej liczby klasztorów, nie wielom są znajomi. Krój ich sukni jesj taki: Suknia długa do ziemi, fałdzista, z przodu zaszyta, z płaszczykiem krótkim do kolan, czapka wykrawanka.

§. 14.

B o n i f r a t r o w i e.

Albo Bracia Miłosierni, do usługi chorym postanowieni, znajdują się w Polsce w wielu miejscach. Są pospolicie bracia laikowie, przeor, prowincyał i cała starszyzna laikowie; zakrystyanem i kapelanem ksiądz jeden, a najwięcej 2 w klasztorze; ci są tegoż samego zakonu, nie należą do usługi chorym, ale tylko do nabożeństwa kościelnego, dla swoich zakonników. Porządkiem więc wspacznym, będąc kapłanami muszą

zostawać pod posłuszeństwem laików. Wzbili się raz byli w górę nad laików, i opanowali przełożęństwa, ale znowu laikowie zepchnęli ich w dawne poniżenie, i są teraz panami rządów.

§. 15.

Kameduli i Kartuży.

Te dwa zakony prowadzą życie pustelnicze, siedliska swoje mają Kameduli w lasach; zgromadzeń swoich nie zowią klasztorem, tylko eremem, domki mają dla każdego osobne, a w pośrodku kościołów. To zaś wszystko zabudowanie opasują murem, lub drewnianym parkanem, podług możności; chodzą w bieli od którego koloru nazywają ich pospolicie bielanami. Habit ich: suknia długa, na tej szkaplerz, pasem sukiennym wąskim przepasany. Sypiają w habitach. Stół dla całego Zgromadzenia nie bywa w refektarzu, tylko dwanaście razy do roku, w pewne święta. W inne dni każdy jada osobno w swojej rezydencyi. Kiedy jedzą w refektarzu, tedy do napoju nie zażywają szklanek, ale miseczek glinianych płaskich, wyrażając w tej mierze dawnych pustelników, którzy brali napój żółwiemi skorupami; wolno im jadać kaczki dzikie, nurkami i łysicami zwane; jedzą także bobry, wydry, żółwie i ryby, ponieważ te zwierzęta według naturalistów, mają więcej przyrodzenia wodnego. niż ziemnego, brody noszą zapuszczone, głowy całe gołą, zostawiając tylko wąziuchną jak sznurek dokoła koronę. Mszy śpiewanej nie odprawiają, chyba na odpustach, a wtenczas wolno i białej płci wchodzić do ich kościoła; ponieważ zaś Kameduli w wytwornem ochę-

dóstwie trzymają swe kościoły, przeto po każdym ingressie umywają pawiment kościelny, zbywając tym sposobem kurzawę, błoto i pchły naniesione do kościoła, osobiwie od kobiet, których się ten owad rad trzyma. Co dało pospólstwu do rozumienia przyczynę iż Kameduli tak się brzydzą kobietami, iż ich ślady nawet z kościoła swego zmywają. Jeżeli w cudzych kościołach mają potrzebę przyjmowania spowiedzi od białej płci, to biorą na taki przypadek od przełożonego swego pozwolenie. Groby u nich są tak czyste, że żadnego zaduchn, ani wilgoci nie wydają; chowają umarłych swoich i inne osoby świeckie w katakumbach, czyli lochach murowanych, wsunawszy umarłego w katakumbę, zasklepiają go.

Erem czyli klasztor, koniecznie musi być przynajmniej na pół staja drzewem opatrzony, choćby dalej było pole i nie wolno żadnego drzewa z tego okręgu ściąć.

Kartuzi, kolorem i krojem habitu, podobni są do Kamedułów. Brody gołą, koszul płóciennych zażywają, pod które kładą na gołe ciało szkaplerz ostry z włosia końskiego, komory czyli cele do mieszkania, mają pod jednym dachem. Na mszę wychodzą do kościoła, ale nie ubierają się w zakrystyi jak inni księża, ale przy ołtarzu; ubrany ksiądz przed ołtarzem czyni medytacyę przez kwandrans, po odprawieniu której zaczyna mszę świętą. W święta pewne schodzą się do chóru, do którego gdy zadzwoni zakrystyan. pierwszy nadchodzący odbiera dzwonek od niego i dzwoni póty, póki nie nadejdzie drugi, i tak kolejno jeden drugiemu ustępując dzwonka, ostatni kończy dzwonienie, po którem dopiero wszyscy zgromadzeni zaczynają nabożeństwo; co dla tego czynią, aby prędzej do chóru

przyspieszyli, widząc że trzeba przód dzwonić i podług czasu wymiaru przestać, tóż dopiero chór zaczynać. Gdyby się więc trafiło żeby który po wyszłym czasie dzwonienia nie nadszedł, delegują zaraz jednego z pomiędzy siebie dla dowiedzenia się czemu nie przybywa. Jeżeli posłaniec przyniesie do czekających w chórze wiadomość że nieprzybywający jest chory, modlitwą szczególną polecają go Bogu; jeżeli nie stanął z przyczyny opieszałości, odbiera od przełożonego karę. Młczenie zachowują ustawicznie w klasztorze, nawet kiedy przechodzi jeden wedle drugiego, nie wolno mu przemówić innego słowa, tylko te dwa: *memento mori*; konwersują jednak z sobą na migi i przez karteczki. Żeby zaś takowa samotność nie wprawiła ich w melancholię, dwa razy wychodzą w tydzień na rekreacyę, podczas której mają wszelką wolność mówienia i bawienia jeden z drugim. Lecz na niewiasty poglądać im nie wolno z daleka, dla tego mających wychodzić na rekreacyę poprzedza całogodzienne dzwonienie, aby niewiasty, jeżeli się znajdują w tamtej stronie, w którą idą Kartuzi, na bok opodal ustępowały. Że zaś klasztory mają w własnych dobrach, więc chłopianki uwiadomione dniem wprzód, w którą stronę księża wyjdą na rekreacyę, usłyszawszy dzwon, co prędzej z tego miejsca uciekają, nawet podczas żniwa. Jeżeli zaś jaka obca niewiasta, przejeżdżająca albo przechodząca, napadnie na Kartuzów, wtenczas nie ona przed nimi, ale oni przed nią uciekają. Przeor jeden mieszka przez dzień przed furtą; na noc obowiązany powracać do klasztoru, i gdy się trafi że gwałtowną chorobą umrze za furtą, nie chowają go w grobie *communitatis*, ale w osobnym dla dwóch urzędników za furtą wystawionym. Podprzeorzy

zamknięty razem z drugimi w środku klasztoru, urząd sprawuje. Zdawszy na przeora i prokuratora Kartuzi wszystkie interesa, samą się tylko bogomyślnością zaprzątają. Tego zakonu w Polsce tylko się trzy klasztory znajdują: jeden gdański, wielce bogaty, dla czego Niemcy nie zowią ich jak zwyczajnie zakonnikami, jak Dominikanów, Bernardynów, ale im mówią: *Panowie Kartuzi*. Drugi klasztor mają na Litwie, w Berezie, trzeci w Gidlach w Polsce, kilka mil od Częstochowy. Klasztory swoje nazywają kartuzami; fundator ich zakonu jest ś. Bruno.

§. 16.

O B e n e d y k t y n a c h.

Benedyktyński zakon, z pomiędzy wszystkich zakonów łacińskiego obrządku najdawniejszy, szczep swój od św. Benedykta prowadzący, wielkimi zasługami słynie w kościele bożym i ludzkim towarzystwie: oni nam dochowali skarby wszystkich ksiąg Bożych starego i nowego testamentu, oni wypolerowali nauki, oni największe ciemności starożytnych dziejów mądrym i pracowitem piórem objaśnili. Tego zakonu był mąż nauką wielce sławny, Kalmet, w państwie cesarskiem żyjący i inni niemniej uczeni ludzie w teologicznych i historycznych naukach. Benedyktyni także pracowitemi rękami swemi głębokie puszcze i dzikie pola w żyzne grunta przemienili. Z Monte Cassino we Włoszech najpierwej sprowadzeni Benedyktyni do Tyńca pod Krakowem, rozszerzyli się z czasem po nowo przybywających fundacyach, w Sieciechowie, na Łysej górze, czyli u św. Krzyża, w Płocku, w Mogilnie

za Gnieznem, w Lubiniu pod Lesznem, w Nieświeżu, w Horodyszczu i Trokach na Litwie. Te monasterzy składały prowincyą, którą Benedyktyni swoim terminem kongregacyą polską zowią; trzymają także *beneficia curata*, przy których mieszkają.

Szkół swoich także długi czas nie mieli, posyłałi zazwyczaj kleryków swoich do szkół jezuickich, do Poznania; w takich szkołach wydoskonaliwszy się Franciszek Starzeński, brat rodzony starosty brańskiego, sławnego sekretarza hetmana wielkiego koronnego, Jana Klemensa Branickiego, uformował w swoim monasterze szkoły; lat kilkanaście pracując nad młodzieżą zakonną, tyle dokazał że potem nie tylko swoich professorów miał ten monaster, ale też do innych onych udzielał. Za co monaster odmierzając wdzięcznością, obrał go opatem.

. Lecz ten mąż pobożny i spracowany na lat kilka przed śmiercią wpadł w jakieś pomieszanie rozumu, które go do niczego zdatnym nie czyniło. Cierpiał go atoli monaster w tej słabości do samej śmierci, przydawszy mu kuratorów, do pilnowania jego zdrowia i rządu dóbr.

§. 17.

C y s t e r s i.

Prowadzą swój początek od św. Bernarda, opata klarewallenckiego, nie tylko świątobliwością życia, wysoką nauką, ale też i opowiadaniem krucyaty sławnego, który będąc zakonnikiem św. Benedykta, regułę jego zreformował; krój habitu cysterskiego mało co się różni od benedyktyńskiego. Zimą i latem noszą habity z lekkiej materyi, pod które podkładają zimą kaftany, futrem podszyte.

Rząd u Cystersów jest monarchiczny. Opat włada absolutnie wszystkimi urzędami zakonnemi, które podług swojej woli rozdaje, albo z nich składa. Do dóbr klasztornych nie wdaje się, mając dobra swoje od klasztornych oddzielne. Przeor jest tylko wykonywaczem woli i rozkazów opata.

Dla czego u Cystersów nie masz żadnych konsultacyi, ani konsultorów, jeden tylko przypadek śmierci opata daje im prawo wolnej elekcji innego. Po obraniu którego, natychmiast przestają być wolnymi, a stają się niewolnikami św. posłuszeństwa.

Ten, który sprawuje najwyższą władzę całej prowincyi, nazywa się u Cystersów kommissarzem. Jenerał zakonu, mieszkający w Francyi, dawał Cystersom polskim kommissarzy wolą samowładną, nie stosując się bynajmniej do instancyi prowincyi. i ten zwyczaj trwał aż do początków panowania Augusta III., pod którym Cystersi polscy wzięwszy się za ręce, wyrobili sobie w Rzymie brewe, mocą którego już jenerał potem nie mógł im nadawać kommissarzów podług woli swojej, ale musiał potwierdzać tego, którego prowincya na kapitule jeneralnej, większością wotów sobie obrała. Wszakże po tej ustawie wydarzył się przypadek jeden taki, że ta konstytucya nadwerężoną została.

Konstantyn Iłowiecki, opat łędzki, obrany był na jeneralnej kapitule kommissarzem większością wotów.

Rogaliński, podówczas opat wiślicki człowiek rozumu głębokiego i edukacyi wysokiej, ale w powołaniu młodszy, miał także po sobie kilka wotów, przy których chcąc się koniecznie utrzymać kommissarzem, wbrew elekcji Iłowieckiego pobiegł do Francyi do jenerała, od którego za wielkimi instancjami różnych

panów polskich, duchownych i świeckich, otrzymał konfirmacyą swojej elekcyi, z odrzuceniem Iłowieckiego.

Oprócz niektórych opatów, krwią z Rogalińskim złączonych, cała prowincya trzymała stronę Iłowieckiego; a tak między tymi dwoma opatami urosł w Rzymie wielki proces; a że ten proces ciągnął się daleko dłużej niż funkcyja kommissarska sześćioletnia; więc wreszcie strony już nie o funkcyą kommissarską z czasem uniesioną, ale o zgwałcenie konstytucyi między sobą walczące, w końcu przecież zostały pogodzone. Rogaliński został na lepsze opactwo bledzewskie przeniesiony. Iłowiecki zaś miał tę satysfakcyą, iż piastował tę dostojność kommissarską po kilka razy i na niej umarł.

§. 18.

Klasztory Panieńskie.

Po zakonach męskich należałoby pisać o zakonach białej płci, których nie mało się znajdowało w Polsce i Litwie, jako to: Dominikanki, Bernardynki, Franciszkanki, Karmelitki, Sakramentki, Wizytki, Norbertanki, Benedyktynki, Cysterki; ale że nie świadom jestem ich obyczajów i ustaw zakonnych, przeto nie o nich pisać nie mogę, chyba to jedno, że niektóre klasztory panieńskie, sprzykrzywszy sobie opiekę swoich prowincyałów, udały się pod opiekę biskupów dyecezalnych, i pod ich zwierzchnością zostają. I że ksieni ołobocka, z domu Koźmińska, przyjąwszy partya Rogalińskiego, o którym się dopiero mówiło, nie chciała uznawać kommissarzem Iłowieckiego.

A gdy razu jednego ten opat chciał przez moc jej klasztor odwizytować, z dobraną pomocą kilkunastu

osób świeckich, panna ksieni mając na ten koniec w pobliskich mieszkaniach klasztoru zasadzoną szlachtę, podstarościch i chłopów z dóbr, wygnała go z całą jego kalwakatą z dziedzina klasztornego, naglej i prędzej niż się spodziewano. O co zabrnawszy z łowieckiem w proces wielki, tak się mocno broniła, że do samej śmierci nie mógł tej panny przewyciężyć, i odtąd żadnego księdza Cystersa, ani kapelanem, ani spowiednikiem klasztornym nie cierpiała; zaciągając takowych posługaczów duchownych z różnych innych klasztorów za reskryptami rzymskiemi.

Była to panna garbatego ciała, ale umysłu wysokiego, z którą każdy, kto miał interes, musiał dobrze zapocić czoła nim doszedł końca, tak była miena i obrotna. W tem godna pochwały że wiele panien szlacheckich przystojnie edukowała swoim kosztem, i niczego nie żałowała, cokolwiek jej przyjaciół robić mogło, których miała wszędzie podostatku.

§. 18.

O zakonnikach ritus graeci.

W obrządku greckim nie widzimy w całym świecie tylko jeden zakon św. Bazylego, który dawnością swoją bierze pierwszeństwo wszystkim zakonom obrządku łacińskiego, wyjąwszy Karmelitów.

Bazylianie są w Polsce dwojacy: jedni są z kościołem rzymskim złączeni, i tych zwiemy „unitami“; drudzy są od tego kościoła rzymskiego z dawna odszczepieni, i zwiemy ich „schyzmatykami.“

Unitów na Rusi i Litwie jest bardzo wiele klasztorów, a w Warszawie tylko jeden, rezydencya z trzech

albo z czterech zakonników złożona przy kapliczce małej, na Podwalu, w pałacu metropolity ruskiego, dla wygody przychodniów i mieszkańców warszawskich obrządku ruskiego, uformowanej.

Schyzmatyczne klasztory znajdują się także w tychże prowincjach i w Warszawie na Lesznie mają także kapliczkę małą.

Strój bazylikański unitów i dysunitów jednakowy, do jezuickiego dużo podobny, oprócz kaptura, którego nie nosili Jezuici, a Bazylianie noszą. Kolor habitu czarny, materya sukno i kamlot, podług czasu pory. Na początku panowania Augusta III. wszyscy Bazylianie nosili zapuszczone brody, nawet i biskupi, którzy ordynaryjnie bywają z ich zakonu. Od średnich lat panowania tegoż króla biskupi ruscy poczęli golić brody, a ku końcu jego panowania wszyscy, tak Bazylianie, jak i biskupi, brody ogolili, i w tem tylko w powierzchownej postaci różnią się od schyzmatyków, że ci tak biskupi, jak zakonnicy i popi, to jest, świeccy księża, noszą brody. Duchowieństwo zaś świeckie, obrządku ruskiego unickiego, jedni noszą brody, drudzy je gola. Tak jako i jedni mają żony, drudzy nie mają.

§. 20.

Bazylianie Schyzmatycy.

W tem są surowsi od Unitów, że nigdy mięsa nie jedzą, a co w wielki post nawet ani ryb, tylko samemi leguminami i jarzynami żyją; dwa dni jednak w tymże poście wielkim mają pozwolenie ryb jedzenia. Między nimi znajdują się drudzy tak twardo poszczący, osobliwie Rossyanie, że tylko w Niedzielę jedzą potrawy gotowane, a przez cały tydzień posilają się

tylko szklenicą wody ciepłej z kaszą jaglaną, na mąkę roztartą, roztworzonej.

Są także w obrządku greckim Unitów i Disunitów, albo Schyzmatyków, zakonnice Bazylianki, jednakołą obyczajność z zakonami męskimi zachowujące. Pod panowaniem Augusta III. bywały w Warszawie kobiety ruskie, zażywające czarnego koloru w nakryciach głów i sukniach, od którego koloru nazywano je Czernicami; te były nakształt naszych Terciarek, Wizytek, albo Dominikanek, które mieszkają w kupie, ale nie są za klauzurą, żyją z pracy rąk, i chodzą w odzieniu zakonniczem. Czernice ruskie sprzedawały pospolicie po Warszawie nici białe.

§. 21.

Duchowieństwo świeckie obrządku łacińskiego pod panowaniem Augusta III.

To się dzieli na plebanów i proboszczów, *curam animarum* trzymających, do których rzędu należeć powinni wikaryusze i komendarze subalterni, jeden urząd z pierwszymi sprawujący.

Na kanoników katedralnych i kolegiackich, tudzież na wikaryuszów, Mansyonarzów, Penitencyaryuszów, Altarystów, tymże katedrom i kolegiatom służących, i jedno zgromadzenie, czyli kapitułę, formujących. Na prebendarzów nakoniec, na biskupów, która godność w hierarchii kościelnej jest najwyższa; bo gdy inni wszyscy księża, zakonnicy i świeccy w swoim powołaniu dążą do doskonałości, biskupi stawają w stanie doskonałym, dla tego ani arcybiskup, ani patriarcha, ani kardynał, ani sam papież nie jest

w wyższym stanie od biskupiego, ale tylko w wyższej godności. Dla tego papież pisze się najwyższym biskupem, i gdy pisze do innego biskupa, daje mu tytuł „kochanego brata“, *dilecto fratri*; a pisząc do innych księży, a nawet do króla, albo cesarza, daje mu tytuł „syna“, *carissimo filio*.

Idąc tedy po stopniach duchowieństwa świeckiego, obrządku łacińskiego, wystawię czytelnikowi memu same tylko powierzchowności każdego gatunku duchownych, nie plątając pióra mego w sprawy prywatne, które tu nie należą.

Proboszczowie, plebani i inni tego rzędu księża chodzili zawsze w sukniach czarnych długich, pospolicie księskiem i rewerendami zwanych, tak około domu, jak i w podróżach, na taką modę krajanych, jaka w którym czasie panowała. Wierzchnia suknia była bez guzików, tylko z jednym dużym pod szyją, a w niektórych z dwiema na brzuchu.

A zaś u nóg były trzewiki z sprzączkami, lub rzemykami, pończochy, albo też bóty. Na głowie zimą kołpak kuni, albo też u majątniejszych z soboli.

Głowy nosili rozmaicie, jedni strzygli włosy krótko, drudzy dłuższe włosy zaczesywali w tył, taką modą, jakiej zażywają owczarze wielkopolscy i niemieccy gburowie. Koronę golili na wierzchu głowy tak wielką, jak talar bity i nigdy bez tej nie chodzili. Materye sukni były podług majątku rozmaite: sukno, kamlot, grodetur, atłas. Podszywali także rewerendy futrami rozmaitemi, popielicami, lisami, rysiami; kanonicy katedralni, lub wyżsi prałaci, zażywali kun, krzyżaków, marmurków i soboli. Na tęgie mrozy opatrywali się w wilczury, albo też płaszcze sukienne, lub kamlotowe, niemieckim krojem uszyte, które by-

wały koloru popielatego, albo granatowego z guzikami, u majątniejszych srebrnemi, lub złotemi, roboty szmuklerskiej. Od plusków i słoty zażywali takichże kolorów płaszców niemieckich, albo też oponczów polskich. Podróże odbywali kolaskami lub wózkami w parę lub cztery konie zaprzężonemi, albo też konno, jak któremu możność i sposobność pozwalały. Na kongregacye podobnemiz zjeżdżali się ekwipażami; po odbyciu duchownych interesów biesiadowali swobodnie czasem do drugiego i trzeciego dnia, jeżeli ksiądz gospodarz kongregacyi był ludzki, a czasem też kolator majątny wyręczał w tej ludzkości swego plebana. Bardzo było rzadko, rzecz oznaczająca ostatnie ubóstwo, lub skępstwo księdza plebana, od którego się z kongregacyi tego samego dnia wszyscy rozjechali.

Takowe raczenie się, że było powszechnem w zwyczajach całego kraju u wszystkich stanów, na wszystkich zgromadzeniach, na wszystkich zjazdach, odpustach, weselach, nawet i pogrzebach, przeto też kongregacyom duchownym nie było od zwierzchności duchownej za występki poczytane.

Kanonicy kolegiacy w sukni duchownej nie różnili się w niczem od proboszczów i plebanów, ani w ekwipażu; niektóre kolegiaty nie używały ani mantoletów, ani rókiet, aż do czasów ostatnich panowania Augusta III. Wtenczas dopiero wiele kolegiat postarało się w Rzymie o używanie rókiet i mantoletów, jednak nie wszyscy; kanonicy poznańscy kolegiaty Maryi Magdaleny zostali się przy dawnym swoim stroju, którego używają w chórze i processyach, a ten jest na wierzchu rókiety płaszczyk krótki, okrywający plecy, ramiona i piersi, białem futrem centkowanem, albo gronostajami wyłożony, od którego futra nazywa

ich pospółstwo kozuszkowymi. Wyobrażenie tych mantoletów, czyli płaszczyków, najdoskonalej wystawiają malarze po dziś dzień i snycerze na statuach i obrazach św. Jana Nepomucena.

§. 22.

Kanonicy katedralni.

Tak w stroju kościelnym jako i domowym, lub podróżnym, różnili się od księży niższej rangi, dopiero opisanych. Kanonicy wszystkich katedr już za czasów Augusta III. zyskali dystynktoria: jest to orderek mały, wiszący z szyi na piersiach, na rokiecie, a gdy się bez tej znajduje kanonik za kościołem, na spodniej sukni. Ten orderek, czyli gwiazda, pospolicie z tombaku lub złota zrobiona, wyraża na jednej stronie orła białego, herb krajowy; na drugiej patrona katedralnego kościoła. Gdy te ordery nastały, zrazu noszono je na wstążkach czerwonych, błękitnych, fioletowych lub innych kolorów; według ustanowienia każdej kapituły. Takie dystynktoria na wstążkach dawane bywają nowym kanonikom z kapitularza, którzy własnych nie mają, z obowiązkiem powrócenia ich po śmierci lub wyjściu z katedry, do kapitularza. Lecz że wstążki często się darły i płwiały, a takimi będąc nie bardzo się lśniły, więc powoli kanonicy przejmując modę od opatów klasztornych i biskupów, na łańcuchach złotych lub suto pozłacanych, krzyże swoje noszących, oni także dystynktoria pozdejmowali ze wstążek, a zawiesili na łańcuchach. Że dystynktoria jednały powagę i poszanowanie większe dla zaszczyconych niemi, przeto wielu księży starało się o ka-

nonię przynajmniej tytularną, gdy do aktualnych domieścić się nie mogli, aby tylko piersi swoje łańcuchem i orderem przyozdobić mogli. W innych katedrach mających exystencyą prawdziwą i komplet aktualny prałatów i kanoników, trudno było chwytac kanonie tytularne, bo lubo tych szafunek należał i należy samowładnie do biskupów, jednakowoż dla utrzymania powagi aktualnych kanoników rzadko dawali kanonie tytularne, więc chciwi dystynkeji księza udawali się po ordery najwięcej do biskupa Inflantskiego, którego katedra in abstracto, a kapituła in infinito, bo w każdej dyecezyi można znaleźć po kilku i kilkunastu kanoników inflantskich, a zatem liczba ich nieskończona. Wszyscy kanonicy Inflantscy mogą być brani za aktualnych, bo każdy ma patent od biskupa, i wszyscy za tytularnych, ponieważ nie mając katedry, żaden się nie instaluje. Jest także nie mało po województwach Małopolskich kanoników tytularnych Smoleńskich i Kijowskich, którzy żyją w dalekich stronach od tych katedr, których się kanonikami tytułują, i bynajmniej kanonikom aktualnym nie zawadzają.

Strój kanoników katedralnych kościelny, najprzód: suknia ordynaryjna, jak i innych księży świeckich długa, z różnicą iż na suknię spodnią przed piersi zawdziewają półrokiecie i order na łańcuchu lub na wstążce, bez których przydatków nigdy do swego kościoła katedralnego nie przychodzą; drugi strój cymmara, suknia długa obszerna jak kapa z kołnierzem szerokim z rękawami podwójnymi, z jednemi okrywającemi rękę aż pięści, z drugiemii od łokcia do ziemi wiszącemi, po kilka rzędów guzików małych, w pewnej między sobą odległości mającemi. Trzeci strój mantolet i rokieta z rękawami z spodnią suknią

długą z tyłu, po ziemi się nieco wlokącą, na którą kładli pas jedwabny czarny szeroki, z złotemi kutasami, na boku przy końcach pasa wiszącemi, albo też z zielonemi jedwabnemi złotemi pukielkami i kutasikami przerabiany. Czwarty najparadniejszy w same tylko wielkie święta i w processyach publicznych używany; na spodniej sukni czarnej kapa fioletowa kamletowa, lub bławatna z kapturkiem z tyłu małym z wyłogami czerwonemi kitajkowemi, ramiona i piersi okrywającemi, do w pół pleców aż do dołu wstążkami czerwonemi w kilku miejscach w pukle powiązana formę ogona wydająca, tak długiego, że środek wisi nad kostką nogi, chociaż nad ręką lewą według zwyczaju zawdziewają. Na głowę gdy idą do kościoła w ordynaryjnych sukniach albo w cymmarze, latem używają kapeluszków, zimą kołpaków konich, lub sobolich; biorąc zaś mantolety lub kapy, kładą na głowę wtenczas birety. Głowy noszą pod włosami naturalnemi, w tył zaczesanemi, z małą w środku koroną.

Ku końcowi panowania Augusta III. poczęli włosy z tyłu fryzować, z przodu tupety czyli czupryny stojące nakształt grzebieniów stawiać, czego jednak nie chwyłali się kanonicy starzy, tylko młodzi gaszkowie, albo też prałaci wielcy, na urzędach publicznych będący, lub nadskakujący dworowi dla promocji. Starzy kanonicy łysi, dla uniknienia zimna, wnieśli używanie peruk, najprzód koloru do włosów naturalnych, jakimi którego natura opatrzyła, stosownych, a potem pudrowanych. Puder pierwotnie od komedyanatów wymyślony, dla śmieszniejszej figury, mojem zdaniem, najprzód przyjęli ludzie szafrancy, to jest ludzie żółtego włosu, pokrywając tym prochem kolor pospolicie i podług reguł fizyonomii człowieka franta,

chytrego i zdraдлиwego oznaczający, acz nie brakuje takiego gatunku ludzi i pod innemi kolorami, i zdarzają się między szafrancami, acz rzadko, poczciwi.

Mankietki u koszul około rąk weszły w modę duchowną tym porządkiem jak fryzury i peruki. Toż samo miejsce dać należy kołnierzykom błękitno malowanym, które w czasach Augusta III. nastąpiły na miejsce białych. Te kołnierzyki błękitne bywały dwójakie, jedne u chudszych albo skąpszych księży kitajkowe, drugie batystowe, lazurem i indychem ciemno lub jasno podług czyjego gustu malowane; był to chleb dobry dla ubogich panien i niewiast, które się praniem bielizny i szyciem bawiły, ponieważ za tuzin takich kołnierzyków nowych płacono się od złt. 18 do 24, a od uprania i ufarbowania od złt. 4 do 8, podług wyborniejszej roboty i czasu, z początku skąpego, a potem obfitującego w takie fabrykantki; za nową rokiętę i modniej utrefioną, to jest pomarszczoną tem więcej płacono się po 6 i po 8 czerwonych złotych; od uprania starej i utrafienia zwyczajnie czerwony złoty jeden. Do półrokieciów i rókiet przydawali kanonicy ku większej ozdobie wstęgę szeroką czerwoną, błękitną lub fioletową, lub zieloną, pod szyją w pukiel związaną do rókiet i we dwoje przyszytą z długimi końcami, do których końców paniczowie i bogatsi prałaci przydawali kutasy złote, a takie rókiety bywały rąbkowe; którzy zaś nie dbali o okazałość stroju, używali półrokieców i rókiet płóciennych bez trefienia i kutasów, czasem z koronką u dołu, czasem bez koronki. Niektórzy zaś ozdobę duchowną pokładający w samej skromności, nie zażywali nawet wstążek. Jeszcze był jeden strój, od samych tylko kanoników katedralnych, prałatów i biskupów, używany

a ten był: czarna suknia niemiecka krótka, z płaszczkiem kitajkowym takiegoż koloru, wiszącym z tyłu, trochę od sukni dłuższym. Biskup zaś pokazujący się w takim stroju miał płaszczek fioletowy, zwał się taki strój *en abbé*. Takiego stroju zażywali na publicznych kompaniach między świeckimi znajdując się osobami, brali go i do kościoła, ale tylko wtenczas kiedy w nim znajdować się chcieli jako prywatnie modlący, nie jaką funkcją, czyli powinność właściwą swojemu stanowi odbywali. Od sukni czarnej krótkiej posunęli się do sukien niemieckich rozmaitego koloru, jakich używali w domach, podróżach i prywatnych kompaniach, z początku bardzo rzadko, potem coraz więcej.

Strojem domowym i podróżnym niemieckim, dopiero opisanym, długo się brzydzili starych zwyczajów czciciele, prześladowali nawet i przezywali ślifierzami, lub kupczykami, przejmujących nowomodę, a moda zwyczajem swoim jak zaraza powietrzna coraz się bardziej szerzyła, tak iż nakoniec starych Seneków i Katonów opanowała.

§. 23.

O Opatach i Biskupach łacińskich.

Ponieważ tylko sama powierzchowność obyczajów jest mego pióra materyą, przeto opatów od biskupów nie oddzielam, ale razem o tych dwóch gatunkach duchowieństwa piszę.

Póki opatom klasztornym rzeczpospolita i August król nie odebrał znacznej części dóbr, które się za rzymskim brewe stały funduszem dla opatów świeckich, komendataryuszami nazywanych, póty opaci

klasztorni w paradzie, ekwipażach i stołach nie ustępowali biskupom. Cokolwiek zatem pisać będę o okazałości biskupów, toż samo brać należy czytelnikowi o klaustralnych opatach.

Biskupi łacińscy mieli z dawna i mają ten zaszczyt w Polsce, że są oraz i senatorami, wyjąwszy biskupów *in partibus*, albo zagranicznych, którzy równi są w charakterze biskupom senatorom, ale nie mają jurysdykcyi, nie mając istotnych dyecezyi.

Biskupi senatorowie chowali dwory znaczne, osobliwie bogatsi, jako to: arcybiskup gnieźnieński, arcybiskup lwowski, biskup krakowski i biskup kujawski oraz z litewskich, biskup wileński.

Lecz że te dwory biskupie i inne okazałości równały się dworom i okazałościom świeckich panów, przeto odkładałam ich opisanie do miejsca, gdzie będę pisał w szczególności o dworach, tu zaś tylko to zestawię czytelnikowi, co właśnie należy do biskupów.

Biskupi nosili się długo w stroju stanowi swemu przyzwoitym, tak na publicznych miejscach, jako też w domach swoich. Do senatu wchodziłi zwyczajnie w rękawach i w rękawach, kolor sukni fioletowy i płaszcz czarny wszystkim tak arcybiskupom jak i biskupom równy, wyjąwszy Lipskiego, biskupa krakowskiego, który, że był kardynałem, używał purpurowego koloru. W lat kilka po śmierci biskupa krakowskiego, dopiero wspomnianego, i po śmierci Krzysztofa Szembeka, prymasa, Adam Komorowski, proboszcz katedralny krakowski, otrzymawszy tę godność prymacyalną za jakoweś szczególne zasługi od Augusta króla, wyrobił dla siebie i następców swoich prymasów używanie koloru purpurowego, na miejsce fioletowego. Jakie te jego zasługi były pewności nie mam,

słyszałem tylko od starszych, wrzeczach politycznych wiadomości mających, że Komorowski podczas drugiej elekcji króla Stanisława i Augusta III. będąc kustoszem klejnotów i koron królewskich, przysłużył się temu drugiemu wydaniu ze skarbu krakowskiego korony, do koronacji króla starodawnym zwyczajem potrzebowanej.

Biskupi tedy, jakom zaczął o nich, długi czas pod panowaniem Augusta nie zażywali niemieckiej sukni, wszędzie, tak w domu, jako też w podróży, habit nosili biskupom właściwy. Wielu z nich do sukni stosowali i obyczajność dawną i pobożność, sami częstokroć odprawiali ordynacye, czyli święcenia kapłańskie, katechizmy publiczne, kazania, exhorty przed bierzmowaniem częstą bywały ich zabawą; ofiarę ołtarza niemal codzień w kaplicach swoich pałacowych, a w dnie uroczyste w publicznych kościołach odprawowali. Posty jedni na oleju, drudzy na maśle zachowywali. Jeżeli któremu zdrowie chore kazało w dni postne używać mięsa, jedli go samotnie, nie dając innym w takiej przygodzie niebędącym, a do mięsa wilczy apetyt mającym, źle przystósowanego przykładu. Dyecezye po większej części sami osobiście wizytowali, a niektórzy z nich we wszystkich sprawach okazując dawną chrześcijańską pobożność, stoły nawet swoje, acz pańskie i gościowi otwarte, duchowną lekcją zaprawiali. Takimi zaś byli Szembek, prymas, który prócz cnót dopiero wyliczonych, miał jeszcze i te, że wszędzie, gdzie się tylko obracał, gromadę ubóstwa hojnemi jałmużnami nęconą, za sobą prowadził; a prócz żebraków jawnych, wielu potrzebnych sekretną jałmużną wspierał, srebrom nawet swoim, gdy podoręczu pieniędzy nie miał, nie przepuszczał.

Wyżycki, arcybiskup lwowski; Zienkowiec, biskup wileński; Kobielski, biskup łucki; Sierakowski, biskup przemyski, potem arcybiskup lwowski; ten regularnie codzień słuchał jednej mszy przed swoją, a po swojej znowu jednej mszy cudzej był słuchaczem; gdy mu w chorobie doktorowie zakazali maślnych potraw i olejnych, chcąc go tym sposobem przymusić do mięsa, kazał tylko sobie potrawy samą solą przyprawione dawać.

Równym był naśladowcą pobożności swego poprzednika Kierski, po Sierakowskim biskup przemyski, lubo nie tak ścisły w postach, jako też po Kobielskim na katedrę łucką wyniesiony Wołłowicz.

Załuscy, dwaj bracia, jeden sufragan płocki, który nie mając dosyć na doskonałości biskupiej, został Jezuitą, w którym zakonie świątobliwego dokończył życia, zapisawszy Jezuitom wieś Kobylkę, pod Warszawą, i w niej kosztowny wyfundował kościół.

Drugi biskup kijowski, mąż niemniej świątobliwością, jako też nauką sławny, z pomocą brata swego po Lipskim, biskupa krakowskiego, fundatora biblioteki warszawskiej, w kolegiacie warszawskiej proboszcz i w niej z okazji jakowej nadzwyczajnej uroczystości, lub nabożeństwa, opowiadacz słowa Bożego częsty, ale że nadto długi, przeto słuchaczowi nudny. Do tych należy Hilzen, biskup żmudzki, nie tylko w swojej katedrze, ale też w różnych innych kościołach ambonny zaszczycający. Można jeszcze do tego rzędu biskupów nabożnych przydać Grabowskiego, biskupa warmińskiego, który bardzo często nawet w powszedne dni uczęszczał do kościołów, dla słuchania mszy świętej, albo jej przez siebie samego odprawiania, z tym atoli uiepotrzebnym zwyczajem, w którym kościele

trafił na śpiewanie różańca, albo innego brackiego nabożeństwa, zaraz sam wołał na cały głos aby przestano, i musieli umilknąć póty, póki on swego nabożeństwa nie odprawił.

Tak się działo w Warszawie, gdyż w jego Warmii zapewne musiał być wydany rozkaz do wszystkich kościołów, przykazujący owieczkom takowe oraz na zawsze milczenie, w przytomności swego pana i razem pasterza.

Wspomnieć mi także należy i Szeptyckiego, biskupa płockiego, który jak z urodzenia Rusin, zachowywał posty, codzień regularnie u Kapucynów miewał mszę świętą, a choć był kulawy, tak się z nią szybko uwijał, że ledwo mu do niej kanonik assystujący z kapelanem, ministrować kanon i mszał nadążyli. Pacierze kapłańskie gdy odprawiał, to tak szybko, że się zdawało iż tylko szuka czego po brewiarzu; słowem, jego msza z przygotowaniem i dziękczynieniem nie bawiła zupełnej pół godziny. Ubóstwu pewną kwotę pieniędzy codziennie odkładał, którą uszykowanym w rząd przed oknem swego pałacu, patrząc na nich z góry, rozdawać kazał; był człowiek pieniężny, oszczędny, stołów kosztownych i żadnych przepychów nie lubiący; odbierane zaś z tej okazji od innych biskupów przyniówki dowcipem odcinać umiejący.

Zeszedłbym daleko z drogi przedsięwziętej opisu obyczajów powszechnych duchowieństwa, gdybym każdego biskupa szczególnie obyczaje czytelnikowi chciał wystawiać, może bym też nie znalazł wiary, gdybym same w ogólności pisał obyczaje, nie wymieniając żadnego osobistego przykładu, dla tego wymieniłem niektórych.

Prócz wyliczonych dopiero biskupów było wielu innych mądrych, skromnych, poważnych, powołaniu swemu doskonale odpowiadających. Mówią pospolicie że suknia nie ma nic do obyczajów, oj ma, i bardzo wiele! Skoro duchowni zaczęli nosić niemiecką suknię, zaczęli powoli dyspensować się od pacierzy i od służby ołtarza; na końcu panowania Augusta III. wielu już było biskupów, którzy rzadko ledwo kilka razy w rok do służby ołtarza przystępowali; ordynacje, czyli święcenia księży, i sakrament bierzmowania na sufraganów, a rządy dyecezalne na audytorów spuszcivszy, sami się rozrywkami, publikami i chwytaniem dworskich faworów zatrudniali.

Mięsne stoły otwarte w dni postne (jakby im do tej ludzkości innych dni niepostnych brakowało, albo na ryby nie stać było), dawali, i sami, choć czerstwi i zdrowi, pospołu z zaproszoną kompanią, z katolików i dyssydentów złożoną, mięsem się nadziewali. Zwyczaj mięsnych stołów dawania w postne dni pierwszy wprowadził biskup krakowski, który dostawszy się do pierwszych faworów grafa Brühla, ministra królewskiego, lutra, do Mniszcha marszałka nadwornego koronnego, jego zięcia, i do innych, partją dworską składających pryncypałów, gdy między sobą umówili, aby każdy co tydzień raz dawał obiad publiczny, Sołtyk obrał sobie dzień piątkowy. Przed Sołtykiem choć który z górnych duchownych jadł w post mięso, to przynajmniej stołów publicznych mięsnych w dni postne nie otwierał.

Opaci zakonni, naśladowcy biskupów w świetności, co się tyczy postów, w tych wstrzemięźliwość zachowywali, a jeżeli który dla przypodobania się kompanii, na mięso łakomy, dawał mięso na stół, to

dawał i postne potrawy, i jeżeli sam przypisał się do sztuki mięsa, to przynajmniej przed kompanią uczynił protestacyą że jeść z postem nie może, bo jest chory, albo że mu doktorowie ryb zakazali.

O pacierzach kapłańskich, jaką miały wziętość na końcu panowania Augusta III. u prałatów dopiero wystawionych, nie pisać nie mogę. Pacierz jest rozmowa człowieka z Bogiem, potrzebuje miejsca i czasu spokojnego, gdzie oko publiczne zaglądać nie powinno; a zatem w sprawie tej pióro moje idzie na ustęp.

Biskupi ruscy nie różnili się od łacińskich obyczajnością, między tymi i tamtymi rozmaita, tylko tem, że wielu z nich nosili zapuszczone brody, które następcy po nich ku końcowi panowania Augusta III., jako już polerowańszego świata ludzie, wszyscy pogolili.

Opisawszy stanu duchownego obyczaje jasne i każdemu wiadome, przystępuję teraz do obyczajów świeckiego ludu, powodując pióro moje porządkiem profesyi, do jakowych się młódź wychodząca ze szkół rozchodziła, a będą w szczególności: palestra, żołnierz, dworzenie, ziemianie, albo szlachta mniejsza, panowie wielcy, nakoniec mieszczenie, chłopci, żydzi, cygani.

ROZDZIAŁ IV.

§. 1.

O palestrze i sądach.

Imieniem palestry w Polsce oznacza się stan ludzi prawnych, z których jedni są patronami, służący w sprawach prawującym się osobom; drudzy wpisujący do ksiąg publicznych, i z nich wypisujący de-

kreta, manifesta, relacye pozwów i inne tranzakcyje czyli kontrakty publiczne, o kupno i sprzedaż dóbr, o zastawy lub aredy tychże, o zeznawanie długów na dobrach, o zapisywanie żonom posagów, lub kwitowanie z nich, także przyjmujący do ksiąg przywileje królewskie na starostwa, urzędy koronne i ziemskie otrzymane, zgola rozmaite różnych gatunków pisma; a takowa palestra dzieliła się na regentów, susceptantów i feryantów, który ostatni gatunek składali młodzi ludzie dla edukacyi, lub też dla dalszej w tej professyi promocyi do palestry udający się. Sądy czyli magistraty, którym ta dwoista palestra służyła, były te: assessorya koronna i litewska, referendarya koronna i litewska, sądy marszałkowskie, przy boku króla tylko odprawujące się, trybunał koronny w Piotrkowie i Lublinie, trybunał litewski w Wilnie i Grodnie, kommissya skarbowa i wojskowa w Radomiu. Sądy podkomorskie czyli graniczne, które jako też kondescensye nie miały *fixum locum*, ani regularnych kadencyi, ale tam i wtedy tylko odbywane bywały, gdzie i kiedy za dekretem trybunalskim, ziemskim lub grodzkim od stron prawujących się, prowadzone były. Kiedy szło o granicę między dobrami ziemskimi a ziemskimi, lub duchownemi a ziemskimi, sędzią był podkomorzy, lub komornik graniczny, jakiegokolwiek województwa lub powiatu. Kiedy szło o inną jaką do dóbr pretensyą, np. o działy między sukcesorami, o rachunek zastawy lub arendy, o zniesienie długów, używano do takich spraw samych sędziów ziemskich, lub grodzkich, albo komorników ziemskich, albo burgrabiów grodzkich, albo subdelegatów, co jest jeszcze mniej od burgrabiego i takowe sądy nazywano „kondescensyami“.

A kiedy szła sprawa między dobrami ziemskimi a królewskimi, t. j. z dóbr stołowych królewskich, z starostwa, albo wsi królewskiej, lub z miasta królewskiego, bądź z szlachecciem, bądź duchownym, już takowy sąd, czy o granicę, czy o inną pretensyą, nie nazywał się kondescensyą, ale kommissyą, dla tego że sobie strony kommissarzów, jacy się której podobali, w równej z obu stron liczbie nominowały; do granic jednak sypania, prócz kommissarzów, musiał być koniecznie wezwany jaki podkomorzy, lub komornik graniczny.

Oprócz tych sądów i magistratur bywał jeszcze jeden sąd w wielkich sprawach, a taki nazywał się sądem polubownym czyli kompromissem, kiedy mające z sobą interes strony, odstępując od wszelkich sądów ordynaryjnych, sprawie swojej przyzwoitych, zdawały się na przyjaciół i tych sobie za sędziów obierały uroczystym wyznaniem przed księgami publicznymi że wyrokowi takowych sędziów nieodmiennie posłusznymi będą. Jeden z takowych sędziów nazywał się superarbiter, i reprezentował obu stron medyatora, drudzy zwani byli arbitrami i znaczył każdy swojej strony przyjaciela; liczba arbitrów z obu stron musiała być równa, a superarbiter swoim zdaniem przeważał równość, dla czego w kompromissie nigdy rozpisku być nie mogło. Dekret kompromissowy był wyrokiem ostatecznym. Zdarzały się jednak przykłady że i takie wyroki, acz podług praw niecofnięte, pękały się w trybunałach, kiedy dekret kompromissarski jawnie i oczywiście przeciwko prawom, do rzeczy służącym, był napisany; albo choć prawnie, lecz o rzecz cudzą, między dwiema walczącymi, trzeciemu niewewanemu należąca, jako to na przykład: między opie-

kunami a kredytorami, o substancją dzieci niedorośliwych. Patronowie do sądów polubownych zażywani bywali z grodu, z ziemstwa, z trybunału, podług ważności sprawy. Jeżeli sędziowie kompromissarsey wszyscy dobrani byli z osób nieprawnych, przybieżeli do pióra jakiego jurystę dla napisania dekretu w należytej formie. Ale taki pisarz nie dawał swojej sentencji, acz wiele mógł dowcipnemi wykładami prawa i słuszności nakłonić umysły sądzące na stronę, której był przyjacielem. Te były źródła ordynaryjne, z których się za czasów Augusta III. rozlewała po całym kraju sprawiedliwość. W tych klassach młodzież szlachecka, sama tylko mając do nich przystęp, uczyła się praw ojezystych, formowała się na sędziów; a że ten zawód jest zyskowny i poważany, wiele chudych pacholków, aplikując się szczerze do niego, przychodziło do znacznych substancyi i wysokich honorów. Gdy przeciwnie synowie majątnych rodziców, na edukacją oddani, pracy nie lubiący, strawiwszy lat kilka w palestrze na rozpuście i próżnowaniu, z pustemi workami i łbami częstokroć do domu powracali. Palestra suknią i ogarnięciem nie różniła się od osób innego rozmaitego stanu, dla tego w tej mierze nie mam co o nich zostawić potomności. Palestra trybunałska formowała z siebie osobną klasę, dystyngującą się od innej palestry grodzkiej i ziemskiej, a to pochodziło z przywilejów bezpieczeństwa i powagi nadanej trybunałom od królów i stanów rzeczypospolitej. Nadciągając tego przywileju, nieraz palestra burzyła się naprzeciw samym deputatom, nie przychodząc na ratusz, i nie chcąc stawać w sprawach; gdy który z mecenasów słowem uszczypliwem od marszałka lub innego deputata został urażony. Nieraz wtenczas mu-

siał trybunał zniżyć powagi swojej, czyniąc palestrze deprekacją. Krzywda wyrządzona jednemu, oburzyła wszystkich, i tak młodzież palestrancka hurmem się na rewanz gromadziła. Wyjawszy mecenasów, którym nie było praktyki żeby śmiał kto jaką krzywdę uczynić, młodzież zwyczajnie wszędzie się mieszać lubiąca, prędko się z kim zaczepiła, a najprędzej z oficerami, którzy także ile młodzi, nie lubili sedenterii i samotności, z kąd nieraz między palestrą i garnizonem trybunałowi assystującym bywały potyczki do krwi rozłania i zabójstwa, a po skończonej kłótni, gdy tak z tej jak z owej strony równa była wina, tem samem żadnego nie było winowajcy; następowała zatem zgoda, która póty trwała, póki do nowego rozruchu nie podała się nowa okazyja. Instygatorowie skrzynkowi trybunalscy, do odbierania grzywien w każdym trybunale, byli dwaj; jednemu ten urząd z swoich przyjaciół albo służących dawał prezydent, drugiemu marszałek. Ci pospolicie te urzędy przedawali palestrantom, bierali za niego od 50 do 100 czerwonych złotych, miarkując podwyższenie lub zníženie ceny rejestrami województw, jakie na zaczynający się trybunał następowały, i deputatami, jak możni stawali. Jeżeli rejestra przychodziły województw bogatych, jeżeli deputaci byli możni, a osobliwie marszałek jeżeli był z wielkich panów, to instygatoria skrzynkowa była droższa. Jeżeli przypadwały rejestra województw ubogich, albo deputaci byli z pomiernej szlachty, lub mała ich liczba, dla której pauzów częstych w sądzie niu spodziewać się należało, na końcu, jeżeli marszałek był z pomiernych panów, to instygatoria skrzynkowa była tańsza. Gdy bowiem instygator skrzynkowy prezydencki lub marszałkowski, z kolei swojej odnosił

deputatom grzywny przez miesiąc zbierane, te z bogatszych województw będąc znaczniejsze, i majątnym dostając się deputatom, częstokroć przez rezon instygatorowi skrzynkowemu po części lub w całości bywały darowane, mianowicie od marszałka, wielkiego pana. Inaczej działo się gdy z województw ubogich mała kwota, chudym do tego na połatanie niedostatku przychodziła deputatom. Instygatorowie *securitatis* także dwaj każdemu służyli trybunałowi; jeden z nominacyi prezydenta, drugi z nominacyi marszałka; te instygatorye najdrożej przedawane bywały od 20 czerwonych złotych do 30. Instygatorów skrzynkowych powinnością było, oprócz odbierania i roznoszenia grzywien, wiedzieć o papierze i o innym serwisie, do pisania służącym w izbie sądowej, o świecach, o suknie na stół, o ochędóstwie, stołach, ławach, krzesłach do izby sądowej należących, wypłacać pensye miesięczne naznaczone od trybunału sobie i instygatorom *securitatis*, księdzu kapelanowi trybunałskiemu i woźnym. Tudzież czynić sprawunki jakie extraordinaryjne, lub dawać jałmużny od trybunału wyznaczone. Kiedy miano kogo skarać grzywnami znacznemi, a nie był pewny do zapłacenia, instygator przestrzeżony od trybunału, przed publikacją dekretu przydawał mu wartość tak do stancyi jak do osoby. Jeden żołnierz lub więcej według potrzeby pilnował stancyi, a drugi żołnierz wszędzie chodził za osobą na grzywny skazaną, gdziekolwiek się ta obróciła. Jeżeli zaś mimo taką ostrożność (co się często zdarzało) skarany grzywnami uciekł, instygator skrzynkowy ścigał go processem z rejestru poenalium, na tym samym lub na drugim trybunale, podług pory czasu do obrotu sprawie takowej potrzebnego. Pozostałe grzywny do drugiego try-

bunału, należące sądowi pospolicie, trybunał ustępował instygatorom lub jakiemu klasztorowi, albo szpitalowi, jeżeli na wygrywającej stronie nie mógł wytargować, albo nie chciał, ażeby je za stronę przegraną zapłaciła. Instygatorów *securitatis* była powinność przynosić w dni sądowe na ratusz rano i po obiedzie krzyż prezydencki i laskę marszałkowską i odnosić do stancyi każdego też *insignia* pod assystencyą dwóch żołnierzy z bronią i gifrejtera; druga obchodzić co noc kolejno z rontem domy szynkowe, aby się w nich kłótnie i pijatyki całonocne nie działy. Jeżeli dano znać instygatorowi *securitatis* o rozpoczętej gdzie bitwie i rąbaninie, obowiązkiem jego było, co prędzej tam z rontem pospieszać i zdybanych na takowem gwałceniu publicznego bezpieczeństwa i spokojności, do kordygardy zabierać. Co wtenczas tylko służyło, kiedy się bitwa toczyła między ludźmi podłemi, słuźalcami dworskimi, albo włóczęgami szulerstwem i rozpustą się bawiącymi, między którymi znaleźli się częstokroć tak sprawni do korda, że pojedynczo lub we dwóch, lub we trzech instygatorowi z rontem z kilku i z kilkunastu żołnierzy złożonym ciosami obdarzonym dawszy odpór, zresztą ucieczką się salwowali, i zemknawszy na czas jaki z gorącego prawa, tym samym się od chwytania uwolniali; a jeżeli im nie uszła amnestya i do sądu pociągnięni byli, to jako ludzie niemający nigdzie żadnej ostoji, nie zważając na kodemnaty, w inne się strony wynosili. Kiedy się bitwa wszczęła między palestrą lub osobami charakter obywatelski mającemi; do takiej nie mieszał się instygator, gdyż tacy jako mający zakład odpowiedzi, zapozwani do sądu, prawa dotrzymali. Obrywczą nie małą bywało instygatorów *securitatis* zdybanego na

zabawie nieprzystojnej z osobą podejrzaną, jakiego młodzika słuźalca przejeżdżającego, albo rzemieślniczka lub kupezyka, którzy się dobrze musieli opłacić, aby nie pójść do kozy alias aresztu. Owszem każdy w taki trafunek wpadający, szkodę poniesioną na inne nieszczęście zwał. Tym sposobem obchodzili się instygatorowie i z niewiastami publicznymi, które czasem z rozkazu trybunału różgami chłostano, i z miast wyganiano, kiedy rozpusta nazbyt ośmielona, żadnej już ostrożności w szafunku zakazanego towaru nie używała. Nieraz także i pan instygator doniesiony o lekkie życie, odpoczywał w kordygardzie i bywał z urzędu zrzucany. Instygator skrzynkowy bierał pensyi miesięcznej najwięcej czerwonych złotych 8: instygator *securitatis*, czerwonych złotych 4, i ten ostatni żywił się u stołu prezydenta, lub marszałka z ich słuźącemi, kiedy ci panowie byli hojni. Więc, że instygatorya bezpieczeństwa, prócz pensyi szczupłej nie miała innych obwencyi, przeto też jej żaden z palestry nie kupował, chyba chudy pacholek. Najczęściej szlachcie na bruku siedzący, albo dworak bez słuźby, między którymi zdarzało się wielu bardzo poczeiwie podług przepisu prawa swój urząd sprawujących.

Do instygatorów *securitatis*, należało jeszcze przyprowadzanie z aresztu do sądów i odprowadzanie kryminalistów z rzeczą samą takiemi, lub tylko z oskarżenia będących (o czem się więcej powie niżej, gdzie będzie o samym sędzie), wyprowadzenie na plac osądzonych na gardło i czytanie im dekretu. Obecny zawsze jeden z nich musiał być u sądu, czytać wóznym wokandę, czyli registr spraw, która po której następowała. Nareszcie być na zawołanie prezydenta i marszałka; reszta powinności instygatorów, opisze

się między woźnami, jako z nimi społeczeństwo i związek mająca.

Woźnych przy trybunale piotrkowskim bywało po trzech, najwięcej po czterech; w lubelskim trybunale po czterech i po pięciu; zasłużeńszy między nimi, trzymał wokandę, czyli registr spraw. Jeżeli umiał czytać, sam sobie czytał; jeżeli nie umiał, instygator mu czytał, a on toż samo głosem donośnym oddawał, z przewróceniem słów, nie dobrze usłyszyanych, lub nie rozumianych częstokroć, stając się okazyją gwałtownego śmiechu. Tak jednego razu w Lublinie zamiast wpisu przeczytanego sobie od instygatora: Jegomość pan Kapenhauzen, przeciw Jegomości panu Rościszewskiemu; woźny wykrzyknął z paszczęki swojej: Jegomość pan kiep i błazen, przeciwko Imci panu Rościszewskiemu. Woźnych innych i tego, który wokandę trzymał, była robota największa na gadających po stronach pod czas sądów wołać niemal bez przestanku: Mości panowie, uciszcie się! Kiedy znaczny szmer powstał, marszałek wołał na instygatora: Panie instygator, niech się uciszą! Instygator natychmiast zawołał w jednej liczbie: woźny, prosź Ichmościów, niech się uciszą, a za tym rozkazem nie jeden, ale wszyscy woźni, wielu ich było przytomnych, zaczęli się odzywać jak żórawie: uciszcie się, nie rozmawiajcie Mości panowie, uciszcie się! póty nie przestając, póki szmer nie ustał. A skoro znowu powstał, odzywała się też sama marszałka, instygatora i woźnych repetycja. Skoro marszałek dał znak łaską, w stół uderzywszy, i słowem przemówiwszy na ustęp, instygator zaraz powtórzył: woźny prosź Ichmościów na ustęp: a woźni zaczęli wołać bezprzestannie: Mości panowie, ustąpcie Mości panowie, wychodźcie.

ustąpcie, ale ustąpcie, ale nie bawcie, ale wychodźcie; Instygator zaś raz po razie pierwszemi słowy: woźny proś Ichmościów na ustęp: tak każdy swoje póty wołał, póki wszystkich nie należących do sentencji za drzwi nie wyprawili; a że na samem wychodzeniu na ustęp, mianowicie w akcessoryach patronowie najwięcej się między sobą unawiać zwykli, których słuchać każdy miał ciekawość, przeto leniwe wychodzenie na ustęp czasem i godzinę czasu zabierało, a niebożęta woźni z instygatorem od ustawicznego wołania aż chryпки dostawali.

Woźny jeden przywoływał i odwoływał sessye trybunalskie; woźny ogłaszał kondemnaty, na niestawiających do sprawy wypadające, co też było powinnością i woźnych innych mniejszych sądów, jako też kładzenia pozwów i dawania roków.

Gdy miał być w trybunale czytany dekret śmierci, poprzedzała takowa ceremonia: marszałek wołał na woźnego, woźny, otwórz drzwi! te jeżeli były wtenczas otwarte, woźny je zamykał. Gdy drugi raz marszałek zawołał; woźny zamknij drzwi, woźny je otwierał i tak do trzeciego razu czyniona była ta kontradykcyja rozkazów z wykonaniem, zawsze z mocnym szelestem w otwieraniu i zamykaniu. Na jakiby koniec był postanowiony takowy obyczaj, dochodzę mojem, acz miałkiem zdaniem, iż stanowiciele kar śmiertelnych, chcieli przez to wyrazić, z jaką ciężkością przychodzi im odbierać życie człowiekowi, że gdy się w takowym razie znajdują przez zasługę zbrodni, miłosierdzie walczące z sprawiedliwością wprawia ich w jakoweś zmysłów pomieszanie. Czyli też, ażeby tym łoskotem drzwi przerażającym ucho, sprawili wzdrygnięcie w sercu, i przerażenie do pokuty winowajcy,

czasem do ostatniego momentu zatwardziałego. Ostatnia pobudka ma poniekąd racją; jeżeli pierwsza zdaje się zbyt kować. alboż sprawiedliwość nie jest cnotą, żeby się nad jej wykonaniem pasować? alboż miłosierdzie nieroztropne nie jest okrucieństwem, żeby go słuchać?

Rok, jest to pozew słowny, dawany bywa, kiedy kto wykroczy przeciw powadze sądu, albo pod bokiem jego popełni jaki występki kary godny. Naprzykład skaleczywszy kogo, porwie się do szabli w publicznej kompanii; wyzwie na pojedynek, a jest przytem człowiek charakteryzowany. łapaniu i więzieniu przed przekonaniem urzędowem, podług praw kardynałnych nie podległy. Takiemu tedy w stancyi, lub gdzie go znajdzie instygator (wyjawszy kościół), opowiada: jesteś W. Pan od prześwieznego trybunału rokowany. A w tym samym razie po komplemencie od samego instygatora uczynionym, przystępuje do oskarżonego woźny, i uderzając go raz ręką w ramię, powtarza słowa: masz W. Pan do trybunału rok. Od tego uderzenia, czyli dotykania się ramienia, wzięły nazwisko wszystkie sprawy uczynkowe, choć z pozwu pisanego, nie z roku wypadające *terminorum tactorum*, a rejestru ich rejestru taktowego. W niższych subselliach, gdy się zdarza przyczyna kogo rokowania, sam woźny bez instygatora odbywa tę ceremonią.

Woźni trybunałscy i innych subselliów, jeszcze mieli jeden popis swoich głosów: kiedy na ratusz przychodził prezydent, marszałek, lub który z deputatów, woźni wołali na przemianę: J. W., lub J. O. N. N. ustąpcie. chociażby w izbie czasem i nikogo, prócz wchodzącego i tych samych woźnych nie było. Co także działo się i po innych sądach, nietylko sa-

mym sędziom, ale też i znaczniejszym pacyentom, kiedy woźnym pospolicie takowych pacyentów wizytującym, talara bitego, lub dukata w garść włożyli.

Opisawszy palestrę i sług trybunalskich, wypada mi pod nini opisać służalców palestry i deputackich, którzy także mieli swoje obrządki, pamiątki godne.

§. 2.

Zabawa sług urzędników sądowych.

Służalcy palestrancy, z którymi często się łączyli deputacy i dworscy różnych pacyentów; zaraz po zagajeniu trybunału, schodzili się pod ratusz. Tam po dwóch w uformowanym od innych kole, bili się w kije, które podług osób bijących się, starszych lub młodszych, bywały cieńsze i grubsze, pospolicie świdwowe i dębezaki, najcieńsze dla młodych chłopców jak palce, najgrubsze dla wasałów jak kosztur, albo pałka chłopska, wszystkie nazywały się palecatami. Gdy już obeszła każdego kolej, ten który wszystkich wybił, albo też po zręcznem robieniu palecatem, uznany był murszałkiem koła. Po nim drugi w sztuce pierwszemu bliższy, wice marszałkiem, trzeci instygatorem, czwarty wice instygatorem. Z tymi urzędnikami nowo obranymi, cała owa chalastra idzie do żydów. Ci muszą się zaraz zdobyć na prezenta dla pomienionych urzędników i na ucztę całej czeredy; aby zaś tacy junakowie nie wytrzepali im kijem krymków lub pleców, po odebraniu prezentów i skończonym traktamencie, zazwyczaj miodowym obwarzanowym. i kukielkowym, powracali pod ratusz i już się zaczynała jursydykeya kijowa, która nieustannie trwała zawsze tak

długo, jak długo deputaci na ratuszu zasiadali, a jasność dnia służyła. Ta zaś jurysdykcyja, rozciągała się na wszystkich kołowej chałastrze równych, a czasem i od nich słusznieszych wedle ratusza podług agitującego się koła nieostrożnie przechodzących. Takiego skoro mogli pochwycić i do koła wprowadzili, zaraz wysuwał się przeciwko niemu jeden, z którym się potykać musiał; jeżeli od pierwszego odebrał guz na łbie, albo kielbasę przez pysk, już do bicia się z drugim nie był zniewolony, powinszowano mu, że małym przypadkiem niezręcznym, który się czasem najlepszemu junakowi zdarza, został ich bratem, cechowym kolegą; więcej już do koła nie był chwytanym, a jeśli sam chciał dobrowolnie, miał do niego każdego czasu przystęp. Jeżeli pierwszego pobił, stawał się mu drugi, a tak aż do trzech lub czterech, a zawsze z szarego końca, póki się im nienaprzykrzył, albo dalszego bicia się nie wyprosił, lub nie okupił z zyskiem przywileju konfraternii i koleżeństwa. Jeżeli złapany nie chciał się bić żadną miarą, dostał kijem po łbie, pozbył chustki lub czapki, albo jakiego pieniądza na wykupno od wexy. Wolność miał już na zawsze od koła, ale bez zaszczytu pobratymstwa z przydatkiem tytułu obelżywego. Jeżeli sprowadzony frye, prosił zaraz o marszałka, stawał na miejscu jego najprzód wice-instygator, oznajmując iż przystępu do marszałka mieć nie może, póki wprzód się z nim i innymi *per gradus* nie wybije. Jeżeli od pierwszego, drugiego lub trzeciego pobitym został, już się o marszałka kusić nie mógł. Jeżeli tych trzech pobił, marszałek stawać musiał. Zwycięzca marszałek, odbierał applauz od całego koła i nabywał większej reputacyi, eal i zwyciężony, od marszałka, jako innych niższych

zwycięzca, na sławie swojej łąpskości nie tracił. Jeżeli chciał, rząd pobitego obejmował; jeżeli samego marszałka zbił, całego koła marszałkiem został wykrzyknionym, a oraz jeżeli chciał piastować ten urząd, do żydów na nowy kozubalec, który już był mniejszym od pierwszego, poprowadzonym został. Jeżeli nie chciał, to marszałek dawniejszy, przy swoim się urzędzie został, a zwyciężający pełen sławy i poważania odchodził, lub jeżeli na to godził, od pana marszałka na bankę zaproszonym został, po której czasem znowu z sobą experimentowali, i jak się w takich przygodach rado odmieniał szczęście, czasem utraconą sławę reparował marszałek. Zdarzało się, iż słuszni dworscy, lub innego gatunku ludzie, doskonali owi rębacze w kordy, dla uciechy sobie uczynienia, udawali tchórzów i nieumiejętnych, aby pochwyceni do koła, wyćwieczyli skórę instygatorom i marszałkowi, na których sparzeni kołownicy, drugich podobnych nie zaczepiali.

Instygatora i wice-instygatora było powinnością, przechodzących wedle ratusza wyrostków i wąsalców, przypatrujących się kołu, do niego zapraszać, a ociaągających się gwałtem z innych pomocą wciągać, bijących się z sobą, bądź kołowych jeden z drugim dla ćwiczenia i zabawy, bądź z kim nowotnym sekundować, aby nadto jeden drugiemu krzywdy nie uczynił, albo go zdradą nie zażył; albo żeby się zawziętość bitwy kijowej poczęta, za koło do szkodliwszego oręża nie wybaczała, i w kole się przez wzajemne przeprosiny kończyła. Marszałka zaś prerogatywa była, rozsądzać zatargi, które do niego od instygatorów powołane były. W nieprzytomności marszałka, wice-marszałek jego miejsce zastępował.

Ten zwyczaj bicia się w kije, nietylko był używany pod trybunałami, ale też i na sądach ziemskich i grodzkich; z tą różnicą, że po innych miejscach kołowi rycerze do żydów po kozubala nie chodzili. Ta szarpanina dyssymulowana od zwierzchności, tylko w Piotrkowie i Lublinie się znajdowała.

§. 3.

O reasumpcyi trybunałów.

Trybunał koronny zaczynał się w Piotrkowie. Trybunał litewski zaczynał się w Wilnie.

Litewskich trybunałów, jako nieświadomy Litwy, nie będę opisywał. Rozumiem, że Litwa jak się łączyła z koroną w wielu okolicznościach politycznych, tak też i w obyczajności współkę z nią trzymała, ile kiedy te dwa narody mieszając się z sobą ustawicznie, jedni od drugich manierę i zwyczaje przyjmowali. Co się więc działo na publicznych zjazdach i prywatnych kompaniach, lub schadzkach w koronie; toż samo pewno działo się w Litwie; a zatem z opisanego jednego narodu, może czytelnik sądzić równo o obydwóch, prócz niektórych wyłączeń prawnych, które do mego pióra nie należą.

Trybunału koronnego kadencya pierwsza, czyli początek według prawa był w pierwszy Poniedziałek po św. Franciszku, którego bywa według kalendarza rzymskiego 4. Września. Poczynał się w Piotrkowie, i jeżeli dnia prawem opisanego, wyżej wyrażonego nie stanał, już być nie mógł, aż inny za rok Limita trybunału piotrkowskiego, podług prawa być powinna była w Sobotę, przed Kwietnią Niedzielą; lecz często

limitowano go tygodniem prędzej. Jednakowoż czyniąc prawnu na pozór zadosyć, choć prędzej limitowali, datę jednak limity w aktach zapisowali podług prawa, to jest w Sobotę Kwietnią, i woźny co dzień aż do tejże Soboty przywoływał i odwoływał sądy trybunałskie.

W dzień poprzedzający reasumpeyą trybunału, zjeżdżali się do Wolborza ci wszyscy, którzy mieli interes przeszkadzać do łaski marszałkowskiej, osobliwie i do funkcyi deputackiej, osobom na sejmikach obranym, albo też źle obranych, lub weale nie obranych, przez rozmaite kabały utrzymować.

Cztery partye były w kraju, nakształt czterech sprężyn, które dawały ruchawość wszystkim politycznym obrotom. Pierwsza była dworska, przez którą znaczyli się przyjaciele ministra grafa Brüllla i zięcia jego Mniszcha, marszałka nadwornego koronnego; bo król sam, jako nie mający żadnych spraw w trybunale, byłby względem niego obojętnym, gdyby ci dwaj powagi jego do swoich intryg nie mieszcali; druga partya była hetmańska; trzecia Potockich; czwarta rodziny. Tym terminem znaczyli się Czartoryscy i Poniatowscy; tudzież z tymi krwią i chęcią przewodzenia nad krajem złączeni. Partya Potockich czasem się złączyła z partyą dworską, lub z partyą hetmańską, kiedy Potocki był hetmanem. Partya hetmańska czasem trzymała z dworem i z partyą Potockich. Partya Czartoryskich niemal zawsze była przeciwna dworowi, i wtenczas chyba nie mieszała się do trybunału, kiedy żaden z ich strony nie ubiegał się o łaskę marszałkowską.

Kiedy także trzy partye, dworska, hetmańska i Potockich zmówiły się na jedno, już wtenczas pozostała partya bacząc się słabą, rzeczy nie mieszała;

ale kiedy trzy pierwsze różniły się między sobą; albo hetmańską na swą stronę przeciągnęła, nigdy nie opuściła zatrudniać się trybunałem.

Sami pryncypałowie partyi, nigdy się nie znajdowali na reasumpeyi, wysyłali tam z pomiędzy siebie młodszych, którzy sobie drogę do znaczenia torować chcieli tym sposobem.

Gdy już poprzednicze konfencye odprawione zostały, albo też gdy się tylko (jak mówią), partyzanci kto z kim trzyma, i z czyjej jest strony, powąchali w jak największej na pozór zgodzie; Prezydent dawszy swój obiad, albo pod jego imieniem, jako dla swego prałata; ksiązę prymas choć nieprzytomny, albo biskup kujawski, jako gospodarz miejsca, zaczynał wjazd do Piotrkowa, któremu wszyscy przytomni asystowali. Naprzód jechali przed karetą prezydencką konni na koniach dzielnych w rzędy suto przybranych, dworzanie różnych dworów i wojskowi, wraz zmieszani; za karetą prezydenta, paradowała dragonia, czasem księcia prymasa, czasem biskupa kujawskiego; za dragonią ciągnęły się karety różnych panów; nareszcie kolaski mniejszych pacyentów. Bywał ten wjazd prezydencki acz nie zawsze tak liczny, że jeden koniec podchodził pod Piotrków, a drugi dopiero wyciągał z Wolborza, t. j. na dwie mile pocztarskie; kiedy zaś nie było na trybunał żadnej forsy, to pospolicie cała kalwakata wjazdu prezydenckiego nie wyciągała się dłużej nad pół mili. Odprowadziwszy prezydenta do jego stancyi, krótko powinszowawszy mu szczęśliwego przybycia, rozechodzili się na swoje stancye; na kolacyi nie zostawali, tylko jego przyjaciele i konfidenci.

Noc cała zeszła między twórczycielami trybunału, na przygotowaniu się jak najlepszem, według wię-

tych miar i porozumianych okoliczności, do odparcia przeciwnej swojej strony marszałka i deputatów, a przynajmniej marszałka, jako głowy trybunału, która miała tysiąc sposobów kierowania innemi członkami po swojej wodzy, albo też przeciwne nieskutecznemi czynienia.

O godzinie siódmej rannej nazajutrz, powinni wszyscy byli, mający być deputatami, zejść się do kościoła farnego, w którym jeden z deputatów duchownych śpiewał wotywę o „Duchu Świętym“. Nie czekając zawsze końca, obie strony ubiegały do opanowania miejsca pierwszego w kościele, gdzie był stół, przy którym zasiadało ziemstwo sieradzkie, przed którym według prawa deputaci tak świeccy, jako duchowni obowiązani byli złożyć swoje instrumenta elekcji, odpowiedzieć na zarzuty przeciw nim, jakie, albo na kondemuaty osobiste, i wykonać przysięgę na wierne sprawowanie funkcji, jeżeli nie mieli żadnych zarzutów, albo choć mieli, dowiedli ich nieprawności, albo w dobry sposób zagodzili. Co wszystko podpadało pod decyzję ziemstwa sieradzkiego. Miejsce tedy przy stoliku ziemskim było wielkiej wagi do formowania trybunału; dla tego, która strona opanowała stół, miała już niemal w pół wygranej sprawy.

Jeden z sędziów głosem dostatnim czytał podług starszeństwa prowincją, na którą podług starszeństwa laska marszałkowska przypadała województwa, a za przeczytaniem każdego województwa, lub ziemi, które osobnych deputatów obierają, odzywali się deputaci: jesteśmy! jeżeli nie mieli od nikogo przeszkody, przedzierali się przez ciżbę do stolika, na którym złożwszy *audum* sejmikowe, uznani od ziemstwa za prawych deputatów, wykonywali przysięgę. Gdy który

z takowych był pod kondemnata, zarzucający ją tamował mu przysięgę, i jeżeli nie mógł sam oddalony, przez dziesiąte ręce podawał ją do stolika, która wpadłszy w ręce przyjaźne deputatowi pod nią będącemu, czasem niknęła na powietrzu, a ziemstwo nie dbając na protestacyą słowną, gdy na piśmie nie znajdowało żadnej przeszkody, odbierało od deputata przysięgę. O przyjmowanie więc ważności wyborn, lub odrzucenie, lukty były wielkie między partjami; każda chciała utrzymywać swoich przyjaciół, a odsunąć niechętnych sobie. Tak tedy namowami, prośbami i groźbami, biegając jedni do drugich, to szeptaając do ucha, to się głośno wadząc, o zepchnięcie lub utrzymanie deputata między sobą certowali. Wypadło nieraz, iż pokazawszy sobie zęby, strona stronie ustąpiła. Szable się pochowały i wszystko ucichło. Nieraz też przyszło do swarów, że jedna strona przemogła drugą.

Gdy pierwszego dnia trybunał jakimkolwiek sposobem stanął, już dalej wszystko szło spokojnie i wesoło. Noc schodziła na powinszowaniach zwycięztwa przemagającej stronie i wzajemnem winszowaniu sobie publicznej pomyślności; jakoż było czego winszować. Nazajutrz deputaci zszedłszy się na ratusz, obierali marszałka, którym zawsze stawał jaki pan wielki od dworu, lub partji której do tego urzędu przeznaczony. Marszałek nowo obrany, dziękował publiczną mową za swoje obranie i wiwat kolegów swoich; najprzód przyniesiono łaskę marszałkowską, zawsze w schowaniu u ziemstwa sieradzkiego będącą, przy oddawaniu której jeden z sędziów miał mowę do marszałka i do innych deputatów. Po skończonej elekcji marszałka, prezydent za zwyczaj dawał solenny obiad dla wszystkich deputatów i rejentów, a marszałek kolacją.

Trzeciego dnia sprowadzano z którego kościoła obraz Najświętszej Panny do kaplicy ratusznej, który to obraz niósł prezydent z marszałkiem, a inni deputaci i palestra assistowali mu ze świecami w solennej processyi; przed umieszczonym w kaplicy obrazem, kapelan trybunalski odprawiał mszę czytaną, pod czas której muzykanci do takiej usługi na cały czas trybunału najęci, grali różnemi instrumentami i głosami litanią. Po skończonej mszy kapelan podawał prezydentowi patynę, którą ten odebraną do rąk, ofiarował do pocałowania marszałkowi i innym w kolej deputatom, tudzież starszym mecenasom, t. j. prałatów, a na ostatku sam pocałowawszy, oddawał kapelanowi.

Po zakończeniu tego obrządku pobożnego, deputaci z ziemstwem sieradzkim zamykali się w izbie sądowej, i tam układali ordynacyą, czyli rozporządzenie przyszłych sądów trybunalskich, które rejestra po których mają następować, palestra wyższa i niższa oprócz zwyczajnych swoich powinności, co ma szczególnego z zlecenia zaczętego trybunału zachować, np. aby długimi inductami spraw, czasu nie zabierali, aby pod imieniem palestry, osób nieznanomych do szukania pacjentów zdalnych między sobą nie mieścili. Magistrat miasta Piotrkowa aby się starał o wszelkie wygody do wiktury należące, tak dla osób trybunalskich, jako też dla przybywających w sprawach swoich do trybunału i inne tym podobne do sądów wygody i bezpieczeństwa publicznego ściągające się ustawy, także płace, czyli raty miesięczne sługom trybunalskim; co wszystko znajdowało się i obejmowało terminem ordynacyi. Po ułożeniu której, osobnemi kredencyonalnemi listami wyznaczyli posłów do króla, do prymasa i do biskupa krakowskiego, do ka-

żdego po dwóch deputatów, jednego z koła duchownego, drugiego z koła świeckiego, z doniesieniem, o doszłym szczęśliwie trybunale; resztę dnia zbywającego obracali na traktamenta i uczty, jakoby dnia przeszłego.

Zbyszy takowe początkowe zatrudnienia, zabierali się trzeciego, lub czwartego dnia do sądzenia spraw, które szły porządkiem ułożonym w ordynacyi. Sądy te otwierały się mową którego z palestry, witającą trybunał, na którą przygotowany prezydent albo marszałek, krótko odpowiedział komplementem dziękującym. Potem z rejestru woźny powołał którą sprawę, o której po zapisaniu komparycyi, marszałek kazał sądy odwołać na poobiedzie, albo nazajutrz, bo nagle zaprzęgać się do pracy nie było w modzie. Ile, że oprócz prezydenta i marszałka niektórzy z deputatów możniejszych, albo pacyentów panów możnych, mieli sobie za honor popisować się z obiadami i kolacyami na przepych jedni nad drugich, już to dla trybunału, już dla prześwietnej palestry dawanemi; dla tego w pierwszym tygodniu mało, albo wcale nie było postępu w administracyi sprawiedliwości; drugi tydzień ocucał cokolwiek więcej znużonych biesiadami i do pracy zaciągał, acz ta często rozmaitemi festynami, to imieninami, anniwersarzami dworskimi; nareszcie i bez żadnych okoliczności świetnych powtarzanemi, od panów przerywana była.

§. 4.

Wymiar sprawiedliwości.

Sprawiedliwość niestety nie zawsze była sprawiedliwa, jak się to pokazało na bezecnym owym

trybunale w roku 17 . . kiedy nią frymarczono, do czego panowie X. i Z. wielką okazali zręczność.

Nie wszyscy w tem zdarzeniu deputaci samem złotem dali się przekupywać. Znałem dobrze między nimi takich, co poszli za powabem przyjaźni, za obietnicą wzajemnej przyszłej usługi, i za ponętą pięknego fartuszka.

Na tymże samym trybunale, którego wymieniać nie chcę, wpływali niektórzy panowie na sprawiedliwość trybunału. Niektórzy deputaci (obym ich nie był znał) za protekcyą pańską otrzymawszy funkcyę, stawali się protektorów swoich niewolnikami. Już tam na owym trybunale nie ważyła czystość sprawy, ani moc prawa i dokumentów, a sentencya wypadała ślepo podług rozkazu danego.

Kto według takiego wyroku miał sprawę przegrać, przegrał ją, by też była najlepszą; kto miał wygrać, wygrał, by też była najgorszą, bo te rzeczy jeszcze przed sessyą były nłożone i na pocziwość (jeśli się tak zwać powinno skłane sumienie) zaręczone. Deputaci się byli obowiązali do pewnych tylko spraw, po których sumiennie się trzymali świętej sprawiedliwości, aleć im i ztąd wielki wstyd i hańba. Zgroza wspomnieć, co się działo na tym trybunale (a daj Boże, aby już nigdy podobnego nie było.) Jeżeli trzeba było jakiej sprawy nie dopuścić dla tego, że twórcy trybunału znajdowali nieugiętych przy cnocie i sprawiedliwości wielu deputatów, nie doszła ona, choćby była najpierwsza w rejestrze. Jeżeli trzeba było, ażeby ta a ta sprawa doszła, musiała dójść, chociażby była tysiącem wpisów poprzedzona, do czego taki wtenczas wymyślono sposób: aby sprawa nie doszła, pilnowano mocno rejestru, w którym była, i kiedy

już ta sprawa następowała, wtenczas ujęci deputaci, nagle zrywali komplet zmyśloną chorobą i kilkodniowem na łóżku w stancyi spoczywaniem, póki nie minął czas służący rejestrowi, w którym była sprawa.

Aby sprawa bardzo daleko doszła, najprzód stawali się u możniejszych przed nią wyższe wpisy mających, o pozwolenie spuszczenia ich *per non sunt*, co znaczy, jakoby tych osób, których sprawa przywołana na stół, nie było przytomnych, ani kogo z należących do niej plenipotentów. Ujawszy tym sposobem ten, co przy ławce zasiadał, możniejszych pacyentów, o mniejszych nie dbał; kazał wołać sprawę po sprawie, nie zastanawiając się nie na głos odzywających się przytomnych, ale zapisując w wokandzie i ogłaszając, *non sunt, non sunt*, aż póki nie nadeszła ta sprawa, której dojście było przyobiecane. I już się niebożęta pacyenci nie opierali, ale zepchnięci z góry na dół swoje wpisy przenosili, a poniesioną zwłokę u sprawiedliwości *in gratiam* dalszych względów chętnie albo niechętnie ofiarowali. Podobnym sposobem otrzymywano kondemnaty na tymże trybunale. Nasadzono na pacyenta jakich importunów, którzy go w stancyi zabawiali; patrona należącego od niego, zaproszono na konferencyą, lub jego dependentów, gdzie na ustroniu wymyślonemi interesami przytrzymano; tymczasem sąd z porządku przywołał rejestr, w którym była sprawa; tak ów nieborak pacyent, który kilka niedziel dybał na swą sprawę, w jednej godzinie został okryty kondemnata, jakby nieprzytomny. Takie kondemnaty wypadały także bez najmniejszej winy sądu z chytrości strony przeciwnej. Rzekło się wyżej, że takowy rejestr mógł być codzien brany *Directi* zaś *Mandati* każdej godziny, nawet w środku rozpoczętej

innej sprawy. Do rejestru *Directi Mandati* należały same sprawy kryminalne, i trzeba było do niego mieć koniecznie więźnia okutego w kajdany, pod straż żołnierską oddanego. Kiedy kto o expulsyą z dóbr, albo inną jaką wiołencyą do ordynaryjnego rejestru taktowego należąca miał sprawę, w której nie zaszło zabójstwo, albo choć zaszło, a nie było więźnia na gorącym uczynku schwytanego, więc patron jeden, a zwał się Pan P. . . . taki sposób wymyślił: użył on człowieka niewinnego okutego w kajdany i przyprowadził go do trybunału. Patron należący do sprawy powodowej, wnosił do sądu illacyą, iż jest więzień w tej sprawie świeżo przyprowadzony, prosił aby był do aresztu przyjęty. Marszałek tedy podług przepisu prawa dał bilet czyli cedułę do kommendanta, aby tego więźnia osadził w kordygardzie, drugą do instygatora, aby sprawę wpisał w rejestr *Directi Mandati*. Takim sposobem sprawy rejestru taktowego do rejestru *Directi Mandati* bywały przenoszone, a to dla prędszego pospiechu; najdalej albowiem w trzy dni po oddaniu więźnia do aresztu sprawa musiała być wzięta, chyba że się razem kilka takich spraw zeszło, to musiała jedna za drugą czekać swojej kolei. Sprawy zaś podobne na owym trybunale tak wprowadzano. Najprzód wzięto więźnia na dobrowolne konfessaty, na których gdy się nie przyznał do żadnego kryminału, (bo jak się miał przyznać, kiedy go nie popełnił odsyłano go powtórnie do aresztu, a tymczasem czytano inkwizycye, które już musiały być w którymkolwiek sądzie pierwszej instancyi wywiedzione. Żadna albowiem sprawa z pierwszego, jak mówią, wiora w niższym sądzie nie przedrabowana, nie mogła iść prosto do trybunału. Po przeczytaniu inkwizycyi, gdy te więźnia

nie oskarżyły, uwolniono go z aresztu, zostawując mu *salvam actionem*, to jest wolne upomnienie się o niewinne uwięzienie, do czego jednak nie przyszło. Sprawa zaś pryncypalna między stronami domieściwszy się tym sposobem do stołu, poszła swoim biegiem. Taki to był wymysł owego oszusta.

Pełno na owym trybunale było obszarpańców, którzy się do najnikczemniejszych posług używać dawali. Byli to zaś szlachta brukowi, którzy straciwszy fortunę, najczęściej przez debosz, a czasem też przez jaki przypadek nieszczęśliwy, pilnowali owego trybunału, przy którym rozmaitym sposobem się żywili. Najprzód podczas reasumpcyi trybunału, udawali się do którejkolwiek partyi zbierającej szlachtę dla gwałtownego utrzymania, lub spychania deputatów; potem straciwszy od partyi najmującej dwa lub trzy czerwone złote, chodząc od stancyi do stancyi, pod tytułem pogorzela, lub prawem o fortunę zniszczonego, ręce do możliwych po jałmużnę wyciągali.

Koneksye w sprawach, należą także do poprzedzających wybiegów czyli obrotów prawnych, mocą których deputaci pacyentom w pospiechu sprawy przysługę czynić mogli. Był to związek jednej sprawy z drugą sprawą, która z jednego wpisu sądzić się nie mogła, kiedy kto umiał znaleźć łaskę u deputatów. Takie sprawy bywały czasem do siebie podobne, jak pięść do nosa, na przykład: Opaliński dziedzic Grodziska, miał sprawę z Wilczkowskim, dziedzicem Pogorzewa o sukcesyą po babce. Gdy taki wpis powołano, cisnął się do niego niejaki Miestecki, mający także sprawę z Widlickim, o granicę między wsiami: Wydmuchem i Bielawami, dowodząc, że ponieważ dziad jego idzie od Radzewskiej, a Opalińska, była *quondam*

za Widlickim; słuszną jest koneksya ich sprawy do pierwszego wpisu, i kiedy taka koneksya przyznana była, sprawa jedna po drugiej sądzoną była i nie nie szkodziło, że w trakcie sprawy między Miesteckim i Widlickim, nie się nie ściągało do Opalińskiego i Wilczkowskiego. Dla takowych koneksyi, musieli się pacyenci ze wszystkich stron pilnować, albo też (jak czynili możni) mieć z między palestry rok rocznie płatnych plenipotentów, którzyby ich obecność zastępowali, lub gdy czas był po temu, że się pierwsza sprawa długo wlokła o nadchodzącej z koneksyi, albo o kondemnacie wypadłej donosili. Jakoż kondemnata otrzymana czyniła potem prawdziwszą koneksyą na mocy prawa drugiego nakazującego, aby się sprawa tam kończyła, gdzie się zaczęła. Rejestr Arianismi, ponieważ po śmierci Augusta III. został zniesiony, za słuszną mam rzecz, opisać potomności, co on znaczył, i jakie sprawy do niego należały. Po wygnaniu Aryanów z Polski, zapobiegając, aby się ci kacerze jakimkolwiek sposobem do kraju nie wrócili i w nim nie ukrywali; postanowiono przeciw nim osobny w trybunale, rejestr, pod który w dalszym czasie podciągnięto sprawy dyssydentów wszelkich o ich kościoły nowo bez pozwolenia stanu budowane, lub starych bez takiegoż albo przynajmniej biskupiego pozwolenia reperowanie. O bluźnierstwa przeciw religii katolickiej od kogokolwiek popełnione, o życie jawnie gorszące, o niewykonanie przez lat kilka spowiedzi wielkanocnej, o przeżycie przez rok i sześć niedziel w kłątwie kościelnej z jakiegokolwiek przyczyny rzuconej.

Nakoniec o krzywoprzysięstwo; lecz że krzywoprzysięstwo nie mogło być pod takim terminem sądzone nigdzie, tylko na sejmie; więc żeby mogło mieć

forum w trybunałach, patronowie wynaleźli mu nazwisko *laxae conscientiae*, to jest sumienia rozwiązłego. Pod tem nazwiskiem sędzone bywało w trybunałach, ale już nie karą śmierci, jak w sądach sejmowych tylko karą cywilną, grzywnami i więzłą i jeżeli kto przekonany o taki występku znajdował się na jakowym urzędzie sądowniczym, odsądzeniem go od funkcyi. W tym także rejestrze miały plac swój cudzoziemstwa, czarownicy i czarownice. Ten rejestr był kiedyś straszny dla wszystkich tego rodzaju winowajców, ponieważ niemal mógł być tak często brany jak rejestr *directi mandati*, i sentencye wypadające z niego, jeżeli nie gardłowe, to ciężkich grzywien i więzy następowały. Na końcu atoli panowania Augusta III. ciżby w nim nie było, czarodziejstwu zgoła nie wierzono, życie rozkoszne w modę weszło. dochodzenie ścisłe spowiedzi wielkanocnej między osobami znacznemi, za napaść duchowieństwa, za granice swojej zwierzchności występującą, poczytywano, konsystorjom sprawy o dziesięciny, o zapisy testamentu odebrawszy i do świeckich sądów przeniósłszy, tym samym władzę kościelną osłabili. A tak przy rejestrze *arianismi* nie zostały się sprawy, tylko cokolwiek jeszcze promowane z interesów prywatnych o bluźnierstwa i o sumienie rozwiązłe.

Bluźnierstwo karane bywało konfiskacją dóbr na rzecz dowodzącego, jeżeli winowajca uszedł śmierci, a krzywoprzysięstwo, czyli sumienie rozwiązłe, niszczyło wszystkie dekreta po sobie otrzymane, stawiając na nogi przeciwną stronę i oprócz tego naganiając tak stronie, jak sądowi rzęsiście grzywny.

Dekret jeden w trybunale litewskim otrzymany oczywiście, to jest bez kontrowersyi stron obudwóch, był

więcej niewzruszonym. Dekreta trybunałów koronnych były mianowicie między mocnemi nieskończone; albowiem podług prawa trzeba było mieć cztery dekreta *ex juris controversii* jednostajnie otrzymane, aby sprawa przeszła, w rzecz odsądzoną *in rem judicatam*. A że się to z trudnością zdarzyć mogło, bo kto przegrał na jednym trybunale, szedł na drugi przeciwko dekretom, gdzie albo wcale przeciwnie wygrywał, albo też w motywach lub kategoriach, jednakże odmiany pozachodziły, tak, że pierwszy dekret nie był kubek w kubek podobnym do drugiego, acz z faworem na jedną stronę; przeto sprawy w trybunałach wiekowały i w sukcesyi się synom i wnukom po ojcach i dziadach dostawały. Dotąd pisałem, co się działo w izbie sądowej, albo jak wtenczas zwano *in stuba judicii*, którą były ratusze miast Lublina i Piotrkowa. Teraz wystawuję czytelnikom przedsiónek ratuszny czyli wstęp, który miał swoje osobliwości od innych sądów różne. Skoro pacyenci i palestra wyszli na ustęp, gdy z gatunku sprawy poznali, że ten będzie długi, osobliwie w długie wieczory zimowe, ażeby im nie było tęskno siedzieć przy jednej lampie palącej się przed obrazem Matki Boskiej; śpiewali raz po raz *Sub tuum praesidium* albo *Ave maris stella*, a gdy się takim nabożeństwem nasycili; starsi zabawiali się rozmowami. Młodzież zaś wszędzie swawolna rozmaitemi figlami do śmiechu starszych pobudzającemi i niemi tęsknicę uśmierzającemi. Nieraz z takowych żartów przychodziło do czupryn i policzków, w które gdy się bardzo wdali, starszyzna ich rozgramiała, lubo czasem wytaczała się kłótnia za miasto do szabel, acz te jako między swojemi, młodzieżą krótko zapaleczywą, więcej czapek i sukien niż ciała popsuły; potem się takie

pojedynki kieliszkami wina lub fiaskami miodu przy chlubi rycerskich sere zakończyły.

Deputaci zaś pracujący nad sentencją jakiego bogatego pacyenta, posilali się także starem winem i przysmaczkami, *incognito* (co wszyscy widzieli) na ratusz doniesionemi.

Po skończonym ustępie, marszałek kołatał w stół laską, prezydent dzwonił w dzwonek, woźny czuwający przy drzwiach, otwierał izbę sądową, do której wszyscy z ustępu hurmem wpadali i taka w tym razie dla młodzieży z starem była niesworność, że się tłocząc, jedni przez drugich wywracali, suknie rozdierali, czapki gubili, do czego wiele pomagała ciemnica ustępowa, mianowicie w wieczory długie adwentowe.

ROZDZIAŁ V.

Honory powierzchowne i parada deputatów. — Límita trybunału. — Sądy niższe szlacheckie i miejskie. — Kommissya radomska. — Sądy kanclerskie. — Sądy referendarskie. — Sądy nuncyatorskie. — Sądy marszałkowskie. — Sądy konsystorskie. — Konsystorz greckiego obrządku.

§. 1.

O honorach powierzchownych i paradzie deputatów.

Komendant garnizonu assystującego trybunałowi, co wieczór od marszałka odbierał parol, czyli hasło żołnierskie; to odebrane, do ucha oddawał prezyden-

towi, a nazajutrz rano o godzinie ósmej, lub dziewiętej, tenże sam parol w liście zapieczętowanym odsyłał obiema, jednym z oficerów do tejże parady komenderowanym. Wiele razy który z deputatów szedł na ratusz, lub z niego schodził wedle odwachu, żołnierz stojący na warcie, wołał głosem jak najmocniejszym: raus! za którym słowem oficer i żołnierze wybiegali spieszo z kordygardy, i uszykowani w rząd, czyli glejt, po żołniersku prezentowali przed nim broń. Dla prezydenta zaś i marszałka, przydawał dobosz bicie w bęben po trzy razy, co się nazywało biciem werbla; taż sama parada żołnierska działała się dla krzyża prezydenckiego i laski marszałkowskiej, wiele razy te *insignia* na ratusz niesione, lub z niego znozione były.

Prezydentowi i marszałkowi oprócz jego, nadwornych assystentów i służących ludzi, w których się podług możności dostatków na tę funkeją ofiarowali, zabierając z sobą na trybunał młodzież przyjacielską i krewniaków, assystowała jeszcze liczna zgraja pacjentów majątku pomierneho; wszędzie, gdziekolwiek się który z tych dwóch matadorów trybunału obrócił, idąc przed nim z gołemi głowami, choćby w najtętsze mrozy, a za nim ciągnął się drugi orszak hajduków, pajuków, uzarów, Węgrzynków i innej liberyi, tak jego własnych, jako też tych, którzy przed nim paradowali, w czem byli w zimie szczęśliwsi od panów swoich, bo mieli nakryte głowy, a tamci gołe, przykre mu powietrzu wystawione. Z takąż paradą acz nie wszyscy tak liczną postępowali inni deputaci. — Pierwszy Janusz Sanguszko, marszałek nadworny W. ks. lit., będąc marszałkiem trybunału, a po nim wlat kilka prezydentem Michał Lipski, pisarz w. koronny;

nie cierpieli tej mody, każąc assystującym przed sobą w czasy zimne i dżdżyste, nakrywać głowy. Tych jednak przykładów inni deputaci nie naśladowali, radzi będąc, iż przed nimi czapkowano. Ta jednak uniżoność i aplikacya dla deputatów, choć od nich mile przyjmowana, nie czyniła szczęśliwymi i pacyentów; przegrał niemal zawsze sprawę, choć czapkę trzymał, kiedy sprawa była zła; atoli sądzić należy, że ten sposób musiał kiedyś pomagać do wygrania, kiedy się go trzymano. W tym rodzaju usługi, niektórzy pacyenci byli aż do naprzykrzenia deputatom pilni. Byle się krokiem deputat wychylił ze stancyi, wnet pacyent z kąta wysuwał się przed niego, assystując mu wszędzie, gdzie się tylko obrócił, od rana aż do wieczora; wtenczas dopiero odchodząc, kiedy od sług domowych został upewnionym, że już J. W. tego dnia nigdzie z domu nie wyjdzie, albo kiedy deputat przykrzywszy sobie taką, nakształt straży assystencyi, politycznie, albo też po prostu od siebie jej nie pozbył, mianowicie, kiedy mu taka assystencya do jakiej potajemnej wizyty przeszkodę czyniła. Można i to przydać do honorów deputackich, iż im się z prawa tytuł należał J. Wielmożnych. Gdy zaś w ogólności wspomniano trybunał, dawano mu tytuł Jaśnie Oświecony. Przed marszałkowską, także i prezydencką stancją stały żołnierskie szyldwachy, po dwóch przed każdym.

A gdy marszałek aktualny, lub prezydent nie znajdował się przy trybunale, to żołnierze odprawiali wartę przy tych, którzy miejsca pierwszych zastępowali. Kiedy który z deputatów, lub pacyentów na honor trybunału, albo imieniny deputata, tem bardziej marszałka i prezydenta, dawał solenny obiad, lub kolacyą; zazwyczaj używał żołnierzy do dawania ognia

z ręcznej strzelby, kiedy zdrowia pryncypalniejszych osób kielichami wina były spełniane; do którego ognia proch szafował ten, kto żołnierzy używał, i na konsolacyą dla nich za tę fatygę, wyrzucał kilka czerwonych złotych; oficera zaś komenderującego, regalizował jaką tabakierą, lub zegarkiem, lub innym jakim podarunkiem, a czasem też niczem, według hojności, albo oszczędności sprawującego bankiet.

Deputaci w wszystkich kompaniach publicznych, czczeni byli pierwszemi miejscami; największy pan nie podsiadł deputata z łatwością, wiele wprzód narobił ceremonii, protestacyi, ukłonów, nim wyższe od deputata ustępowane sobie zasiadł miejsce; zgoła, wszystko się przed deputatami płaszczyło, chociaż drugi majątkiem i talentami ledwo wyrównywał podstarościeму jakiego wielkiego pana.

A przecie, gdy z jednej strony takie deputatom zewsząd oddawano uznanowanie; z drugiej strony ostatnia czasem potykała ich hańba. Kiedy deputat zadufany w swoim charakterze, albo zuchwale ludzi słusznych przez nogi przerzucał; albo z głowami szalonymi, winem zapalonymi, w zbytnią się konfidencyą wdawał; jak plenipotent ^{Fléminga} Fléminga, podskarbiego wielkiego litewskiego, stanąwszy z damą do tańca, gdy od deputata został odepchniony, wyciął mu policzek, i uciekłszy z Piotrkowa, lubo na tym trybunale kryminalnie został osądzony; na następującym jednak za pomocą swego pryncypała, został wolny od dekretu i umarł kasztelanem. Jak starosta Kaniowski, Potocki, człowiek po trzeźwu, nie dopieroż po pijanu srogі, deputata jednego w Lublinie uderzył w twarz za mały żarcik w publicznej kompanii. Starosta Kaniowski, będąc sam po ten czas deputatem, i mając wielki

dwór, tudzież żołnierzy nadwornych swoich więcej, niż ich było w garnizonie, assystującym trybunałowi, niczego się uie obawiał, bo cały trybunał przez obawę jego potęgi, tę obelgę magistraturze swojej uczynioną, winie deputata swego przypisał, który nie mogąc znieść wstydu, wyniósł się z Lublina, porzucił świat i został missyonarzem świętego Wincentego a Paulo. Więcej bywało podobnych przypadków, lecz że ich okoliczności dobrze nie wiem, dla tego ich nie opisuję. To tylko w ogólności powiem, że deputaci byli szanowani jak bożkowie, kiedy się sami umieli szanować; kiedy zaś któren nie umiał zachować miary powagi swojej, nieraz ostatnia potykała go konfuzya.

Lubo zaś prawo polskie tak wysoko wyniosło powagę deputatów, iż za zniewagę królewskiego majestatu poczytało uczynioną obelgę z nich któremu i gardłem karać winowajców tego rodzaju kazało; nie zdarzyło się jednak nigdy za mego wieku, widzieć komu za to zdjętą głowę. Albo więżą górną siedział przestępca, albo wcale był uwolnionym na drugim trybunale, albo przypadek takowy, między czyniącemi, został cichaczem zatarty.

§. 2.

O limicie trybunału.

Trybunał z Piotrkowa przenosił się do Lublina. Dzień początkowy był Poniedziałek pierwszy po Niedzieli przewodniej, to jest po łacinie, post *Dominicam conductus Paschae*. Jeżeli wjazd prezydenta do Piotrkowa bywał szumny, również, albo okazalszy bywał czasem wjazd marszałka do Lublina.

Na reasumpcyą bowiem trybunału, gdzie trzeba było często nadstawić skóry, nie przybywali sami pryncypałowie, tylko ich subalterni pomocnicy. Tu zaś już były rzeczy spokojne, zjeżdżali się na assystencyą marszałkowskim wjazdom, najwięksi panowie: Potoccy, Lubomirsey, Czartorysey, Rzewuscy, Tarłowie, Zamojsey, Poniatowscy, i inni ruscy majętni obywatele, oprócz hetmanów wielkich, którzy dla takowych festynów, swojej powagi nie szarżali.

Wjazd marszałka bywał z jakiej wsi, o milę lub o pół mili Lublina blizkiej, gdzie i który marszałek miał dom przyjacielski, lub swój własny; z tego domu ciągnął marszałek w świetnej paradzie dworzan, karet obywateli, żołnierstwa i innego rozmaitego tłumu, prosto na ratusz, gdzie zasiadał z deputatami bez żadnych komplementów powitania. Ziemstwo lubelskie, jako straż ksiąg i aktów trybunałskich, zapisało reasumpcyą czyli otwarcie trybunału, i jeden z sędziów tychże, pospolicie pisarz, jako najmłodszy w urzędzie ziemstwa, przeczytał głośno akt zapisany. Po wykonaniu tej prawnej uroczystości, marszałek kazał odwołać sądy na dzień jutrzejszy. Zrobiwszy to, co było całem dziełem reasumpcyi, wychodzili wszyscy z ratusza. Jeżeli marszałek miał stancyą opodal na jakim przedmieściu, (jak pospolicie miewał), tedy w kalwakacie, jaka się w przeciagu miejsca od ratusza do stancyi zmieścić mogła, jechał do niej, a drudzy, którzy się pomieścić nie mogli, rozjeżdżali się na swoje kwatery. Jeżeli stancya marszałkowska była blizko ratusza, n. p. w rynku albo w murach miasta, szedł do niej pieszo, w kompanii panów, otoczony z przodu i z tyłu mnóstwem assystentów. Tam dawał sutą kolacyą, która zwykle do w północy czasu na

uczcie zabierała; nazajutrz, w swojej domowej kalwacji jechał albo szedł na ratusz. Tam zasiadłszy z deputatami, kazał przywołać jaką sprawę, w której po zapisaniu komparycyi, znowu do jutra sądy były odwołane; obiad wielki u marszałka, a u prezydenta kolacya, lub też na wspak, jak im się podobało. Trzeciego dnia następowało powitanie trybunału przez jednego mecenasa, imieniem całej palestry; też przez jednego sędziego, imieniem całego ziemstwa z odpowiedziami dziękczynnemi przez marszałka lub prezydenta imieniem całego trybunału.

Trafiało się też i to, acz nie każdego roku podług humoru marszałka i wziętości burmistrzów, że i magistraty, piotrkowski i lubelski, składały trybunałom swoje powinszowania. Ta jednak submissya na sucho bywała przyjmowana, za powinność, nie za grzeczność poczytana. Nigdy mi się nie zdarzyło widzieć ani słyszeć nawet, żeby który marszałek lub prezydent oratora miejskiego i jego kolegów, wezwał na obiad. Stan miejski czując też swoją wzgardę od szlachty, nigdy się tam nie cisnął, gdzie ta biesiadowała. Dla tego, jeżeli magistrat kiedy od którego z Jaśnie Wielmożnych wyżej wspomnianych przez politykę, choć nie przez uprzejmość był na obiad po oracyi proszony, nigdy się nań nie stawiał, a gospodarz też mając więcej dystyngowańszych gości, więcej się o niego nie pytał. Nazwałem pierwszych urzędników tych dwóch miast, burmistrzami, nie prezydentami; raz dla tego, ażeby nie uczyniwszy takiej dystynkei między prezydentem trybunalskim a miejskim, pisanie mego nie zawikłał; powtóre dla tego, iż wspomnieni urzędnicy, sami się nazywać prezydentami i przyjmować od kogo takie nazwisko wystrze-

gali, przez skromność swego stanu i uszanowanie wyższego. Dla czego choć po wszystkich innych miastach głównych w Polsce zwano burmistrzów prezydentami, w Piotrkowie i Lublinie od potrzeby, mieli 2 nazwiska. Podczas trybunałów, zwali się burmistrzami, a w czasie wakujących trybunałów, prezydentami.

Wracam do reasumpcyi trybunału: po odbytych powitaniach, pisali ordynacyą, po tej sprowadzali obraz Matki Boskiej, z jakiego kościoła do kaplicy przedratusznej, obyczajem w piotrkowskiej reasumpcyi opisanym.

Ztąd zaczynały się sądy trybunalskie, które tak się odprawiały, jak w Piotrkowie, dla czego opisywaniem ich, któreby było powtarzaniem opisu piotrkowskiego, nie chcę nudzić czytelnika.

W wigilią w wigilii św. Tomasza, sądy się trybunalskie kończyły. Marszałek albo prezydent mową publiczną żegnał swoich kolegów, ziemstwo i palestrę; ci nawzajem przez jednego z pomiędzy siebie, żegnali trybunał, przesadzając się na panegiryki jedni dla drugich w administrowaniu sprawiedliwości i gorliwem służeńiu pacyentom, chociaż niejeden deputat i patron, za niesprawiedliwą sentencyą i szalbierskie usługi, wart był kary nie pochwały. W wigilią św. Tomasza, już nie było żadnych perorów ani ceremonii, przystępowali deputaci do przysięgi, którą od nich ziemstwo odbierało, jako sądzili według Boga, sumienia i prawa, i jako nie brali korupcyi. Każdy deputat taką rotą przysięgał, ale znałem dwóch, a podobno i trzech w Piotrkowie, którzy niespokojnym głosem wymawiali te słowa: dusił ich kaszel, usta im bladły, i ręka położona na krucyfiksie, trzęsła się jak w paroxyzmie febry, a na nich pacyenci wołali z boku: bój się Bo-

ga! nie przysięgaj, otoś brał korrupcyą, oto te rumaki zaprzężone do karety, oto te bryki naładowane sprzętami, którycheś z sobą nie przywiózł, wydają cię, żeś sprzedawał sprawiedliwość. Deputat jednak choć struchlały na pół, kończył co prędzej przysięgę; a tę skończywszy, co tchu wsiadał do powozu i uciekał z Lublina; a że też i poczeiwi deputaci nie mieli nic więcej do czynienia po przysiędze, przeto się po niej zaraz wszyscy rozjeżdżali. I weszło to już jakoby w powinność, że gdy deputaci szli na ratusz do przysięgi, powozy ich i bagaże stały przed stancyami gotowe do drogi i pozaprzęgane.

Jeszcze mi przywróciła pamięć jeden artykuł, należący do trybunałów: w Lublinie, w Piotrkowie deputaci schodzili się co Niedzielę do kościoła na sumę i na kazanie, które dla nich miewał w Piotrkowie w kościele farnym, w Lublinie w jezuickim Jezuita, ordynaryusz trybunalski zwany. Ten miał wszelką wolność, niemal palcem wytykać niesprawiedliwość i rozpustę i inne występki deputatów i palestry; a przecie była jeszcze w Polakach jakaś bojaźń i respekt religii, że się o to nikt nie śmiał publicznie urażać. Zbywał każdy takowe dotknięcie, jakoby do siebie nie należące, choć go koledzy jego poufali w bok trącali, że o nim mowa. Ci kaznodzieje starali się przez szpiegów z umysłu trzymanyh, dowiadywać się o najskrytszych sprawach, które potem ukoloryzowane rozmaitemi krasomowskimi figurami, z ambony rzucali na sprawców onych, który się każdy wiadomy domyślał, komu służą; z tem wszystkiem nie widać było wielkiej poprawy w złem, w nałóg obróconeni, choć kaznodzieja dokuczał, i można mówić, do żywego.

§. 3.

O sądach niższych szlacheckich i miejskich.

Szlacheckie sądy składały się z ziemstw i grodów. Ziemstwo składało się z sędziego, podsędka i pisarza; ci trzej sędziowie obierani bywali na sejmikach powiatowych, na wakujące stallum obierali ziemianie, trzech kandydatów, a król jednego z nich, który mu się podobał, konfirmował. Na taką elekcyą podkomorzy zwoływał szlachtę, i często tak się trafiło, iż nim się wszystka szlachta dowiedziała o złożonym sejmiku, tymczasem już było po elekcyi; wszakże jeżeli przeciw takim sejmikom protestacye zaskoczyły, to do drugiej przystępowano elekcyi, co się bardzo rzadko trafiało. Sędzia, podsędek i pisarz, mieli wszyscy równe *vota decisiva*; lecz który między tymi trzema był czynniejszy, ten dawał pospolicie ton drugim dwom swoim kolegom. Jeżeli który z tych trzech sędziów zachorował, albo znajdował się pod procesem, albo umarł blisko nadchodzącej sądów kadencyi, że czas nie wystarczał do elekcyi, innego, upadała kadencya sądów; przeto często się i gęsto po powiatach wydarzało, że nie bywało sądów ziemskich po roku i po kilka lat. W takowym niedostatku sprawiedliwości, szlachta udawała się do sądów grodzkich, jeżeli gantunki spraw pozwalały. Sądy albowiem grodzkie nie podlegały takiemu defektowi. Jeżeli sędzia grodzki dla procesu, choroby, lub śmierci, nie mógł sądów odprawować, starosta miał moc dać ten urząd na czas, albo i na zawsze innemu; jeżeli zaś starosta umarł blisko kadencyi sądów grodzkich, wtenczas w powiecie takowym nie było żadnych sądów. Lecz ta pauza nie

długo trwała, bo starostwa, jako łakome rzeczy, prędko po jednym zmarłym do drugiego żyjącego rąk przechodziły, i mający łaskę u dworu, niemal na duszy nieboszczyka, sztafety po wakujące starostwa wyprawiali.

Sądy ziemskie miały kadencye dwa, a w niektórych ziemiach trzy razy do roku, od dwóch kadencyi zwane były półroczkami. Sądy grodzkie, odprawiały się wszędzie, cztery razy do roku. Jednej formy oficyalistów nie miały wszędzie w województwach: poznańskiem i kaliskiem, tylko były trzy grodzkie sądy, w Poznaniu jedno, w Kaliszu drugie; tych sędziowie nazwali się surrogatorami, byli subalternami generała wielkopolskiego, i sami mieli tylko votum decisivum; pisarze zaś ich, tylko votum consultivum. Wszakże kiedy pisarz miał więcej oleju w głowie niż pan surrogator, dysponował sentencyą; w Wschowie były trzecie sądy grodzkie, dependujące od starosty, nie od generałów; w Wschowie sprawujący jurysdykcyą grodzką, nie nazywał się surrogatorem jak w Poznaniu i Kaliszu, ale grodzki sędzia; miał także pisarza przydanego cum voto consultivo. Sądy ziemskie z postanowienia swego, były wyższe od grodzkich, i mocya, czyli apelacya, powinna była iść od sądów grodzkich, do ziemskich; ale grody nigdy nie słuchały tych stopniów; choć kto zakładał mocyą od dekretu grodzkiego do ziemstwa, grod nigdy jej nie zanotował, lecz odesłał prosto do trybunału, dając przyczynę z powszechnego axioma prawnego *par super parem non habet potestatem*, a tem pokazując się w władzy równym sądowi ziemskiemu. Sprawy niemal te same odbywały się w grodach, co i w ziemstwach, wyjąwszy sprawy o

dziedzictwo i zastawę dóbr, które należały do samego ziemstwa.

Palestra też sama służyła sądom ziemskim, co i grodzkim: inkwizycyi słuchanie należało do komorników ziemskich, burgrabiów i subdelegatów grodzkich. W kryminalnych atoli sprawach, sami sędziowie z komornikami obowiązani byli zatrudniać się inkwizycją. Lecz w innych mniejszej importancyi sprawach, najwięcej wyznaczeni do słuchania inkwizycyi subdelegatów i ci często namiętni, inkwizycyi słuchali z faworem dla swojej strony.

W województwach mazowieckich małopolskich i ruskich, komplet sądów grodzkich, był większy niż w opisanych dopiero wielkopolskich i nomenklatura inna. Tu pierwszy sędzia nazywał się podstarostą; drugi sędzią grodzkim; trzeci jak wszędzie pisarzem, z tą różnicą, iż w jednych województwach pisarz miał *totum consultivum*, w drugich *decisivum*.

Tortury były używane w sprawach gardłowych, kiedy winowajca, albo przez inkwizycją nie był doskonale o występki przekonany, albo choć był, a nie chciał się przyznać do tego, co mu inkwizycjami dowiedziano, którego wyznania winy podług zwyczaju w wszelkich sądach praktykowanego, koniecznie po winowajcy wyciągano. Choć go zaprzeczenie inkwizycjom nie uwalniało od śmierci, jeżeli te były dokładne; przecież go w takowym razie brano na tortury, których żaden kryminalista uniknąć nie mógł, chyba się sam dobrowolnie przyznał do tego występuku, który mu zadawano; nawet kiedy przyznał się podczas tortur, a po odbytych mękach zapierał się, znowu go trzeci raz męczono. Jeżeli po trzech torturach wytrzymanych wracał się do zapierania, oglądali się

sędziowe na okoliczności dowodów i inkwizycye świadków; jeżeli te były mocne, winowajcę śmiercią karano, nie zważając na jego zaprzeczenia, zaciętości umysłu i cierpliwości ciała przypisane. Jeżeli dowody i inkwizycye były słabe, jeżeli się więzień nie przyznał na torturach, albo przyznawszy się na jednych i drugich, a na trzecich zaparł; uwolniono go, z wolnem popieraniem kary na stronie, za której instancją był męczony; jeżeli nie było żadnych dowodów, tylko podobieństwa, a więzień na pierwszych drugich, lub trzecich torturach przyznał się i więcej przyznania swego nie odwołał, był stracony. Jeżeli podobieństwa były mocne, a winowajca tortury wytrzymał bez przyznania się statecznie, uwolniony zostawał. Lecz i strona instygująca była wolna od kary za udręczenie winowajcy, z przyczyny mocnych, jako się wyżej rzekło, do prawdy podobieństw. Najwięcej zaś takowe męczenia ludzi czasem niewinnych dla tego bezkarnie uchodziły, że pospolicie osoby które brano na tortury, były albo włóczęgowie, albo poddani panów swoich, którzy ich męczyć dawali, albo z ostatniego motłochu, za którymi nie miał się kto ująć; przeciwnie zaś oddający obwinionych na torturę, musieli być ludzie majątni, ponieważ ekspedycya tortur wiele kosztowała.

Tortury, czyli sposób męczenia ludzi, był takowy: w miastach pryncypalnych pod ratuszem była piwnica do tego używana, w której ścianach w jednej był osadzony hak żelazny, gruby, z kółkiem takim, wysoko od ziemi na półtrzecia łokcia; w drugiej ścianie takież hak z kółkiem od pawimentu, czyli od ziemi na łokieć, na środku piwnicy postawiono niski stółek, na nim kał posadził więźnia, związał mu w tył ręce jednym powrozem, drugim powrozem związał nogi

do kupy, a końce powroza przywiązał mocno do kółka niższego; przez powróż u rąk przełożył inny postronek, długi i smagły i dobrze łojem dla lekkiego pomykania się wysmarowany; ten postronek przez kółko wyższe pojedyncze przewleczony, trzymał za koniec raz i drugi sobie około ręki okręciwszy, aby mu się w ciągnięciu nie wymknął.

Przyporządziwszy tak więźnia i stanąwszy tuż przy nim na boku, przyciągnął lekko postronka, do wyprostowania go tylko podług odległości jak była od rąk winowajcy do kółka, ażeby ani kółko, ani postronek nie wisiały, tylko się znajdowały na wyciągłości. Na boku przy ścianie naprzeciw więźnia, postawiono stolik i stołki z kałamarzem, piórem i papierem na stoliku, za którym zasiadał wójt z jednym lub dwiema ławnikami, a na boku stolika pisarz miejski. Gdy już wszystko było przygotowane, instygator miejski, stojący przy wójcie, innieniem delatora przytomnego lub nieprzytomnego, (jak mu się podobało) w krótkiej perorze upraszał owego szlachetnego magistratu, ponieważ więzień dobrowolnie nie chce się przyznać do excessu popełnionego, aby go wskazał na tortury podług świętej sprawiedliwości. Wójt zatem zaczął się pytać więźnia, najprzód: jakiej jest kondycji, jakiej wiary, gdzie się rodził, czym się bawił od młodości aż do czasu swojej kaptiwacyi. Jeżeli już nie był o podobny kryminał obwiniony, sądzony lub torturami próbowany? Gdy na te wszystkie pytania odpowiedział, jak rozumiał, a pisarz wszystkie pomienione depozycye zapisał; dopiero wójt przystąpił do rzeczy, o którą chodziło; mówił łagodnie do więźnia po imieniu: podobno to ty lub waszeć tę kradzież, te zbrodnie popełnił, przyznaj się dobrowolnie, nie daj

się męczyć; zapieranie ci nie nie pomoże, czy się przyznasz czy nie, równo się od śmierci nie wybierasz, bo są na ciebie wielkie dowody, żeś to ty a nie inny zrobił, a przyznawszy się dobrowolnie, nie będziesz miał przygotowanych cierpień, przez wzgląd na dobrowolne twoje wyznanie winy, sąd cię łaskawszą śmiercią ukarze, jeśliś to uczynił z ostatniej nędzy, na przykład, gdy szło o kradzież, albo z nieostrożności i albo w pierwszej popędliwości, gdy kogo zabił, albo z głupstwa, gdy szło o czary, albo z namowy cudzej, nauczywszy się od drugich starszych czarowników; przyznaj się, może cię sąd za twą pokorę życiem ulagować raczy. Gdy więzień na te pierwsze łagodne perswazy nie przyznał się, zaklinał go znowu wójt na wszystkie świętości religii, na zbawienie duszy własnej, którą podaje w niebezpieczeństwo utraty, kiedy grzechu na siebie wyznać nie chce i przez jedyną zaciętość, ciało swoje grzeszne na męki exponuje. Gdy te exorty nie nie wyciągnęły z więźnia, dopiero wójt rzekł do instygatora: panie instygator, mów mistrzowi, niech sobie postąpi według prawa. Instygator zawołał na kata: mistrzu postąp sobie według prawa; kat nim przystąpił do egzekucyi, zawołał po trzy razy, mości panowie zastolni i przedstolni, (wyrażając temi terminami urząd siedzący za stołem, i instygatora stojącego przy stole) jeśli z wolą czy nie z wolą? Instygator odpowiedział mu, za każdym razem: z wolą. Dopiero kat silnie pociągnął za sznur czyli powróż, którego koniec trzymał w ręku, jako się wyżej rzekło, wtenczas ręce więźnia poczęły się wyłamywać z stawów ramion, podnosić się w górę tyłem głowy, i stały z nią w równej wysokości, pozytura zaś więźnia podając się wyższą częścią ciała za sznu-

rem, pośladkiem znajdowała się na stoliku. Nogi zaś wyciągnięte i do laka przywiązane, wisiały jak na powietrzu. Więzień przeraźliwym głosem wrzeszczał co gardła: nie nie winienem, nie znam się do niczego, nie męczcie mnie; zaklinam was na straszny sąd Boski, puśćcie mnie i tym podobnie, albo jeżeli był miękiego przyrodzenia prosił o pofolgowanie i otrzymanwszy, przyznawał się do tego, o co był obwiniony, powiadał także inne excessa w życiu swoim popełniane, gdyż oprócz występku sprawą czyniącego, nie zanedbywano nigdy examinować z całego życia. Po takim wyznaniu już nie był więcej dręczony. Lecz jeżeli się do niczego nie chciał przyznać, albo też inne występki powiadał, a ten, o który chodziło taik, trzymany w pozyturze pierwszego traktu czyli pociągnięcia, znowu z poprzedzającemi instygatora i kata rozkazami i pytaniami był mocniej pociągnięty. Do drugiego traktu kat przybierał swego czeladnika hyla; obaj tedy co mieli siły ciągnęli za sznur, więzień wyciągnął się jak stróna, ręce wykręciły się tyłem i stanęły w prostej linii z ciałem nad głową, w piersiach zrobił się dół głęboki, w który tłoczyła się głowa, cały człowiek wisiał na powietrzu, niedotykając się już nie stolika. Wszystkie żebra, kości, junktury w nim niemal widać było, że mogłyby je porachować, do tortur albowiem rozbierano delikwentów do naga obojej płci, same tylko miejsca wstydlive jakim chuściskiem obwinawszy. Jeżeli się trafiło, że więzień w samej rzeczy umarł na torturach, wszystko się natychmiast skończyło, pochowano zmarłego, a sprawa przepadła. Trafili się czasem tacy delikwenci, którzy miasto prośby, używali ostatnich słów obelżywych, na stronę sędziów, do podziwienia mężnie naj-

sroższe katownie wytrzymując, a tacy się trafiali najczęściej z złodziejów. Za drugim traktem, dopiero opisanym, kiedy więzień w uporze był zatwardziały, kładli mu na nogi żelazo, ostre karby nakształt zębów piły mające, z dwóch sztuk złożone, przez które przechodziły z obu końców śruby; temi śrubami hycel ścigał żelaza zębate, na wierzch piszczeli nóg i pod spód zadane, które coraz bardziej gniotąc i kalecząc nogi, nieznośny ból winowajcy wyciągnionemu, i bynajmniej nie spuszczonemu zadawały. Mistrzowie te żelaza podobne dybom po swojemu nazwali bótami hiszpańskimi; lecz nie wszędzie ich używano, tylko w miastach większych. Powiadano mi za rzecz pewną, iż nie znalazł się żaden delikwent, którego by takie obuwie do przyznania się nie zmięczyło. Kropienie siarką gorącą, przykładanie do boków blach rozpalonych, czego po innych miastach używano, nie było tak skuteczne, jak bóty hiszpańskie. Po innych miastach mniejszych, albo i po wsiach, kiedy do nich miejski urząd na taką inkwizycją był wprowadzony, męczono więźnia w łada domu lub stodole, ciągnąc go na drabinie położonego i do szczybla pierwszego i drugiego przywiązanego, położywszy pod niego deseczkę, aby się ręce o szczyble nie zawadzały. Kiedy miano czarownice i czarowników próbować torturami, kaci zabobonnicy i guślarze wielcy, golili im nasamprzód włosy, wszędzie, gdziekolwiek te ozdoby i zasłony natura ludziom dała, powiadając, iż w włosy dyabeł się kryje i niedopuszcza czarownicy lub czarownikowi wyznania, i że ukryty w włosach, za niego lub za nią cierpi, biorąc za przyczynę takowego mniemania, owo ciche i spokojne wytrzymanie tortur wyżej wyrażone, z mdłości i upadku z gruntu na siłach pochodzące

nie z łaski diabła, któremu się jako zdrajcy i nieprzyjacielowi ani śniło cierpieć za człowieka. Golili też także i złodziei, twardych do przyznania. Żydom zaś wskazanym o jakikolwiek exces na tortury regularnie tę galanterią czyniono. Choć nieraz ogolony tak żyd bez mydła, wszystkie męki, nie przyznawszy się, albo i chrześcianin wytrzymał. Wtenczas kaci w rzeczach fizycznych wielcy błaznowie, udawali, że im jakiś wielki czarownik tortury oczarował, iż swego skutku wziąć nie mogli. Podobnież spędzali na czarowanie placu niesprawność ręki swojej, gdy pod miecz wskazanego, nie gładko ścięli. Lecz im ta ekuzya przed mądrymi magistratami nieuchodziła, od których pospolicie za niesprawną exekucyą, bierali po 100 batogów.

Skończywszy pierwsze tortury, z sukcessem pomyslnym lub niepomyslnym względem wybadania prawdy, kat więźnia spuszczał z tortur i zdejmował mu z nóg bóty hiszpańskie, jeżeli do nich przyszło; posadził go na stołku, tak jak przed torturami, wzięwszy potem ręce powykręcane, odkręcał nazad z nowym bólem; potem złożywszy je na krzyż przed piersi więźnia, kolanem między łopatki tłocząc i rozmaicie wiercąc, nabijał i naprowadzał w stawy, co było boleśniejsze od samej tortury; ubrał potem więźnia w suknie i zaprowadził do aresztu, z którego do katuszy był przyprowadzony.

Takie tortury na twardych więźniach lub niejednostajnych w wyznaniu winy, były powtarzane do trzeciego razu, odpoczynkiem kilkodziwnym dla wzmożenia sił przeplatane, za którym dopiero, następował dekret śmierci lub uwolnienia, podług okoliczności. Tortur nie tentował nigdy żaden sąd szlachecki; ale

jeżeli trybunał ziemski albo grodzki wskazali na tortury kogo, odsyłali go z expedycją onych do urzędu miejskiego. Tęż samą ceremonią czyniono i z dekretami kryminalnemi, w których na końcu po sentencji śmierci dokładano: *pro cuius modi executione reum ad officium scabinale civitatis praesentis remittit*, oprócz sądów marszałkowskich koronnych i litewskich, z których prosto nie referując się do miasta, winowajcę na plac prowadzono. Juryzdykcyja albowiem marszałkowska ma swoich żołnierzy, a inne juryzdykcyje nie mając, odsyłają do miast, które miasto żołnierzy, otaczają więźnia ludźmi młodszymi, rozmaitych cechów, halabardami i szablami natenczas uzbrojonymi. Trybunały zaś choć mają assystencyą żołnierza komputowego, nie chcą go szarzać; wszakże widzieliśmy nieraz więźnia wychodzącego na plac pod bronią żołnierza komputowego, kiedy był dystyngwowany urodzeniem, i ztąd wynikła bojaźń odbicia go i uwolnienia gwałtownego.

§. 4.

O kommissyi radomskiej.

Ta kommissya odprawiała się w Radomiu, trwała przez sześć Niedziel, poczynając w Poniedziałek po św. Stanisławie biskupie. Prezydentem bywał zawsze biskup; inni kommissarze z osób obywatelskich i wojskowych, naznaczeni senatorowie przez senatus consilium; zaś z wojskowych, obierało wojsko. Sprawy do niej należały skarbowe i wojskowe, naprzykład kupców z oficyalistami skarbowemi o depaktacyą i konfiskacyą towarów. Żołnierze przeciw żołnierzom, albo oficerom, lub całych chorągwi, lub regimentów, przeciw swoim

jenerałom i szefom o krzywdy w żołdzie, w awansie, w degradacyi odprawie niesłusznej, lub odmówionej nad kapitulacyą dymissyi, czyli abszycie i tym podobnych okolicznościach pretendowane. Także miejsce tu miały skargi obywatelów, na żołnierzy wiołencye, jakowe w przechodach i na stacyach, albo krzywdy czyniących, od komenderujących chorągwiami i regimentami po rekwirowanej satysfakcyi nieuspokojone. Jeżeli kto z obywatelów nie zapłacił podatku z dóbr swoich jakiej chorągwi, lub regimentowi należącego. i nie było sposobu przez egzekucyą żołnierską i raz i drugi daną, wymęczyć go ze wsi i od szlachcica, tu go pozywano, a przewiódłszy zupełny proces, zadłużoną possessyą zajeżdżano, która w dzierzeniu żołnierskiem do nędzniejszego coraz przychodząc stanu, a tem samem coraz w większe brnąć długi, walor swój przewyższający; stawała się dziedzictwem chorągwi, lub regimentu, dziedzic zaś wygnańcem; co się najwięcej zdarzało po jakiej wojnie krajowej, albo innej jakiej publicznej klęsce, podczas której nie było komu z pustej wsi podatku wypłacać, a skoro klęska minęła, i zabrano się do gospodarstwa, chorągiew lub regiment mający taką wieś w swojej repartyeyi, upomniął się razem podatku zaległego, za wszystkie lata od ostatniego kwitu; choć ta chorągiew, albo ten regiment podczas tychże podatków i rewolucyi Bóg wie gdzie się obracał, choć na ten czas od nieprzyjaciela zniesiony, swojej egzystencyi nie miał, choć służąc w partyi nieprzyjacielskiej, od niego płatnym był, choć sam tę wieś w gonitwie wojennej spalił, choć żadnej osoby z tych, którym żołd w czasie należał, nie miał, choć się de novo zrekrutował.

Kryminalne także sprawy pod bokiem kommissyi popełnione, tumulty i bitwy, wszczynające niespokojność i niebezpieczeństwo publiczne obrażające sądzone i karane tu były.

Likwidowały się przed tą kommissyą wszystkie regimenta i chorągwie tak z percept i ekspens, jako też z komputu głów prawem naznaczonego: to wszystko odbywało się w Radomiu, biegiem pospieszonym, ile w sprawach uczynkowych, a co się nie mogło odbyć na jednej kommissyi, zostawało na drugą.

Palestra grodu radomskiego służyła tej kommissyi do opowiadania spraw, pisarz zaś trzymał pióro. Instygatorowie i woźni tym sposobem służyli kommissyi jak i trybunałom.

Mając zamiar wystawić czytelnikowi obyczaje narodu pod panowaniem Augusta III. nie mogę zamilczeć uctów i pijaństwa, którego przy wszelkim warunku kommissyi, więcej tu nie równie bywało, niżeli w trybunałach, ile gdy ten zjazd składał się po większej części z samych wojskowych osób, najczęściej z towarzystwa onych to znaków wielce poważnych, hussarskich i pancernych, namiestników, pułkowników, rotmistrzów, przedniej straży i oficerów authoramentu cudzoziemskiego, którzy w charakterze plenipotentów od swoich znaków i kompanii, albo całych regimentów, tudzież w prywatnych sprawach swoich tu się zjeżdżali. Ci tedy panowie wojskowi nie potrzebując ceremonii zapraszania siebie na uczty i bankiety, poufałością żołnierską, stoczyli się do stołów i kielichów, gdziekolwiek widzieli stoły zastawione, ile gdy imie towarzysz wielce w narodzie poważane, dawano im wolny przystęp do każdej kompanii, a do tego nawet niebezpieczno było towarzysza, choć gru-

bijanina i natręta niegrzecznem przyjęciem zafrontować; każdy też, kto się chciał popisać z traktamentem dla przyjaciół, widząc takowy przymiot wojskowych ludzi, musiał się dobrze przysposobić w trunki i otworzyć piwnicę, aby nie tylko gościom zaproszonym, ale też i niezaproszonym, tytułem grzeczności i attencyi, choć ich o to nie prosił gospodarz i radby się bez niej obył, przybywającym wystarczyło. Kto tu był gospodarzem, można mu przyznać, iż wytrzymał nowicyat cierpliwości. Towarzysz pijany wołał głośno kielicha dużego, a tym podanym sobie, pił prosto do gospodarza, lub obok stojącego przy sobie, choćby najdystygowańszego pana, właśnie jakby sam był gospodarzem, i swoim częstował winem; nie odebrać od niego i nie wypić, byłoby poddać się w niebezpieczeństwo kłótni przykrej i napaści. Jedyńy sposób był zabawić takiego przez zasadzone osoby, a tymczasem oddalać gdzie na bok wino z kielicha, resztę kropel pozostałych w oczach tego wypić. Na komisysyi Radomskiej napatrzeć się było można, kielichów natłuczonych, obrusów i serwet winem poplamionych, damy nawet mające wszędzie excepcyą do kielichowej kolei, tu jej nie znajdowały; jeżeli takowych spełnić nie mogły, przynajmniej odebrać, i pokosztować obowiązane były. Trafiło się, że towarzysz pancerny z partyi ukraińskiej, mało co od hajdaniaka, za którymi uganiać się przywykł, obyczajniejszy, do panny stojącej w tańcu, wypił duży kielich wina, z którym wstrych nalany, czekał na nią, aż taniec skończy; a gdy ta wzbraniała się przyjąć do ręki takiego okrutnika, jako niezwyčajna pieścić się, tylko z wachlarzem i innemi pieścidłami; towarzysz poczytując nieodebranie za wzgardę, wylał jej kielich za gors, mó-

wiać: zagrzały się piersiczki, niechże się ochłodzą. Towarzysz prawda od kolegów, trzeźwiejszych i więcej uszanowania dla płci białej mających, został wypchnięty; ale też tylko od kolegów, bo kto inszy, gdyby się odważył uczynić jaką przykrość towarzyszowi, oburzył by był na siebie cały zjazd wojskowy. Imię towarzysz było hasłem, na które się wszyscy zewsząd zbiegali, to imię noszący, i nie można było pozbyć się napaści, lub impertynencyi towarzysza, tylko przez protekcyą lub nasadzenie na niego innych towarzyszków.

A lubo ten gatunek wojskowy, pyszny, zuchwały i natrętny, tak sam między sobą, jako też z obywatelami lub authoramentu cudzoziemskiego officerami, często wszczynał rozterki i zwady, nigdy jednak nie przyszło w Radomiu do bitwy i pojedynku, bo te oboje były tam pod gardłem zakazane, a sąd mający miecz w rękę, ściśle był respektowany jako najwyższa istotna wojskowa jurysdykcyą; dobyć szabli było kryminałem; zaczęm wszelką kłótnia najwięcej kończyła się na hałasach, groźbie i odłożeniem zemsty do sposobniejszego czasu; lub jeżeli jaki zuchwalec porwał się do pałasa, wrywali mu go z ręki, jak miecz szalonemu; okładali zewsząd guzami i wypychali z kompanii, a po takim traktamencie, jeżeli nie było dosyć, pozywali do sądu, który takowych excessantów czasem karał śmiercią, czasem też za mocnemi instancjami, aresztem, utratą rejestru służby, lub przesadzeniem z góry na dół, grzywnami, więzą i publiczną deprekacyą. Czytając takowe opisanie towarzystwa, niech nierozumie czytelnik mój, że wszyscy byli jednakowego ułożenia, wspominam o wyjątkach, bo większa część wcale grzeczni i umoderowani ludzie, mia-

nowicie, którzy byli dla honoru nosili imię wojskowe, a w samej rzeczy byli obywatele proffessyi cywilnej, sędziowie, starostowie, urzędnicy powiatowi, mecenasi trybunalscy, ziemianie znacznych nawet substancyi. Coby zaś mieli za honor z sukni i rangi żołnierskiej, opiszę obszerniej pod artykułem, o stanie wojskowym. Najwięcej prostoty i zuchwalstwa znajdowało się między tymi, którzy nie mając żadnej fortuny, ustawicznie chorągwi i znaków pilnowali, o których tamże będzie obszerniej. Officerowie cudzoziemskiego auctoramentu, jako pod lepszą subordynacją zostający, a tym samym przywykli do szanowania starszych, szanowali także rangi swoje na sobie noszone, których nieszanowanie ściągало notę i poczytane było za występki; z tych przyczyn zawsze byli bardzo mili w kompaniach.

Karty i kości, druga zabawa była w Radomiu dla wojskowych, na którą samę bez żadnego interessu i sprawy tu się zjeżdżali; jedni po wielkich kompaniach zakładali publiczne gry, drudzy w prywatnych stancyach dnie i nocy trawili nad kartami i kościami. Trzecia Wenus, jako faworytka Marsa, nie zaniedbała do Radomia przysłać swojego frauencymeru, z Warszawy i Lublina dla zabawy ognistych rycerzów. Jak się kommissya skończyła, wszystkie likwidacye i registra odwożono do Warszawy, które tam pod ręką pisarza skarbowego i regenta kwarcianego zostawały. Dekreta zaś w Grodzie Radomskim.

§. 5.

O sądach kanclerskich.

Sądy te miały nazwisko trojaki: najprzód, zwały się sądami królewskimi, iż kanclerze wyręczali w nich

królów, do których odbywać takowe sądy należało. Powtóre: sądy assessorskie, iż w nich zasiadali z kanclerzem, lub podkanclerzem dygnitarze koronni jako to: sekretarze, referendarze, pisarze, instygatorowie i przydani z senatu i stanu rycerskiego, niektórzy assessorowie, których naznaczało senatus consilium. Po trzecie: sądy kanclerskie, iż tylko sam kanclerz, albo podkanclerz dawał sentencyą. Assessorowie nie mieli tylko votum consultivum — pisarz zaś dekretowy assessorski, miał votum informativum; to jest iż do niego należało, w przypadku jakowej ciemności w sprawie lub prawie, dawać sądom oświecenie, jak ma być rozumiana, nie mieszając się do samej sentencyi, który przymiot oświecenia nie każdy posiadał pisarz. Bywali tacy pisarze, co im sentencyą, jak jaką okupacyą, słowo po słowie dyktować trzeba było, albo też ją patronowie koncypowali, i gotową pisarzowi podawali. Co ztąd pochodziło, iż subiekta mocniejsze wołały się trzymać patronizacyi, większy zysk przynoszącej, niż osiągnąć pióro mniej importujące, a więcej zadające pracy. Jeden z pieczętarzów, kanclerz, lub podkanclerz odprawiał sądy, podług woli między sobą umówionej, do której pierwsze prawo miał kanclerz, przed podkanclerzym; chyba że kanclerz nie chciał się zatrudnić tym pracowitym obowiązkiem, to go ustępował podkanclerzemu. Czas sądów assessorskich, trwał od 1. Grudnia do 30. Kwietnia w koronie i w Litwie.

Porządek zasiadających i stawających był takowy: przy jednym końcu długiego stołu suknem karmazynowem nakrytego, siedział pieczętarz na krześle o dwu poręczach; po bokach stołu, z obu stron na krzesłach bez poręczy siedzieli assessorowie, podług starszeństwa swego; którzy czasem do w pół stołu

zabierali. Po nich w oddaleniu na kraj u stołu zasiadał pisarz dekretowy. Przy drugim końcu stołu, prosto w kanclerza, stawali patronowie do sprawy należący; inni nienależący do sprawy, i pacyenci mieścili się za pierwszemi, albo też na ławach lub kanapach, w sali sądowej przy ścianach rozstawionych spoczywali. Gdy w granicznej sprawie trzeba było na mapie okazywać dukta i inne miejsca; patronowie przybliżali się do kanclerza i na położonej przed nim mapie, za pomocą cybuchów długich, wytykali dukta, znaki graniczne, co było w rzeczy, (a) który modelusz i w trybunałach w sprawach granicznych zachowano, o którym, żem zapomniał w swoim miejscu, przepraszam czytelnika. Po wytknieniu mapy, patronowie wracali się do miejsc swoich, próbując dokumenta znaków na mapie pokazanych, których stósowność z tłómaczeniem patronów, z teŹże mapy przed sobą zotawionej, sędziowie rekognoskowali. Miejscem sądów assessorskich, bywał pałac pieczętarza, w jednej sali z przysionkiem dla ustępu wygodny. Instygatorowie skrzynkowi miejsca tu nie mieli, gdyż assessorya króla sądzącego znacząca, grzywien dla siebie nie naznacza, tylko stronie dla strony. Ani instygatorowie securitatis; bo sądy kryminalskie agitowały się pod bokiem królewskim, gdzie publicznego bezpieczeństwa strzegli z urzędu swego marszałkowie wielcy, lub w niebytności tych, marszałkowie nadworni w koronie koronni, w Litwie litewscy; woźny tylko jeden i ten rzadko kiedy miał potrzebę, upominać znajdujących się o milczenie, gdyż tu wszelka skromność panowała, a jeżeli kiedy powstał

(a) A kanclerz i assessorowie takież wskazówkami od patronów opatrzeni za nimi syllabizowali.

jaki szmer, woźny miernym głosem zawołał: Mości panowie uciszcie się, nie rozmawiajcie, respekt sądu! i na tym było dosyć. Sprawy z rejestru czytał pisarz, a jeżeli zaraz do nich należący nie odezwali się patronowie, czasem na bok oddaleni i niedający attencyi; to wtenczas cokolwiek wyższym głosem od mowy ordynarnej powtórzył woźny wpis przychodzący. Patronowie opowiadali sprawę wolnym głosem; lubo kanclerz zasiadał z assessorami, nie mianowano jednak sądu w liczbie składanej, tylko w pojedynczej, obracając mowę do samego tylko pieczętarza, mówiąc: jaśnie wielmożny, lub jaśnie oświecony, (jeżeli był księciem) miłościwy panie i dobrodzieju; nie jaśnie wielmożni miłościwi panowie.

Sposób opowiadania spraw był dwójaki: jeden z pamięci, drugi z karty, i ten drugi nazywał się mówieniem z instancyi; oddawany bywał do pióra, po odbytych induktach i kanclerz w dekrete musiał wyrażać pobudki, jakie miał do odrzucenia jednej, a przychylenia instancyi drugiej strony. Kiedy nie przez instancją, tylko słownie opowiedziana była sprawa, nie wspomniano w dekrete instancyi, ale tylko dokumenta, które ważniejszemi być się zdawały. Patronowie assessorscy pospolicie bywali plebejuszowie, z rzadka kiedy zamięszał się pomiędzy nich szlachcie, dla czego palestra assessorska nie bratała się z grodzką i ziemską, od której była mniej poważana, jako nierówna urodzeniem choć bogatsza; dzieliła się na dwie klasy: na patronów i agentów, tych ostatnich przez urąganie palestra grodzka nazywała torbiferami dla tego, że dokumenta i księgi prawne, za swymi pryncypałami nosili na sądy w torbach płóciennych; agentów powinnością było, pisać sumaryusze, przepisować

na czysto instancye, przeglądać często rejestra dla wiadomości, jak daleko są sprawy, do których należą ich pryncypałowic, i przepisane z rejestru, który wszedł na stół mieć przy sobie na pogotowiu; a oprócz tych obowiązków, mieć nogi nie leniwe do wszelkich usług i poselstw, Imci pana patrona i Imci pani patronowej, czasem nawet po pietruszkę na rynek, albo do szewca po trzewiki; do takich jednak usług, niezazywani bywali, tylko nowicyusze, i ci, którzy mieli stancją i stół od pryncypała, którzy zaś edukowali się swoim kosztem, albo mieli po sobie młodszych, pilnowali tylko pióra i rzeczy sądowych. Promocya do patronizacyi zależała od aplikacyi i łaski pryncypała. Kiedy agent został patronem, brał patent od króla na sekretarza Jego Królewskiej Mości, dla którego charakteru, choć nie był szlachecciem, służył mu tytuł szlachecki, po łacinie generosi, po polsku urodzonego. Sprawy do sądów kancelarskich należały: mieszczan z mieszczanami prywatnymi, od magistratu miejskiego przez appellacyą za dworem wytoczone, pospółstwa, albo i prywatnego mieszczanina, przeciw magistratowi, klasztorów, zgromadzeń i kościołów, które miały grunta, domy, kamienice, place na prawie Magdeburskiem lokowane; które miały zapisy, lub pożyczane summy na dobrach miejskich. Starostw z miastami na wzajem, szlachty graniczącej z starostwami i dobrami królewskiem i stołowem, sprawy o otrzymane kaduki na dobra, sukcesyę, prawego dziedzica niemające, i przeto prawu królewskiemu rozdawniczemu podpadające, sprawy między dwoma na jeden urząd, starostwo, lub dzierzawę królewskiej, przywileje otrzymującymi; także sprawy szlacheckie, które z possessyi w miastach nabytej, albo z sukcesyi przez ożenienie szla-

cheica z mieszczką wynikały. Zgoła wszystkie sprawy miały forum w assessoryi, które tykały praw miejskich i przywilejów królewskich, w rozpoznanie których żaden inny sąd nie mógł się wdawać, tylko assessorya. Dla tego patronowie assessorscy musieli być biegłymi, tak w prawie Magdeburskiem, Chełmińskiem i innych prawach miejskich, jako też w statutach królewskich i konstytucjach koronnych. Byli więc mądrzejsi od innych patronów, mianowicie w temże, drożej swój rozum przedawali. Nawet skryptury i ekstrakty wszelkie assessorskie, z rąk agentów wychodzące, droższe tu były, niż w innych sądownictwach; moneta i talary dwu kurantowe, nie wielką miały tu kureneyą, tylko złoto, a jeszcze obrączkowe; cokolwiek zaś wychodziło z protokołu dekretowego, lub z metryki koronnej, ordynaryjną miało taxę, od arkusza czerwony złoty; ale też za to pisano ściślejszym charakterem, niżeli w Grodach, ziemstwach i trybunałach, gdzie prawo naznaczyło od arkusza po złotemu, a na jednej stronie, czyli facyacie arkusza, kazano mieścić wierszów dwadzieścia, nie dołożywszy, ile powinno być liter w jednym wierszu. Stósując się tedy do prawa, pisano prawda na jednej kolumnie po dwadzieścia i więcej wierszów, ale w wierszu ledwo się znajdowało dwa lub trzy słowa; tak że co się mogło spisać na jednym arkuszu, zabierało pięć, sześć, a równie wychodziło pisaćemu na złotych ośmnaście, i ile przy większej expensie na inkaust i papier.

W assessoryi Litewskiej, taż sama była forma sądu, co i w koronnej, wyjąwszy prawa, które w rozmaitych przypadkach służyły samemu tylko Wielkiemu Xięstwu Litewskiemu, i palestrę która składała się z samej szlachty, a do tego urzędników, stolników,

czeńników, mieczników, borodniczych, mostownicznych i tym podobnych, bądź tytularnych; w niższej zaś palestrze: stolnikiewiczów, cześnikiewiczów, cywunowiczów i tam dalej, rozmaitych cyców.

Metryki w koronie były dwie: większa i mniejsza, i w Litwie także dwie; nazywały się dla tego, większemi i mniejszemi, że służyły pieczęciom większym i mniejszym, pieczęcie zaś brały nazwisko od pieczętarzów, z których kanclerze zwali się pieczętarzami większymi, chociaż urząd obudwóch był jednaki, i same pieczęcie równe były sobie w ogromności; pieczęcie pomienione wyrażały, na krzyż dwa orły, herb koronny, i dwie pogonie, to jest: dwóch jeźdźców zbrojnych na koniach, herb Litewski, w środku herb królewski, jakim się panujący pieczętował.

W metryki wpisywano wszystkie przywileje i dyplomata, które z pod ręki królewskiej wychodziły; oprócz tego, metryki pomienione były aktami publicznymi, wolno było każdemu czynić w nich wszelkie tranzakcyje kupna i sprzedaży, rezygnacyi, intercyz ślubnych, manifesta, nawet i oblaty wszelkich skryptów, miała tranzakcyja, w metryce uczyniona taką ważność, jak była uczyniona w własnym Grodzie albo ziemstwie. Same tylko relacye pozwów nie miały w metrykach miejsca, prawem do własnych powiatów, pod nieważnością pozwu odsełane, żeby między metrykami nie było zamięszania, żeby metrykańci jedni drugim akcydensów nie odbierali. Żeby szukającym dawnych przywilejów, łatwiejsza kwerenda była, zachowywano ten porządek, iż z pod jakiej pieczęci przywileje królewskie wychodziły w takiej metryce ingrossowane być musiały protokoły, jednak zakończone; do jednego archiwum odnoszono, koronnych

metryk do archiwum koronnego, Litewskich do Litewskiego. Metrykant ten miał więcej zysku, który służył pieczęci czynniejszej; który pieczętarz prędzej odbywał przywileja, do tego się bardziej garniono, a zatem i metrykant jego więcej profitował. Między pieczętarzami w tej mierze nie było żadnego działu, wolno było każdemu otrzymującemu przywilej od króla, zanieść go do pieczęci, do której się mu podobało; chyba że zaszła rekomendacya od dworu, albo od protektora wyrabiającego przywilej, aby do tej, a nie innej pieczęci był podany, co się działo według faworu pieczętarzów, w jaki który u króla, lub magnatów obfitował, i według ważności interesu, kiedy miarkowali, że zyskujący łaskę królewską, a hojny pan dobrze pieczęć złotem opłaci. Każdy pieczętarz miał sekretarza, który przywileje królewskie pieczętował i na nich się podpisywał. Ten urząd miał dosyć honoru, pożytku zaś tyle, ile go udzielał sekretarzowi. Pieczęć nie zawsze posiadali szlachta, bywali czasem sekretarzami pieczęci plebeuszowie duchowni i świeccy. Należało albowiem do pieczętarzów powierzyć pieczęci komu się podobało; człowiek zatem zdatny, każdemu przygodny i w protekcyi kanclerza zostający, miał pokój z strony urodzenia, które wielom nie wiadome, od wiadomych zaś dyssymulowane będąc, za szlachetne uchodziło.

§. 6.

O sądach referendarskich.

Wszystko się w tych sądach toczyło jedną formą, co i w sądach kanclerskich; ta sama powaga, ta sama władza jako namiestnicza królewska. Był to sąd

chłopów królewskich, tak z starostw, jako też dóbr stołowych, aby chłopci królewscy w uciążliwościach swoich, od starostów i ekonomów znajdowali sprawiedliwość i protekcją. Patronowie i palestra służyła sądom referendarskim, ta sama, co i assessorskim. Pisarz referendarski bywał zawsze człowiek wrzemieśle prawniczem doskonały; że zaś referendaryja otwierała się po skończonej assessoryi i kursu swego nie miała, tylko kilka niedziel; przeto patronowie assessorscy najlepsi przyjmowali ją dla honoru, gdy ten nie odbierał im pożytku z patronizacyi assessorskiej, z piórem referendarskiem zgodnej, i gdy akcydensa patronizacyi i w sądach referendarskich opuszczonej, nagradzał procent od dekretów równy, albo mało co mniejszy.

Referendarskie i kancelerskie sądy, były ostatnią instancją; dekret z obu stron kontrowersyi, a po Litewsku oczywiście otrzymany kończył sprawę. Czasem jednak za reskryptem królewskim bywała drugi raz roztrząsana i sądzona, kiedy strona mająca się za pokrzywdzoną, znalazła u dworu mocną protekcją, lecz jeżeli swoją mniemaną krzywdę popierała bez słusznych przyczyn, w nadzieję tylko wsparcia królewskiego, jeszcze gorzej przegrała za drugim razem, jak za pierwszym; musiała bowiem odpowiedzieć i za zatrudnienie sądu i za fatygę Jego Królewskiej Mości.

Najwięcej takich reskryptów wychodziło za miastami zaludnionemi sektarzami, Marcina Lutra i Grafa Brühla. A lubo assessoryja i referendaryja były sądem najwyższym, jako królewskim, od którego żadna nie szła apelacya; przecież widzieliśmy przykład apelacyi, za Jana Małachowskiego kancelerza. W sądach jego miał sprawę Mniszech, marszałek nadworny koronny,

z Karwickým o wieś Rokitno, tegoż Karwického dziedziczną, ale od Mniszcha za królewską do starostwa Białocerkiewskiego prebendowaną. Przegrawszy ją Mniszech, bądź słusznie, lub nie słusznie, nie to do mego zamiaru nie należy, założył mocą do trybunału; mało na tem, zapozwał samego kanclerza do kary za sentencyą uciążliwą i stronie sprzyjającą, prawnemi terminami, (takowy text wyraża się w pozwach po łacinie, *pro panis ratione sententia gravaminose et parti adherenti*) co się tylko pisze sędziom pierwszej instancyi, ale nie ostatniej. Passya i żądza zemsty zasadzona na kredycie u króla, tak mocno zaślepiła Mniszcha, iż nie uważał nawet na to, że chcąc obalić powagę kanclerską, tem samem obalał powagę majestatu; lecz przed królem nieznającym praw Polskich, wszystko było na stronę Mniszcha wytłumaczone i jeszcze do tego znalazło wsparcie. Król się interessował za Mniszchem przeciw kanclerzowi, zapozwali się tedy obadwa do trybunału Lubelskiego, jeden jakoby o dekret, drugi o gorszą w samej rzeczy appellacyą. Wszyscy panowie wezwani na sukurs wdali się w tę sprawę, Czartoryscy przeciwni zawsze dworowi, ujęli się za Małachowskim, ile że głowa Czartoryskich będąc kanclerzem wielkim Litewskim, prócz racyi swoich politycznych sprzeciwiania się dworowi, miał przyczynę nie odpuszczać takowego przesądu, na koledze swoim, kanclerzu koronnym, który przesąd praktykowany i na jednym, mógłby z czasem potkać i jego. Sołtyk biskup krakowski, i inni przyjaciele dworscy stanęli przy Mniszku; z obu stron przygotowania wielkie poczynione, jakby chodziło o los publicznej szczęśliwości, lub nieszczęśliwości. Kanclerz przegrał sprawę wstępną, to jest in accessorio przyznano apellabilitatem

od sądów kancelerskich, do trybunału. Małachowski kanclerz i Karwicki, po takowej zadanej dorozumiawszy się, iż i interes pryncypalny nieposzedłby lepiej, dali się obadwa ułagodzić, wkrótce potem umarł kanclerz, tóż i król, po którego śmierci właśnie przed reassumpcyą trybunału Piotrkowskiego zdarzonej. że nie było trybunału, Karwicki osiedził się przy wsi, a potem sejm konwokacyjny na nowo podług dawnych praw inappellabilitatem, od sądów kancelerskich deklarował, skasowawszy uroczyście, wyrokiem swym dekret w tej mierze trybunalski, i żeby śladu takowego bezprawia i gwałtu nie było, kazawszy tak sam dekret, jako też wszystkie relacye i manifesta w tej sprawie poczynione, z ksiąg wymazać. W tych sądach żadne inne sprawy nie miały miejsca, tylko same kurlandzkie; król na nich zasiadł z senatorami, ministrami i urzędnikami koronnemi i Wgo Xtwa Litewskiego, którzy podczas nich znajdowali się w Warszawie. Odprawiały one się na zamku w miesiącu Maju, nie trwały dłużej nad kilka sessyi, dla nie wielkiej liczby spraw, patronowie assessorscy stawali w tych sądach, indukowali z karty i to, co patronowie indukowali, każdy z zasiadających czytał z podanego sobie egzemplarza, oprócz króla, który się czytaniem nie zatrudniał. Stołu żadnego w tym sądzie nie było, majestat królewski postawiony w środku sali, przy jednej ścianie otaczały z obu stron i z przeciwka krzesła senatorów i ministrów; za krzesłami w małym oddaleniu stali patronowie indukujący sprawę, mając przed sobą taborety do położenia dokumentów; indukę zaczynali od tych słów: Najjaśniejszy panie, przy wymawianiu których schylali się do w pół osoby, a potem wyprostowawszy się, zaczynali indukę miernym głosem i powolną wy-

mową, na kommatach i peryodach sensu stawając. Wszystkie egzemplarze, bądź pisane, bądź drukowane, równą liczbę słów zawierały na każdej karcie; ztąd wypadło, że kiedy patron przewracał kartę, wtenczas i wszyscy czytający, razem swoją przewracali, co przy cichości dla obecnego majestatu zachowanej, czyniło rozlegające się po sali chwarszczenie; każdy bowiem czy czytał, czy udawał czytającego, dla pokazania attencyi na sprawę, zachowywał tempo w przewracaniu. Na jednej sessyi nie promowano więcej nad jedną sprawę, a czasem kiedy była długa, po skończonej indukcji z jednej strony, kończyła się sessya; jeden z referendarzów, z pomiędzy przytomnych starszy, doniósł przytomnym w kilku słowach, na który dzień Jego Królewska Mość determinował następującą sessyą. Woźnego do tych sądów nie zażywano, ani wokandy, czyli rejestru spraw. Patronowie wiedzieli między sobą, która po której następuje, przystępując po odbytej pierwszej, do następującej drugiej, tym porządkiem idąc, aż do ostatniego. Choć który z senatorów, albo ministrów, lub urzędników koronnych miał sprawę w tych sądach, nie stał, ale siedział na krześle i czytał zarówno z drugimi, proponowane meritum swojej sprawy; ci co nie należeli do sprawy, tylko z ciekawości znajdowali się na sądach, stali po bokach sali przy ścianach, albo za patronami z wszelką modestyą; wolno jednak było przemknąć się ukradkowym krokiem, z jednego miejsca na drugie, i rozmawiać po cichu, ale zawsze twarzą do króla obróconą.

§. 7.

O sądach nuncyatorskich.

Wszystkie sprawy o dziesięciny i fundusze, o zapisy, o testamenta świeckich osób dla duchownych

czynione, albo od duchownych czynione, o spadki po zmarłych bez testamentów duchownych, o prowizye kościołom, albo duchownym osobom należące zaległe, o długi duchowne osobiste, o wiołencye gruntów i inne wszelkie zakłócenia między świeckimi i duchownymi wydarzone, jurysdykcyi duchownej podlegały; a przeto ze wszystkich konsystorzów koronnych i Litewskich, obrządku łacińskiego i greckiego, do nuncyatury spływały, nie wspominając spraw rozwodowych, spraw o beneficya i spraw *de vita et moribus spiritualium*, które tylko po dziś dzień przy jurysdykcyi duchownej pozostały. Dla tak tedy wielkiego nacisku spraw zewsząd, sądy nuncyatorskie były konsyderywane, między najpierwszemi w kraju; sprawy też w nich dla tejże przyczyny, jak w trybunale, albo w assessoryi leniwo się odbywały. Lat kilka trzeba było czasu, nim sprawa między osobami miernemi doszła, bo i to przeszkadzało, że sprawy nie szły na stół porządkiem, ale podług woli sędziego, za promocją przyjaźni, lub mocnej rekomendacyi; nuncyusz sam nie sądził, tylko audytor Włoch rodem i czasem świecka osoba żadnego duchownego tytułu, ani święcenia nie mająca. W prawach jednak wielkiej importancyi między osobami pierwszej rangi, zasiadał czasem sam nuncyusz z audytorem; patronowie stawali ciż sami w assessoryi, indukowali bardzo krótko językiem łacińskim, namieniając tylko jak najzwęższej treść sprawy i z którego gradusu postępuje do drugiego. Na przykład: pierwszy raz na stół wniesiona prosiła o dekret *communicationis documentorum*; drugi raz przyszedłszy, postępowała od *probandum suas incubentias*; trzeci raz, jeżeli rzecz wyciągała na inkwizycyą; czwarty raz, ad *apertionem retuli*, i tak z je-

dnego gradusu pomykała się do drugiego, aż do ostatniego, który nazywał się terminem pro servati. Dekret takowy wyrażał się temi słowy: *reverendissimus Dominus, judex visis videndis considerandis sententiam tulit illamque oportuno tempore publicare declaravit*. Po takim dekreście, już nie do ekspedycyi nie brakowało, tylko łaski sędziego, aby sentencją publikował; ale ta łaska była najtrudniejsza i czasem rok i drugi odwołczona; co się zaś tyczy sposobu, którym patronowie informowali sędziego, wszystko się działo piórem. Agenci patronów dobrze już w prawie przekrzesani, przychodzili do ksiąg nuncyatorskich, jeden z strony pozywającej, w tychże księgach zapisywał pozwanemu imieniem pryncypała swego; drugi od pozwauęgo odpisał na nią z przydatkiem, jeżeli miał jakie pretensye; pierwszy obaczywszy w aktach odpowiedź, znowu powtórnie na nią replikował, a drugi podobnie jak pierwszy zbijał ją swojemi racyami i to wszystko było w księgach zapisane. Po takich induktach i replikach, patronowie składali dokumenta w ręce pisarza nuncyatorskiego, który się tu nazywał pisarzem, albo kanclerzem; do tych dokumentów, przydawał informacye z racyami, argumentami rozmaitych praw duchownych rzymskich i krajowych synodalnych, tudzież sejmowych, gdy wyciągała potrzeba przywozami, oznaczając księgę i kartę, z której jakie prawo było powiedziane, i to wszystko w jeden plik pieczętowali, zapisując na wierzchu, do czyjej sprawy należały te papiery. Audytor podług czasu i woli rewidował te pliki, czytał wszystkie indukty, dokumenta i informacye, nakoniec przydał swoją sentencją wspartą racyami, dla których odrzucił obrony jednej strony, a przychylił się do drugiej: to zrobiwszy, oddał nazad

kancelerzowi, który zaingrossowawszy cały proces do ksiąg, wydawał rekurującym stronom, przeczytawszy go wprzód w obecności audytora. Jeżeli appellacya była założona do Rzymu, audytor bez odwołki dawał na nią rezolucyą, czy jej dopuszczał, i już było po sprawie. Odprawiały się te sądy w Warszawie, w pałacu Teatyńskim, w którym stawał nuncyusz.

§. 8.

O sądach marszałkowskich.

Sądy marszałkowskie odprawiały się pod bokiem królewskim, gdzie król jaki czas bawił, to jest w Warszawie i Grodnie; a że w Grodnie ledwo był cztery razy przez swoje panowanie, do Warszawy zaś, zjeżdżał co dwa lata dla sejmu; i bawił czasem po pół roku i dłużej; dla tego sądy marszałkowskie najwięcej się w Warszawie agitowały. Dzieliły się te sądy, na potoczne, i kryminalne; potoczne odbywał sędzia marszałkowski z pisarzem, w kamienicy, w której sędzia mieszkał. Na kryminalnych zasiadał sam marszałek w swoim pałacu. Kiedy się przy boku królewskim znajdował marszałek wielki koronny, to miejsce jego w tej jurysdykcyi i w innych powinnościach do łaski wielkiej należących, zastępował marszałek nadworny koronny; a jeżeli obudwóch koronnych nie było, to litewski, który się znajdował. Na dwie niedziel przed sejmem, jeżeli jeszcze król nie przybył do kraju, a jeżeli przybył, to prędzej przed przybyciem jego na kilka dni, otwierała się jurysdykcyja marszałkowska, oznajmowana po pryncypalnych przedmieściach i ulicach Warszawskich, przez trąbę i woźnego, któremu instygator marszałkowski otoczony Węgami marszałko-

wskimi dyktował z karty to, co woźny miał obwoływać. Kiedy woźny wymieniał króla, oficer kommanderujący zawołał na żołnierzy: *presentier das giver*, a natychmiast żołnierze karabiny trzymane na ramionach, brali przed się i trzymali prosto, póki imię królewskie nie wyminęło. Toż samo czyniąc, na wspomnienie Jaśnie Wielmożnego Imci Pana, lub Jaśnie Oświeconego Książęcia Imci marszałka, po przewołaniu niektórych imion, składali znowu broń na ramię, i w takiej pozycyi assystowali do końca owej proklamacyi.

Po takim obwołaniu jurysdykcyi marszałkowskiej, zaczęły chodzić nocne ronty, nie tylko Węgrów marszałkowskich, ale też i regimentów gwardyi pieszej i konnej, tudzież patrole ułanów królewskich przestrzegające spokojności i bezpieczeństwa publicznego; a kogo zdybali na ulicy chodzącego po czapstrzyku, albo w szynkowni, lub przez podłość odzienia, albo źle daną na pytania odpowiedź, porozumienie nie dobre o sobie sprawującego; zabierali na swoje *hauptwachy*, a nazajutrz odprowadzali do marszałkowskiej kordygardy przy bramie Nowomiejskiej będącej, z której po justyfikacyi przed sądem marszałkowskim uczynionej, odebrawszy karę zasłużoną, byli uwalniani. Zdarzyło się czasem, iż ludzie słuszni dworsey i towarzystwo znaków pancernych lub hussarskich, wpadli w ręce rontom, kiedy zagrzaną mając trunkiem głowę, powracali późno w noc do domów, z huczeniem pijackim i krzesaniem szabel po brukach, albo też w zwadzie i bitwie między sobą, lub z innemi nocnymi hałasnikami. Żołnierze chełwi takich obławów, napadali na nich cichaczem i kogo mogli słabych nóg, albo niesprawnej do korda ręki, porywali bez respektu na

charakter i mundur, zapraszając na nocleg do kordygardy vulgo do kozy; tamże wyszumiawszy nocni rycerze oznajmowali o swoich godnościach sędziemu marszałkowskiemu, który wyrozumiawszy rzecz, jeżeli nie było więcej excessu nad huk i nocne z podpitej fantazyi pochodzące, kazał ich nazajutrz wypuszczać. Ale oni dia wstydu nie śmiejąc w dzień wychodzić z takiej kwatery, rekomendowali się grzecznie żołnierzom, aby do następującej nocy zostać tam mogli, żołnierze też mając się dobrze przy takowych gościach, chętnie im ławy do siedzenia i pryczy do spoczynku pozwalali. Gdy zaś noc nastąpiła jaki taki pożegnawszy się mile z kolegami, w przypadku i z żołnierzami, zmykał co tchu do domu, nie potrzebując przewodnika z latarnią lub pochodnią; jeżeli zaś zaszedł jaki exces, potrzebujący sądowej animadwersyi, winowajca dystyngwowany był wypuszczany, za kaucyą swojego, któremu assystował lub służył, pryneypała. Towarzysz zaś, jeżeli na areszt zasłużył, odprowadzony był pod wartą marszałkowską, do pałacu hetmańskiego i od niego sądzony podług przewinienia; co też zachowywano z oficerami i żołnierzami, rozmaitych regimentów, oddając ich pod własne kommandy i sądy.

A lubo dobyte szabli pod bokiem królewskim było kryminalne, nie widzieliśmy jednak nikogo straconego, za samą tylko takową zuchwałość, a nawet i za zranienie; pospolita kara w takim trafunku była wieża górna i dolna i grzywny, podług miary występku; chyba że zaszło zabójstwo, to wtenczas bądź zabójcy, bądź wszczynaczowi zwady zdejmowano głowę. Nieraz na pokojach królewskich, albo na zamku w przysionku izby senatorskiej cisnący się natręt, ode-

pehniiony kolbą szyldwacha, z niecierpliwości porwał się do szabli, a i taki nie przepłacił swojej porywczości, głową, tylko wieżą i grzywnami, a wojskowy aresztem i łańcuszkami. Prawa bowiem polskie nie tak są surowe w exekucyi, jak w osnowie; instancye, respekt na urodzenie i familią, a czasem skłonne do miłosierdzia serce sędziego, rygor prawa determinują do łagodniejszej sentencji. Taki geniusz narodu skłonny do litości, nad ludzkiemi defektami, dał się widzieć w ojcach naszych, którzy w pewnym statucie za Alexandra króla napisali o zabójstwie. *Quam vis juxta leges humanes et divinas omnis homicida sit poena capitali plectendus, nos tamen Poloni rigorem illum temperantes, statuimus, quod nobilis occidens nobilem, solvat Marcas etc.* Cóż dopiero mieli sędziowie zdejmować głowy, za przypadkowe szabli dobycie; kiedy ojcowie ich za mężobójstwo istotnie zdejmować jej nie kazali. A jeżeli to napisano w prawie, że porywający się do oręża pod bokiem króla, powinien być śmiercią karany; to tylko dla respektu majestatu królewskiego. napisano, że godzien winowajca tak być skarany, ale nie koniecznie powinien, i z drugiej strony, gdy pod bokiem królewskim dla zjazdu ludu z różnych województw, wesołych szalaputów, kosterów, zalotników, młodzieży nieuniżonej, zwawców porywczych do korda, pełno było równie jak na każdym zjeździe, niepodobno było każdego karać śmiercią, boby nie zadługo i ludzi brakowało; co wszystko brane na uwagę, mitygowało w sędziach rygor prawa.

Sądy potoczne marszałkowskie zatrudniały się sprawami o wiołeneye i bitwy potoczne, wyżej wspomniane. O kalumnii słowne, o stancye najęte, a według kontraktu lub zgody słownej nie zapłacone, lub

po najęciu i zadatku wziętym nie dotzymane. Także o karty ręczne, który to ostatni gatunek spraw, przywłaszczyli sobie marszałkowie *jure hospitum*. Goście przybywający do miasta rezydencyonalnego królewskiego, nie mający żadnej nad sobą lokalnej jurysdykcji, podlegali w wszelkich sprawach jurysdykcji marszałkowskiej. Kredytor tedy jakikolwiek bądź miejscowy, bądź goszczący, przydybawszy w Warszawie swego dłużnika, pozywał go do tych sądów, w którym prędka gradacya sprawy przyniosła satysfakcyą.

Za pierwszym terminem bez wszelkich odwołów wypadł dekret *solutionis*, po nim nieuspokojonym, areszt rzeczy, a dalej tradycya onych wierzycielowi; a jeżeli dłużnik był hołysz, areszt samej jego osoby i zaprowadzenie do kordygardy: więc każdy, kogo taki zaskoczył proces, starał się jak najprędzej dług uspokoić, aby na rzeczach albo osobie nie był aresztowanym. Jeżeli zaś po położonym pozwie, (który zawsze w takowych okazyach bywał aresztowany), pozwany ujechał z Warszawy, gospodarz za niego odpowiedział.

Wiedzieć zaś należy, iż tu nie miały miejsca długi na dobrach zapisane, albo z interesu prawnego w innych sądach agitowanego wynikające, tylko same ręczne, nigdzie zapisanego forum nie mające. Kartownicy także i szulerowie o summy wygrane, a nie zapłacone, tu się pociągali. Najwięcej zaś było spraw w sądach marszałkowskich ludu pospolitego, prawem miejskiem niezaszczyconego, szlachty osiadłej przy Warszawie, własne *possessye* na różnych jurysdykcjach mającej, albo też po innych dworach i pałacach mieszkającej, którzy wszyscy rozumiejąc się być wolnymi od sądu miejskiego, w samej rzeczy władzy swojej

nad takimi osobami rozeiagać nieśmiejącego, gdzie indziej odpowiadać wzbranieli się, tylko albo w sądach grodzkich albo w marszałkowskich; a że w sądach grodzkich nie tak prędką była expedycja i nie tak ostry rygor, jak w marszałkowskich, przeto wszyscy się chętniej do marszałkowskich jak do grodzkich ubiegali. Same przekupki warszawskie zwadliwe i wyparzonej (jak mówią) gęby kobiety, robiły spraw nie mało, powadziwszy się jedna z drugą, albo łeb obdarłszy jedna drugiej, albo nieuczciwem błysnieniem ciała jedna drugą zposponowawszy, biegły w zapale do instygatora marszałkowskiego. Ten czasem na piśmie, czasem ustnie posyłał przez woźnego pozew stronie pokrzywdzającej; sam potem, choć mimo wołań stron uciszonych, promowował sprawę, jakoby o urazę publicznej uczciwości, dekret wypadał na grzywny dla sądu z przydatkiem deprekacyi stron wzajemnej, czasem też z ehłostą obydwóch lub jednej winniejszej.

Gdy zaś była słuszna jaka krzywda jednej strony od drugiej, szła sprawa należytą formą sądu i kończyła się grzywnami i więz. Śmieszne czasem bywały pobudki między temi kobietami do zwady. Po śmierci Augusta III. jedna przekupka pod ratuszem starej Warszawy, pod którym to najpryncypalniejsze tego gatunku zasiadały szczekaczki, decydowała, że Stanisław Poniatowski będzie królem, druga że Adam Czartoryski; nie mogąc jedna drugiej przemódz racjami, rzuciły się na siebie rękami i pazurami, porozdzierały na sobie odzienie, łby sobie potargały, gęby podrapały, sałaty, zielenizny, frukta które przedawały, na siebie wyciskały, wołając jedna na drugą; kłamiesz, nie twój to Staś, tylko mój Adaś będzie królem; dru-

ga odpowiadając: nie prawda, nie twój Adaś ale mój Staś będzie królem polskim i ciebie różgami wysiekaże.

Na tę bitwę kołem ludu różnego otoczoną, nadzedł jeden rajca warszawski, a zrozumiałwszy przyczynę tej zwady i bitwy zajuszonej, kazał pacholkom obydwie porwać do ratusza, a potem prezydent informowany o rzeczy, skarał obiedwie różgami i na inne miejsca z straganami rozsadzić, aby się drugi raz na siebie nie rzuciły. To extra materiam przytoczywszy, wracam się do sądów potocznych marszałkowskich. Z przyczyny policyi ogółem do jurisdycyi marszałkowskiej należącej, białogłowy nierządne do tych także sądów były pociągane; co czyniono nie tak dla wykorzenienia złego, bez którego żadne wielkie miasto obejść się nie może; jako raczej dla zmniejszenia go cokolwiek i uczynienia wstrętu, aby się nie szerzyło. Pozywano także i gospodarzów, którzy takowym niewiastom domów najmowali, karząc ich grzywnami i więz. Niewiasty zaś chłostą publiczną i wygnaniem; a że takowa animadwersya nie była regularna ani punktualna; więc one ukarane i wypędzone z jednego domu, przenosiły się do drugiego, czyniąc swoje rzemiosło z lepszą ostrożnością, mając na pogotowiu dla podglądającego ich inną jaką ucziwłą zabawę, która ich częstokroć od rygoru sprawiedliwości ochraniała; zwłaszcza kiedy instygator nie miał przeciwko nim dowodu. A lubo po rozmaitych kątach Warszawskich ich nie brakowało, Nalewki jednak były niemi najślawniejsze.

Sądy kryminalne marszałkowskie nie miały regularnych sessyj, tylko wtenczas, kiedy się znajdował winowajca godzien śmierci. Lecz skoro Franciszek

Bieliński objął łaskę wielką koronną, rzadko kiedy wakowały. Ten bowiem pan był niemniej surowy jak sprawiedliwy, wyprawiał ręczę na tamten świat, ktokolwiek dostał się pod sąd jego, godzin śmierci. Więc że po całym kraju słynał tym darem sprawiedliwości, przetoż wożono do jego sądów kryminalistów z najodleglejszych polskich prowincyj, gdy się delatorom w innych jurysdykcyach miejscowych zdawał process długi i kosztowny, albo sprawiedliwość nie pewna; mianowicie kiedy jaki familiant popełnił zbrodnią, za którym obstawała kolligacya albo żyd, którego drudzy żydzi okupem, by też najdroższym, wyzwalać od śmierci uważali za akt heroiczny swojej religii. Co oboje u Bielińskiego nie nie popłacało. Jedna królowa, pani wielce pobożna i miłosierna, ta mu często psuła symetryą w egzekucyi, usilnemi swemi instancjami wyprasząc winowajców od śmierci zasłużonej, pod nadzieją poprawy życia, rzadko osobiście w złodziejach widzianej.

Bieliński, kiedy widział, że zbrodzeń do złego przywykły nie wart był dłuższej na świecie konserwacyi, a obawiał się kobiecego królowej miłosierdzia, kazał go sprzątnąć niebawiać, zamknawszy się tymczasem w gabinecie, przed importunią królowej; a czasem gdy się skryć nie zdążył, a szkaradna akcyja warta była ukarania, wręcz instancją królowej odrzucił. Tak jednak sprawiedliwość, co do złoczyńców dalekich od Warszawy, przestępowała obręby władzy; jurysdykcyja albowiem marszałkowska nie rozciąga się, tylko na uczynki, występki pod bokiem królewskim i trzy mile około popełnione.

Lecz nikt takiej Bielińskiemu nie zadał kwestyi i komu on łeb kazał zdiąć, to przepadło. We dwie

niedzieli po wyjeździe królewskim z kraju, kończyła się jurysdykcyja marszałkowska, co do sądów; co zaś do innych rozporządzeń w mieście Warszawie, tą się Bieliński ciągle zatrudniał, nawet choć wyjechał na lato, jak miał zwyczaj, gdy króla nie było, do Otwocka dóbr swoich; zostawiał w Warszawie namiestników swoich, którzy planty jego egzekwowali.

Piszę o samym Bielińskim, gdyż od powzięcia rozumu, jego zaznałem marszałkiem wielkim koronnym i on nim był, aż do śmierci Augusta III. i po nim coś czasu, o czem będzie w dziejach Polskich, inną księgą spisanych.

Sprawy potoczne, które się nie odsądziły w sądach marszałkowskich, po zakończeniu tej jurysdykcyi odsyłane bywały do Grodu i do ratusza miasta starej Warszawy, podług kondycyj osób, z sobą się prawujących. Inkanceraci zaś wszyscy jakiegokolwiek stanu, jeszcze niedekretowani, oddawani bywali do tegoż ratusza, gdzie ich nie lepszy los czekał, jak od Bielińskiego, póki żył pan Lupta, ustawiczny prezydent tegoż miasta; był to w surowości i sprawiedliwości drugi Bieliński.

Sądy potoczne marszałkowskie, były pierwszą instancją, od których szła appellacya przed samego marszałka, ale ta rzadko kiedy widziana była, ponieważ marszałek dobierał takowych sędziów, których sentencyj poprawiać nie trzeba było, i którzy z nim razem zasiadając, jednym też duchem tchnęli.

§. 9.

O sądach konsystorskich.

Namieniło się pod sądami nuncyatorskimi, jakie sprawy należały do sądów duchownych, tu się zaś do-

dają okoliczności, formę i proceder tychże sądów ukazujące.

Woźny tym sądom służący nazywał się cursor; przy niektórych konsystorzach, nosił suknie barwiane, jakie dawał oficyał swoim ludziom, służącym kroju polskiego; miał także blachę pośrebrzaną, lub pozłacaną, na boku prawym lub lewym do kontusza przyszytą, herb albo cyfrę oficyała wyrażącą. Podczas sądów nie wiele miał do czynienia, gdyż nie wrzeszczał tu tak: uciszcie się, alko na ustęp mości panowie, jak wrzeszczeli woźni w świeckich sądach. Albowiem w sądach duchownych eksplikowali sprawy patronowie, przez pismo jak w nuncyaturze; dla tego kiedy położyli swoje konkluzye i obrony stron, którym służyli, nie mieli potrzeby ucierać się między sobą racyami. Dla czego skoro oficyał, lub surrogator zasiadający na sądach, dał znak na ustęp, natychmiast wychodzili wszyscy bez oporu, jako niemający się nad czem bawić.

Kursora zabawa była największa, przygotować stół, krzesła, krucyfix i serwis do pisania; a kiedy cursor wyprawiony gdzie daleko, z monitorium, to jest: z pozwem, nie zdążył przybyć na sądy, to tę powinność odbył za niego, którykolwiek sługa domowy oficyała albo surrogatora. Nie wszystkie także pozwy zanosił cursor; lada kleryk, bakałarz, organista i dziad kościelny był legitimus egzekutor monitorium czyli pozwu, które nie szły do relacyi w księgi konsystorskie, tak jak szły później świeckie do grodzkich lub ziemskich, własnego powiatu; ale tylko ten, kto odniósł pozew, czyli monitorium, kopią tego kładł stronie pozwanej; oryginał zaś pokazał z daleka i potym podpisał na wierzchu jego, kiedy, gdzie i przy kim

go położył, i już to było relacją. Taki pozew podpisany od egzekwującego strona czyniąca przeciw pozwanemu, reprezentowała w sądzie i zapisowała z góry w swojej instancji. Zaczem już to był ważny krok pierwszy, do dalszego processu sprawy; dla tego zaś nie dawał do ręki, ani czytać pozwał kursor, lub kto inny kładący pozew, samego oryginału, ponieważ znajdowali się tacy śmiałkowie, którzy pod pretextem zkonfrontowania kopii z oryginałem, dostawszy go od kursora, więcej mu go nie oddali, a tak stronie nie mającej czem próbować położonego pozwu, upadł termin, który z czasem bywał wielkiej importancji, dla tego kto miał zepsucia go naglącą potrzebę, na przykład, zatrzymać publikacją, exkomuniki, wolał wyrwaniem rąk kursora oryginału zarobić na nową sprawkę, która czasem uszła za sztukę, mianowicie kiedy sprawa poszła do wyższego sądu, niż się dać ogłaszać po kościołach za wyklętego. Kłątwy albowiem na ten czas jeszcze były w aprehensyi, przeszkadzały do innych spraw i funkeyj, tak jak kondemnaty świeckie, nadto jeszcze czyniły wstręt do wyklętego, wszystkim ludziom dobrej wiary.

Instygator konsystorski nazywał się fiskalis; dawano mu tytuł Venerabilis, choć czasem bywał świecki człowiek, mający żonę, jak był długi czas w konsystorzu Warszawskim niejaki Lachowski, chodził w krótkich sukniach z kołnierzykiem i płaszczykiem, z tyłu po rzymsku, mając żonę z którą czasem wszedł; od niewiadomych brany był za predykanta luterskiego. Jednego zaś razu będąc z nią w drodze, mało życia nie utracił od chłopów, w karczmie widzących, że coś podobnego do księdza zabiera się, ku noclegu z białogłową.

Ad instantiam Venerabilis fiscalis, pisane bywały wszystkie pozwy, czyli monitoria, chociaż fiskal nie interessował się do żadnej sprawy, chyba wezwany od strony, jako patron.

W środku panowania, gdy się zagaściły rozwody, często z obu stron zmówne, stolica rzymska postanowiła defensorów matrimonii, którymi byli fiskal owieczyli instygatorowie. Wtenczas z obowiązku wchodzili w każdej rozwodnej sprawie, utrzymując ważność małżeństwa; z którego się strona jedna lub obydwie wyłamać starały. Ale ta ostrożność, jak wszelkie inne na świecie, nachylonym do swego zepsucia, nie wiele broniła związku małżeńskiego.

Defensor powiedziawszy swoje quamquam na stronę ważności małżeństwa, tyle dalej ku utrzymaniu onego pracować, ile był od której strony sekundowany: a kiedy widział, że się strony uwzięły koniecznie na zerwanie tego jarzma, to też i on miał się nie natarczywie i nie gorąco. Uważał sobie: co mi po tem pracować darmo na to, aby dwoje ludzi koniecznie żyli z sobą, którzy tak obmierzli jedno drugiemu, że patrzeć na siebie nie mogą; lepiej że się rozłączą, niż ma być pomiędzy nimi piekło ustawiczne.

Mówił by kto, że Duch św. przez niego gada, a to dyabeł był za kołnierzem; tam gdzie mu strona utrzymująca małżeństwa ważność, dobrze zapłaciła, nie był tak skrupulatny choć biedna dama gwałtem za brutalą wypchniętą za mąż dla interesu rodziców lub opiekunów, albo wykradziona i chlostą do ślubowania przymuszona, dni i nocy za mężem dzikim okrutnikiem niewiernym, rozpustnym opłakiwała, zwłaszcza gdy pan mąż, bojący się stracić posagu wielkiego, z żoną wziętego, dobrze smarował i patrona defensora



i sąd. A tak powoli defensor matrimonii zrazu straszny rozwodnikom, potem poszedł w pogardę tak, iż mimo jego ceremonialne przeszkody, co żywo się ku końcu panowania Augusta małżeństwa złe, rozpustne, odmiany pożycia innych mężów lub żon szukające, do rozwodów ubiegały. Officyałowie albo ich surrogatorowie, zawsze bywali kanonicy katedralni, nie zawsze atoli szlachta; więc kiedy tak wypadło biskupowi, że musiał konferować jurysdykcją sądowniczą nieszlacheccowi, to mu nie dawał tytułu officyała, tylko najwięcej tylko audytora. Surrogatorowie zaś szlachta i nieszlachta byli do zastępowania officyała, albo audytora od sądów konsystorskich różnych biskupów. Rzadko kto appellował do sądów arcybiskupich gnieźnieńskich, chyba z jednej dyecezyi poznańskiej dla tego, że mu z Poznania do Gniezna po drodze było, ale z innych konsystorzów za zwyczaj szedł prosto do nuncyatury, kto nie był kontent z dekretu.

Palestry konsystorskie nigdy nie były liczne i innego gatunku nie było w nich młodzieży, tylko miejscy synkowie, którzy podkrzesawszy się w łacinie i w formie jurysdykcyjnej, albo szli do rewerendy dla przyszłych pisarzy konsystorskich lub kanoników doktoralnych lub też fiskalisów albo też wchodzili, ożeniwszy się w radę mejską i zostawiali miejskimi pisarzami, dla tego mało było takich, którzy wiek swój w Palestrze konsystorskiej trawili, zkad też był tego rodzaju subiektów niedostatek, osobliwie w konsystorzach województw ruskich, gdzie po miastach najpryncypalniejsi mieszkańcy żydzi, a chrześcianie, jeżeli są jacy, to biedni Rusini, mało estymujący łacinę; więc synów swoich rzadko oddają do szkół łacińskich, a per consequens do nauki prawnej; przeto

do tamtejszych konsystorzów, szukali palestry mianowicie na pisarzów i patronów, z dyecezyi Poznańskiej, Warszawskiej, gdzie był większy dostatek tego gatunku subiektów, a tem samem tamte konsystorze przepleniali. Za Kobielskiego biskupa w łuckim konsystorzu nie był tylko jeden patron, który stawał na obudwu stronach. Co przywodził na poparcie jednej strony, to znowu zbijał stawając od drugiej.

Śmieszna rzecz była, kiedy on w sprawie rozwodnej z racyi impotencyi, broniąc męża, o taki defekt przez żonę oskarzonego dowodził, że ma i znowu mówiąc od żony, że nie ma. Żeby zaś czytelnik mój nie rozumiał, że piszę bajki dla zwiedzenia potomności; muszę go wytknąć po imieniu. Był to Jajkowski, patron oraz grodzki i konsystorski. Było tych Jajkowskich, braci rodzonych dwóch, grodzkimi w Łucku patronami, ale w konsystorzu tylko stawał jeden.

Biskupi sami na sądy konsystorskie nie zasiadali, chyba że była sprawa wielkiej importancyi i między osobami pierwszej rangi. Także kiedy trzeba było sądzić kanonika katedralnego *de vita et moribus* albo o jaki wielki eksces, na taką sprawę według duchownych kanonów zasiadał sam biskup; ale *cum adjunctis* przez elekeyą, z pomiędzy osób kapitułnych wysadzonych.

Officyałowie także nie wszyscy, sami przez siebie sądy odbywali, mianowicie kiedy officyałem tylko dla honoru władzy, był jaki majątny prałat; to taki sądownictwem acz intratnem ale pracowitem, sam się nie zatrudniał, ale je na surrogatora potrzebniejszego zdawał. Biskupi niemal wszystkę władzę, którą sami mieli od stolicy rzymskiej, zlewali na officyałów, a officyałowie dzielili się nią z surrogatorami, których

sobie sami przybierali. Pierwszy dopiero Andrzej Młodziejowski, zostawszy audytorem u Władysława Łubieńskiego arcybiskupa i prymasa, oczerkiesił z władzy officyałów Gnieźnieńskiego i Lwowskiego, wszystkie większej importancyi interessa prymasowskiej jakoby władzy zachowawszy.

Wiedzieć albowiem należy, że audytorowie czynili wszystko pod tytułem biskupów, którym służyli, officyałowie zaś pod imieniem swoim, surrogatorowie pod imieniem officyała; wszystkie instrumenta wychodziły pod imieniem biskupa, tak że gdzie tylko był audytor, z góry na instrumencie był wyrażony biskup, na dole nie podpisywał się biskup, lecz audytor lub surrogator. Gdzie znowu był officyał i surrogator, a officyał nie chciał się zatrudniać jurysdykcyą, wychodziły instrumenta pod tytułem officyała z podpisem surrogatora.

Chcąc tedy audytorowie mieć jak najwięcej władzy, ujmowali jej officyałom, ale im się to nie przy każdym biskupie udało, tylko przy takim, gdzie audytor był duszą biskupa okrywającego imieniem swoim czynności audytora. Gdzie zaś biskup był przezorny, i na swoje decyzją względny, dawał officyałom taką samą władzę, jak sam miał od stolicy apostolskiej udzieloną, aby dyccezanie w łaskach i potrzebach duchownych, mieli bliską ab officio łatwość, nie ciągnąc się po nią kosztem znacznym, na podróż do dworu jego.

Miedzy audytorami i surrogatorami przy boku biskupim będącymi, nie było żadnej różnicy; funkcyja obudwóch jedna, tylko imię inne dawane, podług mniejszej lub większej godności osoby, do tego urzędu wezwanej, co się działo tylko dla samego defektu

szlachetności. Po sławnym officyale poznańskim Pawłowskim, gdy objął jurysdykcyą konsystorską, Skrzebowski plebejusz, nie miał tytułu officyala, ale tylko audytora. Forma processu konsystorskiego była niemal taż sama, co u sądów nuncyatorskich, wyjąwszy pozwy, czyli monitorya, które inaczej się konsystorskie inaczej nuncyatorskie zaczynały. Naprzykład pozew nuncyatorski zaczynał się temi słowy: „Ex mandato Illmi Revmi Dni N. N. nuntii apostolici, per aliquem legitimum exactorem citatur N. N., a zaś konsystorskie od tych słów: Admodum Reverendis. Venerabilibus honorandisque viris praepositis, parochis, vicariis, commendariis, altaristis, psaltaristis, mansionariis, scholarum rectoribus, organariis, aliisque legitimis executoribus tenore praesentium requirendis salutem in domino. Mandamus vobis in virtute sanctae obedientiae et sub excommunicationis poena, qua tenus, ad instantiam N. N. dum et quando fueritis requisiti, seu aliquis vestrum fuerit requisitus, personaliter accendo N. N. ipsum citetis quem nos etiam citamus pro eo“.

Sprawy, które się toczyły po sądach konsystorskich, wyraziłem pod nuncyaturą. Tu mi przydać należy, iż jakoś około roku 1750 zaczęła się kolizya o jurysdykcyą w sprawach o dziesięciny, między ziemstwem i konsystorzem warszawskim. Pobudziicielem tego sporu najpierwszym był Szamocki skarbnik naterenczas ziemi warszawskiej, patron sławny trybunałski. Ten będąc pozwanym od księdza plebana swego o dziesięcinę wytyczną do konsystorza warszawskiego podług dawnego zwyczaju, zapozwał księdza do ziemstwa tegoż, podług nastrojonej planty. Za jego przykładem wszyscy obywatele ziem warszawskiej i czer-

skiej, mającej dotąd interesa z plebanami o dziesięciny w konsystorzu, obrócili się do ziemstwa: konsystorz na szlachtę, nie stawającą rzucił klątwy, a ziemstwo na księży przed sobą nie stawających wydawało kondemnaty. Z partykularnych nareszcie spraw urodziła się publiczna między ziemstwem i konsystorzem, obydwie ziemie czerska i warszawska, uczyniły sełenny manifest, tak przeciw partykularnym duchownym, toczącym procesa o dziesięciny, jako też przeciw konsystorzowi, jakoby nieprawnie sobie takowe sprawy przywłaszczającemu. Na tym manifestcie podpisał się najpierwszy Bieliński, marszałek wielki koronny, jako najmajętniejszy obywatel ziemi czerskiej. Ten manifest posłali do Rzymu, przydawszy do niego prośbę, aby Sancta Sedes wyznaczyła kommissyą z osób duchownych i świeckich złożoną, któraby wzniecające się rozróżnienie stanów między sobą, podług praw krajowych obojej strony uśmierzyła. Stolica święta zawsze pragnąca pokoju w kościele Bożym wyznaczyła kommissyą. Adam Kępiński, sekretarz marszałka wielkiego koronnego, człowiek w naukach i w prawie obojem tak świeckiem jak i duchownem wielce biegły umieszczonym został między kommissarzami z strony świeckiej, będąc raczej stroną niż sędzią, zagłuszył i zwalczył racjami wszystkich kommissarzów strony duchownej. Dekretem wspomnianej kommissyi nie tylko forum o dziesięciny przyznane sądowi świeckiemu, ale też i same dziesięciny wytyczne na dobrach ziemskich szlacheckich po całej ziemi warszawskiej i czerskiej zniesiono, kazawszy duchownym robić o nie kompozyty z szlachtą podług Bulli Urbana VIII. Sędziowie sprawę tę sądzący, nakładli w ten dekret innych gatunków spraw, o summy kościelne, o zapisy,

o testamenta po zmarłych kościołom jakie legacye czyniące, które się przedtem w konsystorzach odbywały. A że ta kommissya agitowała się tylko między jednym konsystorzem warszawskim i dwiema ziemiami; przeto inni biskupi jej nie popierali, i była to bardziej dysputa, niż rozprawa prawna, na której wzięwszy górę świeccy, pisali, co im tylko potrzeba było na duchownych, mając w swojej partyi dwóch wielkich ludzi wyżej wyrażonych, to jest jednego marszałka Bielińskiego, którego narazić sobie Czartoryski biskup poznański. pokój nad wszystko i życie swobodne miłujący, nie chciał: a Ostrowski officyał pod ten czas warszawski do wyższej promocyi zmierzający nie śmiał. Drugim w tej kommissyi znamienitym człowiekiem był Kępiński, sekretarz, któremu nikt poradzić nie mógł. Ten dekret kommissyi Warszawskiej, poszedł potem za modelusz po wszystkich dyecezyach. W żadnej sprawie z wyżej wyrażonej, żaden świecki w duchownym sądzie odpowiadać nie chciał, ale prosto ciągnął do sądu świeckiego. Trybunały też Piotrkowski i Lubelski, inaczej spraw takowych do siebie przez appellacyą przychodzących, nie rozcinały, tylko podług kroju wspomnianej kommissyi, a tak obszerna przedtem władza konsystorzów powoli zmalała.

§. 10.

Konsystorze Ritus Graeci.

Długi czas pod panowaniem Augusta III. nie były znajome; jeżeli była jakaś jurysdykcyja nad duchownymi ruskimi, zastępująca Władykę czyli biskupa, to się ta mieściła w jednym jakim Bazylianie, urząd

niby audytora sprawującym. Spraw też innego rodzaju nie bywało w obrządku Greekim, tylko z popami, *de vita et moribus*, które odbywali biskupi, lub wspomnieni wyżej audytorowie. Bez wszelkich prawnych ceremonii, kazano się obwinionemu wraz z oskarżającymi stawić przed Władykę; lub jeżeli rzecz wyciągała z samego miejsca dowodów, zjechał delegowany od Władyki. Po wysłuchanych inkwizycyach, i zrozumianej rzeczy, popa przestępnego oćwiczono i grzywnami obłożono, i te zaraz z niego w gotowiźnie, albo w dobytku zabranym i otaksowanym wyciągniono; lub jeżeli gorzej zgrzeszył, z *beneficjum* zrzucono, i już było po sprawie. Kiedy zaś pop wygrał, to cała wygrana jego w tem się zamykała, że się pokazał niewinnym. I jeżeli delatorem jego był sam dziedzic wsi, lub jego administrator, że mu mógł wymówić śmiało, że był niewinnie prześladowany; a co nieborak stracił na sprawę, to przepadło. Jeżeli zaś chłopci *motu proprio* bez *assystencyi* dworskiej uczynili się oskarżycielami, a nie dowiedli zarzutów; brali chłostę i czasem przymuszeni zostali do nadgrodzienia popowi kosztu poniesionego. Dziesięcin ani *summ* kościelnych, ani gruntów posagiem cerkwiom nadanych nie znano. Ról, które trzymają i z których żyją popi, są tylko czasowi używacze; dziedzic podług woli swojej odmienia je, zmniejsza lub przyczynia, o co między popem i panem żadnego sporu nie ma, a zatem i spraw prawnych. Mieli także popi przez akcydensa pewny stały *prowent* z miodu, niepamiętnym zwyczajem utwierdzony; każdy gospodarz mający pszczoły, (a trudno na Rusi o takiego, co by ich nie miał) daje popom pewną kwotę miodu, podług proporecyi pszczół; z tego miodu pop syci miód do picia podczas prazniku, to jest

• podczas dedykacyi cerkwi, na całą parochią swoją; rozdaje na osobę każdą przyjmującą sakramenta po garcu jednym, za który bierze zapłatę, raz na zawsze ustanowioną; niedostatek miodu, ani obfitość jego, nie podnosi ani zmniejsza ceny, tylko odmienia gatunek miodu, bo kiedy pop mało dostał miodu, albo nie chciał wszystkiej kollekty ekspensować, to rozbrechtał wodą, małą kwotę urobioną trunku, do tyłu garców, ile mu ich na całą parochią potrzeba było. Czyli zaś o taki miód, czyli też o jaką inną należytość, albo kłótnią między popem a chłopem, wszechła się jaka sprawa, sędzia był dziedzic, lub jego administrator. Widziałem nieraz stojącego za drzwiami u administratora popa, wraz z chłopami, duszącego pod pachą kura, aby głosem swoim prędszą mu zjednał audyencyą. Popi mający żony, wraz z chłopami chodzili do karczmy; bo albo go żona wciągnęła, albo on sam ciągnął się za nią, dla ostrożności mężom młode żony mającym zwyczajnej. Pop bez żony rzadki był, chyba wdowiec, a jeśli weale bez żony w stanie młodzieńskim został popem; taki się dystyngwował od chłopów i formował krój sukni, jako też powagę na wzór księdza łacińskiego. Popi zaś żonaci nosili suknie krojem polskiego żupana i kontusza, tylko z rękawami zaszytemi; od zimna albo kozuch prosty, w którym nawet do służby ołtarza przystępowali, kładąc na niego albę i rzyzy, bóty proste chłopskie z podkowami. Zgoła w ubiorze nie nie różniło popa od chłopca, tylko jeden kolor sukni czarny, i czapka czarna.

Kanoników i prałatów katedralnych, albo kollegiackich, także opatów, długi czas pod panowaniem Augusta III., ani słyhać było w obrządku Greckim; cała bierarchia kościelna składała się z Władyki, z po-

pów i z zakonników, bazylianów, którzy sami formowali z siebie wszystkie jurysdykcyje i officya, jeżeli jakie były. Na sześć lub więcej cokolwiek lat, przed śmiercią tegoż króla, Władysław Rusey poczęli zarzucać to imię, a dawać sobie imię najprzód episkopów, a potem wcale po naszymu biskupów.

Przełożeni bogatszych monasterów Bazylianów, poprzezywali się opatami, nareszcie bogatsze monastera ponabywały dobra na fundusze dla opatów, ile że tak opaci Rusey, jak biskupi, są zawsze z zakonników Bazylianów, nareszcie przy katedralnych swoich kościołach, biskupi Rusey z zdatniejszych i bezżennych popów poformowali kapituły, to jest prałatów i kanoników; zgoła cały stan duchowny, poczęli kształcić na modelusz łacińskiego duchowieństwa. Fundusze zaś na te nowe kreatury, obmyślili z kontrybucyi i haraczu na popów żonatych włożonego.

Opisawszy tedy postać i obyczajność powierzchowną stanu duchownego tak łacińskiego obrządku jako też i greckiego, ile w pamięci utrzymać mogłem i z konwersacyi różnej wiadomości zasiągnąłem, przenoszę się i proszę z sobą czytelnika do stanu żołnierskiego.

ROZDZIAŁ V.

Stan żołnierski za Augusta III. — Autorament polski. — Koło chorągiewne. — Deputacye do wykucy. — Powaga towarzystwa ussarskiego i pancernego. — Znaki lekkie. — Wojna z Hajdamakami. — Wojsko cudzoziemskiego autoramentu.

§. 1.

O stanie żołnierskim za Augusta III.

Wojsko polskie za Augusta III. było bardzo szczupłe; komput jego przez konstytucyą sejmową za

Augusta II. determinowany, wynosił 12 tysięcy koronnego, 6 tysięcy litewskiego.

Summa wszystkiego wojska była 18 tysięcy, ale go nigdy tyle nie było; bo choć się wszystkie chorągwie likwidowały w Radomiu i wszystkie regimenta, jednak w każdej chorągwi i w każdym regimencie wiele do kompletu brakowało. Gatunki żołnierstwa były następujące:

§. 2.

Autorament polski.

A w nim chorągwie hussarskie pancerne i lekkie, albo przedniej straży; w litewskim wojsku petychorskie chorągwie toż samo znaczyły co w koronnem pancerne. Nazywał się ten gatunek wojska dla tego autoramentem polskim, iż zażywał stroju polskiego i siadzeń na konie polskich, to jest kulbak, które nie były jednoforemne, ale podług gustu każdego jeźdźca rozmaite, to jest łęk, terlica, jarczak i turecka kulbaka. Łęk był o dwóch kulach równych, z przodu i z tyłu w górę podniesionych, między które kule siadał jeździec na poduszkę skórzaną, siercią bydłą wypchaną, rzemieniem pod brzuch konia przechodzącą przywiązaną. Terlica była o jednej kuli z przodu w górę wydanej, i o ławce okrągłej z tyłu na ćwierć łokcia szerokiej, z poduszką w środku takąż jak i łęk. Jarczak była to terlica albo łęk gładki, skórą obklejony bez poduszki, na którym to jarczaku chłopcy, cinrowie i towarzystwo rękodajni do twardego siedzenia na koniu bywali przyuczani; turecka kulbaka była podobna do terlicy, z tą tylko różnicą iż przednia kula była wyższa i ostrzejsza, a zadnia ława szersza;

miasto zaś poduszki cały wierzch kulbaki miękko włosiem wysłany i suknem powleczone, i takiego najwięcej siedzenia hussarze do potrzeby zażywali. Można i ztąd ciągnąć derywacyą autoramentu polskiego iż to był rodzaj milicyi polskiej, najdawniejszy krajowy, starszyzną wszystkę pod nazwiskami polskimi mający.

A tymi byli: Hetmani, rejmentarze, pułkownicy, rotmistrzowie, porucznikowie, chorążowie, namiesnicy i całemu wojsku służący pisarze polni, sędziowie wojskowi, buńczuczni, hetmańscy.

Hetman samowładnie rządził całem wojskiem, wielki koronny, koronnem: wielki litewski, litewskiem; polni hetmani nie mieli żadnej władzy tylko wtenczas kiedy hetman wielki umarł, a król zaraz po jego śmierci buławy wielkiej nikomu nie oddał. W czasie także wojny dzielili się dawnych lat władzą i pracą wojskową; lecz ciągly pokój pod panowaniem Augusta III. widzieć nam tego podziału władzy hetmańskiej i operacyi wojennej nie pozwolił; w całym także trakcie panowania wspomnionego króla po raz tylko jeden buława wielka koronna wakowała po Józefie Potockim, którą otrzymał Jan Klemens Branicki, hetman polny koronny i dwa razy litewska po Hieronimie Wiśniowieckim, którą wziął Michał książę Radziwiłł hetman polny litewski, a po Radziwille Massalski.

Rejmentarzów w koronie było czterech: jeden partyi ukraińskiej, drugi partyi sandomirskiej, trzeci partyi małopolskiej, czwarty partyi wielkopolskiej. Tych kreował podług upodobania hetman wielki koronny, bardziej dla pompy jak potrzeby; bo prawdę rzekłszy wszyscy nie mieli nic do czynienia w całym wojsku i głębokim pokoju.

W litewskim wojsku nie było rejmentarzów; bo nie było co dzielić, gdy z sześciu tysięcy wojska, które być miało, ledwo się znajdowało w istocie dwa lub trzy tysiące pod bronią, a przeto na tak małą kwotę sam hetman nie wiele użył pracy i ledwo ta garstka wystarczała na assystencye hetmanom i trybunałom. Rejmentarze byli namiestnicy hetmańscy, pomagający mu dźwigać ciężaru pracy, jakoby nieznośnej na jedną głowę rządu wojskowego. Gdy w samej rzeczy nie mieli więcej do czynienia jak odbierać raporta od chorągwi i regimentów, sobie powierzonych i te przysyłać hetmanowi, a czasem też wydawać ordynanse na asystencyą jakiemu wjazdowi. Pułkownicy chorągwiów hussarskich i pancernych w Koronie a petychorskich w Litwie, byli tylko tytułami, gdy aktualnych być nie mogło, kiedy i pułków takich nie było; ponieważ każda chorągiew osobną miała konsystencyą, jedna od drugiej czasem o sto mil odległą. Repartycyą płacy osobną, którą każda chorągiew wybierała z podatku pogłównego i hibernowego, w województwie i powiecie sobie naznaczonym; ani w służbie, lub jakiej powinności żołnierskiej, jedna z drugą nie miała żadnej komunikacyi. W jednych tylko regestrach popisowych i w drugich kalendarzach politycznych wojsko polskie pułkami układano, naprzykład pułk króla Imci, królewica, pułk hetmana wielkiego, pułk hetmana polnego. W pierwszej chorągwi każdego pułku porucznik tytułował się pułkowym, zolubiac się nie jako rangą swego rotmistrza, którym w takiej chorągwi był król, syn królewski, albo hetman i takowy tytuł dawano mu wszędzie, tak w regestrach wojskowych, jako też w ordynansach. W drugich chorągwiach porucznikom tytuł pułkownika w urzędowych pismach

nie był dawany. Lecz jako honory są rzeczą miłą, tak nie gniewali się porucznicy drugich znaków gdy im dawano tytuły pułkowników w potocznych pismach, listach i konwersacyach. A tak pożyczając jedni od drugich tytułów, wszyscy porucznikowie znaków husarskich i pancernych zwani bywali pułkownikami. Rotmistrze znaków pancernych, petychorskich i husarskich bywali wielcy panowie, książęta, senatorowie i ministrowie, sam król i hetmani; a to też osobliwsza że w tem wojsku polskiem i stan duchowny miał swoje umieszczenie; książę prymas był rotmistrem jednej chorągwi hussarskiej, książę biskup Krakowski drugiej, a w Litewskim kompucie biskup Wileński trzeciej. Należały te poważne znaki do rozdawniczej łaski królewskiej, która była w niepoślednim szacunku; dośługowano się jej rozmaitemi dworowi aplikacyami judziez zabiegami i instancjami.

Jeden pan mógł mieć dwa znaki, czyli chorągwie, jedną hussarską, drugą pancerną; owszem mógł mieć i trzy: dwie w Koronie, a trzecią w Litwie i nawzajem. Nawet mógł być w jednej chorągwi pancernej koronnej rotmistrem, w drugiej hussarskiej koronnej porucznikiem, w trzeciej petychorskiej Litewskiej rotmistrem i naostatku być generałem szefem u którego regimentu. Tak sobie czytelnik wyobraża wojsko polskie, jak duchowną herarchią, w której jedna osoba może służyć kilku kościołom, w rozmaitych stosniach, naprzykład: w jednym kościele jest biskupem, w drugim kanonikiem, w trzecim prebendarzem, w czwartym plebanem; tak też i oficerowie wojska polskiego, z tą tylko różnicą iż duchowni wieloracy w jednej osobie, wyjąwszy kanonie, muszą na innych miejscach swoich trzymać zastępców, jako to na prebendach i

plebaniach, którzyby ich powinności odbywali. Wojskowi zaś tej potrzeby nigdy nie mieli, gdy całe wojsko w głębokim uśpieniu pokoju, nie wielu potrzebowało rządców. Rotmistrz nie miał więcej do czynienia jako tylko imieniem i godnością swoją zaszczycać i chrzącić chorągiew; porucznik i chorąży, którzy byli kreaturą rotmistrza, przydawali jej nieco lustru, kiedy sami byli skądinąd dystyngwowanymi ludźmi; naprzykład pod znakiem królewskim, albo hetmańskim, albo jakiego pana wojewody, kiedy pan kasztelan, podkomorzy, lub sędzia ziemski porucznikował, lub nosił chorągiew; to więcej znaczyło jak kiedy tylko o Imci pan N. N., co się też bardzo rzadko zdarzało prostemu szlachcicowi, gdyż do tych rangów ubiegali się mocno najpierwsi w kraju obywatele i urzędnicy. Rotmistrz nigdy nie należał do żadnej służby wojskowej, i podobno, choćby był chciał, nie byłby przypuszczony, o czem nie umiem czytelnika mego uwiadomić, gdyż się ta pretensya za życia mego nigdy nie zdażyła.

Porucznik i chorąży, ci już, jeżeli chcieli, mogli się interesować do swoich powinności, lecz i to rzadko się trafiało; pospolicie rząd cały chorągwi i komendę trzymał namiestnik, którym bywał jeden z towarzysztwa z pomiędzy starszych. Ten już zawsze przy chorągwi siedział, wszystkimi pocztowymi i całym gospodarstwem chorągwanem zawiadywał. Towarzystwo tylko wtenczas podlegało subordynacyi jakiegokolwiek namiestnika kiedy chorągiew bądź cała, bądź część jej jakowa, za ordynansem rejmentarskim ruszała z miejsca. Wtenczas znajdujący się przy chorągwi towarzysze obowiązani byli słuchać komendy namiestnika, tak co do stawania w szyku, jakoteż co do marszu i stacyi, i to było wszystko, czem

mógł namiestnik kommanderować; nie było albowiem więcej nigdy rezydujących przy chorągwi towarzystwa nad czterech, pięciu, a najwięcej sześciu; a i ci nie ustawicznie, ale więcej po sąsiadach, obywatelach, przyjaciółach, trybunałach, kommissyach, lub po swoich interesach zabawni. Musztry do tego lub innych ćwiczeń żołnierskich nie znało wojsko polskie, oprócz tych dwóch tempów, w przysłowiu częstem w używaniu rzadkiem będących: nabij, zabij! A jeżeli w jakiej chorągwi była mustra i exercerunki, to nie z regulamentu wojskowego, ale z ochoty i fantazyi pana porucznika, chorążego lub namiestnika, który miał gust w rzemieśle wojskowem. Do czego pierwszy dał pochop Wojciech Niemojewski, skarbnik ostrzeszowski, chorąży znaku pancernego Jego Królewskiej Mci, leżę swoją w Skrzepicach mającego. Ten służywszy w wojsku saskiem wymustrował pocztowych czyli szeregowych w rozmaitych handgryffach i szarżerunkach. A za przykładem Niemojewskiego przez emulacyą poszły niektóre chorągwie, ale nie wszystkie. Towarzystwo jednak do tej mustry wcale nie należało.

Ci, którzy zaciągali się pod znak hussarski lub pancerny, obowiązali się zaraz albo służyć osobiście, albo też dać za siebie pocztowego. Każdy towarzysz zaciągał się podwójno, to jest towarzysz i pocztowy, który zaś nie miał woli traktować żołnierskiej professyi, tylko dla honoru być towarzyszem Jego Królewskiej Mci, lub pana hetmana, lub innego jakiego pana, stawiał za siebie dwóch pocztów, na których należącą płacę odciągał namiestnik, a resztę oddawał towarzyszowi.

Towarzysz służący w osobie, nie mógł się oddać od chorągwi bez urlopu po terażniejszemu, a po

dawnemu bez permissyi, której nie mógł otrzymać od kogo innego tylko od samego hetmana; co tylko wtenczas potrzebne było kiedy chorągiew zabierała się do jakiego marszu, albo gdy z kommenderowaną częścią pocztów na jaką wyprawę, na przykład łapanie jakich rabusiów, zbójców, cyganów lub hajdamaków ukraińskich, na niego ciągnąć z rejestru kolej wypadała; z takowych powinności urlop otrzymany exkuzował go legitime; bywał też dawany z łatwością za jakąkolwiek wymyśloną przyczyną, powinność zaś jego zastępował drugi po nim lub przed nim w rejestrze następujący towarzysz, podług ordynansu, jak szedł za rejestrem, czy z góry na dół czy z dołu do góry. Taki zastępca brał gażę za tego, którego zastępował do proporcji czasu wyprawy przystósowaną. Kiedy zaś chorągiew leżała na swojej kwaterze i nie było żadnej ekspedycyi, niepotrzebny był nikomu urlop, gdyż rezydencji aktualnej przy chorągwi towarzystwa ściśle i wcale nie wyciągano; dosyć że był na rejestrze, i że nie mając urlopu, musiał stanąć kiedy potrzeba wyciągała. Namiestnik też nie gniewał się o to bynajmniej że często sam jeden chorągwi pilnował; albowiem zwyczajem powszechnie wniesionym, każdemu towarzyszowi, bądź w osobie, bądź w sowitym poczie służącemu, odcigał na rok złotych osmdziesiąt, za które abeugi dał stół towarzystwu przy chorągwi rezydującemu. Im tedy mniej było rezydentów, tem się więcej okrawało namiestnikowi. Ci, którzy dali za siebie sowity poczet, do żadnej wyprawy nie należeli, ale tylko tracili lasę czyli pensyą dla zastępcy swego.

Lecz kiedy chorągiew dostała ordynans: *nemine excepto*, assystować jakiemu pompatycznemu aktowi,

wtenczas kto się chciał uwolnić od takiego mozołu, oprócz pocztów, musiał przystawić na miejsce swoje innego kogo słusznego personata, który za niego na dzielnym koniu w rynsztunku wojennym paradował, co chorągiew mile przyjmowała; mianowicie gdy aktualny towarzysz był albo nikiemnej urody, albo dziad stary albo kaleka, gdyż w polskim autoramencie co do towarzystwa żadnego braku nie było; całą przystojnością i ozdobą osoby było szlachectwo. W takowej paradzie chorągiew wydawała się wspaniała i okryta, gdy za jedną osobę dwie pod nią stawało.

§. 3.

O Kole chorągwianem.

Co rok każda chorągiew pancerna i hussarska odprawiała Koło, to jest: obradę w interessach chorągiewnych i partykularnych; na takie Koło zjeżdżali się towarzystwo, którzy chcieli, a którzy nie chcieli, przez innych swoje interessa zasyłali.

Towarzysz ciągnący na Koło, sadził się według możności jak najparadniej tam przybyć. Najuboższy towarzysz jechał na Koło karabonem, to jest: wozem w skórę czarną obitym, w cztery konie zaprzężonym, z woźnicą w barwę ubranym.

Na wozie siedział towarzysz, mający na sobie szarawary, ładownicę i niemal każdy krucyfix za pazuchą, lub obraz Matki Boskiej na taśmie jedwabnej, lub wstążce na szyi zawieszony, z dwiema obdłużnemi końcami na plecy spuszczone. Szabla wedle niego była z jednej strony, z drugiej strony sztuciec lub rusznica; do wozu była przywiązana dzida, grotem

w tył obrócona, za koła zadnie na dwa łokcie sterująca, z kitajką czyli chorągiewką, wedlo drzewa obwiniętą, aby się nie szargała. Za wozem luzak, to jest: służalec towarzysza ubrany w barwę jednego koloru z woźnicą, siedząc na jednym koniu w ładownicy i szarawarach i mając tak jak i pan krucyfiks lub obraz na sobie, powodował drugiego konia pańskiego, na którym była kulbaka z rzędzikiem, lub rzędem, z pistoletami w olstrach, i to wszystko było przykryte dekiem tureckim, czerwonym, zielonym albo pomarańczowym wełnianym, w kutner tkanym; głowę także konia i kark przykrywał kutan, to jest kapa z białego sukna prostego, na którym były poprzyszywane, innego sukna rozmaitego koloru płatki wystrzygane w ptaki i różne figury; w tym kutanie były cztery dziury, otaśmowane czerwoną lub zieloną tasiemką, albo sznurkiem, przez które wyglądały uszy końskie i oczy. Za wozem siedł uwiązany, albo wolno puszczone chart, albo wyżeł. Majętniejsi towarzystwo z większą ciągnęli liczbą koni i ludzi. Służyli za towarzyszków tak majętni obywatele, osobliwie młodzi paniczowie, że mogli paradować na Koło kareta sześciu końmi, wóz jeden i drugi za kareta sześciokonny; ludzi służących dwornych kilku i kilkunastu, z kucharzami, lajdukami, pajukami, prowadząc w wozach wino beczkę jedną i drugą, gorzałki gdańskiej kilka puzder, i różnych porządków stołowych i żywności. Karabony z górą były wypakowane, ponieważ tak się popisac u chorągwi suto, było zaszczytem szczególniejszym rycerstwa polskiego, do innych dzieł w kwitnącym pokoju pola niemającego.

Zajechawszy do miejsca chorągwi towarzysz stanął przed stancją namiestnika z całą swoją paradą,

który wyszedłszy przeciwko niemu, przyjmował go jako gościa; tam po pierwszych komplementach towarzysza upraszał namiestnika o kwaterę, który mu ją jakoby z urzędu swego naznaczał, choć już ta pierwszej przez ludzi towarzysza, przodem wysłanych, była najęta i obstalowana. Gdy dzień Koła naznaczony nastąpił, zeszli się wszyscy przytomni do porucznika, albo chorążego, jeśli który był z nich przytomny, albo do namiestnika, jeśli żadnego oficera nie było. Tam zasiadłszy dokoła stołu porządkiem starszeństwa, prezydujący miał mowę do rycerstwa powitalną, w której ofiara życia i fortuny dla całości ojczyzny była najprzód wspomniana, potem dzięki najjaśniejszemu panu za ojcowskie jego o dobro publiczne staranie, dalej płynęły z ust krasomówcy marsowego pochwały J. O. hetmana, wodza i szafarza krwi żołnierskiej, nieustraszonego i niezwyciężonego wojownika, walecznych bohaterów polskich, Żółkiewskich, Koreckich, Chodkiewiczów, Czarnieckich, Sobieskich, wykapanego sukcesora, dostało się nakoniec po trosze pochwalić J. W. rotmistrzowi, porucznikowi, chorążemu, namiestnikowi i całemu godnych kolegów zgromadzeniu, przytomnym i nieprzytomnym. Po skończonej mowie, jeżeli nowy jaki towarzysz chciał podjeżdżać pod znak, kupiwszy sobie miejsce, bo inaczej bardzo było trudno dostać się do tych znaków, chyba za jaką wielką promocyą, lub wysługą rotmistrzowi, porucznikowi albo chorążemu, tedy wysyłano po niego dwóch młodszych z towarzystwa, którzy go imieniem całej kompanii do Koła zapraszali. Ten w wszelkiej już gotowości na to czekający, jechał na koniu w zupełnym moderunku i za nim pocztowy jeden albo dwóch, jeżeli nie osobiście, lecz przez sowity poczet miał służyć. Szeregowi

stanęli w paradzie, wyniesiono chorągiew, pod którą stanął nowy towarzysz, obrócił się na koniu i machnął proporcem w jedną i w drugą stronę, po której ceremonii zsiadł z konia, którego odebrawszy masztalerz, poprowadził na kwaterę, wraz z szeregowymi. Towarzysz zaś obstępiony od drugiego towarzystwa, przy powinszowaniach był wprowadzony do izby, gdzie oddawszy należyte ukłony officerom, *in quantum* przytomnym i kollegom, rekomendował się perorą ułożoną do rzeczy, albo też tylko słowy, jakie mu na prędkę przyszły. braterskiej przyjaźni. Potem wyszedł do którego poblizszego domu, lub do izby drugiej, jeżeli była, rozebrał się z zbroi, gdy ją miał; gdy zaś nie, to tylko z ładownicy i szarawarów, powrócił do kompanii, i zasiadł miejsce swoje u stołu po ostatnim towarzysz. Następowala potem Rada wojskowa, czyli chorągiewna, na której deputat przeszłoroczny składał pieniądze wybrane na chorągiew, z podatków do niej należących, podawał delatę wsiów i miast, które podatku nie zapłaciły i czynił rachunek z ekspensy, jeżeli miał jaką na przeszłym Kole zleconą; resztę gotowizny z podatków do niej należących oddawał namiestnikowi, który każdemu towarzyszowi wypłacał jego należytość, wytrąciwszy pieniądze stołowe wyżej wymienione, strawne dla szeregowego, i inny wydatek zdarzony, na naprawę rynsztunku lub konia upadłego; tym zaś towarzyszom, którzy na Koło nie zjechali, odsyłał przez przyjaciół, jeżeli tak żądali.

Po uprzątnionych rachunkach przystępowano do obrania nowego deputata, który lubo powinien był iść za rejestrem z góry na dół, dla wielu jednak nieprzytomnych, albo niechających się tem zatrudniać, dostawała się ta funkcyja częstokroć najmłodszemu, kiedy

mieli za sobą mocne instancje, albo miłość u kolegów. Na ostatku obierali plenipotentą na kommissyą do Radomia i dwóch rezydentów na assystencyą do rotmistrza, albo dawnych potwierdzali. Tym dziełom były trzy dni naznaczone, po których już obrady miejsca nie miały, ale zjazd trwał tydzień jeden i drugi, póki tego, co możni poprzywozili z sobą, nie wycęstowali, a chudzi nie wyjedli i nie wypili. Przez cały czas zjazdu szeregowi zaciągali na wartę, formowali odwach, i gdy ich panowie wytrząsali kielichy za zdrowie króla, hetmanów i officerów, oni dawali ognia, a za to odbierali od niektórych wspanialszych na beczkę piwa jedną i drugą, na garniec gorzałki jeden i drugi; co zebrawszy i odbywszy taką kampanią, gdy się Koło rozjechało, sprawili sobie ucztę, albo też jeśli nie chcieli, to się pieniędzmi podzielili. Niemal każdy szeregowy miał żonę i dzieci w miejscu, w którym chorągiew stała, która nigdy leży swoich nie odmieniała; więc szeregowy pobytwszy w takim miejscu rok jeden i drugi, w prędcie postarał się o żonę, i o gospodarstwo, pewny będąc że się po świecie tłuc nie będzie, a choćby go potkała wyprawa na jakich rabusiów, że się skończy w prędcie i on do swojej leży powróci; zaczem kiedy takich żeniatych szeregowych więcej bywało niżeli bezzennych, częściej woleli podział pieniędzy do ręki, niż traktament.

Póki trwało Koło, póty znać było że tam stoi chorągiew; jak się Koło rozjechało, szeregowi do kwater się i do gospodarstwa powrócili, mundury z siebie pozdejmowali, już więc nie było znaku chorągwi. Przed p. namiestnikiem warta nie stała, na ordynansie nie było tylko jeden szeregowy po kolei; trębaczów jednak, których po dwóch bywało przy każdej chorą-

gwi, obowiązkiem było co dzień pobudkę trąbić przed stancją namiestnika, także wytrębować wiwat kiedy namiestnik gości częstował; prócz tych więcej nie było znaków chorągwi przez cały rok. Każdy słodko spoczywał w swojej kwaterze, a pan namiestnik przecha-dzał się tedy owędy po mieście, lub po wsi, z cybu-chem w rękę i lulką w gębie, dla utrzymania subor-dynacyi i dojrzenia porządku.

§. 4.

O deputacie do exakcyi.

Wyznaczonemu do exakcyi nie godziło się pro-wadzić więcej ludzi, koni, jak tylko tyle, ile towarzy-szowi należało. W takowej tedy wyprawie ciągnął od wsi do wsi, od miasteczka do miasteczka, chorągwi jego podatek płacącego. Powinien był ujeżdżać po dwie mili na dzień, i po trzech dniach takowej ciągłej po-dróży wypoczywać przez trzy dni w miejscu dosta-tniejszym; ale tego przepisu nie słuchał żaden depu-tat, odprawiał wszędzie trzydniówkę, gdzie mu się po-dobało, choć z jednej wsi do drugiej nie ujechał wię-cej nad pół mili. Skoro wjechał do wsi, oświadczył się dworowi lub starszemu chłopu ze wsi, gdzie był, a w miasteczku burmistrzom; lokował się czasem we dworze, czasem u chłopu, jak mu gdzie dano kwaterę, stosując się w tem do woli zwierzchności miejscowej, zachowując prawo skromności. Ale w innych wygo-dach wcale się trzymał opodal tego prawa; kazał so-bie szafować tyle owsa i siana, ile tylko jego konie na miejscu i przez drogę, aż do drugiej stacyi umyślnej, zeżreć mogły. Tyle kur, gęsi, kapłonów, jajec, masła,

sera, chleba, mąki, kaszy, słoniny, ile dla niego z czeladzią potrzeba było i do woza okroić się mogło; pamiętał także wszędzie, kiedy baczył dwór porządny, aby jego puzderko podróżne wódką dobrą przepaloną, i barylkę z okowitą dla czeladzi, w tej kwocie, ile wysuszył przez drogę tam, gdzie takiego trunku nie znajdował do smaku, dopełniono; z piwem się nie woził, jako z trunkiem prędko wietrzejącym, na miejscu pił go co chciał z swoją czeladzią i co napił, gromada karczmarzowi płaciła. Gdzie złożył trzydniówkę, tam bawił koniecznie, choć mu zaraz pierwszego dnia podatek oddano, na który dawał kwit ręczny i nawzajem brał drugi od zwierzchności miejscowej, jako się skromnie obszedł z obywatelami i żadnej im krzywdy nie uczynił. Acz nieraz chłopek, a czasem i podstarości oberwał po grzbiecie obuchem od Imci pana deputata, albo gandziarą od jego szeregowego, lub ciury; gdy albo furaz dla koni nie na wybór przedni, lub skąpy, albo prowiant kuchenny takiż był zniesiony. Najwięcej zaś było zatargi około pieniędzy, gdy albowiem w kraju bardzo mało znajdowało się monety srebrnej, a i ta była dużo wytarta, jako jeszcze za Jana Kazimierza bita, dla tego deputat nie chciał przyjmować podatku w złocie, dopominając się monety; w tej znowu czynił brak wielki, więc stąd często przychodziło do kłótni. Posiadacz uparty posyłał do kancelaryi, tam składał podatek z manifestem przeciw deputatowi, o extorsyą. Towarzysz siedział we wsi, przewodził i dokuczał, pokąd z manifestem z kancelaryi nie powrócono i pozwu mu nie położono, po odebraniu którego, zazwyczaj na wozie deputackim kładzionego, ruszał ze wsi, tego i owego na pożegnaniu obuchem wyłechtawszy, lub batogiem wykropiwszy.

A że się między ludźmi alternata szczęścią i nieszczęściem trafiać zwykła, bywało i to, że pan deputat z hanbą, guzami albo i ranami expedyowany został ze wsi, z których przypadków, z pierwszej i z drugiej strony zdarzonych, rodziła się sprawa na kommissyą Radomską, z sukcesem wątpliwym. Kto nie lubił kłótni, ujmował deputata dobrymi sposobami, godził się z nim o cenę pieniędzy, naprzykład dając szóstak bity, w którym liczyło się groszy miedzianych 12 i szelągów dwa, za groszy 11, albo 12 zupełne; czerwony złoty po 18 złotych kurs mający, za złotych 17, 16 według zgody. Pieniądze w kancelaryi złożone, deputat czasem namyśliwszy się odbierał, czasem podawał wieś na delatę.

Naładowawszy wóz furazem i żywnością deputat na drugą jechał trzydniówkę, od której się można było wykupić za słuszną odpłatę. Ten był sposób najlepszy pozbycia się prędko tego gościa; ułatwić jak najprędzej podatek, zapłacić mu trzydniówkę, albo zamiast pieniędzy, próżny wóz wyładować furazem i prowiantem; tudzież grzecznymi manierami wyprawić go dalej.

Deputat miał zysk dwojaki: najprzód że na trzydniówkach pieniędzmi mu się opłacano; powtóre, z pensyi, na którą się chorągiew deputatowi składa z konia po talerze bitym. Trzeciego zysku nie wszyscy się chwyтали, a ten był że te same szóstaki brane po groszy 11 lub 12, w kursie wyższym dając; zaś czerwony złoty ważny obrączkowy po złotych 16 lub 17, a czasem gdy było złoto obrzynane, to i mniej, chorągwi zaś oddając go po zupełnych złotych 18; więc funkcyadeputata z tych wszystkich akeydensów wynosiła do trzech i czterech tysięcy, nie rachując że przez ćwierć roku, albo dalej nie go nie kosztował wikt własny,

ludzi i koni. Chorągwie hussarskie nie były do innych expedycyi, tylko na assystencyą jakiemu wjazdowi pańskiemu na starostwo lub województwo, albo pogrzebowi podobnemuż; dla tego pancerni hussarów nazywali żołnierzami pogrzebowymi, lubo assystowali także pierwsi i drudzy obrządkom kościelnym.

Kiedy na taką wyprawę ruszała się chorągiew hussarska, prowadziła za sobą wielką moc wozów, czterokonnych i parokonnych, ludzi przytem trzy razy tyle, ile komplement chorągwi zabierał, a to z tej przyczyny: najprzód szły wozy naładowane zbrojami, których w ciągnięciu ani towarzysze, ani szeregowi nie zażywali, aż na samem miejscu; raz dla lepszego siedzenia na koniu, drugie dla deszczu, po którym potrzebowały chędożenia i polerowania, a zatem się dały; po wozach zbrojowych następowały wozy z bagażami, Imci pana namiestnika i towarzystwa, przy chorągwi się znajdującego, z sukniami od podróżnych paradniejszemi, z rzędami, kulbakami w srebro oprawionemi, z pościelami, pawilonami, makatami, kobiercami, namiotami, treptuchami, to jest z żłobami płociennemi na kołkach rozpinanemi, w których koniom, gdy w polu trzeba stać było, obroki dawano; z dekami, dywdykami, derami, z rądlami, misami, półniskami, talerzami cynowemi, kociołkami miedzianemi, z wędzonkami, szynkami, kielbasami, schabami, leguminami, mięsiami, chlebami i obrokami, zgoła ze wszystkiemi potrzebami do żywności ludzi i koni należącemi. Jeżeli chorągwi komplet był koni 50, to z woźnicami, marszałkami i inną czeladzią służącą, można ją było rachować na 300 głów, a koni 500. Trzeba było bardzo obszernej wsi ażeby się w niej cała pomieściła. Najczęściej się rozkładała na trzy

części: na towarzystwo z potrzebniejszymi wozami, na szeregowych z takiemiż wozami, i na resztę taboru w drodze potrzebnego.

Nim się chorągiew ruszyła poprzedzały ją zawsze trzy ordynanse: za pierwszym namiestnik rozpisywał listy do towarzystwa, aby się do chorągwi ściągali, co czynił w dwojakim przypadku: raz kiedy był ordynans do wszystkich z towarzystwa, nieuwalniający żadnego od assystowania aktowi nakazanemu; drugi raz kiedy nie było żadnego towarzysza przy chorągwi, aby dla jej honoru mógł przynajmniej kilku ściągnąć; ordynans za ordynansem najprędzej wychodził we dwie niedziele jeden po drugim. Więc towarzystwo uwiadomione od namiestnika, każdy podług odległości swojej zabierał się ku chorągwi, jedni przybywając na samo miejsce stancyi, drudzy łącząc się z nią w marszu, trzeci dopiero tam, dokąd chorągiew była ściągnięta.

Dniem przed ruszeniem chorągwi poprzedzał jeden towarzysz z młodszego końca, z dwoma szeregowymi i kilku luźnymi, wszystkie stacye, które chorągiew przechodzić miała, dla obmyślenia wczesnego furazu i prowiantu. Co się wojskowym trybem nazywało szachownicą, podobieństwem wziętym od tablicy, na której grają w szachy i w arcaby, przystosowanym do rozmaitego koloru sukien, które się na tej garstce ludzi znajdowały.

Po wyprawionej szachownicy nazajutrz ruszyła się chorągiew, tym porządkiem uszykowana: najprzód jechało dwóch trębaczów, potrzebując tedy owedy marsz; za trębaczami następował dobosz bijący pałkami w dwa kotły miedziane, z obu stron konia na przedniej kuli u kulbaki zawieszzone; w odległości kilku kroków sa-

dził na dziarskim koniu namiestnik, mając goły pałasz wręku, w pół człeka trzymany; za namiestnikiem maszerowało towarzystwo parami, trzymając pałasze na ramionach; któremu brakło pary, jechał trzeci między dwiema w ostatnim rzędzie. Za towarzystwem szła chorągiew, piastowana od starszego z rejestru towarzystwa; za chorągwią maszerowali szeregowi, trzymając przed sobą karabiny, kolbą o kulbakę oparte, na ukos ku głowie końskiej pochylone. Kiedy chorągiew szła bez prezentowania broni; tu pan namiestnik trzymał nadziak czyli obuch w ręku. Towarzystwo i szeregowi mieli ręce próżne. karabiny zaś u szeregowych wisiały w tokach przy kulbace, rurami w tył obrócone po prawym boku.

Wyprowadziwszy chorągiew w pole o jedno lub drugie staje namiestnik i towarzystwo przesiadali się do kolasek i karabonów; jeden tylko młodszy z rejestru zostawał na koniu, do prowadzenia chorągwi. Tym sposobem pochód był ciągniony aż do miejsca; chyba jeżeli przyszło chorągwi przechodzić przez miasto, w którem stała jaka kommenda cudzoziemskiego authoramentu, lub polskiego; to znowu towarzystwo wsiadło na konie i czyniło paradę broni, co się po wojskowemu nazywało maszerować ostro. Należy i to przydać do wiadomości czytelnika iż chorągiew przy dobytej broni bywała rozwinięta, a kiedy maszerowano bez broni, to w pokrowcu, aby się nie szarżała.

Było co widzieć w popisie swoim chorągiew polską, usarską lub pancerną, ale najbardziej usarską. Nie nadto nie przydam gdy powiem że żaden monarcha w świecie nie miał nie tak okazałego jak chorągiew polska usarska. Koń pod kommenderującym (na sam akt bowiem zjeżdżał zawsze porucznik i chorąży)

wart był najmniej sto a czasem i dwieście czerwonych złotych. Rząd na koniu tureckim suty, srebrny, pozłocisty, kamieniami nasadzany, kulbaka także; przy prawem uchu konia buńczuk z gałką pozłacaną, kameryzowaną, zawieszony (jest to ogón koński biały modą tureckich baszów); nad czołem konia kita z strusich piór, albo z szklanego włósia, rozmaitego koloru misternie zrobionych, z egretką, czyli naszelnikiem, dyamentami i kamieniami drogiemi wysadzoną, srebrno pozłocistą do rzędu przypiętą; wierzchnią część głowy końskiej i całą szyję okrywał czepiec, albo siatka srebrna, lub złota, z kutasami takimiż gęsto z obu stron szyi u dołu wiszącemi, z tyłu dywdyk turecki, dek takiegoż kroju aksamitny, srebrem lub złotem suto haftowany, paradniejszy od pierwszego i kosztowniejszy; w czem taki u niektórych panował zbytek, że się tak kosztownemu fantowi szargać po błocie dopuszczali; acz tak uflagany aparat bardziej szpecił jak przyozdabiał paradę, sadzając tuż przy bukiecie wyhaftowanym flores nieprzyjemny oczom z rynsztoku. Na kommandancie zbroja stalowa biała nakszałt srebra polerowana, z ciągłej blachy, z brzegami pozłocistemi, całego jeźdca z tyłu i z przodu aż do pasa okrywająca; ręce podobnież zbroją okryte, która nawet z wierzchu na palce nakszałt rękawiczki spuszczała się spodem, zostawując gołą dłoń i palce, do ujęcia i trzymania broni sposobne; w ręce prawej buzdycan srebrny lub blachmalowy, lub marcypanowy, kamieniami sadzony; na plecach wisiała skóra lampartowa, adamaszkiem lub atłasem pąsowym podszyta, przez lewe ramię pod prawą pachę wydana, kłamrą pozłocistą kameryzowaną, na piersiach za dwie nogi tegoż zwierza spięta; u niektórych kommandantów

zastępował miejsce klamry jeden duży kosztowny świecący kamień. Na głowie szyszak wysokimi piórami strusiem, w grzebienia koguciego formę uszykowanemi, natkany, których końce zginały się aż na czoło jeźdca; szyja obojczykiem żelaznym, policzki twarzy takimiż blachami i broda opatrzone, więcej na widok nie wystawiały jak tylko nos, oczy i same wargi, mięszszym wasem okryte, a jeszcze u niektórych bywała żelazna blacha wąska i obdłużna, prosto przed nosem i w miarę jego do szyszaka jednym końcem przyśrubowana. Od pasa do nóg już nie używano zbroi, szarawary przestronne i fałdziste, na wierzch butów zawdziane, okrywały jeźdca od pasa aż do kostek nóg; te szarawary bywały z sukna u towarzystwa przedniego francuskiego, u szeregowych z ordynaryjnego krajowego, pakłak zwanego. Kolor sukien i szarawarów, nim nastały mundury, według gustu każdego, był rozmaity. Po wymyślonych mundurach, przez księcia Michała Radziwiłła hetmana wielkiego Litewskiego, dla chorągwi pancernych: żupan, wierzch czapki i szarawary granatowe, kontusz karmazynowy; kontusze nosili sami towarzysze. Szeregowi zamiast kontuszków mieli katanki nad kolano krótkie, z zawijanemi rękawami i wyłogami na guziki, w sposób niemieckich sukni zapinanemi, guziki mosiężne, pobielane, wyłogi u rękawów i na piersiach takiego koloru jak żupan, jednym końcem do żupana przyszyty, drugim na guzik zapinane, które paskami przypinali, flintpas i ładownicę, aby w obrotach i rozmaitych ruszeniach z ramienia nie spadły. Tych pasków nie mieli towarzystwo z początku, ale z czasem wnieśli na ich miejsce sznurki srebrne lub złote, dalej zaś szerokie taśmy galonowe z franzlami sutemi. Kontuszków i katanek nie

używano tylko wtenczas kiedy byli bez zbroi; gdy zaś brali zbroją już nie brali kontuszów ani katanek, tylko żupany i szarawary.

Towarzystwo ussarskie i pancerne, oprócz szabli przy boku i pistoletu w olstrach przy kulbace, do potrzeby i parady używali dzid, przy których były małe chorągiewki kitajkowe, u ussarów dłuższe, u pancernych krótsze; kolor tych chorągiewek najczęściej był czerwony z białym, acz pod niektórymi chorągwiemi używano takich jak mundur. Nazwisko takim dzidom z chorągiewkami dawano: ussarskim kopia, pancernym proporce, lekkim chorągwiom znaczek.

Jak officerowie przesadzali się na dzielne konie i siadzenia, tak i towarzystwo, z tą tylko różnicą iż towarzysz nie miał buńczuka, ani zbroi, odmiennej od drugih, ani dywdyka czyli czapraka na koniu inakszego; ale kolorem i fasonem musieli się wszyscy stosować do równości, chociaż w gatunku materyi i roboty, jedni się na drugih przesadzali.

Szeregowi ussarscy zamiast lampartów używali wilezej skóry, takim sposobem na zbroi zawieszanej jak lamparty towarzyskie.

Zamiast strusich piór szeregowi ussarscy mieli z tyłu do zbroi przyśrubowane drewno od pasa, nad wierzch głowy wysokie, nad też głowę zakrzywione, piórami długimi od końca do końca rzędem natknięte, rozmaitemi kolorami wraz z piórami malowane, gałąź laurową lub palmową naśladujące, co czyniło dziwnie piękny widok, lecz takiego lauru nie wszystkie chorągwie używały. Pod innemi chorągwiemi szeregowi na szyszakach mieli tylko kity z piór, pospolicie gęsich farbowanych, albo też gałkę mosiężną okrągłą, na pręcie żelaznym grubym, na 3 cale długim, osa-

dzoną. Czapraki u szeregowych były długie do kolan konia i okrywały cały tył jego, wszystkie były jednakowego kroju, koloru i gatunku, sukna ordynaryjnego, akkomodowanego kolorem do munduru szeregowych, który mundur u wszystkich chorągwi ussarskich i pancernych zdawien dawna był używany, choć go jeszcze towarzystwo nie nosiło.

Pancerne chorągwie w powadze i szacunku w narodzie nie ustępowały znakom ussarskim, tak się do nich dobijano jak do ussarskich; jedne obyczaje, jeden regulament trybu żołnierskiego obudwóch znaków; przeto co się pisało względem konsystencyi, marszu i parady chorągwi ussarskiej, to wszystko służy pancernym; czem się różnili pancerni od ussarskich, to opiszę: Pancerni zamiast zbroi zażywali pancerzów, był to kaftan żelazny, w pół człeka długi, z rękawami po łokieć długimi, robiony z kółek małych, płaskich, okrągłych, albo też podługowatych ogniwków, jedne za drugie zakładanych, z rozporem małym na piersiach, na haftki zapinanym, do obłóczenia i zdejmowania pancerza służącym; po rękę szły karwasze żelazne od łokcia do pięści długie, na glanc polerowane, pół piszczeli obejmujące, rzemiennymi paskami na rękę zapinane. Sama pięść ręki nie uzbrojona żelazem, tylko rękawicą, grubą, łosią okryta. Od pasa do nóg szarawary, tak jak u ussarów; na głowie misiurka, to jest: na samym wierzchu głowy okrągła blacha żelazna, z gałką mosiężną, lub srebrną pozłacaną, według osoby; do tej blachy był przyrobiony kawał pancerza, który otaczał niższe części głowy, czoło i kark, tudzież policzki twarzy, nie zasłaniając oczów, nosa, ust, brody i szyi.

Lampartów ani wilków nie używały chorągwie pancerne, officerowie znaków na misiorce zażywali kitków z piór farbowanych, albo z włósia szklanego w tulejce kameryzowanej osadzonego. W koniach, siadzeniach, rzędach, buńczukach, dywdykach, bynajmniej nie ustępowali pancerni ussarskim, zgoła we wszystkim aparacie wojennym jedni się nad drugich przesadzali; a gdy officer pancerny włożył na lewą rękę tarczę, perłami lub drogiemi kamieniami sadzoną, przypiął do boku lewego z strzałami rozmaicie po-farbowanemi sajdak, podobnie jak tarcza perłami i kamieniami ozdobiony, to jeszcze przesadzał ussarskiego: acz tego rynsztunku za czasów Augusta III. już mało co używali. Nosili go jako znaki starożytne sławnych zwycięstw przodków swoich nad Turkami i Tatarami. Towarzystwo także pancerne niekiedy i nie wszyscy używali na podjazdach przeciw hajdamakom strzał, lubo już broń ognista dawno w Polsce zażywaną była; dla tego używali strzał, iż najprzód strzała cicho raziała, albo i na śmierć zabijała hajdamakę, bez wydania rażącego, w jakim dole lub chwacie ukrytego. Powtóre, iż w owe czasy trwała opinia między wojskowymi że jest sekret albo czary od ołowiu, i że ten sekret czy czary hajdamacy posiadają, nie mogąc być kulą ołowianą ranionymi; a nie masz żadnego sekretu przeciw żelazu, z jakiego kruszcu był grot u strzały. Słyszałem od wielu towarzystwa by-walców w potyczkach z hajdamakami, że ci wystrzelone do siebie kule z sukien zmiatają, jak pigułki śniegowe, że je wyjmują z za pazuchy, że je w ręce łapią i na urągowisko naszym odrzucają; dodawali ci opowiadacze iż, aby się kule ołowiane jeły hajdamaków, trzeba było lać je na pszenicę święconą, albo

też mieć je żelazne, srebrne lub złote; tak tedy wierzącym wojskowym potrzebne były strzały, choć już po wynalezieniu strzelby. Trzecia, a ta najprawdziwsza była przyczyna długiego używania strzał, a nie tak strzał jak sajdaków, że w owe czasy nie było jeszcze dla towarzystwa mundurów; więc towarzysze chcący się dystyngwować od obywatela prostego na kompaniach i zjazdach publicznych, przypasywał do boku sajdak, bo szabla jako wszystkim powszechna, oznaczała tylko szlachcica, ale nie towarzysza; zbroi też lub pancerza używać prócz służby żołnierskiej nie należało i nie wygodno było. Szeregowi pancerni mieli także pancerze jak towarzystwo, acz nie tak ozdobne.

Postać chorągwi w pancerze ubranej, w szyku stojącej, z daleka patrzącemu stawiała podobieństwo deszczu rzęśistego, co czyniły owe punkta próżne między kołkami i ogniwkami, cień między blaskiem samych kółek i ogniwków polerowanych rzucające, oku z daleka grubego deszczu krople reprezentujące.

W pół panowania Augusta III. chorągwie pancerne zatrzymały tylko imię swoje, to jest imię pancernych. Pancerze zaś pozarzucali i na końcu panowania Augusta III. nie było więcej chorągwi zażywających pancerzów, jak cztery w koronie. .

Miejsce pancerzów wzięły blachy żelazne, tylko na piersiach jeźdźca, szyszak na głowie zamiast miśturki i karwasze na rękę. Ta odmiana stała się dla tego że pancerze bardzo wiele kosztowały, że prędko darły się od częstego chędożenia, że od kul muszkietu były przenikliwsze niż blacha żelazna, po której gładko wypolerowanej, prędko się zemknęła.

Miedzy strojami, do ozdoby należącemi, niepoślednie miejsce trzymała burka; krój tego odzienia

naśladuje kapę kościelną, cokolwiek krótsza; materya z wełny koziej, lub wielbłądziej, sposobem pilści siodlarskiej robiona, z wierzchu kosmata, ze spodu gładka, koloru trojakiego, siwa, biała i czarna.

Fabryki krymskiej burka była najprzedniejsza i kosztowała najprzedniejsza do 40 czerwonych złotych, bez podszewki; użytą do jakiego aktu wspaniałego, pospolicie czarną, podszywano pięknym atłasem błękitnym, lub ponsowym, lub karmazynowym, sznurkiem złotym suto szamerowaną, czyli raczej w rozmaite pręgi po atłasie ciągnionym. Takową burkę kommanderujący zawieszał na plecy sznurem długim i grubym złotym, pod szyję przestrońnię zawiazaną, z dwiema kutasami mięszszemi na piersi spadającemi; prawa pół burki była na plecy nieco zarzucona, atłasem na wierzchu wywrócona, co na szklącym się pancerzu, lub zbroi, od atłasu odbitym, dziwnie piękny czyniło widok. A lubo wielu znajdowało się tak majątnych, iżby im o podobną burkę nie trudno było, dla różnicy jednak officerów, żaden towarzysz nie zażywał jej do parady. Hussarscy officerowie także burek nie zażywali, mając na tem miejscu lamparty wyżej opisane. Burki mniej kosztowne krymskie, lub jeszcze podlejsze kuligowskie, od wszystkich wojskowych były zażywane auctoramentu polskiego; ale tylko w ciągnieniu i obozowaniu, jako lżejsze od futer, trwalsze od nich i lepiej stali broniące niż płaszcz cienki. Jeżeli zaś potrzeba było nocować w polu, co się czasem trafiało uganianym się kommandom za bajdanakami, służyła żołnierzowi rozpięta ua kijach za pół namiotu.

§. 5.

O powadze towarzystwa hussarskiego i pancernego.

Każdy towarzysz tych znaków tytułował się równym swemu rotmistrzowi; stąd poszło nazwisko towarzysz czyli kollega. Nie mówił że służy pod królem Jmcią, albo pod panem hetmanem, pod panem wojewodą. Towarzysz miał wyższą rangę niż którykolwiek officer authoramentu cudzoziemskiego, nawet sam generał. Towarzysz nie mógł pójść pod kommandę generała, a przeciwnie generał z całym swoim regimentem mógł pójść pod kommandę towarzysza. Lecz to tylko zachowane było w muiemaniu, ale nie w skutku; albowiem każdy generał biorąc regiment starał się zaraz mieć chorągiew hussarską lub pancerną, żeby tym sposobem stał się wyższym od towarzysza i nie szedł pod jego kommandę. Acz i to druga prawda że sami generałowie nigdy swymi regimentami nie kommanderowali, tylko ich pułkownicy, obersztajtanci lub majorowie. Generał każdy był pan wielki, senator, albo urzędnik koronny, który się wojskową służbą nie zatrudniał; mając dosyć na honorze i pensyi.

Ze wszystkich generałów, których widzieliśmy za czasów Augusta III., jeden Skórzewski był generałem dragonii, nie mający żadnego obywatelskiego urzędu, zatrudniając się służbą wojskową, swojej randze należącą. Ten także, jak inni wszyscy, miał chorągiew pancerną. Jeżeli który regiment cały był kommanderowany do jakiej wyprawy, wraz z chorągwiami hussarskimi i pancernymi, w takowym razie na kommandanta generalnego dobierano porucznika, pułkownikiem zwanego, od jakiego znaku pancernego, lub

hussarskiego, aby tym sposobem sztabsofficerowie regimentowi nie mieli sobie za poniżenie pójść pod jego kommandę.

Polacy przez całe panowanie Augusta III. nie mieli żadnej innej wojny tylko z hajdamaki, którzy wypadając z Sieczy, do Moskwy należące, na Ukrainę polską, i często zabiegając aż na Podole, szlachtę, żydów i chłopów bogatych rabowali.

Przeciw którym rabusiom wyprawiali hetmani koronni co rok dywizye od różnych regimentów pieszych i konnych, chorągwie polskie, pancerne i lekkie, to jest przedniej straży. Nad takim korpusem czynili generalnym kommandantem jakiego porucznika, dawszy mu tytuł regimentarza; więc już taką godnością przyodzianemu kommandantowi wszyscy officerowie obojga authoramentów, znajdujący się w obozie, posłusznymi byli. Ten zaś kiedy z swego korpusu wyprawił jaką partyą na podjazd, z towarzystwa i regimentowych złożoną, nie kommanderował wyższych officerów jak kapitanów; a kommandę nad całym podjazdem oddawał namiestnikowi lub towarzyszowi z chorągwi najstarszej najstarszemu, albo też dzielił władzę, każdemu nad swojego gatunku żołnierstwem równą, tak iż jeden drugiemu nie mógł rozkazywać, ale tylko znosić się jeden z drugim, podług potrzeby.

Towarzysz w każdej kompanii publicznej był uważany jak osoba dystyngwowana, mieścił się między pierwszymi osobami tak cywilnymi, jako też wojskowymi; nawet officerom swoim, pułkownikom, rotmistrzom, z grzeczności lub interesu na to zezwalającym, mając się za równego. Na pokoje królewskie, na opery, na bale, kiedy był zakaz puszczać mniejszej konsyderacyi ludzi, towarzysza zawsze puszczano, skoro

za takiego był uznany. A że długi czas sasey żołnierze, drabantami i karabinierami zwani, trzymali wartę przy królu i przy operalni, którzy mniej znający się na godnościach obywatelskich, tem bardziej towarzyskich, wybór do puszczenia osób miarkowali po sukniach; kto się dobrze ustroił i był personat, tego wpuścili, chociaż był plebeusz z gminu prostego człowieka; kto zaś nizeczemny na osobie albo nie nadto jasno ubrany, tego zatrzymano przed pokojami, lub ciskającego się gwałtem, w nadzieję rangi swojej, kolbami odparto. Takowe trafunki częstokroć towarzystwu, a czasem i samym officerom polskiego authoramentu zdarzone, dały okazyą do przyjęcia mundurów, które dotąd nosić towarzystwo polskie za sromotę i jakąś nierówność miało. Skoro hetman litewski Radziwiłł wymyślił mundury, obaczywszy koronne wojsko iż ta sukienka żołnierska więcej ma szacunku u Sasów niż najbogatsza obywatelska, co tchu się wzięli wszyscy do mundurów, tę różnicę zostawiwszy sobie, że nie mieli pętelki z guzikiem na ramieniu; Litewscy zaś nosili na lewem ramieniu; hussarze złotą pętelkę, z złotym guzikiem. Petyhorsey srebrną pętelkę z guzikiem takimże, z czego ich korończykowie pętelkami przez szyderstwo nazwali. A tak wstydząc się Litwini tego przydomku, sobie nadanego, w lat kilka i oni pętelki poodrzucali.

Mundury tedy stały się równe u koronnych i litewskich i były zaszczytem u obojga narodów, dystyngującym żołnierza od obywatela.

Nie dostawało jeszcze znaku dla officerów authoramentu polskiego, po których byliby poznani i jako tacy czczeni. Kiedy albowiem officer authoramentu cudzoziemskiego przechodził wedle szyldwachu stoją-

cego na warcie, szyldwach spojrzawszy na jego szpadę przy boku, i ujrzawszy przy giefesie wiszący temblak jadwabny, srebrem przerabiany. z kutasem takimże. który znak po francusku nazywał się porte-d'épée, po niemiecku Feldceich. a ja po polsku chrzęgo namiecznikiem: natychmiast poznał przechodzącego być officerem i prezentował przed nim broń, czyli jak wtenczas mówiono skwerował, to jest: brał z ramienia lub od nogi karabin i trzymał przed sobą w pół chłopa, póki officer nie przeszedł. Gdy zaś przechodził officer, choćby największy authoramentu polskiego, nie skwerował przed nim szyldwach, niewidzący przy jego szabli znaku pomienionego officerskiego, prócz którego nie był inny żaden pewny, bo towarzysz prosty, kiedy był majątny. tak suty, od galonów i innych szamerunków złotych. lub srebrnych, podług mody krajowej zawałił na siebie mundur, jak jego porucznik albo pułkownik. Zaczem nie chcąc być upośledzeni w tej czei officerowie authoramentu polskiego, przejęli od officerów cudzoziemskich feldcejchy. czyli namieczniki; a naostatku przyjęli i szarfy, któremi się bądź w służbie, bądź nie w służbie, byle w znacznej kompanii, opasywali, sadząc się na jak najbogatsze i kapiące srebrem, żeby ich znakami officerskimi wsząd ozdobionych lepiej szanowano.

Zdaje mi się żem już wszystko opisał com wiedział i widział o znakach poważnych hussarskich i pancernych w koronie; należy mi oddzielić to dla Litwy, czem się jej znaki hussarskie, od hussarskich koronnych różniły. Ta zaś różnica na małej zawisła rzeczy: koronni hussarze na plecach nosili skórę lamparta, jak się w swoim miejscu napisało. Litewscy hussarze nie nosili lampartów, tylko do lewego boku,

siedząc na koniu, przypasywali wielkie skrzydło strusia, zasłaniające cały bok konia, i nogę jeźdźca od pasa aż do kostek, co dotychczas w herbie litewskim na pieniądzach, i pieczęciach publicznych, lepiej niż w opisanu rozeznaczyć można. Sadzili się zaś tak na ozdobę pomienionego skrzydła, jak koronni na ozdoby lamiparta. Petychorscy litewscy nie mieli żadnej odmiany od pancernych koronnych. I to także do uwagi należy iż towarzysze nie mógł być karany żadną karą cielesną, tylko aresztem, a za ciężkie wykroczenie odsądzeniem od rejestru i wytrąbieniem z wojska. Ta ostatnia kara kogo spotkała, wyrażało się tym terminem: stanęła na nim trąba. Areszt był dwojaki: wolny i nie wolny; wolny areszt, kiedy mógł wychodzić z stancyi, ale bez broni; nie wolny, kiedy musiał siedzieć w niej, nie wychodząc.

§. 6.

O znakach lekkich.

Lekkiemi znakami, czyli chorągwiemi, nazywali jazdę polskiego authoramentu, nieużywającą żadnej zbroi, ani pancerza. Składała się ta jazda, tak jak hussarska i paucerna, z towarzysztwa i pocztowych. Broń towarzysza była szabla i pistolety i dzida, z małą kitajkową chorągiewką.

Ubior: kontusz, żupan, pas, a na tym szarawary, na głowie czapka z barankiem siwym albo czarnym. Broń pocztowego: karabin i szabla. Ubior: katanka do kolan krótka, żupan, pas, szarawary, na głowie czapka z baranem czarnym, dwa razy tak wysokim jak u

towarzysza; oprócz którego odzienia, przestronnym krojem robionego, od słoty i zimna pocztowy miał płaszcz. towarzysz zaś jeden płaszcz, drugi opończę, inny burkę, jak się któremu podobało, i na co którego stać można było; długi albowiem czas i lekkich znaków towarzystwo nie używało mundurów, wyjąwszy pocztowych, których już zaznałem w mundurach. Prędzej atoli daleko lekkie towarzystwo wzięli mundury niżeli hussarsey i pancerni. Kolor mundurów lekkich znaków był niemal jeden w Koronie i w Litwie. Żupan siarkowy, kontusz albo katanka błękitne z wyłogami żupanowemi.

Różniły się chorągwie jasnością lub ciemnością większą lub mniejszą, jedne od drugich pomienionych kolorów. A nawet pod jedną chorągwią bywała pstrokaczna, albowiem iż takowe kolory z natury swojej prędko pełzną, przytem nie będąc mundury z jednego postawu krajane, ale każdy towarzysz sprawując sobie i pocztowemu swemu mundur, podług upodobania i potrzeby, tyle się różnił jeden od drugiego, ile na jednym nowszy. na drugim wytartszy znajdował się mundur.

Pod te znaki nie dobierano na towarzystwo koniecznie samej szlachty; wolno tu było być towarzyszem i nie szlachcicowi i Tatarowi; dla tego też wielu tu bardzo służyło Tatarów. Nie mało jednak znajdowało się szlachty chudych pacholców, których fortuna pod znakami hussarskimi i pancernymi umieścić nie raczyła, a którzy mając gust być żołnierzami, nie lubili jednak zostawać pod rygorem cudzoziemskiego authoramentu, w regimentach zachowanym. Nie zważano także na urodę, mógł pod temi znakami służyć i stać w szyku garbaty i jednooki.

Płaca roczna na towarzysza i szeregowego, tudzież dwa konie, była sześćset złotych. z których musiał wszelkie potrzeby swoje i szeregowego opatrzyć. Była to płaca dosyć szczupła; w głębokim atoli pokoju, ile przy leżach nieodmiennych, w pastwiska i żywność obfitujących, dosyć wystarczająca; byle się towarzysz skromnie obchodził i nie doznał upadku w koniach, mógł się dobrze utrzymać, osobliwie który umiał handlować końmi. albo był zręczny do myślistwa. Takowy szcując i strzelając lisy, okrył niemi grzbiet, albo skórki sprzedając żydom, nzbierał na suknią, zające zaś, sarny, kuropatwy i inną rozmaitą zwierzynę stołową, jedną do swojej kuchni adresując, drugą sąsiadom, szlachcie podarunkiem rozsyłając, wypasał konie wet za wet darowanym owsem i sianem.

Dwie atoli wady były w tym regulamencie, które wielu z towarzystwa tego ciemniżyły. Pierwsza, iż płacą odbierali razem roczną i że każdy towarzysz wszystkich swoich potrzeb był opatrzycielem. Namieśtnik tu nie miał żadnej opieki o stole towarzyskim i pocztach, tak jak i chorągwiach poważnych, przeto który towarzysz był pijaczek. albo koster, albo się nie umiał rządzić, prędko roczną płacę stracił; skąd potem nie stać go było na potrzeby przystojne, tak dla siebie jak dla szeregowego; u takowego też pospolicie koń gałgan, albo pożyczony od kogo, na odbycie powiuności przypadłej; pistoleciska złe, na szabli pół pochwy, kulbaka skrzypiąca, mundur podarty, zgoła cała figura jeźdźca i konia odartusa jakiego borowego, nie żołnierza reprezentująca.

Druga wada że pod temi znakami towarzystwo nie należało do likwidacyi, ani exekucyi płacy chorągwianej; często więc żołd nieregularnie dochodził.

W tych lekkich znakach byli rotmistrze i inni oficerowie i Tatarowie.

Lekkie chorągwie dzieliły się istotnie na pułki, mając rzeczywistych pułkowników, a tymi pułkownikami w Koronie bywali sami szlachta, w Litwie Tatarowie i szlachta.

Kiedy na jaką wyprawę ściągano w obóz lekkie pułki, wtenczas pułkownik kommanderował chorągwiami do swego pułku należącymi; kiedy zaś pojedynczo chorągwi używano, ordynanse szły prosto do rotmistrza, nie zatrudniając pułkownika.

Te zaś wyprawy, do których używano całych pułków, dwa razy się, ile pamiętam, pod panowaniem Augusta III. zdarzyły. Raz kiedy Józef Potocki, hetman w. koronny, z nieukontentowaniem do Sasa, chciał przeciw niemu podnieść rokosz i na ten koniec ściągnął wszystkie regimenta i chorągwie polskie lekkie i ciężkie, który rokosz za staraniem księcia Jana Lipskiego, biskupa krakowskiego i kardynała, został odwrócony; drugi raz kiedy Jan Klemens Branicki, po Potockim hetman w. koronny, zajechał księciu Januszowi Sanguszkowi, marszałkowi nadwornemu litewskiemu, ordynacyą dubieńską i ostrowską, utrzymując ją od podziału na familie, przez wspomnionego księcia Sanguszka w grodzie Sandomirskim uczynionego.

Oprócz tych dwóch razów ruszały się czasem wojska polskie i regimenta, niektóre na koło rycerskie, które hetmani pokazując staranność swoją czasami naznaczali. Tam ściągnięte chorągwie i regimenta popisowały się z dzieł rycerskich, w owym czasie tryb wojskowy i powinna umiejętność zawierających, o których więcej uczynię wiadomości czyteln-

kowi tam, gdzie będę pisał o hetmanach. Tu zaś ciągnę rzecz dalej o lekkich znakach.

Na hajdamaków najczęściej zażywano lekkich chorągwi, ale z trudna kiedy ruszano całe chorągwie, tylko od tej i owej po trosze na przemianę. Bywało jednak że i całe chorągwie ruszano, gdy rotmistrz ochoczy do wojny, sam się o to starał; albo kiedy nagle jaka potrzeba nie dozwalała zbierać od chorągiew, daleko od siebie stojących, potrzebnego podjazdu, na przykład kiedy kazano łapać jakiego infamisa, mocno na gardło osądzanego, który z desperacką rezolucją miał się do obrony, albo jaki zbójca zebrawszy partyą, najeżdżał na dwory, albo cygani w licznej kwocie obrabali się gdzie w lesie, wychodząc z takiego legowiska na plądrowanie pobliskich wiosek, młynów i pobliskich kościołów. W takich i tym podobnych przypadkach dawano ordynanse całkowitym chorągwiom pobliskim.

Prócz tych ekspedycji wojennych, nie bez szwanku żołnierstwa czasem i znacznego podejmowanych, chorągwie lekkie zażywane bywały do konwoju hetmanów, kiedy się na sejm do Warszawy z Grodna z ogromnym dworem prowadzili, albo w innej jakiej okoliczności do króla przyjeżdżali; w takim razie jedna chorągiew porządniejsza konwojowała hetmańską karetę, samego hetmana wiozącą, z towarzystwem z znaczkami czyli dzidami przed karetą paradującym. Druga i trzecia chorągiew, mniej porządne, rozerwane były do innych wozów, karet, kolasek i bryk hetmańskich konwojowania.

Lekkich także chorągwi powinnością było biegać z listami hetmańskimi i regimentarskimi, dla której szczególnie potrzeby zawsze przy hetmanie znajdowała

się jedna chorągiew lekka, a przy regimentarzu komenderowanych po kilku od każdej chorągwi jego regimentarstwa. Zażywano także lekkich chorągwi czasem i do wjazdów publicznych, pogrzebów wielkich panów, żeby z rozmaitego gatunku żołnierstwa większa się okazałość aktu publicznego wydawała.

Nakoniec rozstawiano chorągwie lekkie po kresach gdy hetman lub regimentarz, interesowany do trybunału, chciał prędko wiedzieć jak się udała jego reasumpcyja. Zgoła nie tylko do wojskowych powinności, ale też do wszelkich innych usług hetmańskich służyć musiały lekkie chorągwie; te nazywano pospolicie przednią strażą.

Póki nie nastały mundury w chorągwiach hussarskich i pancernych, żaden rotmistrz lekkiej chorągwi nie starał się być za towarzysza pod znakiem poważnym. Lecz gdy, jako się wyżej rzekło, poważne znaki przyjęły mundury, wszyscy rotmistrze lekkich znaków (wyjawszy Tatarów), ubiegali się o regestr pod znakami hussarskimi lub pancernymi, a to dla tego że jako rotmistrz mając przy szabli port'epée, to jest namiecznik, a wdziawszy na się mundur pancerny lub hussarski, udawał człowieka poważniejszego, niż był w samej rzeczy; i gdzie nie był znany, uchodził za officera znaku wysokiego. Toż samo czynili porucznicy i chorążowie przedniej straży, acz nie wszyscy. Wielu bowiem z nich obligowanymi będąc do ustawicznego znajdowania się przy chorągwiach przedniej straży, nie mieli sposobności zażycia munduru innego znaku, którym tylko się wtenczas krasić mogli gdy byli extra służby; przeto którzy swoim chorągwiom ustawicznie służyli, o taką ozdobę, której zażyć nie mogli, nie starali się.

Musztry takiej zażywały chorągwie lekkie, albo przedniej straży, jakiej zażywały chorągwie hussarskie i pancerne; sami szeregowi należeli do tej musztry, towarzystwo nie należeli. Musztry konnej nie znano w chorągwiach lekkich, a nawet wszelkich innych authoramentu polskiego; maszerować parami i stanąć w szeregu pod linią podług rejestru. nie podług wzrostu, to była cała musztra konna. Piesza zaś składała się z niektórych handgryffów, jak wziąć karabin przed się, na ramię, do nogi i tym podobnych; ale to wszystko szło rozwiążle, nie ostro i nie razem; w czem się najbardziej ćwiczyli szeregowi to w tem aby ognia dawali razem, jak gdyby orzech zgryzł i wiele razy trafiło się polskim chorągwiom dawać ognia po kolei z żołnierzami authoramentu cudzoziemskiego, jak to na komissyach Radomskich, na Kołach rycerskich, na wjazdach i pogrzebach wielkich panów, zawsze się lepiej popisali polscy, niż cudzoziemscy, ale też za to w nabijaniu broni nie byli tak sprawni jak żołnierze regimentowi. Po jednym wystrzeleniu trzeba było kilka minut czasu nim się do wydania drugi raz ognia przygotowali, której zwłoki były przyczyną stęple drewniane u karabinów, długi czas pod panowaniem Augusta III. tak w chorągwiach polskich, jak u regimentu używane. Żelazne stęple w wojsku polskiem generalnie i karabiny w każdym regimencie jednostajne nastały dopiero około roku 1759, kiedy Moskałe wojujący z królem pruskim Fryderykiem II. wielką moc broni tak Prusakom w różnych bitwach zabranej, jak też swojej własnej, po zginionych swoich żołdatkach w Polsce zostawili. Nie mało także dostało się Polakom broni takich od deztererów, a że u tej broni były stęple żelazne, więc stąd regimenta

i chorągwie polskie wzięły okazyą i sposobność do stęplów żelaznych. U pistoletów jednak nie mieli Polacy stęplów żelaznych, tylko drewniane i to tylko dla proporeyi; do nabijania zaś mieli stęple dłuższe od pistoletów. pobojezykami zwane, do ładownicy na taśmie jedwabnej, albo rzemienia, przywiązane, czasem wiszące, czasem zaś za pas z tyłu zatknięte. Takie pobojezyki bywały u niektórych żelazne, u niektórych trzcinowe, w miarę kalibru pistoletowego grube. Towarzyszowie majątniejsi wszystkich polskich chorągwi, lekkich i poważnych, pobojezyki swoje oprawiali skówkami srebrnymi i gałkami takimi, z drugiego końca ładownicy wiszącego z kółkiem takimże. Niemniej także sadzili się na ładownice sute, które były dwoste: blachmalowa, ta była z czarnej lub czerwonej skóry, po wierzchu srebrem lub złotem w kwiaty haftowanej, na boku od pola blachą srebrną szmelcowaną obita; a czasem w tej blasze były sadzone kamienie turecką modą, czerwone, zielone i błękitne. U takiej ładownicy, wisiała taśma na dwa palce szeroka, szmuklerską robotą srebrem lub złotem przerabiana, jedwabna. Druga była z łosiej skóry, mająca czasem całkowitą srebrną blachę, jasno polerowaną, w różne figury przyozdobioną; czasem zamiast blachy szła obwódka srebrna, w środku krzyż kawalerski z herbem towarzysza; zamiast taśmy był pasek z takiejże łosiej skóry jak ładownica, na którego przodzie była przybita gwiazda srebrna, czyli róża, mająca w sobie werblik i kółko, od którego kółka wisiały dwie przetyczki jak iglice na łańcuszku, spodem różyczki na odległość dłoni była druga sztuka gładka albo fugowana w miarę paska szeroka, na pół ćwierci długa, w załomki zakończona, dwie rurki okrągłe przez blachę wzdłuż

idące mająca, w które rurki wtykano iglice. Te iglice czyli przetyczki nie służyły do przetykania zapalów, ponieważ były przygrubsze, ale tylko do ozdoby ładownicy; w tyle ten pasek zapinał się na sprzączkę szeroką i grubą, jednym fasonem z przednią sztuką wyrobioną; u końca paska wychodzącego z pod sprzączki był wypustek suty, w kształcie wprzód opisanym sztukom równy, wszystkie zaś sztuczki były z srebra.

Ładownice takowe srebrne czy blachmalowe, najwięcej były używane w czasie bezpiecznym, i już to był towarzysz albo zbyt ostrej surowości żołnierskiej obserwant, albo w takim stopniu skąpy, albo zbyt ubogi, który nie miał ładownicy sutej, albo przynajmniej jako tako w srebro oprawnej.

§. 7.

O wojnie z hajdamakami.

Podczas podjazdów na hajdamaków wystrzegali się towarzysze brać na się ładownice bogatych; jeżeli bowiem potyczka nieszczęśliwie padła i uciekać przyszło, hajdamak, blaskiem ładownicy zapalony, pótý zajeżdżał towarzysza ubranego w blachmal lub srebro, póki go nie dogonił, i nie skłół, pomijając i opuszczając innych, błyskotki na sobie niemających. Jedną rączosć konia, przechodzącą hajdamackiego, mogła towarzysza unieść od zawziętości hajdamaka, albo też chcąc się pozbyć doganiacza, trzeba było zerwać z siebie ładownicę i porzucić.

Towarzystwo ładownice nosiło na prawym boku, szeregowi ładownicę na lewym, flintpasy od karabinów na prawyni.

Towarzystwo wojując z hajdamakami używali także małych karbinków, albo sztucców; zawieszając je z lewego ramienia na prawy, albo jak i szeregowi nie przekładając ładownicy na drugi bok, ale na jednym mając ładownicę i sztuciec, a to dla różnicy od pocztowych. Kiedy zażywali karabinów albo sztucców, wtenczas nie zażywali dzidów, albowiem karabin był straszniejszy hajdamakom niż dzida, którą to hultajstwo dziwnie zręcznie i daleko lepiej od Polaków szermować umiało. Jeden hajdamak wpadłszy między polskich, mógł czterdziestu w momencie rozpędzić, każdemu zadawszy ranę, albo śmierć. Dzidy, po rusku śpisy zwane, hajdamacy mieli krótkie, nad cztery łokcie nie dłuższe, grotem ostrym żelaznym z obu stron opatrzone; ta śpisa i samopał były całym hajdamaki uzbrojeniem, kulbaka na koniu, łączek goły i wojłoczek, strzemiona drewniane, uzdeczka cieniuchna rzemienna, albo parciana; koń był szybki i zwrotny jak wiatr, na wszystkie strony; sam jeździec podobnież lekki ubior miał: jego koszula gruba, czarna, łojem kozłowym od gadu wysmarowana. Szarawary płócienne, na nogach bóty lekkie albo kurpie, na koszuli kontusz kusy do kolan, z cielecej skóry z siercią wyprawnej nie przypasany pasem, ale na wierzeh zawdziany, rękawy z wylotami dużemi wiszące, albo na plecy założone, na głowie takąż czapka jak kontusz, cieleca, w formę worka śpiczastego uszyta, końcem swoim na prawą stronę zawieszona. Łeb cały ogolony jak kolano, kosmyk włosów długi nad czołem zostawiony, za ucho zakręcony. Wąsy opuszczone, broda u niektórych ogolona, u niektórych zapuszczona.

Ci hajdamacy mieli swoje siedlisko w Siczy, w kraju do Moskwy należącym, przy granicy Tatarów

krymskich: a że często wspominam o tych hajdamakach, traktując o wojsku polskiem, za rzecz słuszną sądzę opisać ich gniazdo, tyle ile mi się o niem dostało wiadomości, zwłaszcza gdy teraz panująca Katarzyna II. a cesarzowa Moskiewska, zupełnie z Siczy tych hultajów wypłeniła. Sicz jest to miasto, albo raczej obóz kozaków zaporowskich w kraju do Moskwy należącym, szczerych polach, na kilkadziesiąt mil ciągłych, pustych. Kto w nim dawniej siedział, i kiedy go kozacy zaporoscy osiedli, o których mam pisać, nie mogłem pewnej od nikogo powziąć wiadomości, zaczem nie sięgając początku, będę o końcu pisał pomienionych kozaków.

Było w Siczy kozaków, ich terminem zowiąc, czterdzieści kureni (po polsku) korzeni. Każdy kureń zamykał w sobie dziesięć chorągwi, a każda chorągiew sto kompanczyków, czyli po naszemu towarzyszków, co czyniło czterdzieści tysięcy wojska, gotowego na każdy rozkaz imperatorem rosyjskiej: ale ich do żadnej wojny za mego wieku, nawet z królem Pruskim i z Turkami wojując, Moskwa nigdy nie używała. Słyszałem iż dla tego że lud zbyt niesforny, a w potrzebie zazwyczaj z placu pierzchający. Mieli ci kozacy nad sobą hetmana jednego, z pomiędzy siebie na tę godność od imperatorem moskiewskiej wyniesionego i zwał się terminem kozackim: koszowy. Ten był wodzem, a raczej sędzią we wszystkich sprawach ostatecznym i najwyższym, za cóż albowiem dawać mu imię wodza, kiedy nigdy wojska swego w pole nie wyprowadzał. Religii był schizmatyckiej greckiej; mieli swoją cerkiew i popa i to było dosyć nabożeństwa dla hultajów. Żon nie mieli, ani kobiety żadnej pomiędzy sobą nie cierpieli; a kiedy który został prze-

konany że za granicą miał sprawę z kobietą, tedy takowego do pała w kureniu, z którego był, za dekretem przywiązanego, póty tłukli polanami, to jest szczykami drew, póki go nie zabili; pokazując na pozór jakoby czcili stan czystości, dla tego też nazywali się pospolicie mołojcami, to jest młodzieńcami, gdy w samej rzeczy prowadzili życie bestyalskie, mażąc się jedni z drugimi.

Rolnictwa bardzo mało traktowali; najwięcej bawili się rybołostwem i chowaniem stad wielkich rozmaitego bydła i koni. Bydło ich rogate różniło się siercią od bydła naszej Ukrainy, było bowiem czerwone; bawili się także handlem ryb suszonych, soli, skór, futer i rozmaitych rzeczy, zdobytych na rozboju, który był celniejszym ich rzemiosłem.

Każdy kompanczyk był zapisany w regester, składający owę liczbę wojska czterdzieści tysięcy.

Miał każdy swój dom i kram do towarów, które tam przybywającym kupcom sprzedawali, albo za zboża i gorzałkę zamieniali: nie wychodząc nigdy dla potrzeby z siedliska swego.

Kompanczyk miał swoich wyzwolenców, czyli sług kilku, 5, 6, 7 i więcej; podług tego jak się który miał. Kiedy kompanczyk podchodził w lata sędziwe, wybierał z pomiędzy swojej czeladzi jednego, który mu był najmilszy, prowadził go do kancelaryi i tam uroczyście mianował go swoim następcą. A ten po śmierci takiego ojca swego ogarniał wszystek majątek, reszta zaś czeladzi przy nim zostawała, albo się do innych kompanczyków rozchodziła; chcąc tedy zostać sukcesorem, trzeba było przyłgnąć do jednego kompanczyka i służyć mu jak najwierniej aż do śmierci.

Kompańczykowie sami mając się dobrze i będąc gospodarzami, rzadko kiedy wychodzili na rozbój i wtenczas bywali hersztami kup hajdamackich. Do takich wycieczków przyprowadzała kompańczyków potrzeba, gdy majątek jakim sposobem utracił, albo gdy do rozboju miał serce i ochotę.

Pospolicie atoli na rozbój wychodzili sami wyzwoleńcy, którzy nim wyszli, musiał się najprzód każdy opowiedzieć swemu kompańczykowi, a potem zebrana kupa generalnemu koszowemu, który tym sposobem ponieważ wiedział zawsze wiele i w którą stronę udało się ich na rozbój, przeto gdy który koszuwy miał dobre zachowanie z panami polskimi, przestrzegał ich aby się mieli na ostrożności, uwiadomiasjąc oraz o liczbie ciągnącej na rozbój. Zabraniać im koszuwy takiej ochoty nie mógł, kiedy polityka dworu obcego prawie dla tego tych hultajów konserwowała aby Polaków i Tatarów uciemieźzali, a oraz ginąc sami w różnych potyczkach i egzekucyach, w liczbę nadpotrzebną nie wrastali. Do tego rozbój był drogą krótszą i chwalebniejszą do dosłużenia się rangi kompańczyka niż inne usługi przy boku swego pryncypała. Jeżeli siedm lat szczęśliwie rozbijał, już miał w ręku ascens na pierwsze miejsce wakującego kompańczykostwa; lubo się tego szczęścia nie wielom dostawało, bo ich od polskich podjazdów dużo ginęło, jako się niżej da widzieć lepiej.

Drugą zasługą jeszcze krótszą od rozboju, acz nie tak estymowaną, było kucharstwo. To przez dwa roky bez nagany odbyte, czyniło kucharza kompańczykiem. Ale praca ledwo znośna: każdy kureń, to jest chorągiew, miała swego kucharza; ten dzień i noc musiał mieć gotowe jadło dla przybywających w różne,

godzinyienne i nocne od różnych zabaw kozaków. Był razem kucharzem i szafarzem; powinien był weześnie starać się u starszego chorągwi o to, czego mu do kuchni brakowało. Nie gotował tam żadnych wymyślonych potraw, ani rozmaitych. tylko dwie raz na raz, całym traktamentem kozackim będące, z skarbu szafowane: kasza jaglanna rzadko w mięsne dni słoniną, w postne olejem okraszona i bigos z ryb suszonych, bez wielkiej przyprawy. Nalewał i nakładał tych potraw w koryta podług miary, jak ich ubywało. Kozak przyszedłszy bądź jeden, bądź więcej, siadał w czubki przy korytku, dobył łyżki od pasa i jadł tego i owego, póki mu się podobało; gotowały się te potrawy w kociołkach miedzianych, na trzech kijach nad ogniem zawieszonych. Tenże kucharz miał w dozorze swoim tytuń, który także, jak strawę wyżej opisaną, z skarbu na kurenie rozdawano. W każdym kurenie nie daleko korytek stało kilka lulek wielkich glinianych, mających do koła po kilka dymników, czopkami na sznurkach przywiązanemi, pozatykanych; kiedy który kozak nie chciał ekspensować swego tytoniu, siadał do generalnej lulki, wyjął czopek i założył swój cybuch w dymnik, ciągnął, póki mu się podobało; kucharz zaś dawał baczenie na lulki i nakładał raz za razem tytoniem, skoro były wypróznione; do jednej lulki mogło się zmieścić i ośmiu kozaków, jeżeli mieli cybuchy długie; podług długości tychże, robił się cyrkuł obszerniejszy, a tem samem do przyjęcia i pomieszczenia więcej palaczów sposobniejszy. Odechodząc od lulki każdy kozak zatknął swój dymik czopkiem, na sznurku przy lulce wiszącym.

Jeżeli kucharz był ospały i nie pilnował swojej powinności w tych dwóch artykułach, każdy kozak

nieznajdujący dla siebie jada lub tytoniu, miał prawo wykropić mu skórę batogiem, a oprócz tej kary częste skargi, na niego zachodzące, sprawiały mu degradacyą.

Że tedy takie były publiczne stoły i tytonie z skarbu, przeto żaden kompanczyk swoim wyzwolencom nie dawał wikt, tym, którzy dla niego w rybołóstwie, myślistwie, pasieniu trzód lub w rolnictwie pracowali; wyjąwszy tych, którzy przy boku pańskim na zawołanie być musieli. Jurgieltu też pewnego żaden wyzwoleniec nie brał; należało do szczodroblivości kompanczyka udzielić mu co z tych pożytków, około których dla kompanczyka wyzwoleniec pracował.

Trunki w szynkowniach były sprzedawane: miód, wino i gorzałka; ta ostatnia kozakom najlubsza i najpospolitsza. Wolno było każdemu za swój grosz pić tyle, ile się podobało, byle swojej powinności nie opuścił i hałasu nie robił; bo za te występki surowo karano. Dla czego choć w Siezy mieszkali najgorsi z całego świata ludzie, apostatowie od wiary i innych zakonów, infamisowie, zbiegowie kryminalni z rozmaitych stron, skromność atoli wielka tam panowała i bezpieczeństwo tak wielkie, iż żadnemu podróżnemu z towarem, po towar, lub w innym jakim interesie do Siezy przybywającemu, włos z głowy nie spadł, pieniądze, nawet gdyby na środku ulicy położonych, nikt nie ruszył. Albowiem naruszenie osoby lub majątku cudzego, bądź tamtejszego mieszkańca, bądź gościa, śmiercią; natychmiast karano, na kogo tylko padła suspicya, dla którego rygoru, wszyscy zaraz starali się o wysłędzenie winowajcy, skoro się w tych dwóch przypadkach jaki występki pokazał. Takie prawo ludzkości rozciągali aż do granicy swojej, dalej zaś nie

służyło, tylko tym, którzy pozbywszy lub nabywszy w Sieczy towarów, powracali z niemi do domów z paszportem od koszowego. Jadącym zaś do Sieczy i prowadzącym towary, było wszelkie bezpieczeństwo zaraz od mety zaczynającej step Siczowy, to jest puste pole, które do Sieczy prowadziło z osiadłej Ukrainy.

Po wziętem pozwoleniu od koszowego, hajdamacy szli do cerkwi; tam brali błogosławieństwo od popa, jakoby wychodząc na uczynek pobożny, Bogu miły, niszczenia łacinników, żydów i wszelkich innych Rusinów, od ich wiary schimatyckiej odszczepieńców.

W ziemię tatarską jako sąsiedztwem bliższą wpadali rozmaitemi czasy. Tam pospolicie tylko zajmowali z pastwisk stada koni i bydła rogatego, z którem co prędzej wpław uchodzili. przez rzekę na swoją stronę, za którą Tatarowie nigdy ich gonić nie śmieli, widząc odpór gotowy, od swoich sił mocniejszy, i kontentując się tem, co przed rzeką odbili, i którego hajdamakę zatłukli. Głęboko w Tatarczyznę nie wkraczali, ani siedlisk tatarskich nie plądrowali, ponieważ Tatarowie będąc takimiż rabusiami, jak i hajdamacy, zawsze wsieść na konia i skupić się na swoich najeźdźników gotowymi byli, a tylko nad brzegiem dawali baczenie gdzie Tatarowie z swoimi stadami koczują; ukradkiem tedy napadłszy na Tatara mniej ostrożnego, albo drzemiącego, wpadli na niego znienacka, co w polach dzikich wielkiemi trawami zarosłych, uczynić im nie trudno było, i udusiwszy człowieka, albo mu gardło przerznawszy, co prędzej zawinęli się około stada; jeżeli mieli zajmować konie, tedy uważali który ogier wodzi stado, na tego złapanego wsiadłszy jeden hajdamak krzyknął, i co tehu do rzeki pędził, a stado zhukane za nim drudzy hajdamacy z tyłu na innych

koniach schwytałych poganiali. Lub jeżeli im czas nie pozwolił ująć żadnego konia, pieszo się w owych trawach do rzeki zmykali, było zaś rogate, jak najciszej zająwszy, takimże cichaczem pospieszając ile możliwości w rzekę wpędzili, gdzie na nich czekali inni kozacy w czółnach, tak dla przewiezienia swoich, jako też dla odparcia pogoni tatarskiej.

Na Ukrainę polską wychodzili zawsze na wiosnę, a powracali przed zimą; wyszedłszy z Sieczy w sto, dwieście lub trzysta koni, rozdzielali się na partye, co czynili najprzód dla tego żeby więcej kraju zasięgnąć mogli; druga: żeby komendom polskim, ściągającym się za nimi, łatwiejsze roztargnienie uczynić mogli; trzecia: żeby razem wszyscy, gdyby zostali pokonani, nie zginęli; czwarta: żeby się łatwiej w małych partyach ukrywać mogli. Formowali z siebie dwójki kupy: nigdy z sobą nierozłączne, ale osobno szczęścia szukające: jedni pługrowali konno, drudzy pieszo. Jak jazda tak piechota innej nie zażywali broni, tylko śpis i samopałów; piechota sposobniejsza do ukrycia się w wielkich trawach ukraińskich, trudniejsza była naszym do zniesienia niżeli jazda, razła bowiem naszych z samopałów, nie będąc widziana; a jeżeli była do koła obstępiona, broniła się do upadłej, tak iż często nasi wzięwszy mocną plagę, odstąpić ich musieli. Albo też oni sami doczekawszy się nocy, z pośrodku nich wymknąć się potrafili. Gdy już tak blisko podjazd polski natarł na hajdamaków, że już dalej uchodzić nie mogli, stanęli w szyku i zdjawszy czapki, uczynili Polakom pokłon, a dopiero zaczęli się bronić, co czynili częścią przez zuchwalstwo, częścią dodając sobie serca.

Z jazdą mieli łatwiejszą sprawę Polacy, osobliwie kiedy dragonia znajdowała się przy komendzie polskiej. Ta zsiadłszy z koni i dając ognia plutonami, prędko hajdamaków rozpłoszyła, na których zmieszanych i tył podających, wpadłszy jazda pancerna, i przednia straż, jednych żywcem schwyciła, drugich ubiła, albo przynajmniej prowadzony tabor z zdobyczą zabrawszy, na cztery wiatry rozpędziła. Lecz kiedy nie było dragonii przy Polakach, ciężko im było ponaękać hajdamaków i nieraz od nich dobre plagi wzięli.

Do tych hajdamaków, którzy wysli z Siczy, przywiązywało się wiele hultajstwa z Rusinów polskich i żydów. Ci rozbijając z nimi całe lato, na zimę rozchodzili się po wsiach, służąc po karczmach za parobków, i po gorzelniach, winnicach, za palaczów; drużdy zaś przyjąwszy bractwo hultajskie raz na zawsze, do Siczy z hajdamakami powracali, i ci byli nasieniem i potomstwem hajdamaków, którzy oprócz takich plemienników, powracając do Siczy, porywali też i chłopców młodych, bądź obcych, bądź swoich krewniaków, a tak mnożyli się i następowali jedni po drugich, choć żon nie mieli.

Najeżdżali ci hajdamacy szlacheckie dwory, wsie i miasta nawet, nikomu nie przepuszczając kogo tylko zrabować mogli: na śmierć prawda najechnanych rzadko kiedy zabijali, chyba z szczególnej osobistej zemsty, sługi, chłopu lub żyda, do hajdamaków zbiegłego.

Ale do wyciśnienia pieniędzy męczyli niemiłosiernie, i chyba znacznym a oraz łatwym obłowem sobie bez ciężkich inkwizycyi ofiarowanym, ułagodzeni zostali, kiedy nie męcząc, poczęstowawszy tylko kančugiem po plecach, odjechali z takim pożegnaniem.

Dla tego panowie ukraińscy wszyscy trzymali po kilkadziesiąt i po kilkaset kozaków nadwornych, którzy ich tak w domu jak w drodze dzień i noc od tych rabusiów strzegli. Miasta zaś i miasteczka w każdą noc przez połowę mieszkańców, w broń opatrzonych, z kołtami i tarabanami chodząc po ulicach, pilnowały się od rozboju. A jednak przy takiej chociaż ostrożności, w nocy zazwyczaj napadnieni, nieraz tak panowie jak chłopci w wsiach i żydzi z mieszczanami, kościołami i klasztorami po miastach, zrabowani zostali, kiedy straż domową albo przełamali hajdamacy, albo też w znowie zostając, do ucieczki przymusili. Dla tego całe lato w Ukrainie z pomiernej szlachty i chłopci tudzież arędarze żydzi, nikt w domu nie zostawał; ale każdy przed zachodem słońca z duszą wynosił się w step, ukrywszy majątek, i jeden kryjąc się przed drugim, mąż przed żoną, żona przed mężem, ojciec i matka przed dziećmi, dzieci przed rodzicami i sami przed sobą; ażeby znaleziony jeden z bólu nie wydał drugiego, gdyby go męczono i o drugich pytano.

Drogi także publiczne obsiadali ciż hajdamacy, w lada dolinie zakradłszy się, nie daleko drogi: uważali kurzawę, która w tamtej ziemi tłustej za każdym jadącym naksztalt dymu podnosi się wysoko w górę. Uważali tedy wielkość kurzawy; jeżeli miarkowali że kto jedzie z małym konwojem, albo wcale bez konwoju, wypadali na niego, obdarli ze wszystkiego, co miał, i obiwszy ratyszczami, to jest drzewcami od dzidów plecy, w koszuli puścili, powiedziawszy swoje zwyczajne: porastaj.

Ci, którzy szczęśliwie powrócili do Sieczy, połowę zdobyczy oddawali swoim kompanczykom, a kompan-

czykowie dziesiątą część tej połowy koszowemu; takiż podział był koni i bydła Tatarom zabranego.

Z takimi tedy hultajami co lato wojsko nasze, polskiego i cudzoziemskiego authoramentu, odprawiało kampanie, przybierając na czas do siebie kozaków horodowych, to jest nadwornych, różnych panów; najwięcej zaś sami za nimi chodzili, bo kozacy z trudna swoich bratów wiernie prześladowali, chyba wtenczas gdy się rzecz działa bardzo jasno, pod okiem kommandanta polskiego; ale jak na boku opodał, to jak wilcy z psami, z wilczycy i psa spółdzonemi, powąchawszy się, każdy poszedł w swoją stronę.

Kozacy humańscy, Potockiego krajczego koronnego, a potem wojewody kijowskiego, najsprawniejsi byli w dojeżdżaniu i znoszeniu hajdamaków, wyjąwszy iż te przysługę bardzo niewiernie czynili.

Nie napastowali oni nigdy hajdamaków kiedy na wiosnę na rozbój w kraj wstępowali, tylko pod jesień, kiedy miarkowali że z zdobyczą powrócą, wtenczas im zastępowali i zdobycz odbierali, a samych hajdamaków, chyba że się bronili do upadłego, szczerze bili; jeżeli zaś widzieli słabe swoje siły, natenczas pouciekali, nie bardzo gonieniem za nimi konie swoje mordując,

Kto z zrabowanych chciał odzyskać od kozaków humańskich swoje rzeczy, musiał je dobrze opłacić, darmo nie dostał; które oni poczytali za rzeczy prawnie nabyte, bo z azardem życia.

Kommandanci polscy wielu dostali żywcem hajdamaków, żadnemu nie pardonowali; lecz zaraz na placu albo wieszali na gałęziach, albo jeżeli mieli czas, żywcem na pal wbijali, która exekucya takim szła sposobem: Obnażonego hajdamakę położyli na

ziemię na brzuch, mistrz, albo który chłop sprawny do exekucyi użyty, pal ostro zaciesany wetknął mu od tyłu, potem założył do nóg parę wołów w jarzmie i tak zwolna wciągnął hajdamakę na pal, rychtując go aby szedł prosto. Zasadziwszy hajdamakę na pal, a czasem i dwóch na jeden, kiedy było wiele osób do egzekucyi a mało palów, podnosili pal do góry i wkopywali w ziemię. Jeżeli pal wyszedł prosto głową lub karkiem, hajdamak prędko skonał; lecz jeżeli wyszedł ramieniem albo bokiem, żył na palu do dnia trzeciego, czasem wołał horyłki, to jest gorzałki, i pił podaną sobie.

I tak to okrutne morderstwo bynajmniej hajdamaków nie uśmierzało; mieli sobie za jakiś heroizm skonać na palu. Kiedy się w kompanii przy gorzałce jeden z drugim kamracił, życzył mu: szczo by ty ze mnoju na jednym palu styrył, to jest: bodajbyś ze mną na jednym palu sterczał. Bywali drudzy tak zatwardziałego serca, że zamiast jęczenia w bolu, wołali na dyrygującego zaciągnięciem na pal: krywo idet pane mistru, jakby bolu żadnego nie było, albo jakby go tylko w ciasny but kto obuwał. Dla tak okrutnej śmierci, acz niby lekceważonej, hajdamacy wszędzie się do upadłej bronili. Na pięćdziesiąt hajdamaków trzeba było naszych dwieście, trzysta i więcej aby ich zwyciężyli; równiej lub mało większej liczbie nigdy się pobić nie dali. To już wszystko co mogłem w pamięci utrzymać i com słyszał pewnego o wojsku autoramentu polskiego i regularnym nieprzyjacielu Ukrainy hajdamakach. Jako zaś celem moim jest pisać o obyczajach polskich za Augusta II. tak nie mogę pominąć tego, lubo mam za bajki i gusła, że Polacy wierzyli mocno iż między hajdamakami wielu znajdo-

wało się harakterników, których się kule nie imały. Powiadali nieraz z przysięgą że widzieli hajdamaków zmiatających z siebie kule, które w ich twarz albo piersi trafiły, że wyjmując takie kule z za pazuchy nazad na Polaków odrzucali. Dla czego nasi ten zabobon przemagając, robiąc kule na hajdamaków lali je na pszenicę święconą, to już ta kula miała się chwycić hajdamaka.

§. 8.

O wojsku authoramentu cudzoziemskiego.

Authoramentem cudzoziemskim nazywano wojsko polskie, które używało sukni, języka i trybu niemieckiego. Były to regimenta piesze i konne, tudzież artylerya. Artyleryi było regimentów dwa, jeden składał się z puszkarczów, którzy z harmat strzelali, race i inne ognie do fejerwerków robili; drugi który był jakoby obroną i strażą w czasie wojny harmatników; pierwszy z puszkarczów nosił mundur zielony z obszlagami i kamzelkami czerwonemi, kapelusz na głowie z dwiema mosiężnemi harmatkami, zamiast kokardy na krzyż przypiętymi; do odbywania warty używał karabinu tak jak inny żołnierz, obszlagi, kamizelkę i spodnie zielone, a kapelusz z kokardą białą.

Litewskich regimentów tak jak koronnych było artyleryi także dwa.

Wszystkie regimenta piesze i konne, w Koronie i Litwie, używali na zwierzchnich sukniach koloru czerwonego, wyjąwszy artyleryą wyżej wspomnianą; różniły się jedne od drugich kamzelkami i obszlagami, tudzież pludrami, które to ubiory spodnie u każdego regimentu były odmienne: żółte, granatowe,

błękitne, zielone, piaskowe, czarne i białe; którym zaś nie stało odmiennego koloru, różniły się guzikami, kapeluszami i galonkami, które gwardye koronne i litewskie miały, inne zaś regimenta polowe nie miały.

Że regiment generała Gołcza miał tak jak inne regimenta kolor czerwony z obszlagami, kamzelkami i pludrami białymi; przeto przez swawolą przewzano go białemi rakami.

Regiment konnej gwardyi zamykał w komplecie swoim pięćset żołnierza gminnego, prócz officerów; kompania jedna składała się z pięćdziesiąt żołnierza. Inne regimenta konne miały tylko po sto osmdziesiąt gminnych, to jest po sześć chorągwi, czyli kompanii, a po trzydziestu żołnierza w jednej kompanii. Dla tego wiele było officerów, a żołnierzy mało.

W regimentcie pieszym w gwardyi koronnyj liczono najprzód dziesięć kompanii, a w każdej kompanii po sto chłopca; co czyniło sumnę całego regimentu: tysiąc. Od połowy jakoś panowania Augusta III. z dziesięciu kompanii zrobiono dwadzieścia, podzieliwszy jedną na dwie; a to dla tego żeby było więcej placów do promocyi szlachty; nie starano się albowiem o powiększenie sił narodowych, tylko o powiększenie honorów i pożytków dla szlachty. Lubo w regimentach cudzoziemskiego authoramentu do wszystkich rang officerskich mieli przystęp i nieszlachta, wyjąwszy generałów aktualnych, czyli terminem żołnierskim szeffami zwanych, która godność niedawana była tylko rodowitej szlachcie polskiej; a do tego najwięcej panom mającym zasługi u dworu, lub mocne instancye u drugich panów. W regimentach gwardyi wszystkie szarże i w innych wszystkich regimentach generalne rangi należały do dystrybucyi królewskiej. W regi-

mentach innych wszystkich wakujące stopnie, poczynawszy od pułkownika aż do ostatniego chorążego, rozdawali hetmani wielcy. Unterofficerów w regimentach wszystkich kreowali generałowie szefowie, nie zatrudniając króla ani hetmonów.

Oprócz zaś w istotnej służbie znajdujących się przy regimentach officerów, miała Polska co nie miara tytularnych generałów, majorów, generałów adjutantów Jego królewskiej mci, buławy wielkiej, buławy polnej, koronnej, litewskiej, pułkowników w wojsku koronnem, pułkowników w wojsku W. X. Litewskiego.

Ci także, którzy w aktualnej zostawali służbie, starali się mieć wyższą rangę od tej, w której służyli; i tak chorąży, biorąc płacę i posiadając stopień w regimente chorąski, starał się o patent porucznikowski, porucznik o kapitański, kapitan o majorski, major o oberstlejtuancki, oberstlejtnant o pułkownikowski, pułkownik o generalski; przeto w jednym regimente widzieć było trzech generałów. Naprzykład pierwszym generałem był król, albo hetman, drugim generał-lejtnant komenderujący, trzecim generał major tytularny, a pułkownik aktualny; officerów zaś niższych bez liczby prawie, bo nawet znajdowali się tacy unter-officerowie, którzy będąc tylko w służbie podchorążymi albo serzantami, z racyi rodziny wysokiej byli przyodziani rangą chorążego tak dalece, że z tej mnogości officerów urosło przysłowie: dwa dragany, a cztery kapitany. Oprócz mundurów regimentowych był mundur osobliwy, znaczący po samej sukni generała majora, a ten był rozmaitego koloru na wszystkiem odzieniu ponsowego, galonami złotemi na wierzchniej sukni i kamizelce suto szamerowany. Generała adjutanta był mundur biały, kolor na wierzchniej sukni

ponsowy w kamizelce i pludrach. Niektórzy adjutanci swoją zwierzchnią suknię i kamzelkę szamerowali galonem złotym, niektórzy tylko kamzelkę, a niektórzy wcale nie dawali galonów, tylko palety złote około dziurek, z guzikami tombakowymi pozłocistymi, kapelusze na głowie czarny, czasem z galonem, czasem bez galonu z kokardą białą. Do kapelusza czarnego przydawali czasem strusie pióro białe, w trzy gran podług kapelusza zwinione.

Takich mundurów najwięcej zażywali ci generałowie, majorowie i generałowie adjutanci, którzy do żadnego regimentu nie należeli, lub go tylko czasem nosili i zastępujący w aktualnej służbie. Generałowie majorowie byli dwojacy: jedni z forsztelacją, drudzy bez forsztelacyi. Generał forsztelowany odbierał wszelkie honory wojskowe, randze generalskiej należące. Jeżeli się znajdował tam, gdzie stał jaki regiment lub komenda cudzoziemskiego authoramentu, dawano mu do stancyi sztydwacha i przysłano mu parol, jaki był wydany którego dnia, od kommandanta; officer każdy niższy, chociaż aktualny, dawał mu pierwsze miejsce. Zasiadali czasem do krygsrechtów, to jest sądów kryminalnych wojskowych i kiedy była jaka Rada wojskowa, albo kommissyi, używano do tego generałów forsztelowanych. Tych honorów nie czyniły żadnemu officerowi, ani nawet generałowi aktualnemu, chorągwie ussarskie i pancerne, mając się za wyższych od cudzoziemskiego authoramentu, wyjąwszy generała, który był oraz rotmistrzem jakiego znaku poważnego, jako się wyżej rzekło, pod authoramentem polskim.

Generałowie nieforsheltowani niczego z tych przywilejów nie korzystali; wszystka ich dostojność na tem zawisała, że się mogli nosić i mianować gene-

rałami i że im tego tytułu nie mógł nikt dysputować, skoro patent pokazali. Było albowiem i takich wiele, którzy nie mieli od kogo innego patentu tylko od krawca i szmuklerza, to jest mundury i port'épée. Czyniło tak wielu młodzi majątnej, lekkomyślnej, a chcące się pokazać czemsiś więcej od drugih, także i z dojrzałych ludzi, kiedyś w wojsku zagranicznym małymi będących, nadętych, szulerów, awanturników, filutów, aby się łatwiej na pańskie pałace i królewskie pokoje, na bale, na assamble, na opery i komedye, darmo za biletami dawane, wsrubować mogli; zwano pospolicie takich potwarców generałami od pustego regimentu; kiedy z takowych który popełnił jaki występki, godzien kary, brano go bez ceremonii do kozy i sądzono jak prostego winowajcę.

W ostatnich leciech panowania Augusta III. nastali w authoramencie cudzoziemskim generałowie inspektorowie; tych kreowali hetmani wielcy, wybierając na ten urząd czasem aktualnych, czasem tylko patentowanych i forsztelowanych generałów.

W Koronie było ich dwóch, mieli pensyą od hetmanów naznaczoną. Powinność generałów i inspektorów była objeżdżać regimenta na ich konsysteneyach, lustrować one i hetmanom o stanie ich raportować; jeden inspektor należał do regimentów pieszych, drugi do konnych. Tę lustracyą czynili oni z wiernością taką, jaką im zachowanie ścisłe lub obojętne z generałem kommanderującym i jego subalternami przepisywało. Gdzie lustracya była ścisła, kazano jak należy stanąć całemu regimentowi, pościągawszy nawet sztyldwachy; a wtenczas wnet się defekta, jeżeli jakie były, pokazały. Gdzie zaś była z faworem lustracya, rozpołowiono regiment i jednego dnia

lustrowano jedną połowę, drugą drugiego. Lustracya odbywała się tym sposobem, czy cały regiment, czy jego połowa stanęła na placu naznaczonym; generał inspektor stanął przeciw niemu w pewnej dystancyi, odebrał regestr regimentu całego lub pół regimentu, który się miał tego dnia popisować, czytał głośno każdego po imieniu albo komu przy sobie będącemu dał do czytania. Najprzód czytane były osoby sztab składowe, jako to generał, pułkownik, oberstlejtant, major, kwatermistrz, X. kapelan, audytor, regiment-felczer, regiment dobosz, generał profoss, stopka, a u konnych fanszmit po niemiecku, a po polsku konował regimentowy, za tymi kapela regimentowa. Z osób sztabowych żadnego nie brakło; ponieważ do rangów officerskich jako wszyscy aspirowali, tak też pilnowali tego mocno aby i jednej godziny nie wakowały; inne miejsca służebne, wyżej wyliczone, czasem musiały jaki czas wakować, kiedy po zejściu lub ustąpieniu jednego, drugiego zdatnego na pogotowiu nie było. Po przeczytaniem sztabie czytano kompanie porządkiem starszeństwa, zaczynając od kapitana, a kończąc na ostatnim doboszu i trębacz, u piechoty zaś na ostatnim fajfrze, wołając każdego po imieniu i urzędzie.

Każdy z zawołanych odezwał się po niemiecku hier, to jest jestem. Tu ruszył się z miejsca konny na koniu, piechotny na nogach, poszedł mimo generała inspektora, oddał mu przyzwoitą swojej randze i służbie salutacyą. Officer konny szpada, piechotny piką czyli szpontem, granaderski karabinem, gemein konny pałaszem, piechotny flintą, kapelista i trębacz instrumentem, do jakiego służył, feifer piszczałką, dobosz bębniem, każdy swoim krótki odgłos uczyniwszy. Iuni zaś służy regimentowi, których talent i służba nie

były promptu, czyli na doręczu, tylko w okazyi, niskim ukłonem, i to odbywszy, szedł na drugą stronę do placu, na który się miał przenieść cały popis.

Po skończonym regestrze żołnierzy, czytano woźniców sztabowych i chorągwianych.

Po przejściu całego regimentu, z jednej strony na drugą, rachowano potem głowy w ogół, jeżeli są wszystkie podług summy w regestrze wyrażonej, która się musiała w zupełności pokazać.

Gdy zaś nie mogło być kompletu, wtenczas officerowie od generała inspektora publiczną otrzymali nagane, często generał lub kapitan został przymuszony do sprzedaży swojej rangi.

Zakończywszy rachunek głów generał inspektor pytał się ogólnie żołnierzy jeżeli który ma jaką krzywdę od swego kapitana, aby wystąpił z szeregu i uskarżył się przed nim; natenczas głos z trudną się który odezwał, wiedząc iż nie więcej nie wskóra tylko napomnienie kapitana i obietnicę nagrodzenia krzywdy, a po skończonej lustracyi za łada wyszukauą okazyą sto kijów lub fuchtlów na plecy, które śmiałków takowych, jeżeli się znalazł który, często trafiały ależ i gdzie indziej, nie tylko u żołnierzy tak się często na świecie dzieje. Kapitan kupiwszy najczęściej kompanią, musiał poszukiwać z krzywdą swoich żołnierzy wydanej summy i lepszego niż mu gaża przynosiła mienia; tak właśnie jak dzierzawca zapłaciwszy drogo arędę, dobiera jak może, a często z oszukaństwem, tego, czego mu z pożytków ziemi brakuje; a za to nie broniąc żołnierzom kradzieży i łupiestwa, byle się nie wydali.

Po skończonej tej ostatniej inwestygacyi przerobiono raz i drugi karabinami rozmaite handgryfy.

General pojechał do stancyi, a żołnierze rozeszli się do kwatery i rzeczy zostały się w takim stanie, w jakim były przed lustracyą, aż do roku następującego, w którym też znowu, co i roku zeszłego, wychodziła na plac scena.

Jeżeli generał szef był kontent z dobrze udanej figury regimentu swego, to kazał podczas obiadu na honor generała inspektora dawać ognia żołnierzom i to była niby druga próba ćwiczenia żołnierskiego, czasem jak na złość niezdarna, czego mniej zważano, spędziwszy na proch zły, lub na omyłki rekrutów, choć ich nie było i gdy w samej rzeczy pif paf stąd pochodził, że żołnierze do ognia nigdy nie byli exercytowani, bo Rzeczpospolita na proch nie nie dawała, i żaden też generał nie chciał jej w tem zastępować, chyba pod jaki festyn albo akt pogrzebowy. Co jako się rzadko trafiało, tak też sprawności dawać nie mogło, lecz od zdarzenia dependowało.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

13228







